

## AKANT

Biblioteka Główna  
Akademii Bydgoskiej  
Zbiory Czasopiśmi

ISSN-1429-9054 SWW 2711-2 Nr Rej.295 Nr Indeksu 344141 NR 2(67) Rok VI luty 2003 cena 4,00 zł (VAT 0)

www.akant.telvnet.pl ✉ e-mail: akant@akant.telvnet.pl

w numerze:

Jolanta Baziak · Maria Danuta Betto · Jerzy Binkowski · Shirko Bikes · Mateusz Bourkane · Lech Brywczyński  
 Michał Bukowski · Tadeusz Chrościelewski · Stanisław Chyczyński · Ryszard Danecki · Anna Firin  
 Arkadiusz Frania · Janusz Garlicki · Jerzy Gizella · Zbigniew Gordziej · Andrzej Grądek  
 Krystyna Gryś · Krystian Hadasz · Teresa Januchta · Marian Janusz Kawalko · Tomasz Kosecki  
 Jacek Krawczyk · Henryk Kulesza · Aneta Kuś · Beatrice Libert · Zdzisław Tadeusz Łączkowski  
 Piotr Macierzyński · Adam Majewski · Alicja Mazan-Mazurkiewicz · Adam Mazurkiewicz · Michał Mocek  
 Quim Monzó · Ariana Nagórska · Anna Obuchowicz · Stefan Pastuszewski · Joanna Rzeszotek  
 Marek Słowiacek · Wojciech Sobeci · Alfons Soczyński · Krystyna Starczak-Kozłowska · Danuta Sułkowska  
 Han Suyin · Jerzy Szatkowski · Wanda Szczypiorska-Firląg · Jerzy Szymik · Natalia Ślesińska · Jacek Tabisz  
 Anna Thiesler · Artur Turski · Barbara Tylman · Magdalena Wachowicz · Robert Wilczyński · Magdalena Witek  
 Barbara Witucka · Nina Wolerska · Anna Zabacka · Michał Zieliński · Wenancjusz Zmuda

Stefan Pastuszewski

## Okolice zdrady

Spośród dwóch publicystów filozofujących, którymi szczyli się „Akant” (Jerzy Kałwak i Stanisław Truchan) lepsze wyniki w analizowaniu relacji: Polska – Unia Europejska osiąga ten pierwszy. Jego esej pt. „Edi wybiera się do Europy” („Akant” 2003, nr 1, s. 11-12) zdaje się być szczytowym osiągnięciem eseistyki a zarazem publicystyki pisarskiej do uprawiania której pismo nasze literatów, aby nie zgnuśniali w egotycznej prywatności, zachęca. Abstrahując od świetnej, finezyjnej i zwartej, nie „zagadanej” i „obgadanej”, tudzież „przegadanej” formy, warto zwrócić uwagę na klarowność wykładu i gorący dystans do omawianego tematu, a więc – na wysoki intelektualizm tekstu.

J. Kałwak w odróżnieniu od S. Truchana (*Polska, Europa i błoto za kółkami*; „Akant” 2002, nr 10, s. 21; *Szczurodom i wydma paraboliczna*; „Akant” 2002, nr 12, s. 16-19) nie stąpa niczym polski inteligentek salonowy dwa kroki do przodu, a jeden do tyłu i nie gdcze „Tak, ale ...” lub „Nie, tylko ...”, lecz wprost stwierdza, że argumentów za przystąpieniem do UE jest tyle samo co przeciw. Niemniej kpi sobie z owczego pędu Polaków do obcych, którzy zainfekowani prywatą [znaczną rolę w ponownym zarażeniu tą odwieczną polską chorobą odegrała polska literatura, która od lat siedemdziesiątych XX wieku artystowsko wypina się na sprawy wspólnotowe (por. mój tekst „Złe lata dziewięćdziesiąte”; *Akant* 2002, nr 10,

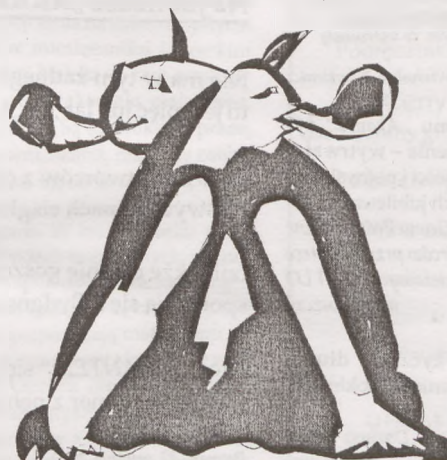
s. 45-46) nie włączyli się w szukanie „pomysłu na Polskę”. Teraz, kiedy rozgardiasz jest wielki a perspektywy, przynajmniej dla obecnych pokoleń, mizerne, inteligentki polskie dochodzą do wniosku, który wyszydza J. Kałwak: „Nie ma wyjścia z naszego młyna, czyli jest tylko jedno wyjście: zapisać się do UE”. Notabene, nie do końca wierzę w Kałwakowy syndrom „równi pochylej” i byłbym szczęśliwy, gdyby wystarczająco frekwentowane referendum pokazało UE i „polskim zdrajcom”, jak ich bezkompromisowo nazywa ks. Czesław Bartnik, figę, bowiem wtedy zmuszeni zostalibyśmy do szukania własnej drogi, na którą z uwagi, na nasz potencjał zarówno ludzki jak i gospodarczy oraz kulturowy, tudzież świetne położenie geo-ekonomiczno-polityczne, nas stać. Polacy nie raz w dziejach zaskakiwali świat.

Choć raczej równowagi między głosami „za” i „przeciw” w kwestii przystąpienia Polski do UE nie osiągnie-

my, bo „środki masowego rażenia” są w rękach „zdrajców” (przypominam, pojęcie ks. C. Bartnika), większość Polaków „nie myśli” (w tej sprawie B. Witucka ma jednak rację; „Akant” 2002, nr 6, s. 32, nr 10, s. 22), a „nasza zdolność do rozróżniania między propagandą a mówieniem prawdy jest dość powszechnie znana” (J. Kałwak) czyli mizerna, dziecięca (przyp. SP), to jednak czuję się w obowiązku, i obywatelskim, i patriotycznym (sic!), i czysto ludzkim stęzować ciemne strony naszej akcesji do Unii, zwanej przez ks. C. Bartnika bardzo historiozoficznie: *Imperium Zachodnioeuropejskim* (Biała flaga kapitulacji; „Nasz Dziennik” 2002, nr 296, s. 10).

## Przedsiębiorstwo – moloch

Najpierw: Czym jest Unia Europejska? Przede wszystkim przedsiębiorstwem. Główną jej treścią jest gospodarka. Negocjacje w Kopenhadze dowodnie wykazały, że „między bajki trzeba ułożyć mówienie o końcu Jalty i zimnej wojny, o łączeniu Europy. Tam liczyły się konkretne interesy; szkoda tylko, że „myśmy swoje na razie przegrali” (Maciej Winnicki, *Szok po wejściu*; „Nasz Dziennik” 2002, nr 296, s. 10). Jeśli idzie o Kopenhaską przegraną, to również ponieśliśmy klęskę kulturowo-moralną, gdyż rząd i Kościół Rzymskokatolicki nie za dbały o prawne warunki zjednoczenia, ponieważ



Rys. Jerzy Świątkowski



5  
LAT  
AKANTU

## Zyczenia na 5-lecie Akantu

Z okazji 5-lecia „Akantu”, pisma, z którym od półtora roku znakomicie mi się współpracuje życząc wszystkiego co dobre i piękne, zawsze znakomitych tekstów, a tym samym profesjonalnego jak do tej pory kreowania polskiej literatury. Szczególnie dużo samozaparcia w tym trudnym dla niej czasie. Wtedy historia, jak myślę, będzie łaskawa.

Janusz Orlikowski  
Dobrodzień

Jak ten czas leci! W listopadzie 2001 roku czytałem 50. numer „Akantu”... Teraz miesięcznik ma 5 lat!

I ja podpisuję się pod opinią Janusza Wątroby, że „Akant” przynosi Dobre Słowo i wiary w sens pisanania.

Bardzo serdecznie pozdrawiam całe kolegium redakcyjne.

Tadeusz Lira-Śliwa  
Wrocław

Wspaniale! „Akant” coraz bardziej staje się poczytny. Nawet tak licząca się „Twórczość” ogranicza swoje pojawianie się na rynku czytelnictwem. Podziwiam i życzę powodzenia. Trzymajcie się i bądźcie dobrej myśli, iż nikt Wam nie dorównuje w planach i ich realizacji.

Jerzy Hłond  
Sławków

Z okazji jubileuszu życzę rozwoju, coraz liczniejszej rzeszy czytelników i współpracowników, a Redakcji nowych pomysłów w kreowaniu wizji Pisma. Pięciolecie to pierwszy stopień do pozyskania rynku czasopiśmienniczego. Oby następne etapy były dla „Akantu” szczęśliwe pod każdym względem!

Marian Janusz Kawatko  
Lublin

Z okazji 5-lecia życzę, by kolejne wydania miesięcznika były równie udane i inspirujące.

Anna Maria Mickiewicz  
Londyn

„... choć wielkość chwiała się wielorako w ciągu dziejów,  
to jednak są wielcy ludzie i wielkie ich idee, co wytrzymały  
próbę czasu.”

Władysław Tatarkiewicz

Zespołowi redakcyjnemu „Akantu” życzymy – z okazji 5-lecia istnienia – wytrwałości w pokonywaniu przeciwności i pomyślnych wiatrów w drodze do kolejnych jubileuszy.

Dyrekcja, Grono Pedagogiczne  
i Koło Młodych Twórców przy bibliotece  
szkolnej Zespołu Szkół Odzieżowych i XVI LO  
w Bydgoszczy

Przesyłam serdeczne życzenia długowieczności i literatury na równie wysokim poziomie z okazji 5-lecia.

Dariusz Wiśny  
Kępno

Mam nadzieję, że kolejne 5-lecie umocni pozycję „Akantu” na rynku, czego z całego serca życzę

Tomasz Kościkiewicz  
Inowrocław

Życzę „Akantowi” nie tylko przetrwania (tego jestem pewien!), ale w tym roku 365 dni wolnych od trosk o sprawę materialne, a tylko o poziom artystyczny.

Karol Zapala  
Wrocław

Gratuluje jubileuszu „Akantu”! Dziękuję za obecność w głowicy kolumny. Wielki to zaszczyt – Kapitel!

Jerzy Grupiński  
Poznań

Dziękuję za obcowanie z pięknem, za słowo, które przynosicie w darze, za dostępność i otwartość na autorskie potrzeby. W Krakowie „Akant”, kiedyś trudno osiągalny, dzisiaj jest, bliższy, przyciąga wzrok, raduje. W moim przypadku „Akant” stał się inspiratorem, by po dwudziestu latach powrócić do magii budowania słów, do mozołu tworzenia ciągle niedokończonych budowli pegazowego świata.

„Akant” dokonuje się w nas wszystkich dobrem, pięknem, magią słów, przemawiający w umysły wrażliwe, w serca otwarte, w to co w nas dobre i wielkie.

Wszystkiego Najlepszego, następnych świętowań. Niech zatacza coraz szersze kręgi magia „Akantowego” obdarowywania.

Andrzej Ziobrowski  
Kraków

Gratuluje 5-lecia „Akantu”. Wydaje mi się, że w Bydgoszczy dużo ciekawego się dzieje, że to sprzyjające miasto. Znam je tylko z przejazdów licznych na północ Polski lub z powrotów z różnych kierunków.

Wanda Gołębiewska  
Płock

## Ryszard Danecki

### Na jubileusz „AKANTU”

Nie ma w tym żadnego kantu:  
to jest pięć już lat „AKANTU”!

„AKANT” twórców z całej Polski  
na swych łamach ciągle gości –

oni także chętnie goszczą –  
spotykają się z Bydgoszczą...

Kto z „AKANTEM” się już zetknął –  
wierz w numer z pełną setką!

Poznań, 22 grudnia 2002

## Uwaga Autorzy!

W związku z przygotowywanym almanachem 5-lecia „Akantu” prosimy następujących autorów o pilne nadesłanie swoich not biograficznych wraz z fotografiami:

Adamkiewicz Hanna, Bagiński Łukasz, Bednarek Agnieszka, Banacka Renata, Besczyńska Zofia, Biedroń Joanna, Bielińska Aleksandra, Bienusa Irena, Biernowski Krzysztof, Bliń Władysław, Bockun Monika, Borkowska Katarzyna, Borowicz Aldona, Brasse Rafał, Braszczyńska Aurelia, Bromboszcz Roman, Bujnarowska Katarzyna, Chowaniec Anna, Cierniak Lechosław, Cieszyńska Jagoda, Cybulska Magdalena, Czajka Wojciech, Czarnowska-Woźniak Ewa, Czubryt Piotr, Dąbrowa-Szatko Marzena, Dąbrowska Gabriela, Dehnel Jacek, Drodzowicz Maksymilian, Duda Harry, Duk Józef, Dynowski Damian, Fiala Adam, Gołuszko Wiktor, Górski Zdzisław, Grala Lech, Grądek Andrzej, Grochowalski Paweł, Groszewski Roman, Grudnowski Jerzy, Grundkowski Waclaw, Grzechowiak Krzysztof, Grzelak Krzysztof, Grzesiak Daniel, Grzesikowska Ewa, Grześ Grażyna, Harmazy Sebastian, Igańska Agata, Jagliński Marek, Jankowska Anna, Jendrzewska Barbara, Juszcak Andrzej, Kabatc Eugeniusz, Kaczmarek Jerzy, Kaliszewski Andrzej, Kamiński Miłosz, Kapilewicz Zbigniew, Kaprał Zeno, Karasińska Anna, Kaszyński Stefan, Kazaniecki Tomasz, Kępski Władysław, Knieciak Stanisław, Konopska Agnieszka, Kopec Justyna, Krzeński Maciej, Krzemowski Michał, Kubicki Władysław, Kurek Beata, Kwahs Agata, Legut Lucyna, Lemke Barbara, Lesiński Krzysztof, Lewandowska Marzena, Lipiński Andrzej, Lipski Tomasz, Madejski Jerzy, Majchrzak Marek, Malina Krzysztof, Małczyńska Agnieszka, Manasterski Miłosz, Marciniak Magdalena, Markiewicz Czesław, Markowski Adrian, Marońska Barbara, Marszycka Kinga, Martinek Libor, Michalski Jakub, Mijałowska Patrycja, Mika Aldona, Miliszkiwicz Małgorzata, Miotke Wojciech, Mocek Michał, Modzelewski Maciej, Morzyńska-Wrzosek Beata, Natoniewski Piotr, Nowak Mateusz, Osiejuk Tomasz, Paprocka Elżbieta, Paprotny Mirosław, Parys-White Danuta, Pawlicki Dariusz, Pawłowski Henryk, Pażucha Stanisław, Potruczenko Jarosław, Petrykowska Halina, Piczak Janusz, Pieczyński Andrzej, Pieńkowski Jan, Pierzak Janusz, Pietrzycka Luiza, Pietrzak Agnieszka, Piskurz Anna, Płoszczyński Marek, Pyszko Jan, Rembowska-Pluciennik Magdalena, Rescue Robert, Robert Maciej, Rokosz Beata, Rossmann Anna, Rybak Tomasz, Sęk Artur, Siegoczyński Michał, Sielicki Zbigniew, Słoneczny Ryszard, Sobolewski Piotr, Stadnicka Violetta, Stanowski Stanisław, Stawarz Małgorzata, Stefanek Sylwia, Stefański Jarosław, Stoppel Mariusz, Stróżyński Mateusz, Strychalska Hanna, Suwała Anna, Szczepaniak Czesław, Sznaper-Zakrzewska Stanisława, Szubert Tomasz, Szumska Marzena, Szwabowski Oskar, Szydłowski Jacek, Szymańska Bożena, Szywała Joanna, Świć Rafał, Świłło Jacek, Świdzki Dariusz, Taciak Patrycja, Termer Janusz, Tomczak Helena, Tomiak Aleksandra, Topolewska Wiktoria, Turkiewicz-Suchanowska Karolina, Tuzow-Lubański Eugeniusz, Urban Jacek, Urbanik Helena, Wadowski Wiesław, Walecki Wojciech, Waliczak Daniel, Warcholik Zbigniew, Wąsik Jerzy Michał, Wiśniewska Alicja, Wosiak Krzysztof, Woźniak Maciej, Wywsiński Rafał, Zabięgałowska Lidia, Zacharewicz Tomasz, Zamojski Przemysław, Zdanowicz Leon, Zemło Ina, Zielińska Marta, Ziemecki Mieszko, Ziółko Marcin, Zwolska Krystyna, Żarnota Krzysztof.

### Sprostowanie

W wierszu Jacka Karolaka pt. „Paryż jest kobietą” („Akant” 2002, nr 12, s. 30) zakradł się błąd. W wersie dziewiątym zamiast „wciąż cię eskortują” powinno być „wciąż cię ekscytują”. Przepraszamy.

Magdalena Wachowicz

## Słów kilka na temat „Akantu”

5  
LAT  
AKANTU

„Akant” zajmuje szczególne miejsce w rzeczywistości intelektualnej Polski. Znaczenie tego miesięcznika literackiego nie obniża się, lecz podlega intensyfikacji. Środowisko naukowe i artystyczne potrzebuje w dobie kryzysu czytelniczego czasopiśmie niustannie rozwijającego się, ewoluującego we właściwym kierunku. „Akant” dostarcza wrażeń estetycznych, wywołuje u odbiorcy potrzebę żywego i permanentnego egzystowania z prawdziwą literaturą, którą tutaj łatwo odnaleźć. Mimo wielu trudności finansowych miesięcznik istnieje, czym zdaje się potwierdzać swój poziom, pewność założeń, konsekwencję w realizacji celów. Za fenomen pisma należy uznać niezwykle szeroką rozpiętość gatunkową prezentowanych prac, a w konsekwencji szerokie horyzonty myślowe piszących. Dzięki temu czytelnik obcuje z autentycznymi dziełami dostarczającymi rozmaitych wrażeń w postaci całej gamy walorów wyobrażeniowych, emocjonalnych, intelektualnych.

Najliczniejszą grupę wśród różnych form wypowiedzi zajmują w „Akancie” recenzje. Teksty należące do tego gatunku nie charakteryzuje jednorodność. Odnaleźć tu bowiem można sprawozdawcze omówienie opublikowanych dzieł, krytyczne analizy, oceny utworów artystycznych, naukowych, spektakli, wystaw, koncertów i innych aktualnych zjawisk zachodzących w sztuce. Wśród licznych opinii znajdują się przede wszystkim refleksje i spostrzeżenia dotyczące poezji, ale także prozy czy dramatu. Nie wszystkie prezentowane prace, podejmujące próby analiz dzieł artystycznych, należy zakwalifikować do recenzji. W „Akancie” dominuje bowiem krytyka literacka o bardzo ekstensywnym wymiarze. Daje ona wyraz wysokiego poziomu kultury estetycznej odbiorców sztuki, którzy po zapoznaniu się z konkretnym dziełem, sami stają się dla innych przewodnikami w odczytywaniu literatury. Zatem konkluzja określająca krytykę literacką jako komplementarną wobec literatury wydaje się właściwa. Taką funkcję pełnią teksty w „Akancie”, przybierające za każdym razem oryginalny kształt, będący wyrazem osobowości twórcy, jego indywidualnych koncepcji. Warto również zaznaczyć, że recenzje upodabniają się często do różnych

form wypowiedzi krytycznych, np. rozpraw, studiów, esejów. W wielu artykułach piszący z niezwykłą precyzją, skrupulatnością i zaangażowaniem rysują sylwetki artystów, dzieląc się spostrzeżeniami na temat ich dzieł, tworząc tym samym załączki monografii.

Dialog toczony niustannie na łamach „Akantu” (w przypadku recenzji jest to konwersacja w układzie nadawca – komunikat – odbiorca) dotyczy także publikowanych tutaj dzieł literackich sensu stricto. Krytycy literatury, wspomagając przeciętnego czytelnika w odbiorze dzieł, przygotowują go do momentu, w którym zaktywizuje swoje potencjały twórcze i podejmie bezpośredni kontakt z tekstami literackimi. W „Akancie” istnieje taka możliwość dzięki utworom lirycznym poetów regionu, Polski, Europy inkrustowanym zazwyczaj rysunkami, szkicami, grafikami czy fotografiami znanych artystów, co stanowić może inspiracje do interpretowania tych wierszy. Ważne miejsce zajmują też opowiadania, fragmenty pamiętników, przybierających niekiedy wyraz konfesji, nasyconej wspomnieniami, liryzmem, sugestywnością przeżycia. Szczególnym wydarzeniem stało się zamieszczenie „Dzienników” Stefana Żeromskiego, dotąd nie publikowanych. Nawet najbardziej wybredny konserwator ma szansę na bogate doznania estetyczne, doświadczanie katharsis, ze względu na różnorodność gatunkową dzieł i możliwość wyboru. Pomyślano też o miłośnikach dramatu, którzy mogą obcować z wielorakimi odmianami tego rodzaju literackiego, prezentowanymi cyklicznie bądź w formie lapidarnych tekstów.

„Akant” jest pismem nacechowanym szczególną otwartością na żywy dialog z odbiorcą, ale nie tylko. Na kartach czasopisma możemy partycypować również w rozmowach z artystami, pisarzami, ludźmi kultury i sztuki. Osoby prowadzące wywiady są do tej funkcji predestynowane, pamiętają o pierwszoplanowej roli rozmówcy, zadając mu szereg odpowiednio sprecyzowanych pytań, jednak zostawiając pełną inicjatywę. Spójna struktura, przejrzystość, zwartość, respektowanie cech osobowościowych partnera to wyróżniki tych konwersacji. Tematykę można ująć w jedną klamrę sygnowaną nazwą o szerokim zakresie znaczeniowym – sztuka.

Rysem zasadniczym „Akantu” nie jest wyznaczanie sztywnych reguł czy tendencyjne kształtowanie poglądów czytelników. Odbiorca bowiem jako równoprawny partner może bezpośrednio wyrażać własne opinie, refleksje, propozycje i zastrzeżenia. Egzemplifikacją tego są dyskusje toczące się na łamach miesięcznika. Warto wspomnieć chociażby tytuły takie jak: „Jaka jesteś współczesna poezjo?”, „Kondycja literatury polskiej”.

Interdyscyplinarność to pewien sposób percepcji sztuki, jaki „Akant” stara się pielęgnować. Konsekwencją takiego spojrzenia na dzieło artystyczne jest zamieszczanie w miesięczniku literackim tekstów z tzw. pogranicza. Należą do nich artykuły oceniające sztuki wizualne, takie jak: malarstwo, grafika, rzeźba, architektura. Są to wnikliwe prace, opatrzone dogłębnymi wnioskami, niekiedy osobiste impresje. Analityczne ujęcia motywów, interpretacja symboli, różnorodne prezentacje toposów dominują w tych tekstach. W miesięczniku przeczytać też można o odkryciach muzycznych, propozycjach, nowościach, o współczesnym tańcu pełnym nie zgłębianej, często nie rozumianej metaforyki.

Autorzy tekstów gospodarują materiałem tematycznym w sposób ekstensywny, dzieląc się wiedzą, przemyśleniami. Oprócz literatury, sztuki, żywych dyskusji i polemik artystycznych do „Akantu” wkomponowuje się karty z historii. Implikują one ocenę i interpretację lat minionych, lecz również czasów współczesnych, rodzących się i prze-

obrażających na oczach odbiorcy. Reakcje na teraźniejszość są często przepełnione melancholią, żalem, innym razem ekspresją uczuć i emocji pełnych dynamicznego napięcia. Pobrzmiwają tu nuty polskie, europejskie, światowe.

Mimo trudności finansowych inicjatorzy czasopisma troszczą się o szatę graficzną, odzwierciedlającą jego charakter. Stąd stała obecność szkiców, rysunków, fotografii artystycznej, dokumentalnej, powtarzające się nagłówki, symbole, znaki, które zwiastują cyklicznie ukazujące się teksty.

Twórcy miesięcznika zadbali ostatnio o młode pokolenie artystów, dając im szansę publikacji i rozwoju. Efekt to „Cudne Manowce” – dodatek dla dzieci i młodzieży. Ryzykowne, śmiało i odważne przedsięwzięcie znalazło żywy oddźwięk w intelektualnej rzeczywistości młodych, ambitnych literatów. Dzieci okazały się kreatorami sztuki dojrzałej, sięgającej po znane motywy literackie, przepelnionej refleksjami na temat ludzkiej egzystencji. Poezja, proza, wypowiedzi dotyczące własnej twórczości, opinie o konkursach, dyskusje, recenzje, informacje o ważnych wydarzeniach, spotkaniach, noty o autorach to stałe punkty „Cudnych Manowców”.

„Akant” to miejsce spotkań młodych ze starszymi, poetów z prozaikami, dziennikarzy z reżyserami, działaczy kultury z artystami, dramaturgów z eseistami i tłumaczami, eseistów z aforystami, krytyków z filozofami, historykami. Na wspólnej podstawie, jaką jest miłość do literatury i sztuki, budowane są niepowtarzalne dzieła, wspaniałe odkrycia, inicjatywy. Każdy prezentuje sztukę komunikowania własnych racji, które krystalizują się na oczach czytelnika, partycypującego w tym procesie. Słowo „akant” pochodzi z języka greckiego (*akantos*). W starożytnej sztuce wyraz odnosił się do motywu dekoracyjnego w kształcie liści akantu – rośliny zwanej *Acanthus*, byliny lub krzewu z rodziny akantowych, o dużych zębatych liściach i rosnącej dziko w krajach śródziemnomorskich i w Azji. Niektóre gatunki uprawiano jako ozdobne. Miesięcznik literacki, opatrzony nazwą rodem ze świata antycznego, preferującego ład i harmonię, próbuje dzisiaj, w świecie łamania norm, zachwiania zasad, degradacji literatury i wszelkich wytworów artystycznych, być wskazówką, ozdobą w szarej rzeczywistości. Jego funkcja instrumentalna polega na pouczaniu, co czytając, jak odbierać poezję, prozę, dramat, jakie wartości otaczać szczególną troską. Pokazuje, że w czasie deprecjonowania sztuki i nauki, spychania ich na marginesy życia społecznego, są ludzie poświęcający się dla tych dziedzin bezinteresownie. ■

## „Akant” w EMPIK-ach

Na życzenie potencjalnych Czytelników podajemy adresy EMPIKów, w których co miesiąc można nabyć „Akant”. Gdyby wystąpiły jakieś zakłócenia w kolportażu, prosimy o natychmiastowe meldunki.

Chelm, ul. Lubelska 70 • Czeladź, ul. Będzińska • Elbląg, ul. 1 Maja • Gdańsk, ul. Długi Targ • Gdańsk, ul. Podwale Grodzkie • Gdynia, ul. Świętojańska • Gniezno, ul. Chrobrego 11 • Kielce, ul. Warszawska 5 • Kraków, ul. Wiślna 12 • Lublin, ul. Zamojska 24 • Łódź, ul. Narutowicza 8 / 10 • Łódź, ul. Piotrkowska 81 • Olsztyn, ul. 1 Maja • Słupsk, Stary Rynek 6 • Sopot, ul. Bohaterów Monte Cassino • Szczecin, ul. Niepodległości 60 • Szczecin, ul. Wojska Polskiego 2 • Toruń, ul. Wielkie Garbary 18 • Warszawa, ul. Bagatela • Warszawa, ul. Dobra • Warszawa, ul. Ekologiczna • Warszawa, ul. Grójecka • Warszawa, al. Jana Pawła II • Warszawa, ul. Kłobucka • Warszawa, ul. Kochanowskiego • Warszawa, ul. Marszałkowska • Warszawa, ul. Ostrobramska • Warszawa, ul. Rembielińska • Warszawa, ul. Nowy Świat • Warszawa, ul. Wojska Polskiego • Warszawa, ul. Zjednoczenia • Wrocław, ul. Warszawska 11/13 • Wrocław, ul. Rynek

KSIĘGARNIA

## Bidgostia

85-009 Bydgoszcz, ul. Dworcowa 51B/4  
tel. (052) 321-33-71, fax (052) 371-40-90

Dysponuje najbogatszą ofertą bidgostianów,  
w tym dzieł miejscowych twórców.  
Podręczniki z różnych wydawnictw.

Ceny – bez narzutu,  
zachęcamy głównie młodzież i studentów.

Polecamy książki wartościowe!

Pełna oferta IW „Świadectwo”

## Nowości:

- Stanisława Deluga „Staccato”
- Henrich Heine „Wiersze”
- David C. Karten „Świat po kapitalizmie”
- Henryk Majewicz „Kapitan Venera”
- Krzysztof Hilkamp „Arcadia 1701”

Stefan Pastuszewski

## Jaki teatr? podsumowanie dyskusji

5  
LAT  
AKANTU

Rozpoczęta w lutym 2000 roku „*akantowa*” dyskusja pn. „*Jaki teatr?*” wykazała daleko idącą marginalizację teatru w życiu transformującej się społeczności polskiej. Znacznie większą niż literatury, które poprzez rozpląnięcie się pewnych norm i rygorów, a także większą dostępność (częściej posługujemy się słowem niż gestem, nie mówiąc już o grze) zdaje się być łatwiejsza w uprawianiu. Nie ma już granic między amatorem z profesjonalizmem literackim; o ile takie kiedyś były; między pisaniem *niedzielnym* a *codziennym*.

Już sama liczba osób zabierających głos w dyskusji dowiodła, że nie jest to problem numer jeden ani naszego życia ani kultury.

Głos zabrał: Ewa Bonk-Woźniakiewicz, Kazimierz Braun, Mieczysław Kilian (2x), Wiesław Kowalski (3x), Krzysztof Krejckant-Ożarski, Eugeniusz Kupper (5x), Magdalena Mateja, Sebastian Majewski, Andrzej Pieczyński, Włodzisław Polaczek, Paweł Szkotak. Jak można było się spodziewać główną kwestią stało się miejsce teatru w dniu dzisiejszym czyli jego *współczesność*. Jest to problem związany nie tylko z transformacją ustrojową, i co gorsza – ekonomiczną, ale naderaz teatrowi (i nie tylko, także muzyce) akademicką manią, nazwijmy to *historyzmu*. A przecież jak epoki epokami tak zawsze grano sztuki i koncerty współczesne, a to co przebrzmiało, z trudem dawało się odszukać w szpargałach na strychach. Wyznaczącej manii, ubranej w logiczną triadę, jest niestety K. Braun, który pisze: „*Teatr jest sztuką przymierzającą czasów: sztuką pamięci – sztuką intensywnego przeżywania teraźniejszości – sztuką marzeń. Ponieważ jest teatr sztuką pamięci; pamięć przechowuje w teatrze klasyka. Ponieważ jest teatr sztuką teraźniejszości – musi być na nią otwarty i czynić ją materią widowisk. Ponieważ jest teatr sztuką marzeń – musi go cechować odwaga poszukiwania, przekraczania barier, przelatywania stereotypów, sięgania w nieznanie*” („*Akant*” 2000, nr 6, s. 26).

A przecież po reakcjach coraz mniejszej liczby widzów, w tym przede wszystkim młodzieży, którą zapędza się na „*oglądanie lektur*” widać, że historyzm nie trafia do powszechnego odbioru, mimo różnych „*uwspółcześnionych inscenizacji*” ze sławną „*Balladyną*” na motocyklach A. Hanuszkiewicza, który skądinąd stylizując się w telewizji i w życiu na dystyngowanego i frywolnego zarazem senatora ze śnieżnobiałym garniturem, porcelanowych zębów wygląda po prostu błazeńsko: „*Aktor wygrzebuje ograne numery, sprawdzone reakcje, wyuczzone emocje i dostawia do tego, co powstaje wokół niego. Czuję się jak w »gabinie luster«, wśród samych odbić*” (Sebastian Majewski; „*Akant*” 2000, nr 10, s. 20).

Niektórym, zważywszy na magazyny kobiece (to jest dopiero fenomen kulturowy!) i większość programów telewizyjnych, to się podoba, bowiem pewna część widzów, a jest to bez wątpienia efekt globalizacji i banalizacji kultury, „*przede wszystkim nastawia się na rozrywkę, odczuwając potrzebę ucieczki od codziennych problemów*” (E. Bonk-Woźniakiewicz „*Akant*” 2000, nr 7, s. 27).

Niemniej jednak nie to jest miejscem głównym teatru u progu XXI wieku. Także nie postulat zawarty w, typowej dla znudzonych światem, wysferzonych widzów, wypowiedzi K. Krejckanta-Ożarskiego: „*Jaki teatr? Ano taki, który idzie w kierunku nie mnożenia słów, gadulstwa, a przeciwnie – ciszy i czystego, wyrazistego gestu – jak w antyku; stąd idzie inspiracja. Monodram jest tu formą najlepiej sprawdzalną, a oscylowanie w kierunku pantomimy, w stronę gestu, znaku, symbolu – najbardziej pożądane*.” („*Akant*” 2000, nr 7, s. 37).

Teatr od słowa odejść nie może, tym bardziej mocnego (sławna już dyskusja na temat „*dobrze skrojonego brutalizmu*” w „*Diaskaliach*” z 2000 roku), bowiem zamroczony inwazją bodźców odmedialnych współczesny człowiek musi zostać czymś przebudzony. „*Teatr jest sztuką dialogu. Umożliwia człowiekowi dialog z samym sobą, a więc kształtowanie wrażliwości i uczuć, rozwijanie intelektu i świadomości. Umożliwia człowiekowi dialog z innymi i w ten sposób włącza człowieka w kulturę środowisk, grupy, narody, ludzkość. Umożliwia człowiekowi dialog z Bogiem, otwiera go na wieczność, nieskończoność, wartości*” – twierdzi K. Braun („*Akant*” 2000, nr 6, s. 26) i jest to pewnik, choćby ten, że „*na początku było słowo*”.

Głównym zadaniem teatru dziś jest *nawiązanie kontaktu ze współczesnością*, która jest coraz bardziej jałowa, mimo że nasyciona śmieciami cywilizacyjnymi w każdym swoim zakresie. „*Gdy czasu nie zapewniają nam działania, ani myśli, uczucia czy dążenia, to jest on tylko przemijaniem, pustką, bezsens*” („*Akant*” 2000, nr 6, s. 27) – pisze M. Kilian. Na zagrożenie to odpowiada K. Braun: „*Teatr jest sztuką i narzędziem człowieka bogatego i wielowymiarowego. Zanurzony w zmysłach – potrafi sięgać nieba. Na scenie występuje cały człowiek. Sprowadzenie go do jednego tylko wymiaru – to zubożenie (por. absurdalny postulat K. Krejckanta-Ożarskiego sprowadzenia teatru do pantomimy – przyp. S. P.). Wykorzystanie, wydobywanie, ukazanie i przekazanie bogactwa osoby ludzkiej było i jest najwyższym i najtrudniejszym zadaniem teatru. Spełnienie go prowadzi ku teatralnym arcydziełom*” („*Akant*” 2000, nr 6, s. 26). „*Współczesny teatr w okresie przemian musi odpowiedzieć na wiele pytań, których dotychczas sobie nie zadawał. Jednak spójrzmy choćby na bieżący repertuar czołowych scen: niewiele tam odważnych realizacji. Rozumiem, że lepiej pokazać kolejnego »bzik«, no może Szekspira, bo na to przyjdzie publiczność teatralna, ale żeby szukać odbicia naszej współczesności u nowych autorów, to za wielkie ryzyko. Na to może sobie od czasu do czasu pozwolić telewizja, ale to jest maszyna do produkcji przeciętności, a że coś czasami zabłyśnie, to już czysty przypadek*” (E. Kupper, „*Akant*” 2001, nr 4, s. 35).

Jakby w imieniu aktorów problem ten omawia Wiesław Kowalski: „*Jesteśmy przekonani, że publiczność oczekuje od teatru podjęcia tematów, które mieszczą się w pojęciu poszukiwania ładu moralnego, dochodzenia do podstawowych i niepodważalnych wartości, pewnego »ładu serca« czyli właśnie tego wszytkiego, czego tak brakuje naszej rzeczywistości. Jakże zatem ważna jest trafność wyborów repertuarowych. Jeśli nawet kreuje się arbitralnie teatr dla wszystkich, teatr dla każdego, to musi on współbrzmieć z najważniejszą nutą wrażliwości widzów. W przeciwnym razie okaże się zupełnie martwy. Taki brak zestrojenia z rytmem nawet ciekawego literacko tekstu może kierować wprost ku klęsce*.”

Nie chcemy powielać schematów z „*kuchenną psychologią*”, polegającą na prezentowaniu widzom „*prawdy*”, czyli rzeczywiście najbardziej banalnych zachowań i reakcji, których publiczność rzekomo oczekuje i akceptuje bez zastanowienia.

W teatrze idzie o człowieka. Od początku chodziło tylko i wyłącznie o człowieka. I w najbardziej formalnym, często zbliżonym do działania plastycznego spektaklu – także chodzi o człowieka. Nasz problem tkwi w tym, jak – posługując się językiem współczesnej sztuki – „*odpowiednie dać rzeczy słowo*”, jak wykrystalizować tę formę teatru, która porusza zarówno nas, jak i w odbiorcy jakąś, być może jeszcze nam nieznaną, stronę wrażliwości.

Bo teatr to nie proste naśladowictwo rzeczywistości, tylko bardzo skomplikowane instrumentarium doskonalone przez parę wieków tradycji. Teatr powinien wyakcentować to, co jest w nim odrębne, własne, ten oryginalny sposób widzenia człowieka. Na scenie nigdy nie odbywa się prosty dialog, zawsze jest to zorganizowana forma wypowiedzi artystycznej, rozmowa prowadzona w języku kultury” – Wiesław Kowalski („*Akant*” 2000, nr 8, s. 33).

Nawiązanie dialogu ze współczesnością nie jest łatwe: „*Tuż nie może już wystarczać śmiała inscenizacja, wrutki i coca cola, bo teraz trzeba albo podjąć zdecydowane kroki do zmian idei teatru, albo po prostu udawać, że nic się nie dzieje i dalej robić swoje, może nawet ku zadowoleniu rądrych i jakiejś tam widowni*” (E. Kupper, „*Akant*” 2001, nr 6, s. 46).

Polska jest wyraźnie spóźniona w stosunku do Europy Zachodniej jeśli idzie o zrzućcie z teatru (i nie tylko) gorsetu akademickiego historyzmu.

„*Jeszcze do połowy lat 50. naszego wieku wystawiano w Londynie sztuki Cowarda, Eliota, które w żaden sposób nie odzwierciedlały współczesnej rzeczywistości. Rosło oczekiwanie publiczności na głosy nowych autorów. Ludzi interesowała przede wszystkim historia opowiadana na scenie. Miała ich wzruszać i zastanawiać. Pierwszy zrozumiał to George Devine. On właśnie stworzył English Stage Company, która znana jest dziś jako Royal Court Theatre*.”

Postawiono na młodych autorów. Po kilkunastu latach dało to efekty: w Wielkiej Brytanii w ciągu roku odbywa się 300 premier nowych sztuk angielskich! Wypadłoby to porównać do polskiej sceny, ale brak podstaw. W Anglii istnieje na przykład zwyczaj, nie znany u nas prawie zupełnie, zamawiania sztuk przez teatr u konkretnego autora.

W połowie lat 70., kiedy powstało stowarzyszenie dramaturgów, zrzeszało ono już ponad sto pięćdziesiąt osób. Dramaturdzy stali się siłą. Zaczęli stać protesty do Rady Sztuki (odpowiednika naszego MKiS), żądając środków na programy dotyczące młodego pokolenia dramaturgów. Ministerstwo spełniło żądania” – relacjonuje W. Polaczek („*Akant*” 2000, nr 2, s. 11), a A. Pieczyński dodaje („*Akant*” 2000, nr 8, s. 31): „*Niemcy to kraj rozbitny na setki małych teatrów, życie teatralne toczy się tam wszędzie, na każdym rogu, w każdym klubie, bo zawsze można wynająć salę, zebrać grupę kilku aktorów i, co najważniejsze, sfinansować takie przedsięwzięcie. Inne bowiem obowiązują tam podziały finansowe, rzekłbym – normalne; i dotacje są zdecydowanie większe*.”

Odrębność sytuacji polskiej wynika m.in. z feudalnych wręcz stosunków w świecie teatralnym. W Polaczek pisze, że „*w Polsce aktorzy nie chcą grać w nieznanymi sztukach. Reżyserzy rzadko pochylają się nad debiutantem. Sami noszą w teczkach swoje teksty i oferują dyrektorom w teatrach na tzw. prowincji*.”

## HOTEL DLA LITERATÓW!

Hotel „*Centralny*” w Bydgoszczy posiada ciepły klimat pensjonatu. Opiekuje się swoimi gośćmi, urządza dla nich wyjazdy w atrakcyjne miejsca, jest w stanie zorganizować różne imprezy, w tym sympozja i spotkania autorskie.

Nocowali u nas:

Zofia Nalkowska, Ernest Bryll,  
Adriana Szymańska, Jolanta Baziak,  
Teresa Kowalska, Kazimierz Braun,  
Tadeusz Lira-Słiwa, Krzysztof Bilica,  
Janusz Mrzygod

Ceny od 108 zł (pokój jednoosobowy),  
od 165 zł (pokój dwuosobowy),  
od 260 zł (apartament) za osobę.

Przedsiębiorstwo Hotel „*Centralny*”  
ul. Dworcowa 85, 85-010 Bydgoszcz  
tel. (052) 322 88 77, 322 88 76,  
fax 322 88 70



Przy hotelu kawiarnia dla niepalących z najlepszymi ciastkami w grodzie nad Brdą!

Raz na miesiąc, w trzeci wtorek, w godz. 18.00-20.00 spotkanie Klubu Polskiej Książki.

Organizator: Michał Krzemkowski  
tel. 052/363 07 76

Machina repertuaru teatralnego w 80 procentach napędzana jest przez giełdę reżyserską. Rynek zdominowany jest przez reżyserów. Istnieje coś takiego, jak sprzyświeżenie dyrektora i zazdrość reżyserów. Młody autor musi znaleźć swego reżysera. Reżyser jest pośrednikiem między autorem, a dyrektorem teatru. To on musi przekonać dyrekcję. Poprzeczka gwarancji sukcesu jest wysoko postawiona. Szefostwo teatru chce mieć pewność, że sala zapełni się. Na razie bowiem dyrekcje polskich teatrów nie mogą tylko narzekać na frekwencję na seansach porannych dla dzieci, którym oferuje się bajki (...).

Na swój sposób odpowiedzieć na zew współczesności usiłują tzw. teatry otwarte, alternatywne, w większości jednak amatorskie. „Myślę, że coraz częściej teatry z tzw. offu mają więcej do powiedzenia o rzeczywistości niż te nasze »Alicje z krainy czarów«” – twierdzi E. Kupper („Akant” 2000, nr 6, s. 26), lecz jakby nie dostrzegali przygaśnięcia tej gwiazdy. „Zmiany ustrojowe w Polsce, jak i te zachodzące na świecie, wpłynęły w znaczny sposób na sytuację teatrów alternatywnych. Jednak w końcu okazało się, że ten teatr, pomimo nowych okoliczności, może być nadal żywy i że mogą powstawać nadal ciekawe przedstawienia. Oczywiście w tej chwili teatry alternatywne i repertuarowe bardzo się do siebie zbliżyły. (...) I to zjawisko środowiskowego przenikania i zbliżania się tych teatrów uważam za bardzo normalne i słuszne. Choć odrębności na pewno istnieją, bo nie mamy ani takich zobowiązań, ani środków, jakimi dysponuje teatr repertuarowy, w którym panują inne relacje zawodowe między poszczególnymi ludźmi zaangażowanymi w teatralne przedsięwzięcie” – (Paweł Szkotak; „Akant” 2002, nr 13, s. 34).

Wzajemne zbliżenie się teatrów alternatywnych i repertuarowych zdaje się być efektem zbliżenia się teatru do współczesności. Oczywiście, że prekursorem w tym pożądanym procesie były teatry alternatywne, w tym legendarne już studentki z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych minionego wieku, ale wtedy miały one też cechy kontestacji politycznej, co oczywiście nie było udziałem ich odpowiedników na Zachodzie, które bardziej kontestowały świat kapitału i pozornej demokracji, niż konkretny ustrój. Jednym ze sposobów na ponowne (tak było do połowy XX wieku, dopóki uniwersyteccy intelektualiści nie zamulili życia kulturalnego) dialogowanie teatru z otaczającą go rzeczywistością jest według W. Polaczka: „Kilka subwencjonowanych teatrów, które swą pracę oprą na oryginalnym repertuarze. Musi też wśród krytyków zniknąć negatywny stosunek do naszej twórczości scenicznej.

Prawdą jest, że TV odebrała widzów teatrowi, video również. Jeżeli ktoś w to nie wierzy, niech zapozna się z danymi sprzed wojny. W 1924 roku było w kraju ponad pięćdziesięciu zarejestrowanych dramaturgów, ludzi żyjących z pisania dla teatru. Czterdziestu ośmiu z nich nale-

żało do Związku Autorów Dramatycznych. Każdy z nich pisał, dwa, niekiedy trzy teksty rocznie. Średnio więc 50, a może nawet więcej tekstów trafiało do teatru. Zapotrzebowanie na współczesne sztuki było niewyobrażalnie większe niż dzisiaj. Normalnie funkcjonujący teatr międzywojenny miał średnio 40-50 premier rocznie. Było takie niepisane prawo, że jedną trzecią tego repertuaru stanowiły sztuki współczesne”.

Oczywiście, że bezsenssem byłoby ślepe wzorowanie się na dwudziestolecie międzywojennym. Ludzie wtedy mieli więcej czasu, w ich duszach panował większy ład, mniej zmęczeni byli brutalną inwazją towarów, informacji i ideologii, które też są już towarami.

Odrębnym problemem jest zasilanie finansowe teatru. Wiadomo bowiem, że on sam, w oparciu o sprzedaż biletów nie jest w stanie się utrzymać, wyłączając kilka najbardziej renomowanych, ale też rozreklamowanych i snobistycznych scen na świecie. K. Braun teoretyzuje, wskazując na konieczność mecenatu grup, samorządów, państwa: „Życie teatralne tam i wtedy sprzyjało człowiekowi i służyło społeczności, gdy harmonijnie współdziałały i nawzajem się wspomagaly – inicjatywa jednostek i mecenat społeczności. Inicjatywa jednostek, twórcza i organizacyjna, była zawsze i jest siłą napędową teatralnej pracy. Mecenat społeczności nad teatrem we wszystkich cywilizowanych społecznościach był i jest uznany za niezbędny („Akant” 2000, nr 6, s. 26).

Już bardziej praktycznie podchodzi do tego dyrektor Teatru „Wybrzeże” w Gdańsku – Ewa Bonk-Woźniakiewicz, która w wywiadzie przeprowadzonym przez E. Kuppera chwali się skupieniem wokół teatru „co ciekawszych ludzi biznesu. Ci ludzie z jednej strony świadczą jakieś darowizny, pozyskując od nich pieniądze na realizację kolejnych premier, ale oni są też głównym odbiorcą tzw. lżejszego repertuaru” („Akant” 2000, nr 7, s. 27).

Niemniej jednak sprawa ta nie jest wcale prosta i ludzie teatru odczuwają dziś „brak czasu z powodu szukania brakujących wiecznie pieniędzy” (S. Majewski, „Akant” 2000, nr 10, s. 26).

Problem ten, tak przecież destrukcyjny, bowiem artysta może doświadczyć trudów samego życia, ale jednak nie upokarzającej nędzy, może jedynie rozwiązać rządowo-samorządowy system subwencjonowania sieci scen teatralnych, nawet zapisany w ustawie, tak jak uczyniono to z siecią ośrodków telewizji publicznej, która dzięki temu ma się całkiem nieźle.

Z kwestią pieniędzy wiąże się kwestia widza, który wprawdzie nie jest tak jak w przypadku sportu żużlowego głównym sponsorem tego hobby (ach, te tysiące na stadionach speedwaya!), ale to on legitymizuje rządowe, samorządowe i społeczne spon-

sorowanie teatru, choćby w oparciu o ową wymaganą ustawę o teatrach w Polsce.

„Myślę, że teatr powinien być dla każdego. Dzisiaj jest już tak, że teatr zmuszony jest walczyć o widza. Przekonałam się, że nie można budować repertuaru w oparciu o jeden rodzaj widza, tzw. widza ambitnego. Dzisiaj mamy taką sytuację, że przede wszystkim należy starać się o młodzież, która znajdzie w teatrze pytania na temat życia i egzystencji, pozwoli jej następnie rozwiązywać. Poza młodzieżą jest oczywiście w teatrze widz, który przede wszystkim nastawia się na rozrywkę, odczuwając potrzebę ucieczki od codziennych problemów” – stwierdza E. Bonk-Woźniakiewicz („Akant” 2000, nr 7, s. 27) i opisuje jak to wprowadziła w Teatrze „Wybrzeże” w Gdańsku działalność edukacyjną. „W ten sposób chcemy mieć gwarancję, że za kilka lat będziemy mieli swojego widza, którego sami ukształtowaliśmy. Takie było nasze główne zadanie i to nam się niewątpliwie udało. Przy okazji udało nam się nauczyć młodych ludzi stawiać pytania dotyczące życia i społeczeństwa”.

Trzeba zaznaczyć, że działalność edukacyjną prowadzi niemal każdy teatr, m.in. Teatr Polski im. Hieronima Konieczki w Bydgoszczy, który – również na wzór innych scen – uprawia przyciągającą widza politykę repertuarową według zasady: „Dla każdego coś miłego”. „Tutaj jest wszystko; trochę brutalizmu, szczypta sentymentalizmu, oczywiście Holocaust i jakby na podkreślenie ważności tej sceny, „Lot nad kukułczym gniazdem”, „Poskromienie złośliwicy”, obowiązkowo – jak wyżej – „Czwarta siostra” J. Głowackiego i dla żartu cykl „Kawalarze” (E. Kupper, „Akant” 2001, nr 6, s. 46).

Niemniej jednak z liczbą widzów nie jest najlepiej: „Przyczyna problemu wydaje się leżeć w mentalności. Ludzie odchodzą od kina, odeszli od teatru. Siedzą po pracy w domu, włączają video. Relaksują się. Tak jest w miastach odległych od Krakowa, Warszawy, Wrocławia, Bydgoszczy...” – diagnozuje W. Polaczek („Akant” 2000, nr 2, s. 11).

Ma bowiem miejsce cywilizacyjny proces rozpraszania się środków komunikacji międzyludzkiej poprzez powstawanie wciąż nowych mediów, a przecież zdolność odbierania komunikatów przez przeciętnego człowieka pozostaje mniej więcej taka sama, choć współczesny obywatel globu jest znacznie lepiej wyćwiczony w odbieraniu bodźców zewnętrznych, a więc nieco więcej ich odbiera (o ile? warto to zbadać) niż jego przodkowie.

Dyskusja pn. „Jaki teatr?” w pewien sposób problematyzowała sytuację polskiego teatru, ale chyba zbyt mało na nią nie wpłynęła, w odróżnieniu od dwóch innych akcentowanych dyskusji: „Jaka jest współczesna poezja?” oraz „Kondycja literatury polskiej”, bowiem rzeczywiście, jak zauważa Leszek Oświecimski, „chcemy być ministrami w państwie wyobraźni” („Akant” 2001, nr 4, s. 48).

Rok założenia 1991

**PPH DOMAROLL®**

**PRODUCENT STOLARKI Z PCV I ALUMINIUM**

**Nagrody i wyróżnienia na:**  
Targach GRYF-BUD 99 w Bydgoszczy  
Targach Budownictwa TORBUD 2000 i 2001 w Toruniu  
III i V Pałuckich Targach Rolnych w Żninie  
III Targach 2001 w Mogilnie  
Nagroda Burmistrza Miasta Żnina – 2002

**Biuro handlowe:**  
Żnin, ul. Szpitalna 74, tel./fax 052/302 80 30  
Toruń, ul. Szosa lubicka 168B, tel. 056/659 91 17  
Bydgoszcz, ul. Czerkaska 32, tel./fax 052/346 15 79  
Bydgoszcz, ul. Moczyńskiego 1, tel./fax 052/328 61 66

**Okna PCV**  
w systemie TROCAL posiadającym międzynarodowy znak jakości ISO 9001

**Stolarka ALU**  
Najwyższa jakość, przystępne ceny

**Raty, rabaty**

www.fotolabedz.com.pl

**Studio Fotografii Artystycznej**

*„Pod Łabędziem”*

Marek Rutkowski  
Bydgoszcz, tel. 052/ 322-54-69  
ul. Gdańska 5

Tadeusz Chróścielewski

## Teatr ogromny Dejmka

W 1949 roku grupa absolwentów Wyższej Szkoły Aktorskiej w Łodzi, prowadzonej przez wielkiego Leona Schillera, postanowiła założyć teatr własny, niezależny, choć młodzi mieli za sobą pomyślne debiuty na deskach Teatru Wojska Polskiego (dziś Jaracza). Na czele tej grupy stał **Kazimierz Dejmek**. Historia wręczyła mu niemal z miejsca ów wyspiańsko-stańczykowy kaduceusz do twórczego mącenia fluktów życia teatralnego, aby się nie za stały i w trudnych powojennych latach, i przez kilkadziesiąt lat następnych (zwłaszcza po odejściu Schillera). Mącił je zapamiętałe i zawsze twórczo, z wyjątkiem sporadycznych odejść – przymusowego po usunięciu go ze sceny przez Gomulkę, rozwścieczonego do nieprzytomności za to, że ten dziwny lewicowiec słuchał zawsze zaleceń swego wymagającego „daimoniomu”, a nie bieżących dyktaw „Białego Domu”. Drugą przerwą był okres rezydowania w fotelu Ministra Kultury i Sztuki – niedługi zresztą, z powodu źle widzianej przez Górę niezależności sądów i decyzji.

Działalność wspomnianych młodych aktorów-debiutantów zaczęła się w teatrze o niespodzianie trafnie przez nich przyjętej nazwie „Nowy”, przy ulicy Więckowskiego 15. A zaczęło się dość dziwnie, choć, o dziwo, potrzebnie, bo od decyzji o zastosowaniu jak najbardziej pieczołowitym i absolutnie posłusznym zastosowaniu w praktyce wszystkich wskazań tzw. teatru Stanisławskiego, wykluczającym wszelką umowność. Wzięto na warsztat produkcyjniak autentycznego czeskiego robociarza, Waszka Kani, pt. „Brygada szlifierza Karhana”. Zespół wziął się do roboty z katechumeniskim zapalem, nie poszedł na żadne tam „inteligentkie” i tradycjonalistyczne ułatwienia. Jeszcze nigdy publiczność znała Wisły czy Łódki tak daleko posuniętej dosłowności nie doświadczyła. Aktorzy silnie związali się z podobnym do Karhanowego zakładem w Łodzi. Wycyganili na scenę niektóre z wysłużonych maszyn, uczyli się szlifierki. Godzinami przebywali w warsztacie, uczyli się sposobu chodzenia starych robotników: suwania nogami, charakterystycznego pochylania pleców. „Autentyk” zupełny. Wystawienie w intencjach aktorów i młodego reżysera miało pospolitych widzów – Dulskich czy jak tych pospolitaków nazywał Dejmek – „Kuspiłowski” przemienić w zwarty naród zapaleńców pracy fizycznej – nowej oligarchii, która swym przykładem sprawi, że Polska wejdzie niebawem w apogeum swych dotąd raczej wadliwych dzieł. Wystawienie wzbudziło zachwyt komitetów, podstawowych organizacji itp. Organizowano masowe wycieczki do Teatru Nowego. Tymczasem jednak zespół na czele z dyrektorem doszedł do wniosku, że eksperyment wykażał tylko, że metoda Stanisławskiego jest nieporozumieniem, czystym lewactwem i nie tędy droga, a ponadto nie wolno wyrzekać się tradycji narodowej, skazywania jej na niebyt. Trzymanie się tego tylko tematu produkcyjnego nie spełnia ideowych założeń Nowego, powoduje monotonię i zubożenie myślowe. Sztukę po tych stwierdzeniach Dejmek zdjął z afisza. Za późno czeski autor sztuki pokonał trudności paszportowe władz, które były, jak wiadomo, w Pradze w stanie walki i wzajemnej podejrzliwości, i zjawił się w Łodzi. Może dopiero rok po „sukcesie”. Kolega naturalnie, zwrócił się do wydziału ZLP. Była to męcząca dla nas wizyta: nie wiadomo było, o czym z tym „kolegą” mówić: o Seifercie nie słyszał, o Halasie też nie. Haszkiem się nie zachwycił i nie wiedział, czemu mówimy o nim. Przyjechał wyłącznie, żeby zobaczyć własną sztukę. Przekonany był, że, jak w Moskwie, sztuka trafiona nie schodzi z afisza rok i dłużej. Widząc lzy w oczach gościa, udałem się, umocniony błogosławieństwem zarządu, do dyrektora – twórcy tamtego sukcesu – Dejmka naturalnie, z propozycją wystawienia dla przybyłego w imię gościnności i braterstwa proletariatu „wsiech stron” jakiegoś

niekłopotliwego fragmentu sztuki. Dejmek oznajmił językiem, który przed wojną od ówczesnego mieszkańca Belwederu nazywaliśmy „marszabowski”, a którym władał z mistrzostwem, że pracują już całkiem nad czym innym, a tę swoją idiotyczną pomyłkę mają w... i tak dalej. Aktorzy łatwo się uczyli tekstów, ale jeszcze łatwiej zapominają. Dekoracje i maszyny rozpie... Robotnicy mieli do nich pretensję, że się ich przedrzeźnia. Nasz gość niech pójdzie do Jaracza, gdzie grają wiadomo, Fredre. Nauczy się tradycji i kultury śmiechu, kurwa!

Rzeczywiście niebawem pojawił się „Horsztyński” – w dodatku bez jakichkolwiek prób ośmieszenia, jakby władze sobie życzyły, obszarników czasów rozbiorów. „Horsztyński” jak „Horsztyński”, tyle że chyba lepiej wystawiony od zapamiętanego przeze mnie z ostatniego bodaj roku przed wojną w Teatrze Polskim w Warszawie. Dejmek i jego drużyna sięgali teraz do klasyki polskiej i obcej z różnych epok. Nawroty do dnia dzisiejszego, owszem, były, ale niezbyt częste i z ambicją nie poddania się „sile fatalnej” teorii Stanisławskiego. Właściwie były to na razie dwa tylko wystawienia – „Niezapomnianego roku” Wiszniewskiego i „Donku z kart” Zagadłowicza. Wiszniewski nie był taki zły, wiedzieć o rewolucji nie naszymi oczyma – mówił Dejmek – nie zaszkodzi, a jest nam taktycznie potrzebny, bo niebawem chcemy się zmierzyć z obrazoburczą „Łażnią” jak najbardziej nieobrazoburczego Majakowskiego. „Domek z kart”, choć wspaniale grany i wyposażony w niebanalną inscenizację, trochę mnie wtedy irytował. Był to utwór napisany tuż po klęsce wrześniowej, kiedy cała Polska, tak jak Zagadłowicz, myślała, że nas zdradzono. Dopiero po upadku Paryża zrozumieliśmy, że w naszej sytuacji, przy tak czarującym sąsiedzie ze Wschodu, nie dajmy najeżdżcom rady nawet i... Hannibal na słonach. Ale potem już właśnie ambitna, nadzwyczaj ambitna i reżyserowana z niemalą wyobraźnią klasyczna, jeśli z elementarnymi dyskusji ze współczesnością, to nie *de grubis*, np. w „Nocy listopadowej” wyczuwało się wzięcie udziału w porozbiorowym sporze, czy trzeba było... – od Chłopickiego do Dmowskiego wystawiać do Japonii, by im wybić z głowy pomysły „towarzysza Ziutka” poparcia kolejnego powstania...

Już Stalina nie było, Bieruta też już nie było, Ochab nie rozumiał, że polityk musi być i elastyczny, i nie nieugięty sztywniak z wszelką ceną, ale mimo to jednak, jakby powiedział Czepiec z „Weseła”, „Chłircy trzymali się mocno” i należało, choćby na ograniczoną skalę teatru, podłożyć pod nasz polski Czas choćby skromną puszkę z dynamitem. Sposób właśnie na podłożenie był genialny, ponieważ sięgnięto po utwór nie zakwestionowanego nigdy pierwszego barda wspaniałej rzeczywistości radzieckiej. Że utwór, napisany w ostatnim, dramatycznym okresie życia Majakowskiego nie był nikomu z reżimowców łódzkich i warszawskich znany (mógł nie być nawet znany moskiewskim), wystawienie komedii politycznej „Łażnia” takiego pióra nie napotkało na trudności. „Łażnia”, pisana przed samobójczą śmiercią autora „Dobrze!” (tę śmierć motywowano w ZSRR wyłącznie przyczynami osobistymi) była przede wszystkim wyrazem głębokiego rozczarowania nie ustrojem wprawdzie, lecz dotychczasowymi wynikami przybliżania się do jego głównego celu, jakim miał być ogólny błogostan społeczny. To i tak dużo jak na tamten okres, że winą za niepowodzenia obciążona została z niesły-

chaną pasją wcale znaczna kadra realizatorów ustroju – te wszystkie „naczdyrdupsy”, cwaniaczkowie, agitatorzy wsiakowo sorta: „optimistienkowie” (w pełni zadowoleni ze swych sukcesów w przybliżaniu się do spełnienia tej najpiękniejszej i najsprawiedliwszej z możliwych rzeczywistości), „momentalnikowcy” (specjaliści od błyskawicznego podchwytowania i powielania w masach zrzucanych z „Góry” nowych frazesów i obietnic). Prowincjonalny, nieduży teatr jako pierwszy, choć „chłircy trzymali się mocno”, pokazał prawdę o tym, jak w istocie toczy się życie w tym „ukochanym kraju, uniołowanym kraju”, tym jedynym podobno w świecie, „gdzie tak wolno dyszył człowiek”. O, jakże daleko odeszliśmy od „Brygady szlifierza Karhana”, a przecież nie agitowani przez nikogo przyjeżdżali każdego dnia punkt o 19.15 widzowie ze wszystkich stron kraju, nie mówiąc o łodzianach – z Warszawy, Poznania, gdzie za nie tak wiele lat przemówiła właśnie Ulica. I wsząd intelektualiści, krytycy, działacze – jedni jak najbardziej „za”, drudzy, skonsternowani – „przeciw”. Dyrektor teatru odkrył jedno ze swych głównych (poza samym służeniem pięknu sztuki i obdarzaniu tym pięknem ludzi) życiowych zadań. Po „Łażni” przyszła kolej na „Święto Winkelrieda” Andrzejewskiego i Zagórskiego, potem „Ciemności kryją ziemię” – już samego Andrzejewskiego. W obu tych utworach poszedł dalej, gdyż odkrył jako podstawę zdobycia i utrzymania władzy tworzenie fałszywych legend o rzekomym poświęceniu dla sprawy, a idąc dalej w „Ciemnościach” demaskował absolutnie nieetykalnych, jedynie sprawiedliwych i nieomylnych uzdrowiaczy świata, takich jak Lenin, Stalin, zabójca carskiej rodziny i inni (znakomicie, z głęboko krytymi wątpliwościami ukazany Savonarola). Dyrektor znalazł w sobie dar ukazywania w porę, przed gniciem, owoców krzewionych koncepcji ideowych i odkrywania, że są to ulegalki. Dar ten z czasem (zwłaszcza po wystawieniu „Dziadów”), „odkryją” w sobie inni, kiedy to pisanie, choćby z przesadnym wyostreniem i stosowaniem metody potępienia w czambuł, nie pociągnie żadnego ryzyka, wprost przeciwnie. Ludzie złej pamięci i wyolbrzymionych ambicji wejdą wtedy na scenę o ileż większą niż ta dawna scena Teatru Narodowego w Warszawie, zaczną potępić, co z dawną potępione, a reżyser „Łażni”, „Ciemności” i utworu, o którym powiem szerzej pod koniec tego teatralnego wspomnienia, będą nawet mieć w swym prymitywizmie i zgodnie z mechaniką parcia par force do władzy... za hetkę i pętelkę... komuchów (!).

Nie, nie rozumiałem wtedy, i myślę, że i autor przygotowujący się do wycelowania w siebie z rewolweru, i odkrywca-reżyser-współautor, który ośmielił się pokazać po odsłonięciu kurtyny arcydziwaczych ludzi też chyba jeszcze nie rozumieli (a jeśli, to raczej jako zenującą wątpliwość, w dodatku mgławicową), że komunizm to czysta utopia i jak każda utopia jest niespełnialny. A nawet gdyby autor i reżyser przybliżyli się, każdy w swoim czasie, ze swymi wątpliwościami do tego wniosku, jakże trudnego do akceptacji, to my z kolei, klaszcząc i ciesząc się, że prawda została ukazana, mogliśmy jeszcze myśleć o możliwości oddania „utopii” do naprawy, jak dawano się buty do szewca. Tego zdania mogła być i cenzura łódzka – najliberalniejsza z cenzur (pod kierunkiem Lorberowej). Ale choć, być może, wierzyło się w zmyślnego szewca, trzy te sztuki i późniejsze (Dürenmatta, Mroźka) ukazywały nieodparcie nonsensowność nawet małych utopii, chociażby stachanowszczyzny, parlamentu jako instytucji jedynie dekoracyjnej, gdyż wola narodu ucieleśnia się i daje o sobie znać zupełnie gdzie indziej. A to już dużo. Dużo, choć od Października 56” darliśmy się (czy też ten i ów się darł), jak opętani: „Sto lat!” – która to pieśń (głosili panegiryci) stała się niejako drugim hymnem narodowym. Lecz za nie tak wiele lat rola jego jako hymnu się skończyła.

Współtwórcą „Łażni” i „Ciemności” (piszę tak, bo właściwie współtwórcą jest każdy świetny reżyser) jakby uspokoił się w Warszawie. Powtarzał na zbyt często dawny repertuar z Teatru Nowego. Może nawet lepiej, gdyż z udziałem najświetniejszych w kraju aktorów. Jednak byliśmy zawiedzeni: powtarzanie nie było tym, w czym w Dejmku

## PRZEDSIĘBIORSTWO HANDLOWE

ul. Pińczowska 5, 85-877 Bydgoszcz 48  
tel. (052) 361 18 46, tel./fax (052) 362 90 05

# HARPEX

inż. JAN NOWACZEK

- papier ksero
- rolki faxowe
- składanki komputerowe
- kartony ozdobne

widzieliśmy pewną wyróżniającą go cechę. Największe sukcesy artystyczne odnosił przyswajając teatr polskiemu... nieprzyswajalne. Znaczy – stare i prastare utwory, które albo nie były utworami scenicznymi, albo miały już opinię martwego zabytku kultury staromiejskiej i sarmackiej. Tymczasem dyrektor Narodowego poszedł w ich akceptacji i ożywianiu dużo dalej niż Schiller: związał odkurzone dzieła czy dziełka z tekstami również ludowymi, obrzędowymi, śpiewami umierającej kultury podstrzesznej i... utwory te zdumiały widzów swym naiwnym pięknem, niezwykłą oryginalnością, utwory sarmackie zaś ukazały grzeszny jeszcze wtedy urok sarmatyzmu. Lecz odrywam się od tematu, bo tematem przecież jest Łódź i jej teatr. Wiem jednak, co czynię. Bowiem nagle w Warszawie Dejmek, uciekający w uroki dawno zapomnianego i nie korespondującego z naszym czasem – obudzil się... i Warszawa, Polska, jej młodzież, siły polityczne PRL przeżyły szok. Było to wystawienie „Dziadów”. Nastąpiło w stolicy – stolice mają to do siebie, że otwarte są na przestrzał na kraj i wywołują przeciągi. Nie tylko Poronin, z pomnikiem i miasto nadmorskie z białymi krzyżami i koroną, i zawsze, od czasów Batorego, wybitnie niespokojne zaczęły nasłuchiwać tego, co dzieje się w stołecznym Teatrze Narodowym. Ba, wiatr hulaka przeszmuglował wieść o wydarzeniu za zaprzyjaźnione i różne inne granice. Zgniewała się śmieszna figurka w okularach. Figurka miała czyste intencje i kochała kraj – ale nierozłącznie z ideologią. Nazwijmy ją, żeby nie urażać dziś zasłużonej dla kraju partii, opatrywanej nieraz, nie wiem, czy potrzebnie przedrostkiem „post” – figurką na czasie. Gomułka nie uważał za rzecz istotną (później też się coś podobnego zdarzyło) swego braku wykształcenia, przeciwnie, cierpiał na chorobę (później też tak bywało z innym przywódcą), zwaną wiarą we własną nieomyślność. Dostało się wtedy „Dziadom”, może nawet ich autorowi (!), ale jasne, że reżyserowi, a przy okazji – ni z gruszki, ni z pietruszki – Adolfowi Nowaczynskiemu i Jasienicy w tamtym tragikomicznym przemówieniu. Ale to były już żalotne podskoki, od pulpitu w górę i znowu niemal pod pulpit. Historia stanęła bowiem wtedy u boku Holoubka-Konrada i skierowała go przed fel w pierwszym rzędzie, na którym siedział ambasador Mocarstwa – Ideologa, aby brzękiem kajdan oznajmić, że Polska żyje i właściwie ocenia owo nieproszone jednostronne braterstwo i zależność. Dodam, że byłem na widowni podczas tamtej sceny z kajdanami i nie zapomnę jej nigdy. Byłem w stolicy i w momencie, gdy Pallas Atena (ta z wystawianej chętnie przez Dejmeka „Nocy listopadowej”) swym ostrym głosem (który każdy słyszał w sercu) zawołała studentów i byłych studentów przed pomnik Mickiewicza. „Dziady” i manifestacja studentów (z samobójczą dla reżimu kontrmanifestacją jakichś podejrzanych ro-

bociarzy-palkarzy już na terenie uniwersytetu, który jest tradycyjnie, jak wiadomo, Rzeczpospolitą Akademicką i do którego siły przemocy mogą wkraść jedynie za oficjalną zgodą rektora – suwerena) doprowadziły do ostrych zmian w historii powojennej mojego kraju. Tyle że rychło potem za ich impetus *victrix* uznano wypadki w dużym mieście nad morzem. Nowa dworska historia polityczny uznała tamto wystawienie „Dziadów” wcale nie za przełom, tylko taki sobie epizod – powiedzmy, o znaczeniu, jakie dla ludzi młodszego niż moje pokolenia mają: literatura, muzyka poważna, teatr (po wtwarzam) i wielkiego teatru *venerabiles archontes, didaskalles i protagonistes!*

To są tylko uzupełnione *ad usum Tristitiae* fragmenty dawno już temu napisanego wspomnienia – szkicu. Nie mówiło ono, rzecz jasna o naszej prawie-przyjaźni z tym wielkim Człowiekiem Teatru. A to z tej prostej przyczyny, że Pan Kazimierz był w tym czasie ministrem – a o ministrze trzeba albo wcale, albo z gruntu źle, bo inaczej noby-katoni naszych, jak i wszelkich czasów powiedzieliby, że się autor podlizuje. Podlizuje dla wiadomej korzyści własnej (!).

Kiedy ta pod-przyjaźń się zaczęła? Bo przecież nie wtedy, kiedy dość wysokawy pracownik administracji kultura lokalnego szczebla odbył tamtą nieskuteczną rozmowę – prośbę o danie czeskiemu autorowi schematycznego produkcyjniaka, a który zjawił się w Łodzi już po zdjęciu jego dzieła z afisza, odrobinę satysfakcji autorskiej. Więc kiedy? Może zbliżenie nastąpiło, kiedy dyrektor zaprosił mnie (nie bardzo tłumacząc, dlaczego) o wygłoszenie dla aktorów Teatru Nowego odczytu o późnym okresie życia Majakowskiego – zakończonego jego samobójstwem i o politycznych przyczynach jego depresji? Najpewniej jednak nastąpiło to w wyniku mojej pewnej, kierownika Wydziału, przygodzie, jako że Dejmek bynajmniej nie był takim nieznośnym ponurakiem, za jakiego go przedstawiła w „Gazecie Wyborczej” we wspomnieniu tuż po śmierci wielkiego reżysera Joanna Szczepkowska. Na polecenie Ministerstwa miałem... zwołać zebranie dyrektorów teatrów łódzkich i „Estrady” celem stworzenia jakiejś niby stałej niezbyt określonej rady programowej. Dodam, że rada ostatecznie nie powstała, ponieważ departament odnośny szybko zapomniał o swej inicjatywie. Akurat tego dnia, kiedy wysoka rada miała się po raz pierwszy i ostatni zebrać, straszliwie mnie rozboleł ząb. Od zmysłów odchodziłem. Ponieważ było jeszcze trochę czasu do przyścia zaproszonych czy wezwanych gości, postanowiłem zrobić z zębem ostateczny porządek. Szczęśliwie nasz łódzki magistrat posiadał o kilka pokoiów od naszego wydziału etatową dentystkę od pomocy władzom urzędu miasta w takich właśnie, jak mój, wypadkach. Dentystka usunęła mi ząb całkiem bezboleśnie, jako że poprzedziła dobrotliwie zabieg zastrzykiem znieczulającym w dziąsło. Od razu poczułem się w siódmym niebie, nieświadom jednak demonicznej złośliwości takich zastrzyków. Wróciłem spokojnie do swego gabinetu. Niebawem zapelnili się dyrektorami. Zrobiłem minę urzędową i oznajmiłem z powagą: „Trzowflama zsahriajniw”, co znaczyło, jak się łatwo domyśleć: „otwieram zebranie”. Dejmek, który po otwarciu miał zabrać głos, dostosował się do prozodii mojego przemówienia i oznajmił z powagą: „Bflakdwz dfziękluje, kullkwa mohla brzdekhl!” A może by wspomnieć, jak to raz znalazłem się, nie wiem już dziś, z jakiego powodu, na zasceniu w momencie, gdy Dejmek, który przydzielił sobie jakąś rolę, żeby nie kisać, a miał zwyczaj brać ulubionego psa ze sobą do teatru. Parzę, a wierny przyjaciel człowieka rusza za swym panem na scenę. Stałem blisko (Butrym co prawda jeszcze bliżej, ale zatrzymywanie czworonoga uznał za niegodne jego wysoko notowanego w herbarzach nazwiska oraz sławy aktorskiej) i usiłowałem pieska chwytem za ogon zatrzymać. Sobaka jednak silnie szarpnęła i pociągnęła mnie na scenę. Szczęściem tuż za kulisą, przez co nie zostałem bodaj zauważony, ale przeżyłem coś jakby aktorską treść. Za to pies został powitany frenetycznymi oklaskami. Opowiadano mi, że po latach, bodaj podczas drugiego pobytu na stałe w Warszawie, Dejmek

jako dygnitarz (nie pamiętam, czy już minister, czy prezes ZASP-u) miał zjawić się jak najbardziej oficjalnie i najuroczyściej w swoim dawnym teatrze *Nowym*, który obchodził jakieś kolejne lecie. Wiedziony niepokojem przybył na wieczór przed i całkiem prywatnie. Nie powiadamiając nikogo zjawił się w kącie sali, kiedy zespół odbywał ostatnią już próbę generalną przed jubileuszową premierą. Wybrano zaś na premierę nienajlepszą sztukę Bogusławskiego o kłopotach ze stworzeniem pierwszej w Warszawie i Polsce sceny stałej narodowej. Sztuka nie była arcydziełem, miała też dłuższy i partie całkiem niezagospodarowane przez przedwiecznego autora. Reżyser z nadmiaru pietyzmu dla „ojca teatru polskiego” nie wziął bodaj tego pod uwagę, a raczej nie śmiał wziąć. Dejmek po kwadransie... ujawnił się. Ściągnął dostojną kacabę i przejął rolę nader nieoficjalną. Przesuwał akcenty, przereżyserowywał utwór od nowa przez całą noc, aż uznał, że wszystko gra. Potem wrócił do hotelu, a nazajutrz stawiał się o właściwej porze w całkiem oficjalnym już charakterze: przemówił w imieniu, pochwalił wybór sztuki, podziękował za zasługi, wręczył, co trzeba i komu trzeba. Minął czas jakiś... Po przyjeździe do Łodzi, by objąć ukochaną placówkę po raz trzeci, wysłał mi zaproszenie na premierę „*Snu pluskwy*”. Obdarzony zadziwiająco pamięcią, sprawił, że załączony bilet opiewał na moje pradawne „*naczelnikowskie krzesło*”. Zadzwonił, by się upewnić, czy przyjdę. Korespondowaliśmy ze sobą, i podczas jego ostatniej warszawskiej funkcji i po niej, ale przecież nie bawiłem go opisami mojej choroby, wylewu. Wyjaśniłem dopiero w czasie rozmowy telefonicznej, dlaczego się nie stawiam, a tylko będzie mnie reprezentował ktoś z rodziny. Byłem i jestem już w „*wieku papieskim*”. Obiecałem, kiedy wspominał, że pracuje nad „*Hanletem*”, że wtedy ucieknę z domu i choć poruszam się gorzej niż Ojciec Święty – stawiam się. Niestety, to on... uciekł w Nieznane. Piszę to niby na wesoło, ale... Nie mogę jeszcze i po kilku dniach dojść do siebie, kiedy nagle, właśnie jak Hamlet, Kazimierz Dejmek stał się MILCZENIEM.☛

## Dzień dobry, Redakcjo

### Kreowanie na ćwierć gwizdka

„Chcemy, by Czytelnicy <Akantu> mogli uczestniczyć w kreowaniu zewnętrznego wyrazu współczesnej literatury poprzez ocenianie utworów drukowanych w miesięczniku” – oświadcza z rozmachem redakcja w związku z plebiscytem *Tulipan „Akantu”* (numer ze stycznia 2003, s.10, opatrzony błędną datą - styczeń 2002). Tuż obok widnieje niestety naoczy dowód uwiadu całego deklarowanego na wstępie rozmachu. Kwartałne podsumowanie plebiscytu Czytelników już przez samą swą nędzną objętość sugeruje, że jest to dla redakcji sprawa marginalna. Pusty kupon plebiscytowy zajmuje znacznie więcej miejsca niż bilans czytelnicyznych ocen z całego kwartału. Wymienia się w nim 10 nazwisk i 7 wierszy. To jasne, że jeśli ogłasza się plebiscyt, należy też wyłonić jego zwycięzców. Ale czy koniecznie musi się to wiązać z zlekceważeniem opinii wszystkich tych Czytelników, którzy głosowali na autorów innych od wymienionych? Chodzi mi po prostu o to, by tej obecnie najcenniejszej na łamach „Akantu” inicjatywie poświęcić znacznie więcej miejsca, tym bardziej, że podsumowania czyni się raz na kwartał! Jeśli mamy cenić Czytelnika, to nawet utworu, na który wskazało niewiele osób, nie można traktować tak, jakby miał odbiór zerowy.

Oczywiste też, że autor, którego wiersz zwyciężył jednoznacznie, powinien zostać jakoś szerzej zaprezentowany: czy to poprzez wywiad, czy też prezentację bloku wierszy, obszerniejszą notę informacyjną lub choćby podanie tytułów książek poetyckich. Możliwości jest niemało, byle była dobra wola.

Najgorsze jednak jest to, że nawet w tak krótkiej nocie znalazły się błędy utrudniające dotarcie do wierszy wyróżnionych. Wśród siedmiu wierszy ocenionych najwyższą aż trzy autorstwa Władysława Klepki, przy czym podano, że dwa z nich znajdują się w numerze 4 na str.14, tymczasem w tym numerze nie ma żadnych wierszy tego poety. Podane tytuły wierszy: „*Nagle objawiona tęcza*” oraz „*W Tatrach*” nie figurują na dodatku w żadnej ze zbiorczych bibliografii zawartości roczników 2002, 2001 i 2000. Cała potężna machina informacyjna bierze w leb. Tym razem Czytelników potraktowano tak zdawkowo, że aż wstyd o tym wspominać.

Ariana Nagórka

Firma Księgowa  
Bilans s.c.

Doradztwo  
podatkowe

Bydgoszcz, ul. Kościuszki 27  
(wejście C, VI piętro)  
tel. (052) 321 04 80  
www.studio.net.pl/bilans  
email: bilans@studio.net.pl

Jerzy Szatkowski

## FRAGMENT II

A na tym pierwszym w życiu spotkaniu autorskim, chciałem przeczytać to, później długo leżało na dnie szuflady. (Pisanie próz – zajęcie dla długodystansowców – niebawem porzuciłem, „zdradziłem” dla poezji). Po tym wybranym kawałku dużo sobie obiecywałem, a skończył marnie (choć aż nie tak zupełnie, do końca) za to, że było w nim o Miłce – mojej wielkiej, chłopackiej miłości. Tą była, ocaloną w pamięci, i przeniesioną na papier miłością, nie chciałem zranić Iwy – Żony mojej (wiadomo: każda dziewczyna, a nawet dorosła kobieta, pragnie być tą pierwszą – jedyną i ostatnią w twoim życiu; a chociaż to trafia się raz na ileś tam razy, jak ślepej kurze ziarno, albo sroce pierścionek, a – z całą pewnością tylko u... łabędzi, to przynajmniej chciałaby się ludzi, że akurat w jej przypadku to naprawdę tak jest. W skrytości ducha myślę, że u chłopców i mężczyzn jest tak samo) przeto... przy którymś z kolei reymont kaflowego pieca (na postawienie nowego zawsze brakowało grosza), kiedy już piecarnik skończył swoją – jak ją nazywał – „cholernie brudną robotę”, i prostując gnaty powiedział: „Weź pan kawał papieru, sprawdzim czy aby jest porzundny cug...”, wyjąłem z szuflady owe kartki, przyłożyłem zapalniczkę, i wsunąłem do paleńnicy. Cug, znaczy ciąg powietrza był tak „porzundny”, mocny, że aż grało, i... z komina uleciały, wysoko, niedopalone – poskręcane jak wióry, płatki papieru. Krążyły w powietrzu niczym duże, czarne motyle... (Majstersztyk – pochwalili się mistrz zduństwa, i, raz jeszcze zagwizdał – (własnego autorstwa!) przyśpiewkę pod tytułem: „Takiej rzyci w życiu nie widziałeś”). Jeden z owych płatków znalazłem nazajutrz, kiedy to poszedłem po wodę do źródła. Leżał wśród zjiesniennych liści, i – no właśnie! – drżał jak skrzydełko zranionego, niezdolnego do lotu motyla. Podniosłem go. Polizany ogniem, zgaszony cugiem w kominie, poczerzył mi palce. Dalo się jeszcze odczytać... dwa wyrazy. Ale... dlaczego były to właśnie... te słowa! Czyj (mój?, tego „motyla”?, a może... te j, do której były one skierowane?) sprawił to los?! Te nieme wyrazy (każda z osobna literka!) raniły mnie teraz jak ciernisty wyrzut sumienia. Przeczytałem je raz jeszcze, po czym przytknąłem go – motylka – do wartkiej żyły źródła, i żłby przyniosło mu ulgę, ukoilo ból... Woda powolutku wytrawiała atrament, i owe poczerzenie na moich palcach... Poczulem, jak unosiła się... jego, ale i moja (znaczy obopólna) boleść. Stało się. Nie wyrzuciłem jednak tego jednokrzydłego motylka. Niczym święty obrazek włożyłem go między strony książeczki nie do nabożeństwa...

A to było tak. Kochałem R z e k e . Fakt. Miłowałem ją, chociaż każdego roku, przeważnie w czasie wakacji – na zawsze zabierała mi kumpli z klasy lub ulicy. Wyobrażałem sobie, że może niepojęcie dla mnie jest tak, że ona też kocha, a kogo sobie upatrzy, to już chce mieć wyłącznie dla siebie, więc porwuje go w swoje ramiona, i... nie zdając sobie sprawy z własnej, przeogromnej siły, niechcący... uśmierca. Oswojony lew albo niedźwiedz też może kochać swego pana, a nawet tresera. Ale ciężką, zbrojną w pazury łapą, chcąc go na przykład tylko delikatnie pogłaskać, może mu wyrządzić krzywdę. A naprawdę z tą Rzeką (bez personifikacji) jest tak, że ku przestrodze innym, surowo karze tych, co ją lekceważą, albo też w swej zarozumiałości, pysze, bezsilności czy głupocie próbują ją upokorzyć albo i pokonać.

Ja Rzeki nie przestałem kochać nawet po tym, jak drugi raz (do trzech razy sztuka?) tylko jakimś cudem wyrwałem się z jej objęć. Wtedy, tak na-

prawdę, to... długotrwałe i ulewne deszcze zamąciły jej we łbie tak, że... szalona... wystąpiła z brzegów, i... nastąpiła powódź. A ta – niszczyła wszystko, co tylko napotkała na swej drodze. Dziki, barbarzyński żywioł unosił na swym grzbiecie wzdęte cielska koni, krów, świń... ich żłoby i koryta; strzechy, drzewa itd. ... Stałem jak wryty, i w pewnej chwili zobaczyłem niesioną przez wodę... dużą, drewnianą budę z kurczowo (wszystkimi czterema łapami) trzymającym się jej dachu, psem. Zdałem sobie sprawę, że przerażone zwierzę już dawno ratowałoby się ucieczką, ale... zniewala je łańcuch. Nieszczęśliwiec odwrócił łeb w moją stronę... To wystarczyło. Ile sił w nogach, pobiegłem, żeby – jeszcze na ładzie – dogonić, a nawet wyprzedzić szybko oddalającą się budę z psem. Po chwili, nagi (bom nawet zrzucił z siebie luźne majtki) znalazłem się w wodzie. Płynąc do celu otarłem się o... ludzkiego topielca a może topielicę. Poczulem straszliwy, wstrętny odór rozkładającego się ciała, i... zwymiotowałem. Ty, co teraz czytasz, powiesz może, że skoro już, to powinnością moją było przyholować trupa do ładu, jako że to zwłoki człowieka (z całą gdzieś-tam, dla kogoś najbliższe, oplakiwane, poszukiwane...) a nie, niechby żywy nawet, ale tylko jakiś tam pies. Racja. Ale... ten trup nie miał już nawet włosów, za które możnaby go chwycić. Łysy czerep bielił się w brudnej, gnojówkowej barwy, wodzie. No... to za złe, albo za flaki go! – rykniesz może. Cóż... Nie daj Boże, by kiedykolwiek przydarzyła ci się taka okazja! Daleko od ludzi, w samym jądrze żywiołu, nie mogłem zawołać o pomoc; na nic by się to zdało nawet wtedy, gdybym sam jej potrzebował. Tu, bez łodzi, bosaka czy choćby liny nie poradziłby sobie obyty z topielcami Onufry Paździor, przewoźnik. Nawet w prosektorium, do denata w podobnym stanie (ale z grubszą wypucowanego już przez otepiałego i „znieczulonego” podwójnym głębszym, łapiducha) to... nawet anatomiczemu bez kitla, gumowego fartucha, rękawic i maski na twarzy, nie przystąpi. A bywa, że i takiemu fachurze, na sam „widok” zadrży wyposażona w narzędzia, ręka; albo mu w gardle zaschnie, a może nawet... Moja przyjaciółka, żona takiego specjalisty z wyboru, znaczy z własnej a nie przymuszonej woli, zdradziła mi kiedyś, że Arek to pierwszy posiłek spożywa dopiero po „operacjach”. Powiedziała też: *W ogóle, to praca zawodowa Arka jest u nas tematem tabu. (...) A będąc aż do bólu szczerą, wyznam ci, że o ile o mnie chodzi, to sama świadomość tych jego profesjonalnych czynności rzutuje na w e t (wyobraź sobie!) na moje intymne z nim zbliżenia, bo... No. Psycholożką jestem. Wziętą. A, cholera! – nie potrafię sobie z tym poradzić. Nijak. Innych wyciągam z najróżniejszych dotków, a sama...*

Ta makabryczna scena z topielicą śniła mi się później wiele razy. Tak, z całą pewnością musiała to być kobieta z dorodnym przedem warkoczem, którym to zahaczyła o coś, i to ją oskalpowało.

Trzecia w historii Bydgoszczy  
apteka (r. z. 1853)

## „Pod Łabędziem”

85-005 Bydgoszcz, ul. Gdańska 5  
tel. (052) 322 01 87  
godziny otwarcia: 8.00-20.00

pełen asortyment leków

Ciekawostka: laboratorium galenowe  
w pełni wyposażone w urządzenia do produkcji  
leków z lat dwudziestych XX wieku

Zdun powiedział, że skończył swoją „cholernie brudną robotę”. Może tak samo powie kominiarz, hydraulik, babcia klozetowa i tak dalej. A Arek i inni lekarze? A siostra szpitalna, pracownik hospicjum, opiekunka dzieci szczególnej troski...? Te zawody wymagają wysokich, często najwyższych kwalifikacji. Ich misyjność jest piękna i szlachetna, ale w praktyce, to (za przeproszeniem!) najbrudniejsza robota. Co to miał na myśli zdun? – ano ręce i odzież utyłane w glinie, sadzy i popiele. Gorzej z hydraulikiem i babcią klozetową. Ale to wszystko jest nie i c w porównaniu z najbrudniejszą robotą ludzi misji. Tak. Wiem, co mówię, jako że zaliczyłem i taki rozdział. Krótki on, ale treściwy. A „czysta robota”? No, tak może powiedzieć o swojej pracy ksiądz, aptekarz, cukiernik... – Że co? Że... pisarz! No... taki... gabinetowy może, co to wymyśla duperele i bajki dla grzecznych dzieci. Znam takich. Dla nich świat streszcza się do klatki mieszkaniowej, gdzie ziemią – podłoga, niebem – sufit, horyzontem – parapet, słońcem i księżycem – lampa. A „gwiazdy” to taki zobaczy tylko wtedy, jak mu księżga z najwyższej półki na łab spadnie. Taki ciul nigdy nie przemarzi do szpiku kości, ani też nie przemóki do ostatniej suchej nitki. Boi się psów i kotów, nie mówiąc już o... myszkach i pajęczkach. A... garlaczka nazywa „sfeleowaną kurą”. Oczywiście, pisać każdy może. Znam nawet myzognynika i impotentą, ale... płodnego autora... erotyków! Dupiek wydaje zbiorki porąbanych utworów. Litości!

Ale rasowy beletrysta z krwi i kości, piszący o życiu bez „kosmetyki” i retuszu, to nie tylko bystry obserwator (tylę wystarczy kronikarzowi). Taki, to n a j p e r w musi nieźle pobrudzić ciało i duszę, całe swoje jestestwo, zanim usiądzie nad czystą kartką papieru. Taka jest prawda. Niestety. A to dlatego, że on ma w sobie coś z anioła i złego ducha. Dźwiga cały wór własnych grzechów, i mieszek dobrych uczynków (lub na odwrot!). Zna życie od podszewki. Wie, co jest męka sumienia i ulga zadośćuczynienia. Inaczej nie może być... lekarzem dusz. Reszta to: talent – zwana iskra boża, i... przychylność muzy. A także (to bardzo ważne!) przebogaty zasób słów! Tak bratku! – o miłości, zdradzie, nienawiści..., o dobru i złu, o czymkolwiek zresztą! – nie można, „nie da się” pisać z kapelusza. Niech mi odpowie kobieta, czy nawet najlepszy pisarz da świadectwo (przeleje na papier) co jest macierzyństwo. Co wie tzw. sprawiedliwy i szlachetny o sercu i duszy złoczyńcy!? Itd., itp.

A już poeta... ten, co naprawdę „cierpi za miliony”. (...) Ufajcie poetom. Tym największym. Oni de facto widzą więcej „niż mędrca szkieleto i oko”, i wiedzą więcej niż się filozofom śni. I c z u j a . Całym sobą... czują... ot, choćby tylko... mękę złowionej na haczyk rybki. I s ł y s z a j e j... krzyk (to głusi utarli przewrotny zwrot: „ryby nie mają głosu”, a obojętni przechodzą obok, a nawet się pod tym podpisują).

(Glosa. W zamyśle. Do rozwinięcia przy innej okazji...: O, tak! – wierście artystom słowa. A przede wszystkim (i nade wszystko) tym, na których patrzycie z pogardą, ironią, z „przymrużeniem oka”, albo... politowaniem, o których mówicie: „szaleni”, „przekłęci”.

Wejście w świat artysty z innej „bajki”: cudownego, niepowtarzalnego s a m o r o d k a , nazywanego... naiwnym lub (o zgrozo!) prymitywnym.

Poczytajcie też (choćby tylko pobieżnie!) o synestezji, do której należy np. przekształcanie się podniet dźwiękowych w doznania świetlne, barwne itd. To absolutna rzadkość. U artystów właśnie jest to niechorobliwe!

Ponadto, bratku, każdy pisarz (z wyjątkami od reguły) ma jakiś zawód (wyuczony, wykonywany). Wielu ima się różnych zajęć, z nie jednego pieca chleb jada. Nierzadko utrzymuje się z pracy fizycznej, też (a jakże!) wykonując „cholernie brudną



robotę". (Zawsze tak było, jest i będzie). I, naprawdę, o ile nie jemu samemu, to jego utworom tylko na dobre to wychodzi. Nie obali tego żadna ekscelencja, eminenca, magnificencja. Żaden ten czy siaki na świeczniku.

Zmierzchało już, kiedym daleko, bo za Białym Stromiskiem aż, zapukał do obcych i nieznanym mi drzwi... Wyobraźcie sobie: uchyla je kobieta, i... widzi... nagusa... z groźnym wilczurem u nogi. Krótko (zapewne chaotycznie) tłumaczy jej... co i jak. A ona: Poczekaj! Po chwili wraca, i podając mi kostkę szarego mydła, mówi: Chodźmy do studni, pies też! – śmierdzi bo od was jak... A później, już w izbie, Niewiasta zρέcznie niczym sanitariuszka natarła mnie spirytusem (oczywiście, z... pepkiem i klejnotami poradziłem sobie sam). Dostałem świeże kałesonki, koszulę i całą resztę. Na koniec, przy gorącej (odpowiednio wzmocnionej) herbacie z pączkiem, Pani powiedziała: Kawalerze, wyglądasz mi na bardzo inteligentnego, ale to, co dzisiaj zrobiłeś, jest, delikatnie mówiąc... Odlóżmy to. Szkoda czasu. Porozmawiamy w niedzielę. Tak, zapraszam cię na obiad. Poznasz mojego męża, syna i córki. Być może zaprzyjaźnicie się nawet. A teraz wsiadaj na balonówkę. Pedaluj ostro. Kawał drogi przed tobą. Strach pomyśleć, co tam w domu przeżywają twoi rodzice, bo z pewnością ktoś musiał widzieć jak skoczyłeś do wody... No, bywaj zdrów! Pies, bez przywołania pognał za mną. Pędząc do domu, miałem w uszach słowa Pani: To, co dzisiaj zrobiłeś, jest, delikatnie mówiąc... Wiedziałem, co chciała powiedzieć. Poniekąd przyznałbym jej rację. Ale... gdybym nie pośpieszył psu na ratunek, to nigdy nie poznałbym Milki, mojej – jak już napisałem – wielkiej, chłopackiej miłości...

W niedzielę, po sumie pobiegłem do domu. Wyniosłem z piwnicy wypucowaną na błysk balonówkę z, już wcześniej przytroczonym do bagażnika kartonem (w którym do zwrotu: kałesonki, koszula i cała reszta). I... jazda! Po drodze wstąpiłem jeszcze do ogrodnika po zamówioną wczoraj świeżą (najpiękniejszą!) różę dla Pani, co to... śmierdzącego umyła, nagiego przyodziła, głodnego nakarmiła, spragnionego napoiła...

Zasiedliśmy do stołu: pani Paździorowa, jej mąż Maksymilian, syn Berek, córka Milka i Dobrochna, i ja – niestety, tym razem bez psa!

Jak się robi dzieci, i nieco więcej na ten temat – nie było dla mnie tajemnicą. Nie miałem jednak zielonego pojęcia, co sprawia, że na świat przychodzi chłopczyk a nie dziewczynka (lub na odwrót), ani też o tym nie wiedziałem, co powoduje, że urodzą się dwojaki (bliźniaki) lub wieloraki. Taki mądry to ja wtedy jeszcze nie byłem! A... Milka i Dobrochna były bliźniaczkami. Jednojąowymi. Stąd ich uderzające podobieństwo. Można by powiedzieć, że różniły się tylko jednym tytusim szczegółiczkiem. Otóż: Milka miała pieprzyk na lewym policzku. Zrazu pomyślało mi się, że sztuczny on jest; jasne! – to taka celowo postawiona kropczka – znaczuszek szczególny, iżby siostr nie pomylić; w każdej chwili można to znamionko zmasać, zdrapać... Scałować. Tak główkowałem do pierwszej (nazajutrz już!) randki z Milką. O ile ten pieprzyk (pieg) nie jest prawdziwy, naturalny, to bliźniaczki mogą mi spłatać figla, wystrychnąć na dudka. Znaczący: „pod umówiony jawor” nie przyjdzie Milka, ale „malowana Kropczka”. I, kiedym już czekał na moją śliczną wybrankę, coś mi, cholera! – wpadło do oka. Pośpiesznie próbowałem sobie z tym poradzić, ale nie zdążyłem. I tak oto poirytowanego (załawionego!) wyreczyła Milka. Wiecie co, czując dotyk jej delikatnych, aksamitnych paluszków, i ciepłutki pieszczący oddech, całym sobą pragnąłem, żeby to trwało jak najdłużej; żałowałem nawet, że przytrafiło się to tylko mojemu jednemu oku. Więcej: gotów byłbym wbić sobie cień w spojówkę, byleby Ona... – Jest! – powiedziała

Milka – spójrz... A chusteczkę to sobie weź na pamiętkę. Otarłem sobie twarz, po czym poczułem nieprzepatą chęć, iżby tą zawilgoconą chustką dotknąć Miłkowego pieprzyka. Sprawdzić... Ale: Nie wyglupiaj się, nie bądź śmieszny – upomniały mnie szare komórki. Przecież dobrze wiesz, że to... Milka. A... Ten pieprzyk nie ma znaczenia. Nie on przesądził, że zauroczyła cię właśnie Milka. Coś zupełnie innego powoduje, że... te bliźniaczki podobne do siebie jak dwie krople rosy, w gruncie rzeczy inne są; i, wybierając jedną z nich nie było żadnego zdania się na los, rzut monetą; orzeł lub reszka?, albo jakąś tam wyliczankę: entliczek pentliczek, czerwony stoliczek, na kogo wypadnie – na tego bęc! Tu zadziały... fluidy, sercoczutki! Fakt!

Z Milką dane mi było przeżyć wiele pięknych i niezwykłych chwil. Jedną z nich: Któregoś grudniowego dnia, przed zbliżającymi się Świętami Bożego Narodzenia, Milka powiedziała mi, że najbliższe wieczory będzie miała zajęte. W salce parafialnej zaczną się bo próby „żywej szopki betlejemskiej”, w której zagra jedną z głównych ról. Ponadto przygotowuje się do koncertu kołęd (skrzypce, solo). A to wymaga... Oczywiście! – już teraz zaprasza mnie na jedno i drugie. Chryste! – jak ja czekałem na tę godzinę!

(Boże Narodzenie)

... Wypatrywanie betlejemskiej gwiazdy;

Wspólna wieczerza przy wigilijnym stole;

Krzesło dla tych, którzy odeszli z rodziny (znak pojedynania żywych i umarłych);

Pusty talerz dla samotnego, potrzebującego człowieka, który może zapukać do drzwi;

Łamanie się opłatkiem – chlebem darowania sobie win, przebaczenia krzywd, przypominającym Chleb Eucharystyczny pod postacią którego pozostał wśród nas Jezus Chrystus;

Kołędy przy pięknie przystrojonej choince symbolizującej d a r y, jakie przez swe narodzenie przyniósł na ziemię Zbawiciel;

Gwiazdor w stroju krasnala, i prezenty;

Pasterka;

Stajenka.

Dziwne to, ale te najpiękniejsze, najcudowniejsze święta w roku, od pierwszych lekcji religii, przeczytania Katechizmu i Biblii, zaczęły napawać mnie jakimś nieodłącznym smutkiem. Kiedy rodzi się dziecko, nikt nie wie, co go w życiu czeka, co z niego wyrośnie, czego dokona i tak dalej. Tego nie wie nawet sam Stwórca, jako że każdego człowieka obdarza, wolną, nieprzymuszoną wolą. A tu... z góry w s z y s t k o wiadomo. Dopełni się, co napisali prorocy o Synu Człowieczym. Co do joty. Stanie się Ciałem. To dzieciątko (poczęte z Ducha Świętego) z woli Boga Ojca skazane jest na spełnienie misji i męczeńską śmierć dla naszego zbawienia. Zawiśnie na krzyżu, jako ofiara prześlągalna za nasze grzechy. Tak. Jezus wielce cierpieć będzie. I, niewinny, w poczet złoczyńców zaliczony. Na koniec zerwą z niego szaty, iżby Go obnażonego, sponiewieranego do reszty pohańbić, wystawić na

wstyd. Więcej: wie o tym sam Jezus! Często o tym mówi. Między innymi: „Duch Pański spoczywa na mnie, ponieważ Mnie namaścił i posłał Mnie, abym ubogim niósł dobrą nowinę”. „Nie wyszedłem od Siebie, lecz On Mnie posłał”. A w końcu, już w obliczu śmierci: „Teraz zaś idę do Tego, który Mnie posłał”. „Wykonało się”.

Zatem każdego roku, raz około Gwiazdki, klęcząc i patrząc na (bywa różnie: drewnianą, gipsową, glinianą a nawet kamienną) figurkę słodziutkiego, uśmiechniętego Dzieciątka, Jezuska w żłobie, mimowolnie a nawet wbrew woli, niezmiennie w i d z e... Jego główkę... okaleczoną cierniami... Jego boczek... otwarty włócznią... Jego rączki i stópki... przebite gwoździakami...

...Sianko nasiąka krwią...

Na koniec żłobek przeinacza się w krzyż, do którego ja – s k u r w i e l, przybijam Go bretnalami. Tak! – bo ilekroć grzeszę, tylekroć Go, na powrót, krzyżuję: myślą, mową, uczynkiem, zaniedbaniami. (Że co? – Że nie tylko ja!... Tym gorzej!). Panie, nie jestem godzien, a jednak... ze ściśniętym gardłem, bezgłośnie śpiewam: „Lulajże, Jezuniu, moja perelko...”

Jeszcze to. W każdą Wigilię, kiedy to zwierzęta mówią ludzkim głosem, Dziadek wychodził na targowisko. Kupował żywego karpia, i... wypuszczał go na wolność. Robią to samo. Moje dzieci Karol i Monika też.)

Natenczas w ciżbie wiernych, stałem pod filarem. Całym sobą chłonałem każde słowo, gest i mimikę twarzy Milki. Jej postać przysilała mi wszystko. Jasne, że doskonale wiedziałem co się dzieje. Tak więc, „na swój sposób”, „uczestniczyłem” w tych jasełkach (tym bożonarodzeniowym przedstawieniu misteryjnym przypominającym historię narodzin Jezusa w Betlejem); ale – jako się już napisało – ogniskowałem się na Milce... Matuli, co to, uboga, rąbek z głowy zdjęła – w który Dziecię uwinąwszy – siankiem Go okryła – i, we żłobie Mu położyła z siana podgłówekczki...

Później, już podczas Miłkowej gry na skrzypcach, ni stąd, ni zowąd, rozpychając się łokciami, przebiłem się do niej, mojej Milki milej... Bez słowa zabrałem jej instrument, i... sam zagrałem. O cierniach, włóczni, gwoździakach... I o tym... co zwierzęta powiedziałyby ludziom, gdyby władaly w s z y s t k i m i językami. Zadrzała mi ręka. Smyczek spadł na posadzkę... Prawda: o czymś jeszcze chciałem zagrać. Czulem, że już przysłała na to pora, ale... miejsce było nie to. Ludzie... klaskali. A Milka wyszeptala: Dlaczego utrzymywałeś w tajemnicy, że też grasz na skrzypcach. Gdybym o tym wiedziała, to być może zagrałibyśmy w duecie, bo... Przyłożyłem sobie palec do ust, bo... w myślach zakolała mi zgola inny... duet.

Na dworze szalala zadymka. Mróz kąsał bezlitośnie. Rzały konie u sań. Dzwoniły janczary. Niektórzy, przed chwilą tacy uduchowieni, teraz... przeklinali szpetnie. A ja, nie bacząc na nikogo, wzięłem Miłkę w ramiona, i przytuliłem mocno. Dziękuję ci, powiedziałem głośno. Chciałem ją pocałować. Ale ona, mufką zasłoniła twarz całą. Usłyszałem: kochany, poczekaj, daj mi... zejść na ziemię. A po kilku krokach, jakby obudzona ze snu: Zaraz, Jura! – co ja powiedziałam? – Nie wiem... czy dobrze... zrozumiałem... W jednej sekundzie, po raz pierwszy, nasze usta zwały się w pocałunku. Chciałem, iżby wilgotne... przymarzły do siebie. Na zawsze. Ale nic z tego. Krew wrzała. Tego się nie zapomina. Nigdy. (-)

Że co? – Że co to jest... mufka!?

No tak. Użyłem tak zwanego przestarzałego wyrazu. Mógłbym go zastąpić znanym ci... żarąkawkiem. A... skoro już, to (uwaga!): nawet wielka, największa mufka, to nie mufa! Bo mufa to już chyba wiadomo co. Kropka. Na dziś.

Jeszcze do ciebie wrócę! – jednoskrzydły m o t y l k u z książeczki nie do nabożeństwa.☪

**Uratuje każde auto**  
**szybko • uczciwie • elegancko**

**FIRMA USŁUGOWO-HANDLOWA**  
**Jerzy Szreder**

- blacharstwo samochodowe
- mechanika samochodowa
- sprzedaż części

do różnych typów samochodów

tel. Szajnochy 14, 85-738 Bydgoszcz  
tel. (052) 342 02 16

## Wojciech Sobiecki

### EOS

*Mój słownik jak ubogi! Słowo nadziei: „jutro”  
Odmienia się jedynie przez Twoją osobę.*  
RAFAŁ WOJACZEK

przybywasz codziennie jak Eos znad brzegów  
oceanu na lekkim rydwanie cudna  
bogini jutrzeńki rumieńcem porannej  
zorzy jaśniej twoje oblicze barwą

szafranu zakwita cała szarość wokół  
skulona przybywasz zwiewną krzątanią  
w kuchni albo śmiałą demonstracją w skąpym  
stroju ja jak Tironos mogę liczyć przy

tobie na nieśmiertelność w żadnym przypadku  
na wieczną młodość zresztą Dzeus w końcu i  
tak przemieni mnie w świerszcza przybywasz zawsze

jak Eos znad brzegów oceanu cudna  
bogini jutrzeńki która różanymi  
palcami wierzeje dnia z gracją otwiera

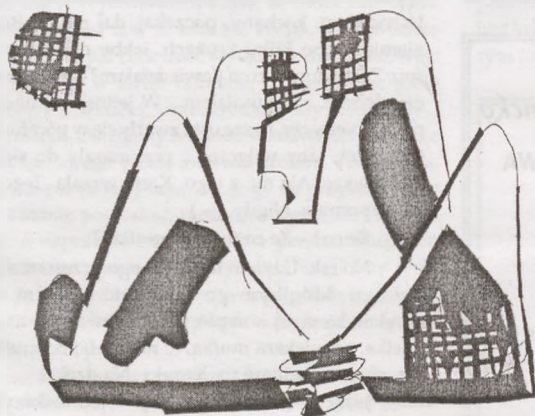
## Stefan Pastuszewski

### O wyższości zielonego i niebieskiego nad innymi barwami

ani białe ani czerwone ani żółte  
tylko zielone i niebieskie  
(zielony na pokój  
niebieski na miłość)  
te światła płoną najgłębiej:  
pamiętam choinkę w domu rodzinnym  
zielono - niebieskie lampiony  
i sen, w którym wszystko widać

pamiętam tę Krainę --  
morze we mnie  
i wokół

Walk, 16 listopada 2002



rys. Jerzy Świątkowski

## Furtka słońca

Pod tym hasłem zamieszczać będziemy wiersze, które wnoszą dawkę nadziei, są dobrą nowiną. Co miesiąc kwalifikować będziemy utwory ocalające, po przeczytaniu których – jak zaznaczyła inicjatora tego cyklu – **Magdalena Witek**, *chce się iść dalej, chce się żyć*. „Czasem wystarczy jedno słowo mające w sobie niezwykły potencjał życia, siłę. Mają to być wiersze – odpowiedzi na wiersze – pytania i prowokacje tych, którzy siedzą w „czarnych dziurach” i wołają o pomoc”.

Kiedy w listopadzie 2002 roku redagowaliśmy monotematyczny blok „Przemijanie” dotyczący śmierci, odejścia, bólu, to myśleliśmy, że będą kłopoty z doбором tekstów. Okazało się, że utwory o tej tematyce i w ciemnej tonacji wręcz wysypywały się z teczek i wiele z nich trzeba było schować „na zaś”. Czy takie „przechylenie” polskiej poezji współczesnej jest dobre dla jej odbiorców i samej poezji?

Mamy świadomość, że wybór nasz może być subiektywny i dlatego też prosimy Czytelników o współudział w redagowaniu „Furtki słońca”.

Redakcja

## Maria Danuta Betto

### Bal

Siedziałam w kącie  
przebierałam mak

aż dwór ogłosił bal

tort miał być wielki  
jak planeta  
i jak Pan Bóg księżę

na balu biegłam po schodach szalonych  
i zgubiłam obcas

to po obcasie  
odnalazł mnie Pan Bóg

prominentką jestem

## Michał Mocek

\*\*\*

W taki dzień, kiedy słońce darzy ciepłym blaskiem,  
Mniejszym zdają się nieszczęściem bieda i brzydota,  
A umysł prędzej znajduje zgodę z tym, co go otacza.

Ogrzana tym samym słonecznym oddechem krew  
Karmi pamięć ciała, a sama, pod powierzchnią skóry,  
Jakby w tajemnicy, powoli przetacza tajemnicę świata.

A dusza? Ta, łaknąc pokarmu, posługuje się wzrokiem,  
Nawet, gdy będzie to muzyka – tryskająca lub płynąca  
Ze skrzypiec – lub ta, dla której nutami są sylaby słowa.

By widzieć jeszcze więcej, musisz zamknąć oczy.

Han Suyin

## Żniwo feniksa (1)

1966-1979

Rozdział pierwszy

Niebo jest nisko – Rewolucja Kulturalna; 1966

W styczniu 1966 roku pojechałam na dziesięć dni do Pekinu, ponieważ dostałam zaproszenie do wzięcia udziału w seminarium na temat Chin, jakie miało odbyć się na uniwersytecie w Chicago. Co najmniej pięć tego typu seminariów odbywało się owego roku w miastach amerykańskiego Środkowego Zachodu. Ja chciałam zaznajomić się z najświeższymi poglądami, funkcjonującymi w Pekinie.

Zapełniłam cały notes wywiadami na temat chińskiej polityki i ekonomii, i poczułam się zupełnie skołowana. Nie byłam w stanie uzyskać widzenia z Czou Enlajem. Wówczas jeszcze nie wiedziałam, że na samym szczycie władzy odbywa się największa konfrontacja między Mao Tsetungiem a Liu Szaoczi, że właśnie z tego względu człowi przywódcy nie udzielają żadnych wywiadów, a także, że żaden wywiad nie zawiera sformułowań ostatecznych. Utknęłam na dwóch stwierdzeniach, jakie uważałam za pochodzące od Premiera Czou: „Stany Zjednoczone prędzej, czy później będą musiały przeorientować swoją politykę zagraniczną, ponieważ między nami nie ma żadnego bezpośredniego konfliktu interesów” oraz „Okres przed nami to okres kryzysów, wielkich przewrotów i wielkich transformacji oraz zmiany kierunków. Stany Zjednoczone będą musiały zmienić wizję swojej własnej roli w świecie ...” Niezbyt wiele, jak na początek.

Kung Peng i Tang Mingczao, obie wykształcone w Ameryce, były zainteresowane najświeższymi rozterkami Ameryki i wydzwiękiem odbywających się tam sympozjów. „Na to, aby złowić wieloryba, potrzeba długiej liny...”, powiedziała Tang Mingczao. „Wydaje się, że prasa amerykańska ma duży wpływ ... to rzeczywiście osobna siła”, powiedziała Kung Peng. I dodała, „Drzewo nie rośnie na nagiej skale”.

Mao w wywiadzie udzielonym Edgarowi Snow<sup>2</sup> był ogólny. Nie miałam jak zasięgnąć informacji o intensywnej walce wewnątrzpartyjnej, jaka się właśnie toczyła. Kurtyna dyskrekcji została szczelnie opuszczona na wszelkie aluzje. Hualan, która nie stała dość wysoko w hierarchii partyjnej, mogła powiedzieć mi tylko tyle, że kroi się kolejna czystka „w sztuce, literaturze, a także w szkolnictwie”. Wyższe sfery partyjne nadal postrzegały Rewolucję Kulturalną jako jedną więcej kampanię polityczną w stylu tak charakterystycznym dla Chin.

Siostra Hualan właśnie wróciła z kolejnej akcji w terenach wiejskich, z „socialistycznego wychowania” i z „czterech czystek” na prowincji. Cerę miała szorstką, a stawy palców zgrubiałe z reumatyzmu. „Miałam za zadanie próbować tępić pojęcia feudalne i kapitalistyczne ... Na malowanie nie miałam wiele czasu...” Setki tysięcy członków partii, inteligencji i studentów „poszło w dół” całymi oddziałami, aby wykonać tę robotę. Ona tęskniła do uczenia i malowania, „ale w chwili obecnej mamy mnóstwo kursów politycznych, poświęconych studiowaniu myśli Mao Tsetunga”. Po czym dodała, „wzorce czerpiemy z armii”. Hualan pełna była entuzjazmu. „To ogromnie ważne, że zwalczamy rewizjonizm w każdej postaci”. Wykonywano balet, „Białowłosa dziewczyna”. Datował się jeszcze na rok 1944 z Jenanu, tam bowiem ongiś, przed laty powstał

(z muzyką pełną zapożyczeń z Czajkowskiego). „Nasi robotnicy-chłopi-żołnierze nie lubią baletów zachodnich, oni ich nie rozumieją. Chcą takiego baletu i takiej opery, z jakimi potrafią się identyfikować, takich, jak to właśnie przedstawienie”. Młodzieniec, który miał zatańczyć rolę Księcia w „Jeziorko łabędzi” pochodził z ubogiej rodziny chłopskiej i odmówił tej roli; czuł bowiem, że „odrzuca twarz” własnej rodziny, tańcząc jako ksiądz ... „Dopiero wówczas, kiedy tancerze poznają wieś, będą mogli włożyć prawdziwe uczucie w sceny z naszych nowych baletów i oper”, orzekła Hualan.

Wśród pisarzy szeptano o krytyce przedstawienia teatralnego pióra wiceprezydenta Pekinu, Wu Hana. W listopadzie 1965 roku pewien krytyk literacki z Szanghaju, Jao Wenjuan, dobrze znany ze swoich ostrych oskarżeń prawnicowców w roku 1957, wystąpił z długim i zjadliwym atakiem przeciwko sztuce teatralnej wiceprezydenta Wu Hana, zatytułowanej „Hai Dżui został zdjęty z urzędu”. Hai Dżui, uczciwy urzędnik z czasów dynastii Ming (lata 1368 do 1644) zarzucił cesarzowi, że nie słucha głosu swoich poddanych. Teraz rozeszła się pogłoska, że ta „sztuka historyczna”, wystawiona po raz pierwszy w roku 1960, była w istocie prośbą o rehabilitację ministra obrony Penga Tenhuai, który w sierpniu 1959 roku jawnie krytykował Wielki Skok.

Podczas obiadu z przyjaciółmi znakomity redaktor naczelny Wydawnictwa Literatury Ludowej, Jen Wenczing, zapytał mnie, co sądzę o „Hai Dżui”. Zgodnie z prawdą odrzekłam, iż nie widziałam tej sztuki. Tematy historyczne, czy artykuły dotyczące sylwetek zmarłych przed wiekami osób były sposobem na przedstawianie sytuacji, wydarzeń i osób współczesnych. Tak czyniło się w Chinach od zawsze i tak czyniło się również teraz. Lecz obecnie ataki dosięgły nie tylko wiceprezydenta Wu Hana, lecz także wielu innych historyków, których atakowano i krytykowano za „lansowanie burżuazyjnego kierunku w historii”.

Pewien obcokrajowiec stale zamieszkały w Chinach powiedział mi, że Teng To, redaktor naczelny miesięcznika „Linia frontu” (czasopisma komitetu miejskiej partii w Pekinie) również został poddany krytyce. Napisał bowiem: „Wszyscy muszą mieć nieco czasu wolnego dla siebie i tylko osiem godzin pracy”. „Koncepcja czasu wolnego i koncepcja rewolucji wykluczają się nawzajem”, powiedział mi ten człowiek. Młodzi robotnicy fabryczni zostali skażeni nawykami spoglądania na zegarek.

Stycziowe powietrze nie tylko było mroźne, ale i nabrzmiałe niewyartykułowanym lękiem oraz zawiłym sporem politycznym. Zrobiłam wywiady z trzema filozofami, którzy mieli mnie zapoznać z najnowszym „myśleniem”. (Nie liczyłam, że słowo „myślenie” zaprowadzi mnie w tak wysokie rewiry teoretycznej abstrakcji). Wszyscy trzej mówili o konieczności rewolucji kulturalnej. Jedyne zmiana ludzkiego myślenia może wywołać postęp: zmianę idei, zwyczajów i zachowań zanim jeszcze dokona się zmiana materialnych uwarunkowań życia. Ale czy ludzkość naprawdę może przeskoczyć samą siebie pod względem myślenia, przeskoczyć środowisko, jakie zamieszkuje? Odpowiadali, że owszem. Czyż człowiek nie śnił o latających maszynach zanim jeszcze wynaleziono samoloty? Cały postęp bierze się z pomysłów, a pomysły wyprzedzają wszelkie namacalne bodźce materialne. Filozofowie dodawali, że teoria sił wytwórczych jako motor postępu jest „rewizjonistyczna” i kapitalistyczna, gdyż neguje rewolucję kulturalną „jako fakt historyczny”.

Poczułam się jeszcze bardziej skołowana. Jak miałam to powiązać z amerykańskim seminarium? Chwytałam się mojego ulubionego tematu, „Język wywiera wpływ na myślenie; nasza znajomość rzeczy po prostu musi być niedokładna i przybliżona, skoro opiera się na słowach”. Nie zgadzałam się ze Stalinem, który uznał, że język jest pozbawiony charakteru klasowego. Sam kształt chińskiego ideogramu został oparty na koncepcjach feudalnych i miał wiele wspólnego z nieustanną, chińską skłonnością do myślenia w kategoriach tradycji, hierarchii, pierwszeństwa, z naszą niezniszczalną dosłownością. „Towarzysze mówią wam teraz o myśli Przewodniczącego Mao”, zwróciła się do mnie dość szorstko Hsing Cziang przypominając, że za dużo gadam. Podziękowałam filozofom i wyszłam, i zaraz kupiłam sobie piękne butelecki do pachnideł z agatu i jaspisu. Były



Han Suyin

wówczas tanie, a patrząc na nie czułam się trochę mniej zagubiona.

Centrum Ustawicznej Edukacji uniwersytetu w Chicago było imponującą budowlą, ale droga doń wiodła przez zaniedbaną dzielnicę murzyńską. Brudny śnieg piętrzył się razem z odpadkami w wysokie sterty, przylegające do bepańskich, kołających obluźowanymi deskami bungalów. Wszędzie spacerowali bardzo lekko odziani Afroamerykanie. Jak mogli wytrzymać na tych lodowatych ulicach tak niestosownie ubrani?

Seminarium trwało od ósmego do dwunastego lutego. Byłam zachwycona spotkaniem Harrisona Salisbury'ego z *New York Timesa*; natychmiastowa sympatia przekształciła się w ceną przyjaźń. Organizatorzy zapewnili całą paletę opinii. Obecna była Joan Robinson, angielska ekonomistka marksistowska; Jan Myrdal, ekonomista szwedzki tej samej orientacji; a także eksperci od spraw chińskich, John Lewis i Franz Schurmann. Także kilku żądźbi, jak Mark Gayn i Morton Halperin. Powiedziała Schurmannowi (z którym siedziałam razem, gdyż poprzez typowe przeoczenie moje nazwisko znalazło się pod „S”, zamiast pod „H”), jak bardzo podobała mi się jego książka „Ideology and Organization in Communist China”. Ruth Adams, redaktorka czasopisma *Bulletin of Atomic Scientists*, poprosiła mnie o napisanie artykułu. Nie sądzę, abym wiele wniosła do seminarium, ale wiele się z niego nauczyłam. Tego, że siły zarówno wewnątrz, jak i spoza amerykańskiej administracji nalegają na nową politykę względem Chin; że biznesmeni z Zachodniego Wybrzeża, a nawet ci z miast Środkowego Zachodu są w przeważającej mierze za stosunkami handlowymi z Chinami.

Wykłady; wystąpienia w telewizji; wiele spotkań ... Radość, że jestem w Nowym Jorku razem z Sydneyem i Jungmę, a także z moją wnuczką Karen, urodzoną w listopadzie 1965 roku. Przyjemność spotkań z wysublimowanymi umysłami skromnych, amerykańskich uczonych erudytych, tak bardzo bezpośrednich w kontakcie i zupełnie nie mówiących akademickim żargonem. Jednak niektórzy spośród renomowanych «ekspertów» zaskoczyli mnie tym, że byli przereklamowani. Ale czyż tak nie dzieje się wszędzie? Dewaluacja słowa znacznie bardziej, aniżeli jasność umysłu leży u podstaw ludzkich karier ... Wskutek silnych nacisków amerykańskich naukowców jeszcze przed czerwcem 1966 roku ukazał się w *New York Timesie* artykuł redakcyjny, w którym utrzymywano, że należy się spodziewać rewizji polityki względem Chin.

Spyros Skuros, szef wytwórni *Twentieth Century Fox*, zaprosił nas na obiad. W tym czasie było już wiadomym, że *Paramount* – pomimo kilkakrotnych usiłowań – ma trudności z rozpoczęciem kręcenia filmu według książki „Góra jest młoda”<sup>13</sup>. W roku 1959 *Paramount* wysłał własną ekipę do Singapuru. Na jej czele stał Ed Smytryk jako potencjalny reżyser obrazu razem ze swoją żoną i z autorem scenariusza, Bobem Authurem. Przed wyjazdem z Kali-

## Bestseller!

Stały dodatek do „Rzeczpospolitej” pt. „Rzecz o książkach” – w oparciu o dane liczbowe o sprzedaży w księgarniach sieci EMPIK oraz Sieci Księgarskiej „Matras”, zaliczył, wydana przez Instytut Wydawniczy „Świadectwo” powieść autobiograficzną Han Suyin (właśc. Elisabeth Camber) „Kalekie drzewo” do bestsellerów. Gratulujemy Autorce i tłumaczce – Teresie Kowalskiej.

Redakcja

Dokończenie na str. 12

Dokończenie ze str. 11

forni Dmytryk przeszedł przewencyjną kurację antybiotykową, a rezultat tej przesadnej ostrożności okazał się fatalny dla jego jelit. Jego żona przeżyła szok kulturowy, ponieważ wraz z ich przybyciem do Singapuru zbiegło się święto Thaipusam, a to jest dość paskudna sprawa. Widok ludzi przekliwających sobie sztyletami oba policzki, a także ramiona i nogi (przy czym nie ronią ani kropli krwi), ludzi stąpających po żarzących się węglach drzewnych, albo przynięconych tak zwanymi *kavadi*, czyli dekoracjami z kwiatów i błyskotek, zatkniętych na metalowych ostrzach i osadzonych na ich plecach i żebrach okazał się dla niej nieco za mocny.

Z Singapuru cała trójka przemieściła się więc do Nepalu, gdzie czekał ich następny szok kulturowy. Właśnie odbywało się święto bogini Durgi, szalenie ląknącej krwi, wobec czego Gurkowie składali jej w ofierze długimi rzędami byki. To była też poważna okazja dyplomatyczna, w której uczestniczyli wszyscy ambasadorowie z Katmandu. Zespół *Paramountu* zrobił tak samo. Byki ustawiono rzędem i podszedł do nich Gurka, kołysząc ciężkim i jak brzytwa ostrym nożem. Z rozbiegu podskoczył i jednym ciosem ściął bykowi głowę. Wszyscy Gurkowie wrzeszczeli z uznaniem, kiedy krew litrami tryskała w górę, a pani Dmytrikowa zemdlała. Następnego dnia zespół *Paramountu* opuścił Nepal. Nie wiem, czy Spyros znalazł tę historię. „Z twojej książki zrobilibyśmy wspaniały film”, powiedział. I prawdopodobnie miał rację.

Następnie w drogę do Paryża, na spotkanie z André Malraux, słynnym autorem „*Doli człowieka*” oraz ministrem kultury w rządzie de Gaulle'a.

André Malraux przyjął mnie w swoim wspaniałym i przestronnym gabinecie. Rozmawialiśmy przez prawie dwie godziny, albo raczej on mówił, a ja wypowiedziałam tylko kilka słów. Później dowiedziałam się od Henri Hella, krytyka literackiego oraz wydawcy, że Malraux był zachwycony naszym spotkaniem. Zaprosił mnie do ponownej wizyty i zaproponował lunch w Wersalu, a także chciał, abym przemówiła do ludzi z Quai d'Orsay. Powiedział tak: „*Pani poprzez swoje książki uczyłowieczyła chińskie problemy i pomogła nam je zrozumieć*”. Z wielką skromnością odnosił się do własnych, znakomitych osiągnięć. Opisał Mao takiego, jakim go ujrzał w 1964 roku, orzekł, iż był zdrow i pełen wigoru, a także, „że jest jednym z tych nielicznych, co posiadają *vision d'ensemble* świata”. Porównał Stalina z Mao. Stalin wymuszał respekt terrorem, podczas gdy Mao wzbudzał uznanie kompetencją. Malraux zwrócił się do Mao: „*Stalin nienawidził pana i chciał pana zgładzić*”, na co Mao odpowiedział, spokojnie pykając, „*tak, to prawda*”.

Malraux rozmawiał również z prezydentem Kennedym, którego spotkał w 1962 roku. „*Długo plótł w mojej obecności o potrzebie obrony Indii przed chińską agresją*”, powiedział. „*Przestrzegłem Kennedy'ego przed niebezpieczeństwem na wypadek, gdyby rozróż między amerykańskim marzeniem a azjatycką rzeczywistością stał się zbyt głęboki. Ameryka nie potrafi strawić niepowodzenia i potrzeba jej będzcie całego pokolenia na to, aby się z takiego wydarzenia otrząsnąć*”. Czyli przepowiedział klęskę w Wietnamie.

Malraux zbaczał z tematu, robił miny i gestykulował, ale jakże to wszystko było zniewalająco błyskotliwe. Słuchałam, jak w transie. „*To lepsze od pokazu sztucznych ogni w Pekinie z okazji święta państwowego*”. Malraux nie lubił Liu Szaoczi, ani z podobnego względu Czou Enlaja. Jedynie Mao „*przekroczył swój własny czas, jak to jest dane wyłącznie jednostkom wybitnym*”. Jednak ubolewał nad ogromną ignorancją chińskich tłumaczy oraz innych osób, jakie oprowadzały go podczas wizyty. „*Oni nie znali swojej własnej historii ... nie wiedzieli, że ja odwiedziłem Chiny na początku lat dwudziestych ... w ich własnym muzeum w Kuangczou pokazałem im zdjęcie, na którym jestem razem z chińskimi rewolucjonistami. «Kto to taki?», zapytałem, wskazując na tym zdjęciu na siebie. A oni tego nie wiedzieli!*”

c.d.n.

<sup>1</sup> Później zatrudniona w Sekretariacie Narodów Zjednoczonych.

<sup>2</sup> Chodzi o artykuł Edgara Snow w *New Republic* z 27 lutego 1965 pt. Wywiad z Mao Tsetungiem.

<sup>3</sup> Chodzi tu o powieść Han Suyin „*The Mountain is Young*”.

Ariana Nagórska

## „Ależ głupia ta młodzież” rzecze osoba młoda

Narzekania na młodzież zwykle są domeną ludzi w podeszłym wieku lub przynajmniej o jedno pokolenie (około 20 lat) od młodzieży starszych. Nic dziwnego więc, że na podstawie wypowiedzi Barbary Wituckiej znalazłam ją za osobę bliską emeryturze („*Akant*” 2003, nr 1, s.22).

Dopiero nota biograficzna w 13 numerze „*Akantu*” z 2002 r. (otrzymanym już po oddaniu tekstu do druku) uświadomiła mi, że to nie zahartowana w bojach z reżimem matrona, tylko uroczą dwudziestokilkulatka taką pogardą darzy swych rówieśników (a także starszych i nieletnią dziatwę):

„*Czymi dziś mogą zabłysnąć pokolenia okresu komunistycznego i pokomunistycznego, w tym młodzież przede wszystkim? Analfabetyzmem? Głupotą? Proszę spojrzeć na podwórka popegeerowskich osiedli. Jakiej wartości moralnej reprezentuje tańszejsza dżitawa? Wrośnięci w tę rzeczywistość, żyją jeszcze mrzonkami poprzedniej epoki, która wprowadziła pracę w PGRach, ale wszczepiła jednocześnie przekonanie, że nauka (wykształcenie) jest zbyteczne*” („*Akant*” nr 10, s.22).

Poprzednia epoka „*wszczepiała to przekonanie*” za pomocą całej masy stypendiów i ulg dla studentów, mieszkania i wyżywienia za pół darmo, punktów preferencyjnych za robotnicze i chłopskie pochodzenie itd. Ci, co skorzystali, masowo udają dziś, że to nieprawda.

Jeśli zaś chodzi o Barbarę Witucką, to zwracam honor: wiek wskazuje, że nie od PRL-u otrzymała ona swą olśniewającą edukację, która dziś pozwala jej na wygodnym stołku martwić się o „*te rzesze społeczeństwa (głównie młodych ludzi), których niedostateczne wykształcenie (z powodów niekiedy socjalnych) nie kwalifikuje ich do podjęcia pracy, której dla nich po prostu nie ma*” („*Akant*” nr 6, s. 32).

Nasuwa się jedynie smutna refleksja, czy my aby nie za wcześnie pchamy się do tej Europy, mając tylko jedną obywatelkę należycie wykształconą. A jak ją wezmą do Brukseli? To kto zajmie się Polską? Cała nadzieja w tym, że „*nie rzuci ziemi, skąd Jej ród*”.

Ariana Nagórska

## Kilka słów o takich, co nie biorą do ręki

Powiedziano już o „*Akancie*” tyle pięknych słów, że czas chyba głowę laurową skłonić ku ciemniejszej stronie rzeczywistości. Zdarza mi się czasem otrzymywać korespondencję od tych męczenników słowa, których pegazowa chabeta dostała na lamach „*Akantu*” ode mnie (lub innych osób) batem po zadzie. Nadawcy tego typu listów działają jak seryjnie produkowane katarynki – grają w kółko tę samą śpiewkę, aż do wyczerpania niezbyt silnej baterijki. Zawsze powtarza się refrenik: „*JA »AKANTU« OD LAT DO RĘKI NIE BIO-*

*RE!*” Tak jakby aktywność ręki była w czytelnictwie najważniejsza. „*Pisarz*” chce niby przez to powiedzieć, że nie czyta, a tymczasem w dalszych wywodach zawsze niezbitnie potwierdza, że nie tylko czytał, ale nawet na pamięć zna, co tam (choćby i przed laty) w „*Akancie*” o nim napisano. Nikt nie jest bezgrzeszny, ale po co grzeszki kumulować? Nie dość, że kłamią, to jeszcze swą prawicą (bądź lewicą) jakoś dwuznacznie manipulują podczas utajonej lektury. Sodoma i Gomora z tym „*Akantem!*”

POLEMIKI »» POLEMIKI »» POLEMIKI »» POLEMIKI »» POLEMIKI

PIEKOSTRUKO

potak

JKowski

# Kaligrafia

Joanny Rzeszotek

Anna Thiesler

## Dusza duszy nierówna

Czymże jest dusza w potocznym rozumieniu? Jak podaje W. Kopaliniński „dusza to tradycyjna nazwa psychiki człowieka, sumy właściwości i procesów psychicznych; w wielu religiach – niematerialny, niewidzialny, nieśmiertelny pierwiastek życiowy, wychodzący z ciała w momencie śmierci.”<sup>1</sup>, unoszący się według wielu mitów w obłoku dymu do nieba. W sposób nie tak metafizyczny sprawę ujął starożytny filozof, Demokryt z Abdera, który dusze traktował tak samo jak ciała. W jego opinii dusza składa się z małych, ruchliwych atomów, z tych samych, które są związane z ogniem. Aby atomy duszy mogły ulec odnowieniu, musimy oddychać. Śmierć powoduje zaniknięcie całkowite atomów, zaś sen i letarg powodują tylko częściowe ich zanikanie. W kategoriach mistycznych duszę postrzegali Eckhart, czternastowieczny myśliciel: „Na dnie duszy jest Bóg i tam dusza może Go oglądać bezpośrednio, tak, jak ogląda siebie. Dusza jeśli odwróci się od rzeczy i skupi w sobie, odwróci od swej przyrodzonej natury i skupi się na swoim dnie, tam bezwzględnie podda się działaniu Boga, poprzez skoncentrowaną w sobie i bierną postawę to w końcowym efekcie upodobni się do Boga”<sup>2</sup> – taką wyłożył koncepcję duszy. Filozofowie postrzegali duszę w różnych kategoriach, jedni byli bardziej zwolennikami materialistycznej teorii, inni zaś nadawali duszy, podobnie jak Eckhart mistyczny wymiar.

W okresie romantyzmu dużą popularnością cieszą się teorie historiozoficzne, a więc o postrzeganiu i interpretacji dziejów Polski lub w ogóle ludzkości.

System stworzony przez Hegla, niemieckiego filozofa, autora „*Fenomenologii ducha*” ujmował dzieje narodów jako wielki proces samokształcenia się Absolutu. Kolejne etapy rozwoju Ducha prowadzą do coraz większej wolności. W tym procesie każdy naród (jako duch narodu) ma do spełnienia własną misję. Państwo jest według Hegla najwyższą formą organizacji jednostek, nie przypadkowym wytworem jednak, lecz, nieuniknioną postacią bytu, do której tenże byt musi dojść w trakcie swego rozwoju. Historia natomiast to przejaw rozwoju bytu i tworzącego go ducha obiektywnego. Na podstawie historii można ten rozwój badać. Dzieje całego świata z kolei pojmował Hegel jako przejaw rozwoju ducha świata, przyjmującego rozmaite formy i w poszczególnych okresach historycznych, przejawiającego się w różnych narodach. Zdaniem Hegla były cztery takie okresy: wschodni, grecki, rzymski i germański – i każdy z nich miał być kolejnym szczeblem w rozwoju ducha. Wśród polskich wieszczów tylko Krasiński fascynował się heglizmem. Mickiewicz uważał go za zbyt racjonalny.

Z fascynacji Heglem wyszedł Max Stirner, młodoheglista, należący do tzw. lewicy heglowskiej. Twierdził, że rozwój duszy polega na tym, że człowiek XIX wieku, dojrzał na tyle, aby wyzwolić się z mitów, które go krępowały i stać się emanacją rzeczywistości, samostanowiącym podmiotem. Uwa-

ża, że człowiek nie jest do niczego powołany i musi odrzucić wszelkie zależności materialne i duchowe. Jako spadkobiercę myśli Stirnera należy przywołać Fryderyka Nietzschego.

Jak się to ma do duszy chrześcijańskiej?

Żeby człowiek mógł objawić, czym jest dusza, powinien przejść przez noc. „Z trzech przyczyn nazywa się nocą ta droga, którą przechodzi dusza do zjednoczenia z Bogiem. Po pierwsze ze względu na punkt wyjścia; musi bowiem iść pozbawiona pożądania i upodobania, wyrzekając się wszystkich rzeczy światowych, jakie posiadała. Po wtóre zowie się nocą ze względu na drogę, czyli na środki, jakimi musi się posługiwać dusza, by dojść do zjednoczenia. Po trzecie nazywa się nocą ze względu na cel, do którego dusza chce dojść. Celem tym jest Bóg. W życiu doczesnym jest on dla duszy również nocą ciemną. Te trzy noce muszą przejść przez duszę, albo, by lepiej się wyrazić, dusza musi przejść przez nie aby dojść do zjednoczenia z Bogiem.”<sup>3</sup> Nie wolno jednak utożsamiać duszy z estetycznymi doznaniem, bowiem wtedy radują się zmysły, a nie dusza. Nasz świat wyobrażeń powstał na podstawie świata zmysłowego – musimy odrzucić pojęcie dobra i zła, wiedzy pragmatycznej. Jeżeli odrzucimy wszystko, co zmysłowe, wówczas pozostanie nam sama naga, bezbronna dusza. W taki sposób postrzegali to doktor Kościółka – św. Jan od Krzyża w „*Drodze na górę Karmel*”.

Jak zatem widać, św. Jan pokazuje technikę, w jaki sposób należy do tego dojść. Aby dusza mogła działać potrzebna jest Boska łaska, która przywróci duszy pozazmysłowe doznanie – prawdę.

„(...) dusza to potęga osobista, krocząca od jednej wieczności do drugiej, która raz po raz nieznaną potęgą zmuszona idzie na ziemię, wraca z powrotem na łono wieczności i znowu się ucieleśnia, bogatsza, silniejsza, więcej uświadomiona niż za pierwszą razem, i tak bez końca, aż wreszcie dochodzi do świadomości całej swej potęgi, przenika najtajniejsze rzeczy, obejmuje najodleglejsze i najskrytsze związki tj. Staje się geniuszem, tj. Odsłania się w swym absolutnie, w całym przepychu swojej nagości.”<sup>4</sup> Taką definicję duszy podaje młodopolski przywódca cyganerii berlińskiej. Dopelniał jej obraz. Dusza człowieka sięga od jednego bieguna do drugiego – wszystko się w niej mieści, wszelkie załazki zła i zbrodni spoczywają obok tych, z których wykwitają najszlachetniejsze porywy i najwznieściejsze cnoty.<sup>5</sup> A więc metempsychoza? Przedmiot wiary, który nie wymaga dowodu w ujęciu empirycznym. Kazimierz Wyka powiedział: „*artysta odtwarza nagą duszę, absolutną świadomość, której cechą jest właśnie to iż ... jest nieświadoma.*”<sup>6</sup>

Naga dusza to przecież nic innego jak postulat absolutnej szczerości, odkłamania, ujawniania tajemnic życia wewnętrznego.

W ramach teorii nagej duszy interpretowano często jako nacisk na elementy podświadome w rozumieniu Freuda, wyjawienie pewnych czynników instynktowych tłumionych przez panujące konwencje obyczajowe. Dusza w ujęciu Przybyszewskiego to ukryte wewnętrzne siły, przeciwstawione zewnętrznym organom rozumu i zmysłów, ale to zarazem coś, co przeciwstawia się ciału, substancja niematerialna.<sup>7</sup> Naga dusza twórcy „*Synagogi szatana*” zbliżona jest do tej, która występuje u gnostyków: do duszy zatem, która porzuca ciało, swoje odzienie i więzienie, aby odnaleźć stan pierwotny i wrócić do boskich początków. „*Dusza nie zna szczęścia. Radosna, rozanielona dusza to dziwoląg, to koło kwadratowe, to bicz z piasku. Dusza jest ponura, groźna, bo jest bólem namiętności i szalem rozmachów, bo przeżywa ekstazy wrzących chuci i potworną trwogę wszechgłębi i bezgraniczny ból istnienia.*”<sup>8</sup> Naga dusza, a więc taka bez ogródek, udziwnień, upiększeń.

Nie dziwi zatem ogromna popularność Przybyszewskiego w Rosji, gdzie teoria nagej duszy została przyjęta ze zrozumieniem, a w jego twórczo-

ści dopatrywano się pierwiastków Dostojewskiego. Zmaterializowanym przykładem duszy rosyjskiej wydaje się być Myszkin, bohater powieści „*Idiota*”. Nosi znamiona błędnego rycerza, przekonanego o swojej misji dziejowej. Jest jej w stanie poświęcić życie. Zawiera w sobie pierwiastki zarówno wzniosłości, jak i śmieszności. Ma w sobie cechy ideału, jednak przyczynia się do tragedii kobiet, które go kochają. Nie potrafi bowiem reagować po ludzku na uczucia. Wobec jednej żywi litość, a w stosunku do Agłai, oficjalnej narzeczonej jest niezdeterminowany. Za to ma jasno sprecyzowany cel w życiu. Co prawda ma on charakter utopijny, ale może ulec spełnieniu, jeśli zdarzyłby się cud. To właśnie Myszkin w dziewiętnastowiecznym Petersburgu ma zadanie ocalenia ludzi i wyrwania ich z konfliktów, w które się uwikłali, wyzwolenia z niszczących człowieczeństwo namiętności, pokazania na swoim przykładzie wzorca postępowania. I tu pojawia się dusza rozdarta, jęcząca, samodestrukcyjna.

Dusza rosyjska, to też taka z „*Wojny i pokoju*”, dusza starego Rostowa, którego służba w regimencie była całkowicie podporządkowana ojczyźnie, bez troski o zaszczyty i splendor.

I wreszcie dusza polska. Przywołajmy Stanisława Brzozowskiego: [...] „*Ten Stirner nadaje się do tego. Ach, nie oszczędzać go. Tłuc ze wszystkich stron. Ukazać ohydę i bezkształtność w zestawieniu z latyńskim światem, brudnowatość w zestawieniu z stuzmysłową i leśną duszą Thoreau. Trzasnąć w łeb srebrną trąbą, rogami odważnego poszukiwacza skał, źródeł i męstwa – Stevenson, przywalić granitowym złomem, wśród którego ruiny, jak cud, w coś wszczepiły korzenie niezapominajki, dzikie głogi polne Norwida. Cudowne piękno duszy polskiej. Tej duszy, którą dzisiaj zdradza wszystko. Boże mój, Boże mój, pozwól mi pracować, pozwól skupić siły. Daj jeszcze żyć dla Polski.*”<sup>9</sup>

A więc dusza polska, z której bije niezmierną siłą, dusza skłonna do romantycznych porywów i uniesień, przeżywająca szereg rozterek, żyjąca marzeniami i złudzeniami, karmiąca się ideami, płynącymi z rozważań Augusta Cieszkowskiego. Najmilej brzmią nam w uszach wołania bohaterów romantycznych: Polska Winkelriedem narodów, czy też przepowiednia mistycznego księdza Piotra, który zapowiada pojawienie się tajemniczego przybysza polskiego, o którym wiadomo tylko, że jego imię będzie brzmiało czterdzieści i cztery. To on ma się przyczynić do zbawienia narodów. Gdy Polacy zrzucą z siebie „*czerep rubaszny*” i „*uwolnią duszę anielską*”, wówczas osiągną cel, do którego dążą – uzyskanie niepodległości, zaś „*efektem ubocznym*” stanie się wyzwolenie narodów. Dobrą ilustracją byłby obraz E. Delacroix „*Wolność wiodąca lud na barykady*”, z tym, że Polska realizująca się w konkretnej postaci musiałaby bardziej sierniejsze wyglądać i mieć w spojrzeniu godność, połączoną z walecznością. Gdyby pokusić się o psychoanalizę, to dusza polska jawiłaby się jako twór zakompleksiony, skrywający swoją tożsamość, ksenofobiczny, ale paradoksalnie nawiązujący kontakty z obcymi, przypisujący im z góry określoną etykietkę, niechętnie przyznający się do błędów, mający spiskową teorię dziejów, wtedy, gdy bieg wydarzeń, niekoniecznie historycznych okazuje się niekorzystny.<sup>10</sup>

Najdłuższa w Bydgoszczy tradycja kawiarni literacko-dziennikarskiej

PUB „PARNASIK”

ZAPRASZA

codziennie od 11<sup>00</sup> do 24<sup>00</sup>  
soboty i niedziele od 15<sup>00</sup> do 24<sup>00</sup>

Bydgoszcz, ul. Parkowa 2  
tel. 0501 50 63 26

W Pubie „Parnasik” działa  
KLUB POLSKIEJ KSIĄŻKI  
prowadzony przez Jolantę Baziak

<sup>1</sup> W. Kopaliniński, *Słownik mitów i tradycji kultury*, Warszawa 1988, s. 229.

<sup>2</sup> W. Tatariewicz, *Historia filozofii t. I*, Warszawa 1990, wyd. XII, s. 308.

<sup>3</sup> Święty Jan od Krzyża, *Droga na Górę Karmel*, Kraków 1986, s. 133.

<sup>4</sup> S. Przybyszewski, *Aforyzmy i preludia [w:] Na drogach duszy* wyd. 2, Kraków 1902, s. 19, 22.

<sup>5</sup> S. Przybyszewski, *Szlakiem duszy polskiej*, Poznań 1917, s. 65.

<sup>6</sup> K. Wyka, *Naga dusza i naturalizm (1937) [w:] Modernizm polski*, Kraków 1959, s. 106.

<sup>7</sup> B. Wojnowska, *Nad morzem S. Przybyszewskiego [w:] Stanisław Przybyszewski, W 50-lecie zgonu pisarza*, PAN, IBL, Ossolineum, Kraków 1982, s. 105.

<sup>8</sup> S. Przybyszewski, *Na drogach Duszy*. Wyd. 2, Kraków 1902, s. 73-74.

<sup>9</sup> S. Brzozowski, *Pamiętnik*, Kraków 1913, s. 178.

Anna Obuchowicz

## Paul Cazin – „francuski polonofil”

Francuz PAUL CAZIN będąc chłopcem polubił Polskę, za sprawą lekcji geografii, na której usłyszał po raz pierwszy melodyjnie brzmiące słowo Warszawa – Varsovie. Ciekawość płynąca z chęci poznania tego „egzotycznego” kraju była tak ogromna, że pod koniec XIX wieku sięgnął po powieści Lamothe’a, ukazujące bohaterstwo polskich kosynierów. W tym czasie niewiele jednak wiedział o tradycji i kulturze naszego narodu. Trwającą przeszło 50 lat „przygodę” z Polską rozpoczął w 1904 roku, kiedy objął posadę nauczyciela domowego u Raczyńskich w Rogalinie. Dzień po dniu z wielkim zapalem i gorliwością, zgłębiał tajniki języka polskiego, czytał dużo książek, konwersował chętnie z ludźmi. We wspomnieniach Edward Raczyński, jego uczeń, późniejszy prezydent RP na uchodźstwie, (w pracy *Rogalin i jego mieszkańcy*, 1964) nadmienia: „Paweł zagadywał, kazał poprawiać błędy. Postanowił stać się autorytetem w polonistyce i na swoim postawił”, jednocześnie pozostając wiernym własnej kulturze, tradycjom oraz obyczajom. Cazin posiadał doskonałą wręcz znajomość języka polskiego, zarówno w mowie, jak i piśmie, pisał m.in. Tadeusz Boy-Żeleński w jednym ze swych studiów (*Brewerie*, 1926): „Cazin zna język i literaturę polską świetnie; zna lepiej od niejednego z Polaków”, lecz on sam nigdy nie był z siebie do końca zadowolony. Głębokie wniknięcie w strukturę języka polskiego ułatwiło mu dotarcie do zasobów kultury polskiej, gdyż wierny przyjaciel narodu polskiego był perfekcjonistą, gdy tłumaczył na język francuski, dbał o każdy szczegół, jednocześnie starał się, aby dzieło nie zatraciło stylu określonej epoki, dlatego też jego przekłady były wyjątkowe i pełne uroku. W trakcie tłumaczenia zawsze zastanawiał się w jaki sposób daną myśl wyraziłby twórca konkretnego dzieła. Posiadał tę przewagę nad innymi tłumaczami, że nie tylko myślał, ale i rozumiał teksty, jak prawdziwy Polak. Przedmiotem jego uwagi były teksty pochodzące z różnych okresów literackich, ale szczególnym zainteresowaniem darzył literaturę staropolską, m.in. *Pamiętniki Jana Chryzostoma Paska*, które życzliwie przyjęto we Francji, ogólną sympatię wzbudził przede wszystkim portret typowego szlachcica końca XVII wieku na tle epoki. Cazin pisząc, bawił się słowami, jakby to właśnie on był gawędziarzem, toteż francuscy czytelnicy mogli dokładnie zapoznać się z tradycjami i kulturą polską nie tylko dzięki szczegółowej analizie charakterów ludzkich, ale i opisom strojów szlacheckich. Recenzje dotyczące przekładu *Pana Tadeusza*, zwłaszcza w Polsce, nie były tak entuzjastyczne, wśród negatywnych ocen

przeważała opinia, iż powinno się respektować formę pierwowzoru, jeśli zatem Mickiewicz napisał książkę wierszem, Cazin powinien podporządkować się tej regule. Nie rozumiano, dlaczego pozostał wierny tradycji francuskiej i przetłumaczył utwór prozą. Przekład uznano za mało interesujący, nieciekawym, lecz i tutaj nie zabrakło pozytywnych ko-



Paul Cazin

mentarzy. Oto jak Bernard Hamel, profesor literatury i języka polskiego wypowiadał się na temat *Pana Tadeusza* w wersji francuskiej (*Tygodnik Polski La Semaine Polonaise*, 1963): „zrodzony wprost z głowy i z pióra tłumacza”. „Messire Thadee nie robi wrażenia przekładu, a jedynie skromność Cazina nie pozwoliła mu na przekład wierszem tego arcydzieła literatury polskiej”. Tadeusz Boy-Żeleński, przyjaciel Cazina, bronił przekładu epopei następująco: „Jeśli chcemy, aby nasza wielka poezja zajęła miejsce w światowym pantonie, to trzeba by może coś ustąpić z naszego maksymalizmu [...] Doskonały przekład prozą powinien być, a idealny przekład wierszem może się zdarzyć.” (*Proza, wiersz i przekłady*, 1935) Obydwa przekłady uhonorowano nagrodą literacką, przyznaną przez Akademię Francuską. Obok działalności przekładowej francu-

ski polonofil uprawiał również twórczość własną, czego przykładem jest m.in. *L'Humaniste a' la guerre* (*Humanista na wojnie*). W książce tej dał wyraz swemu niezadowoleniu opowiadając się przeciwko wojnie, cierpieniu, przemocy i bezprawiu. Nie zabrakło tam również drobnych informacji dotyczących historii oraz sławnych osób. Dzieło to zostało pozytywnie odebrane przez krytykę literacką.

Pisarz w dowód uznania otrzymał kolejną nagrodę Akademii Francuskiej „Prix Marcelin Guerin”. Spod jego pióra wyszły inne prace takie jak: *Decadi ou la pieuse enfance* (*Decadi, czyli pobożne dzieciństwo*), *L'Hotellerie du Bacchus sans tete* (*Zajazd pod Bacchusem bez głowy*). Był pisarzem oryginalnym, w swych utworach prezentował również idee humanizmu chrześcijańskiego. Wielki mistrz sztuki translatorskiej tak bardzo pokochał Polskę, że poświęcił się jej bezgranicznie, przedkładając tłumaczenia nad własne. Przyjaciele francuscy, zwłaszcza środowiska polonijne, zarzucały Cazinowi, że zbyt mocno angażuje się w sprawy naszego kraju, ale on, zarazem nie potrafił wyrzec się jakże głębokiego umiłowania Polski i jej kultury. W trudnych dla nas chwilach, jak niewola polityczna, wybuch I i II wojny światowej nieustannie dodawał nam otuchy, wygłaszał odczyty, zamieszczał w prasie artykuły, dotyczące Polski i Polaków. Prowadził we Francji lektoraty z języka polskiego. Przez całe swoje życie utrzymywał rozległą korespondencję z ludźmi różnych profesji, m.in. z historykami i teoretykami literatury, publicystami i znanymi politykami. Bogatą korespondencją skierowaną do Cazina pochodzącą z lat 1906-1963, (239 listów i kart pocztowych od 130 osób) opublikował w końcu 2000 r. Kazimierz Chruściński, historyk literatury, w książce: „Polska była jego wielką miłością. Listy do Paula Cazin- francuskiego polonofila”. Listy te dość często wykraczały poza kontakty formalne, czego doskonałym przykładem była trwająca wiele lat przyjaźń m.in. z Reymontem, Tadeuszem Boy-Żeleńskim, Rydlem, Weyszenhoffem, Edwardem Raczyńskim, Mirosławem Żuławskim. Mistrz sztuki translatorskiej, człowiek nad wyraz skromny i życzliwy szanował wszystkich bez względu na pochodzenie, czy status materialny. Starał się pomóc każdemu, kto tej pomocy potrzebował. Francuski polonofil nie tylko pozyskiwał wydawców torując drogę polskim poetom i prozaikom, ale pomagał również załatwiać wizy czy zakupić potrzebne lekarstwa. Książka K. Chruścińskiego oparta na odnalezionych w Prowansji materiałach archiwalnych zaopatrzona w bogate zestawienia bibliograficzne, jest źródłem wielu cennych informacji. Cazin skłania do głębokich refleksji nad polską literaturą i jej miejscem w Europie oraz pozwala lepiej zrozumieć problematykę i zawile drogi rozwoju literatury polskiej pierwszej połowy XX wieku. ■

Redakcja „Akantu” zaprasza do wypowiedzi w ramach cyklu pt. „Mniej oświetlona strona Parnasu”. Inny tytuł tej rubryki, a raczej jej wyjaśnienie to: „Nie zawsze znani, ale godni poznania” lub „Znani za mało w stosunku do swoich dokonani literackich”.

Prosimy Czytelników, aby zachcieli wymienić przykładowo po 10 nazwisk poetów godnych zainteresowania. Może być też mniej nazwisk, a nawet tylko jedno. Prosimy też o krótkie, rzeczowe uzasadnienie.

W dobie medialnych manipulacji gustami odbiorców literatury, polegających głównie na kumoterskim lansowaniu jednych autorów i wyrachowanym przemilczaniu innych – mniej wygodnych, bądź też po prostu nieinteresowaniu się tymi, którzy o układy nie zabiegają – warto dopuścić do głosu osoby umiejące kierować się własnym gustem. W literaturze nie moda po-

winna być najważniejsza, ale wartości. Nie interes lobby wydawniczego, tylko dobro Czytelnika. Poezja współczesna zdaje się także intensywnie żyć i spełniać w drugim, a nawet trzecim obiegu. Tych książek nie ma na półkach księgarń. A szkoda, bo tam są wartości. Powszechna nieobecność tych wartości to efekt powszechnej komercjalizacji świata i powstawania w nim sztywnych podziałów na lepszych i gorszych według kryteriów ustanowionych przez tych, którzy zawłaszczyli pieniądze i media komunikacyjne.

Wymieniając „swoich” autorów można ograniczyć się tylko do podania nazwisk i ewentualnie miejscowości, z której pochodzą. Można również wymienić tytuły niektórych książek, dane wartościowych publikacji w czasopiśmie, jak również krótko uzasadnić swój wybór, co oczywiście byłoby najcenniejsze. Nie idzie o wnikliwe recenzje i analizy. To ma być subiektywna, zwięzła nota preferen-

cyjna. Dobrze byłoby w tych preferencjach uniknąć jednak źle pojętego koleżeństwa, czy co gorsza – kumoterstwa.

Rzecz cała nie w ustalaniu hierarchii, tylko w podzieleniu się własnym gustem czytelniczym z innymi. Trzeba też przyjąć zasadę, że nie polemizujemy z niczymi gustami. Pomyślmy raczej pozytywnie, czy nie warto czasem z czyichś sugestii lekturowych skorzystać.

„Mniej oświetlona strona Parnasu” nawiązuje do inicjatywy z dodatku literackiego do „Le Figaro” z 16 marca 1992 r. (w numerze 7-8 tegoż roku podchwyciła to „Kultura”), ale tam chodziło o pisarzy „przecenionych” i „niedocenionych” – tutaj o poetów do „wyeksponowania” i wprowadzenia na bardziej widoczną stronę Parnasu. Mogą to też być poeci niesłusznie zapomniani.

Inicjatywa nasza trwa od października 2001 roku, a już wyeksponowała 214 poetów.

**Natalia Ślesińska****Sen**

Jakie będzie niebo bez ciebie  
 Bez szelestu zapachu dotyku  
 U bram gdy stojąc w rozdwojeniu  
 Spojrzę w dół  
 I w głębi siebie poczuję lęk  
 Że może wyjdiesz mi naprzeciw  
 I spytasz – Jakie będzie niebo bez ciebie  
 I nagle  
 Stracę głos

**Barbara Tylman****Nierozpoznani**

Przyszli skąd przychodzą cienie  
 stanęli na chwilę w pół drogi  
 ziemię skalaną krwią nieznanymi  
 pokrył już oddech zieleni

żaden z nich nie podniósł głowy  
 żaden nie zezwolił spojrzeć w oczy  
 i nie krzyknął bezzębnymi usty

zastygłam w odgłosie kroków  
 a może to był tylko płacz wiatru  
 a oni jakby szli szurając nogami

**Jerzy Szymik****Galeria Narodowa. Trafalgar Square, WC 2**

*„Autentyczna sztuka jest zawsze demokratyczna właśnie dlatego, że nie istnieje  
 powszechniejszy wspólny mianownik – w społeczeństwie i historii  
 – niż odczucie niedoskonałości świata, niż poszukiwanie lepszego wariantu”*

*Josif Brodski*

Raz jeszcze w życiu *free admission*, wstęp wolny.  
 Więc idę w otwartą bramę galerii – alegorię losu – jak w  
 dym, przekonany, że po latach tłustych nie muszą się zdarzyć chude.

Pod stiukami, bezszelestnie, w blasku świec,  
 między dwoma autoportretami Rembrandta (na jednym  
 geniusz ma 34 lata, na drugim 63; ja 48,5, czyli dokładnie pośrodku)

idzie Salome  
 z głową proroka na misie. Dotyka  
 biodrem gobelinu i jest w typie modelak *Margareth Astor*.

Kiedy podchodzi bliżej,  
 przeżywam gorycz i ulgę pomyłki: na różowym  
 plastiku tacy widzę dwa piwa, szklankę coli i plaster cytryny.

Taka jest dziś Salome.  
 Taki jest teraz Londyn.  
 Takie są nasze czasy.

*Londyn-Pszów, 17 grudnia 2001 r., 5 stycznia 2002 r.*

**Wanda Szczypiorska-Firląg****Zmierch**

Jak ja się znalazłam w tym dziwnym świecie? Przedmioty dotąd użyteczne  
 zaczęły emanować grozą. Dość neutralna wydaje się maszyna do pisania,  
 pióro jest przyjazne, ale dyktafon grozi ujawnieniem.  
 Czy dochowa tajemnicy pudło po butach, w którym gromadzę zapisane kartki?  
 O tej porze dnia, o zmroku, te przedmioty wydają się niechętne temu co piszę.  
 W stosunku do mnie pełne niewiary. Wolałyby tych poetów,  
 których tomiki panoszą się na stole.

Zamykam drzwi. Idę zasiąść przed telewizorem.  
 Zaczekajcie do rana, wtedy wam pokażę.

**Wenancjusz Zmuda****Rachunki sumienia**

Wszystkie nasze  
 Te wielkie i te małe  
 zawsze coś znaczące  
 niepoliczono  
 radosne  
 I te bolejące  
 przyjmujące trwogę niepokoju serca  
 Sprawy  
 Wszystkie  
 Byłemu  
 Obecnemu  
 Będącemu  
 Polecamy

15.05.1992

**Krystyna Gryś****Kaplica Sykstyńska**

Perluigi Palestrino  
 nasycił ściany  
 chorałami

Michał Anioł  
 zaludnił pełnymi  
 dramatu i piękna  
 postaciami  
 z Księgi Rodzaju

W Sądzie Ostatecznym  
 echo trąb  
 archanielskich  
 zda się nieść grozą  
 od której  
 zamiera powietrze

**Zbigniew Gordziej**

\*\*\*

Kusisz  
 obiecujesz zbawienną kąpiel

Pochylam się  
 jesteś odległa

Patrzę  
 w Twoje  
 wirujące  
 oczy  
 poszerzają kręgi

Nad nami  
 pijane niebo  
 zaskoczony wiatr  
 przegania chmury

Rozpościeram ramiona  
 wchodzę w Ciebie  
 na wieczny czas

rzeko

Alfons Soczyński

## „Nieznany Wrocław – nieznani wrocławianie”

## SPOTKANIE ZE ŚWIĘTYM JERZYM

Święty Jerzy dzisiejszego malarstwa (tak go w myślach nazywam od czasu, gdy zobaczyłem imieniem tego świętego zatytułowany autoportret JERZEGO KAPLAŃSKIEGO) ma lat około 55, czarną brodę, bujniejszą niż włosy na głowie, i czarne, iskrzące się wewnętrznym blaskiem oczy. Jest wzrostu raczej średniego, mierzy niewiele ponad 170 cm, ma silne nogi, tors gladiatora, lekko zaznaczającą się wypukłość brzucha. Bezpośredni i naturalny w obyciu, bez żadnych rzucających się w oczy manier, nie pozuje ani nie wygląda na pierwszy rzut oka na wielkiego artystę. Nie sposób nie przyjąć, patrząc na jego liczne dzieła, z których wiele to obrazy o monumentalnych wymiarach i wymowie, że jest wielkim artystą w sposób nie rzucający się w oczy, wręcz „*nienaturalnie naturalny*”. Jego małżonka twierdzi, że spisuje autentyczne wydarzenia, jakie mu się co jakiś czas przydarzają, zadziwiające i świadczące o bogatej osobowości, pełnej mrocznych zagadek i zarazem jakiegoś nadprzyrodzonego światła. Nie wyponadało mi już przy pierwszym spotkaniu zaproponować, że z chęcią stałbym się kronikarzem tych wydarzeń, traktując je jako materiał do opowiadań.

Pan Jerzy, właściciel mieszkania spółdzielczego we Wrocławiu, przy jednej z bocznych ulic arterii Legnickiej, od ponad ośmiu lat coraz silniej zraza się z – otoczoną szczerlnie przed wzrokiem przejeżdżających przez wieś gęstwiną starego parku – zabytkową basztą rycerską w Brzezinach pod Wrocławiem, w gminie Miękinia, pochodzącą z czasów średniowiecza. Urządził sobie swoisty i niepowtarzalny azyl wśród odkrytych przez siebie i perfekcyjnie wyeksponowanych autentycznych ruin muru obronnego, starej rycerskiej wartowni i sięgających w głąb ziemi lochów, otoczonych koliście z trzech

stron fosą. Do fosy przylega kilkupoziomowy dom z zielonym wiosną i latem dziedzińcem, na którym można w kilku miejscach wygodnie spocząć, zanurzyć wzrok w otaczającej ten zakątek zieleni parku i pogawędzić na świeżym powietrzu.


Wielokondygnacyjny i pełen niespodziewanych odgałęzień na wielu poziomach, w części stary, a zarazem nowy dom, to istny labirynt, będący twórczym połączeniem zabytkowości i nowoczesności, zrekonstruowany na bazie średniowiecznych i późniejszych ruin.

Będąc jakby ośrodkiem i centrum wszystkich dziejących się tu wielkich spraw pracownia artysty jawi mi się jako biblijna wieża Babel, z dwóch boków oknami odsłonięta dla zewnętrznego światła, sięgająca od podziemi niemal aż do nieba, zakrytego przed naszymi oczyma strzelistym dachem. Kto wie, o jakich godzinach dnia, w poszczególnych porach roku, zagląda tu bezpośrednio przez szpary w dachu słońce, jakie układy gwiazd dają pracowni duszę, a artyście natchnienie, jakie konstelacje i postaci z kosmosu oraz z dziejów ludzkości snują się po tej wieży.

Dziesiątki dzieł, będących na różnych etapach swojego utajonego życia, nawet tych, zda się, już ukończonych, jakby na coś jeszcze przez cały czas czekało... Nad wszystkimi góruje olbrzymi obraz umęczonego Chrystusa, z ciałem jakby zastygającym w ostatnim drgnięciu i oddechu. W kierunku nieba można się wspinąć po stromych schodach, kojarzących się z drabiną Jakubową, na których leżą dziesiątki ksiąg. Można wtedy popatrzeć z góry, poprzez ażurową konstrukcję wiekowych, potężnych belek, po których czasami snują się albo wylegają liczne koty, podczas gdy wierny asystent artysty, wilczur Hektor, pobłażliwie popatruje na nie, siedząc u boku pana.

Artysta na płótnach zмага się od wielu lat z największymi zagadkami; przedstawia także mękę Chrystusa i cierpienia świętych, malując monumentalne płótna. Największa z prac tego malarza, „*Zdjęcie z Krzyża*”, znajduje się we Wrocławskim kościele pw. Najświętszej Marii Panny na Piasku i ma rozmiary 4 x 5 m. W tym kościele, o wnętrzu jaśniejącym jakby niebiańskim blaskiem i nadzieją, znajduje się też kilka mniejszych płócien artysty o tematyce religijnej. Telewizja regionalna nakręciła nawet interesujący film, poświęcony tym dziełom. W wynajętej (nieopodal pracowni w Brzezinach) stodole czekają na kolejne dni wielkiego natchnienia blejtramy o rozmiarach 3 x 5 m. Jerzy jest doskonałym portrecistą. W moim jako laika w tych sprawach odczuciu, portrety malowane przez niego przypominają swą doskonałą formą dzieła portrecisty wszechczasów, Rembrandta. Ostani cykl portretów Jerzego Kaplańskiego, zatytułowany „*Wrocławianie 2000*”, był wydarzeniem kulturalnym roku. Duże wrażenie zrobił na wystawie w muzeum we Wrocławskim Ratuszu, po której pozostał pięknie wydany, kolorowy album. Można go jeszcze przy odrobinie szczęścia nabyć w niektórych księgarniach.

Patron artysty, święty Jerzy, żył w drugiej połowie trzeciego wieku naszej ery, a – jak mówi tradycja – zginął z rąk cesarza Dioklecjana Nikomedyjskiego, około roku trzysta piątego naszej ery, według niektórych historyków za to, że zdarł z murów miasta Nikomedia edykt cesarski o prześladowaniu chrześcijan. O wstawiennictwo świętego Jerzego proszono kiedyś zwłaszcza przed bitwą. Jest on patronem Anglii, a król Edward III jego imieniem nazwał wysokiej rangi order rycerski. W malarstwie przedstawia się go w postaci rycerza walczącego ze smokiem.

Nasz współczesny Święty Jerzy malarstwa jest rycerzem z powodzeniem walczącym przy pomocy pędzla ze „*smokami*” naszych czasów: masową produkcją, tandetą, znieczuleniem na sprawy sztuki i pogonią za doraźnym, finansowym zyskiem...

wrzesień-listopad 2002

Marek Słowiacek

## Karolinka. Pamiętnik pisany oczami

Jestem spadkobiercą szczęścia. Nie miałam wyboru; pozwolono mi żyć. Nie prosiłam, nie błagałam, nie upadłam na kolana. Wszczęświat stuknął mnie w czoło. Ogrom atomów zasypał mnie ciekawością, która swym zasięgiem pogrzebała mą wiedzę w umiejętności nabytej. Wartością jest nieodparta pokusa życia. Zmysły łapczywie pochłaniają całość. Ich brak jest gwarantem śmierci.

Podczas kolacji przy świecach jubilatka nie może zdmuchnąć świeczki. Dobroczyńca podnosi wiotkie ciało niczym papierową lalkę. Ręce opadły wzdłuż ciała; głowa swobodnie oparła się o tułów swej opiekunki. Prześliczne buciki na stopach nie mają zdartej podeszwy, a na kolanach nie widać śladów dzieciennych zabaw w piaskownicy. Wiek pełen rozkoszy przerodził się w ciąg koszmarnego snu. Nikt – nawet przez chwilę – nie wątpi w wieczne cierpienie. Pragnąc podzielić się cudami natury, nawet nie podejrzewamy, że strach przed samotnością może być tak straszny.

\*\*\*

Oczy, które raniem otwierają się na świat, pochłaniają każdy kształt, kolor, mnogość, jedność, wielkość. Te ruchliwe oczęta widziały już wiosnę, cud narodzin, objawienie bujności przerodziło się w szczęśliwość. Kwiecisty dywan kolaboruje z trawnikiem. Gdzieś w resztki śniegu przypominają o drzewach szarganych namiętnością śmierci. Zarumieniona twarz jest oznaką zdrowia - dziękuję Ci za to, że mogę poczuć smak wiatru na twarzy, że mogę obejrzeć to, co widzisz na co dzień; że mogę, wraz z pięknosną wiosną, świętować jej przybycie... Dusza odezwała się ludzkim głosem. Echo cięszy poniosło domniemy krzyk szczęścia.

Karolinka widziała już lato. Obfitość kształtów i zapach sytości. Powietrze było wtedy takie ciepłe i miłe w dotyku. Oczy pobiegły za instynktem. Przekątna łąki wydawała się zbyt krótka. Ciało domaga się ogromnej porcji zmęczenia. Chciałoby położyć się wśród kwiatów i być jednym z nich. Koliysać się na wietrze i zachwycać się własnym powabem, żółtą kropką na środku twarzy, białymi płatkami, które niczym dłonie matki pieściłyby głowę swego dziecka... dziękuję ci za każdy ruch i wysiłek twych mięśni, bowiem moja radość czuje to samo co ty. Symbioza dwóch ciał nie marzy o górze złota. Pragnienie czasu, wyrozumiałości i cierpliwości całkowicie zdominowało każdą chwilę.


Te oczy dostrzegły tajemnicę jesieni. Dziewięć na twarzy współczuło światu, który umiera. Korony drzew wyłysiały niczym głowa człowieka zaatakowana rakiem. Ponuro tu, na ziemi. Jednak dziękuję ci za to, że poznałam przygnębienie wywołane śmiercią. Wiem, że ono przemija tak samo, jak ludzkie nieszczęścia. Nie płacz, mammo. Moja materia jest ciepłem twojego serca. Uwielbiam, gdy podnosisz moje nogi w nadziei, że one zaczną chodzić.

Żrenice żądne nowych wrażeń dotknęły nieba. Widok piękniejszy nad życie. Jakże trudno zdecydować się na sen. Szkoła każdej chwili spędzonej w ciemnościach. Trzeba kochać wszystko, o co potkniesz się moja świadomość.

Jeszcze jestem. Swą obecnością pragnę odwdziżyć się za Twą miłość. Jestem przykuta do łóżka, jednak Twoje ręce nie opuszczają mnie na krok. Z upartością nosorożca wynosisz mnie na podwórko. Bez wstępu i odrobiny niechęci siadasz ze mną do stołu. Za pomocą strzykawki karmisz mnie z nadzieją, że odzyskam siłę – nie zbliżę się do twych ust, MAMO,

nie mogę. Marzę o uśmiechu. Chciałabym otworzyć usta i śmiać się bez końca. Śmiałabym się do utraty tchu. Szmaciany pajacyk, który spaceruje po mojej ręce wystarczy mi do tego, by moje ciało napelniło się niebiańskim zauroczeniem. Dziękuję Ci za jego towarzystwo. Ruch jest przeszkodą, której nie uda mi się pokonać. Jestem pajacykiem, którego życie zależy od Ciebie. Plastikowa rurka w tchawicy zabrała mi rozmawiać. Uwierzyć proszę, że mowa mych oczu w pełni odzwierciedla moje uczucia. Ja mówię, MAMO, krzycząc wniebogłosy i dziękuję. Moje istnienie jest uzależnione od ogromnego bukietu kwiatów z podziękowaniami za wszystko. Dziękuję Ci za to, że kładziesz się na podłodze obok mego łóżka. Dziękuję ci za to, że budząc się całujesz mnie na dzień dobry. Wreszcie dziękuję za to, że Twój głos pieści mnie do snu.

Od zarania dziejów ludzie mniej doskonali byli skazani na klęskę. Mordowano nas – od swych narodzin poddanych śmierci – wrzucając w przepaść. Determinacja, z jaką spotykał się nasz umysł, zagnieździła się w każdej komórce, tkance, organie, który jeszcze działa prawidłowo. Zabijano nas we śnie. Wyrzucano na śmietnik, do rzeki, grzebano nas żywcem. Dziękuję Ci za to, że dostrzegłaś mnie (wtedy w szpitalu) pod białą pieluchą. Me ciało drżało z zimna. Nie wiedziałam, co zrobić. Uwierzyć mi, czekałam na śmierć. Nie wiedziałam, kim ona jest. Mówiła, że jest moją matką, że jest moim zbawieniem. Nikt nie siedział przy mnie i nie podziwiał mych delikatnych rączęk, nóżek... Gdy lodowata postać o srogim spojrzeniu dotykała mych małych paluszków, zaślepilo mnie światło. To właśnie wtedy spojrzałaś mi pierwszy raz w oczy. Poczulałam ciepło twych dłoni, które na szkle inkubatora wyglądały trochę obco, lecz czułam nieodpartą pokusę przytulenia się do nich. Dziękuję ci za to, że zdecydowałaś się na akt miłosierdzia. Pojawił się tak nagle. Pojawił się w ostatniej chwili.

Mamo, nigdy nie przygotuję dla ciebie śniadania. Nie zmyję naczyń, nie posprzątam w swoim pokoju. Nigdy nie pomogę Ci przygotować Wigilii. Za całą Ciebie oddam jednak życie, gdy będę umierać...



Tomasz Kosecki

## Demokracja w koronie

O co walczyli ludzie na całym świecie, od Hiszpanii i Argentyny, po Węgry i Polskę, kiedy zrzucali jarzmo dyktatury i ustanawiali demokrację liberalną? W pewnej mierze odpowiedzi jest często negatywna i dotyczy błędów i niesprawiedliwości poprzedniego porządku politycznego: chcieli pozbyć się znienawidzonych pułkowników lub partyjnych kacyków, którzy ich prześladowali, czy też chcieli żyć bez lęku o to, że zostaną bez powodu aresztowani. Dobrobyt bez wolności jest najzupełniej możliwy: panował właśnie pod autokratyczną władzą Franco w Hiszpanii, ale także na przykład w Korei Południowej i na Tajwanie. Jednak w żadnym z tych krajów dobrobyt nie wystarczył.

W ciągu ostatnich trzydziestu lat próbę transformacji systemu politycznego w kierunku demokracji podjęło około trzydziestu państw. Zjawisko to zostało nazwane przez Huntingtona „globalną rewolucją demokratyczną”. Godna uwagi jest transformacja, jaką przeszła Europa Południowa w czasie krótszym od jednej dekady. Kraje tego regionu postrzegano wcześniej jako czarną owcę Europy i sytuowano – z jej religijnymi i autorytarnymi tradycjami – poza głównym nurtem europejskiej demokracji. Reżimy autorytarne w Europie Południowej rozpadły się jeden po drugim. Przewrót wojskowy zniósł w 1974 roku rządy Caetana w Portugalii. Okres wewnętrznych niepokoїв poprzedził wybranie w kwietniu 1976 roku na stanowisko premiera socjalisty Maria Soaresa i od tamtego czasu Portugalia rządzona jest demokratycznie. Władający Grecją od 1967 roku pułkownicy zostali odsunięci siedem lat później, a rządy przejął wybrany w powszechnych wyborach Karamanlis. W Hiszpanii, w 1975 roku, umarł generał Franco, co umożliwiło – wyjątkowo spokojnie – przejście dwa lata później do demokracji. Z kolei w Turcji zamachy terrorystyczne spowodowały przejście we wrześniu 1980 roku władzy przez armię, która jednak oddała ją cywilom już w roku 1983. We wszystkich wymienionych krajach regularnie odbywają się wolne i wielopartyjne wybory. W latach osiemdziesiątych stały się one dobrze działającymi demokracjami liberalnymi, tak bardzo stabilnymi, że ich obywatele nie wyobrażają sobie teraz życia w innych warunkach ustrojowych<sup>1</sup>.

Prawicowe autorytaryzmy zostały zniszczone przez ideę demokracji. Zakres władzy najsilniejszych nawet państw prawicowych, szczególnie w sferze gospodarki i życia całego społeczeństwa, był dość ograniczony. Przywódcy reprezentowali tradycyjne grupy społeczne, które coraz mniej się liczyły w społeczeństwie, a oficerowie stojący na czele junt z reguły posiadali dość ciasne horyzonty intelektualne.

Kiedy ludzkość w końcu tysiąclecia stanęła w obliczu podwójnego kryzysu – autorytaryzmu i socjalistycznego centralnego planowania – jedyną ideologią o potencjalnej uniwersalnej ważności okazała się liberalna demokracja, doktryna wolności osobistej i władzy ludu. W dwieście lat po tym, jak ożywiły rewolucje francuska i amerykańska, zasady wolności i równości nie tylko udowodniły swą trwałość, ale także zdolność do odradzania się w nowych czasach<sup>2</sup>.

Hiszpańskie przejście do demokracji to jedno z najciekawszych zjawisk drugiej połowy XX wieku. Po czterdziestu latach dyktatury, ustalonej w efekcie trzyletniej wojny domowej, Hiszpanie w ciągu półtora roku rozmontowali stary system, a w trzy lata po śmierci dyktatora uchwalili konstytucję, która właściwie bez zmian obowiązuje do dzisiaj. Udało się to w atmosferze jeśli nie powszechnej zgody, to jednak zastanawiającego świat konsensusu. Hiszpania zaprzeczyła stereotypom. Stała się przykładem i wzorem Przejścia (*Transición*), procesu politycznego polegającego na wynegocjonowanej zmianie ustroju i systemu sprawowania władzy.

Przejście do demokracji przypadło na okres poważnego kryzysu gospodarczego, którego głównymi zewnętrznymi przyczynami było dwukrotne (1973/74 i 1979) drastyczne podniesienie cen ropy naftowej. Recesja ekonomiczna była w Hiszpanii głębsza i bardziej długotrwała niż w większości innych najbardziej rozwiniętych państw świata. W całym dziesięcioleciu, na które przypadły fundamentalne zmiany polityczne i ustrojowe, Hiszpania przeżywała spowolnienie tempa wzrostu gospodarczego (ok. 1–2%), wzrost inflacji i deficytu budżetowego a także bezrobocia<sup>3</sup>.

Pomimo wszystkich niekorzystnych okoliczności hiszpańska *transición* miała charakter pokojowy, ewolucyjny, stając się wzorem dla innych krajów, wychodzących z systemów dyktatorskich (w tym Polski w 1989 roku). Duże znaczenie miała tu pamięć klęski poprzedniego doświadczenia demokratycznego, która doprowadziła do krwawej wojny domowej, a zwłaszcza wielka determinacja dwóch ludzi – króla i premiera.

Bezpośrednio po śmierci Franco, zgodnie z prawem ustanowionym przez zmarłego dyktatora, na politycznej scenie Hiszpanii pojawił się król *Juan Carlos I* z dynastii Burbonów. Można powiedzieć, trawestując Ewangelię św. Jana, że „na początku był król”. Cała władza oraz związane z jej posiadaniem niebezpieczeństwa i nadzieje skupiły się w jego ręku. Nadzieję dawało rozwiązanie frankistowskich instytucji oraz swoista sprawiedliwość historyczna. Na samym wstępie przemian osoba króla gwarantowała, że z jednej strony nie nastąpi gwałtowne bądź nawet siłowe zerwanie z przeszłością, z drugiej zaś, pomimo przekonania, iż jakkolwiek polityczna kontynuacja minionego ustroju nie jest możliwa, zapewniała zachowanie ciągłości historycznej państwa<sup>4</sup>.

Postać Juana Carlosa w znacznej mierze ułatwiła Hiszpanii przejście od dyktatury do demokracji. Jednym z największych atutów króla w chwili intronizacji był jego wiek. Urodził się w 1938 roku i należał do nowego pokolenia Hiszpanów, którzy nie mieli i nie chcieli mieć nic wspólnego z wojną domową. Do dziesiątego roku życia Juan Carlos przebywał wraz z rodzicami w Portugalii. Następnie wysłano go do Hiszpanii, by tam skończył szkołę średnią. Ojciec jego, pretendent do tronu, przeciwnik ustroju frankistowskiego, pozostał na emigracji. Juan Carlos ukończył trzy akademie wojskowe (armii, lotnictwa i marynarki), a następnie studiował nauki humanistyczne na Uniwersytecie Madryckim. W 1962 roku ożenił się z grecką księżniczką Zofią, siostrą zdetronizowanego później króla Konstantyna II. Po ślubie zamieszkał w Madrycie<sup>5</sup>.

Przed młodym monarchą od dnia intronizacji stało trudne zadanie: jak przyczynić się do przeprowadzenia reform w Hiszpanii bez przelewu krwi. Na początku nowy król wzbudzał mieszane uczucia. Był dwuznacznym symbolem zmiany politycznej, skoro można go było traktować zarówno jako gwaranta ciągłości jak i uosobienie nadziei reformy.

Juan Carlos zawdzięczał swą pozycję Franco. Spośród wielu kandydatów wybrano właśnie jego, bo wydawał się zdolny do połączenia i ucieśnienia dwóch źródeł prawomocności: tradycyjnej monarchii i systemu frankistowskiego. Franco sprawował ścisły nadzór nad edukacją Juana Carlosa, a w 1969 roku został on uznany przez niego za oficjalnego dziedzica w toku uroczystej, transmitowanej przez telewizję, ceremonii, podczas której musiał przysiąc przed Korteżami, na kolanach i z ręką na Biblii, że będzie wspierał polityczne zasady Franco. Juana Carlosa uważano jednak także za posłusznego syna swego ojca, Don Juana, który z kolei uchodził za człowieka o liberalnych poglądach, sądującego, że jedyną szansą restauracji monarchii jest nie tyle kompromis z frankizmem, co uznanie nowego króla za króla wszystkich Hiszpanów. Idea ta mogła implikować strategię narodowego pojednania między stronami wojny domowej i budziła nadzieje na liberalny system polityczny<sup>6</sup>.

Juan Carlos składając w Korteżach przysięgę wierności ustawom dawnego porządku powiedział, że dziś zaczyna się nowy etap historii Hiszpanii, który nie będzie ani gwałtownym zerwaniem, ani utajonym trwaniem. Hiszpanie obserwujący ze zrozumiałym zainteresowaniem i niepokojem każdy krok młodego króla, przypuszczali, że Juan Carlos powierzy stanowisko premiera nowemu człowiekowi, nie związanemu bezpośrednio z reżimem frankistowskim. Tym większe było zaskoczenie, gdy okazało się, że premierem będzie nadal Carlos Arias Navarro, bliski współpracownik dyktatora. Była to jednak decyzja prowizoryczna i Arias stosunkowo prędko został zdymisjonowany<sup>7</sup>.

Takie przeprowadzenie sukcesji odpowiadało ówczesnej sytuacji Hiszpanii. W 1975 roku był to kraj zasadniczo odmienny niż piętnaście lat wcześniej, gdy inicjowano politykę rozwoju. Ukształtowała się duża i zasobna warstwa średnia. Hiszpanie w 1975 roku niezbyt się interesowali polityką, okazując zarazem preferencje dla rozwiązań umiarkowanych. Zwolennicy przekształceń rewolucyjnych stanowili zdecydowaną mniejszość. System ustalony w epoce Franco był silny i okazywał zdolności przystosowawcze. Dominowało przekonanie, że nie wolno dopuścić do konfrontacji ideologicznej mogącej przerodzić się znowu w wojnę domową<sup>8</sup>.

Dla wielu środowisk Juan Carlos wcielił nadzieję na swoisty rozejm, który doprowadzi do dialogu i ustanowienia pokoju społecznego. Hiszpania w 1975 roku nie była krajem monarchistycznym, młody król do swych praw dynastycznych i legitymizacji ustrojowej potrzebował jeszcze aprobaty narodu. Miał tego dokonać prowadząc Hiszpanów do demokracji. W pierwszym półtorarocznym okresie król Juan Carlos był postacią decydującą i swoim postępowaniem pogodził z monarchią znakomitą większość społeczeństwa.

Zbyt wolne i nieśmiałe tempo reform, nieumiejętność rozwiązywania konfliktów społecznych, niechęć do dialogu z opozycją i uciekanie się do mało już skutecznych represji sprawiło wrażenie, iż rząd Ariasa Navarro pragnął kontynuować zmodyfikowany frankizm bez Franco. W tej sytuacji musiało dojść do upadku rządu. 1 lipca 1976 roku Carlos Arias Navarro, na życzenie króla, ustąpił ze stanowiska wraz z całym rządem<sup>9</sup>.

Parę miesięcy rządów Ariasa Navarro przekonało króla o dwu rzeczach: o niemożności utrzymania systemu bez zmian i o nieskuteczności zabiegów kosmetycznych. Nie wystarczyło mówienie o otwarciu reżimu. Juan Carlos raz jeszcze odegrał pozy-

INSTYTUT WYDAWNICZY

„Świadectwo”

świadczy usługi w zakresie edycji i kolportażu:

- ◆ książki
- ◆ broszury
- ◆ czasopism
- ◆ prospektów i ulotek
- ◆ plakatów

85-009 Bydgoszcz, ul. Dworcowa 51B/4  
tel. (052) 321 33 71, fax (052) 371 40 90  
e-mail: akant@akant.telvnet.pl

Dokończenie ze str. 17

tywną rolę, decydując się na istotny krok naprzód w kierunku przemian ustrojowych. Dymisję premiera możemy określić jako „drugą śmierć Franco”.

Historii hiszpańskiego przejścia do demokracji z pewnością nie można napisać bez *Adolfa Suareza Gonzaleza*, nieoczekiwanie powołanego na premiera nowego rządu. Powierzenie mu tej funkcji było całkowitym zaskoczeniem dla hiszpańskich kół politycznych. Spodziewano się raczej, że kierownictwo reformy zostanie powierzone komuś doświadczonemu i znanemu z przekonani demokratycznych. Król wybrał jednak kogoś zupełnie nowego.

Suarez, dotychczasowy aparatczyk jedynej frankistowskiej partii, *Movimiento de Falange Española* stanie się niesłuchanie zręcznym i pracowitym grabieżcem frankizmu, by po czterech latach równie niespodziewanie jak objął władzę, ustąpić z funkcji.

Jeśli króla traktowano zrazu jako rozdzieranego przez sprzeczne lojalności, to dokładnie to samo można było powiedzieć o klasie polityków i urzędników państwowych tworzących na polu reformatorski odłam frankizmu, którzy doszli do władzy wraz z rządem Suareza. Karierę zrobili za czasów Franco, mieli za sobą lata uległości i oportunistu, pewne doświadczenie w administrowaniu państwem, propagandzie i represjach politycznych, oraz niespójne i mało budujące próby reform politycznych w instytucjach frankistowskich. Niektórzy z nich sądzili, że śmierć Franco daje szansę zerwania z przeszłością, podczas gdy inni akceptowali nową sytuację wierząc, że lata gospodarczego rozwoju, prawa i porządku, a także rozrost klas średnich i upowszechnienie kultury konsumpcyjnej umożliwią kontynuację przeszłości. Rola decydującą w zapewnieniu ciągłości, a więc i pozycji rozbudowanego aparatu władzy i administracji, mieli spełnić ludzie młodzi, mniej zaangażowani, a dobrze wyczuwający stan opinii społecznej. Ich liderem został właśnie Antonio Suarez<sup>19</sup>.

Okazało się, że między królem a premierem istnieje bardzo dobre porozumienie co do tego, że większość Hiszpanów oczekuje wprowadzenia zmian, ale obawia się ryzyka, pragnie skorzystać z szans stworzonych przez modernizację, ale nie chce stracić. Sukces demokratycznego eksperymentu w ogromnej mierze zależał od sposobu, w jaki król Juan Carlos i przede wszystkim Adolfo Suarez przeprowadzili swe plany politycznej reformy przez wodę frankistowskiego establishmentu, oraz sposobu, w jaki przekonali opinię publiczną, by uznała ich reguły, a także reakcji opozycji (oraz Kościół i innych elit społecznej – ekonomicznych) współkształtującej i wspierającej te plany. Dokonali tego w rekordowym czasie.

Po kilku tygodniach Adolfo Suarez przedstawił projekt zasadniczych reform ustrojowych. Projekt przewidywał przeprowadzenie w pierwszej połowie 1977 roku wyborów do dwuizbowego parlamentu. Po raz pierwszy po czterdziestu latach dyktatury miały to być wybory demokratyczne. Nowy parlament, pochodzący z wyborów, miał przejąć władzę ustawodawczą, a przede wszystkim opracować nową demokratyczną konstytucję. Ostatnie frankistowskie Kortezy dokonały niezwykłego dzieła o charakterze samobójczym. Zdecydowaną większością przegłosowały uchwałę nakazującą, aby następny parlament został wyłoniony w demokratycznych wyborach powszechnych<sup>11</sup>.

W krótkim czasie nastąpiły dwa wydarzenia, które nie pozostawiały wątpliwości, jak Hiszpanie zapatrują się na zmarłego niedawno dyktatora. Było to referendum z grudnia 1976 roku i wybory powszechne z czerwca 1977 roku. Zarówno podczas referendum, jak i podczas wyborów zwolennicy „frankizmu bez Franco” otrzymali minimalny odsetek głosów. Olbrzymia większość społeczeństwa wypowiedziała się za likwidacją reżimu, za odnową i reformami, za przywróceniem zasad demokra-

cji. Referendum i wybory stały się prawdziwym sądem nad Franco. Wyrok był skazujący.

Podczas referendum rząd premiera Suareza wezwał obywateli do odpowiedzi na pytanie, czy akceptują uchwały Kortezów z 18 listopada 1976 roku. Około 94 proc. odpowiedziało „tak” w referendum. Wyniki referendum były dla wszystkich zaskoczeniem. Przypuszczano bowiem, że wobec agitacji socjalistów za bojkotem, więcej będzie wstrzymujących się od głosu, głosowało zaś 77 proc. uprawnionych<sup>12</sup>.

Okazało się, że pragnienie reform politycznych jest powszechne i że Hiszpanie wolą reformy niedoskonałe od żadnych. Nazajutrz po referendum zaczęły się przygotowania do wyborów powszechnych. Najbliższe miesiące były decydujące dla ukształtowania oblicza Hiszpanii po frankistowskiej.

Ogłoszona po wielu dyskusjach – oficjalnych i nieoficjalnych – pomiędzy rządem a opozycją, ordynacja wyborcza była swego rodzaju kompromisem. Przewidywała ona wybory proporcjonalne do Izby Deputowanych składającej się z 350 posłów i wybory większościowe do Senatu (207 senatorów oraz 41 członków mianowanych przez króla). Ordynacja wyborcza faworyzowała małe prowincje i okręgi wiejskie. Każdej prowincji – bez względu na liczbę mieszkańców – przyznano najmniej trzech deputowanych<sup>13</sup>.

Jeszcze przed wyborami z czerwca 1977 roku, Suarez rozwiązał *Movimiento*, którego czynnym działaczem był w ciągu wielu lat. Zlikwidował ruch, mający za życia Franco monopol na działalność polityczną. Zalegalizowano również wszystkie partie polityczne, które do tej pory działały nielegalnie. Spore kontrowersje wywołała zwłaszcza legalizacja wyklętej Partii Komunistycznej *PCE*, ponieważ wywołała duże niezadowolenie w wojsku i wśród części klasy politycznej, nie wyłączając nawet członków gabinetu Suareza.

22 IV 1977 roku zawiązała się *Unia Centrum Demokratycznego (UCD)*. Do Unii przekształconej dopiero po wyborach w normalną partię polityczną, przystąpiło z inicjatywy premiera szereg pomniejszych organizacji o charakterze chrześcijańsko-demokratycznym, socjaldemokratycznym lub po prostu mieszczańskim. Sam Suarez akcentował z naciskiem centrowy charakter swej organizacji i przeciwstawiał ją zarówno prawicy jak i lewicy. Koalicja zawiązała się dla osiągnięcia dwóch celów: wygrania wyborów i dopełnienia transformacji ustrojowej. Unia Centrum Demokratycznego powstała dwa miesiące przed wyborami. Było więc oczywiste, że trzeba się oprzeć na ludziach ze struktur dawnego reżimu, jako dysponujących rozbudowaną siecią powiązań w terenie<sup>14</sup>.

Hiszpania szykowała się do swoich pierwszych demokratycznych wyborów.<sup>15</sup>

<sup>11</sup> Samuel P. Huntington, *Trzecia fala demokracji*, Warszawa 1995.

<sup>12</sup> Juan Linz, *Demokracja – nuda ideału?*, „Res Publica”, 1991, nr 9-10, s. 50-57.

<sup>13</sup> Tadeusz Miłkowski, Paweł Machcewicz, *Historia Hiszpanii*, Wrocław 1998, s. 436.

<sup>14</sup> Leopoldo Calvo Sotelo, *Na początku był król*, „Gazeta Wyborcza-Świąteczna”, 15-16 maja 1999, s. 11.

<sup>15</sup> Franciszek Ryszka, *Juan Carlos I, czyli o sztuce pojednania*, „Przegląd Tygodniowy”, 1998, nr 4, s. 18.

<sup>16</sup> Victor M. Perez-Diaz, *Powrót społeczeństwa obywatelskiego w Hiszpanii*, Kraków 1996, s. 45-46.

<sup>17</sup> Grzegorz Jaszcuński, *Hiszpański happy end*, Warszawa 1979, s. 232.

<sup>18</sup> Jan Kieniewicz, *Hiszpańskie centrum i przejście do demokracji*, „Przegląd Powszechny”, 1995, nr 4, s. 54-61.

<sup>19</sup> Eugeniusz Górski, *O demokracji w Hiszpanii 1975-1995*, Warszawa 1997, s. 17.

<sup>20</sup> Victor M. Perez-Diaz, *Powrót społeczeństwa obywatelskiego w Hiszpanii*, op. cit., s. 46.


<sup>21</sup> Eugeniusz Górski, *O demokracji w Hiszpanii 1975-1995*, op. cit., s. 18.

<sup>22</sup> Barbara Gola, Franciszek Ryszka, *Hiszpania*, Warszawa 1999, s. 343.

<sup>23</sup> Grzegorz Jaszcuński, *Hiszpański happy end*, op. cit., s. 256.

<sup>24</sup> Jan Kieniewicz, *Hiszpańskie centrum i przejście do demokracji*, op. cit., s. 54-61.

**K & M**




**R. KWIATKOWSKI - M. MAKOWSKI**  
85-458 Bydgoszcz, ul. Wiejska 122  
tel./fax (0-52) 327 83 37

- ✓ projektowanie i urządzenie ogrodów
- ✓ unikatowy materiał szkółkarski drzew i krzewów ozdobnych
- ✓ oczka wodne wraz z małą architekturą i oświetleniem

**Ceny przystępne  
z możliwością negocjacji**

**DO NABYCIA:**  
Rewelacyjne nawozy specjalistyczne firmy „Hydro”. Nadają się do wszelkiego rodzaju upraw warzywnych i kwiatowych. Paczkowane przez firmę „Agro” nawet w porcjach 1 kilograma. Do nabycia przez cały czas w bazie PW „Agro” 85-458 Bydgoszcz (Czyżkówko) ul. Wiejska 122, tel. 345 51 37 w godz. 7.00-17.00

**Przedsiębiorstwo Produkcyjno-Montażowe**



**Elektromontaż  
Pomorski SA  
w Bydgoszczy**

85-451 Bydgoszcz  
ul. Grunwaldzka 229

**Centrala: 322 18 05, tel./fax 322 46 01**  
e-mail: zot@elektromontaz.bydg.pl  
http://www.elektromontaz.bydg.pl

**Salony fabryczne: ul. Gdańska 120**  
tel./fax 321 33 46  
Fordon, ul. Piwnika Ponurego 4  
tel./fax 346 73 28  
Producent stolarki budowlanej PCV  
w systemie Thyssen

**Najwyższa jakość!  
5-letnia gwarancja!**

**PROMOCJA: rabat na okna nietypowe**  
Produkujemy też schody samonośne  
oraz balustrady i poręcze wszelkiego rodzaju  
(materiał i kształt – dowolne)

**GRADAR**  
drukarnia



wizytówki  
zaproszenia  
listowniki  
teczki  
ulotki  
książki

**Grażyna i Dariusz  
Darowni**

85-009 Bydgoszcz  
ul. Dworcowa 51  
tel./fax 052/  
322-38-86

Michał Zieliński

## Orkiestra XXI wieku

„Muzyka jest ucieleśnieniem inteligencji  
zawartej w dźwięku”  
(J. Hoene-Wroński)

Podczas uroczystego spotkania autorów i sympatyków „AKANTU” (21 listopada 2002 roku, Kawiarnia Artystyczna „Węgliszek” w Bydgoszczy), podsumowującego obchody jubileuszu 5-lecia istnienia tego miesięcznika literackiego, miało miejsce niecodzienne wydarzenie artystyczne. Tego wieczora bowiem zainaugurowała swą działalność nowa bydgoska formacja muzyczna pod nazwą „Orkiestra XXI wieku”. Kilko młodych artystów (Magdalena Koronka, Helena Piniuta, Mateusz Bocheński, Adam Szurka i Viola Łukaszevska), kierowanych przez Vadima Perevoznikowa, sprawiło zgromadzonym wielką niespodziankę i przyjemność prezentując w niezwykle atrakcyjny sposób utwory kameralne Dymitra Szostakowicza, Arthura Honeggera i Astora Piazzolli.

Na pomysł utworzenia tego oryginalnego zespołu wpadł wspomniany wcześniej dyrygent rosyjskiego pochodzenia, który od kilku lat mieszka w Bydgoszczy, współpracując z Operą Nova przy realizacji spektakli operowych. Wyjątkowość pomysłu polega na ukierunkowaniu repertuaru na twórczość współczesną. W najbliższej przyszłości muzycy przewidują nawiązanie ścisłej współpracy z kompozytorami i zamierzają zamawiać u nich utwory kameralne przeznaczone na różne konfiguracje obsady. Obojolina korzyść z tego układu będzie polegała na tym, że zespół wzbogaci i uatrakcyjni swój

repertuar, a twórcy zyskają możliwość niemal natychmiastowej realizacji swoich wizji artystycznych. Trzon składu stanowić będzie sekcja smyczkowa, natomiast pozostali instrumentalisci będą doangażowywani w zależności od potrzeb.

„Orkiestra XXI wieku” jest na gruncie polskim zjawiskiem unikatowym i może w istotnym stopniu przyczynić się do popularyzacji muzyki współczesnej, sprawiając iż wyjdzie ona wreszcie z zakłętego kręgu kilku elitarnych festiwali (takich jak: Poznańska Wiosna czy Warszawska Jesień). Ma ona szansę spełnić podobną rolę jak kilkadziesiąt lat temu Ensemble Inter Contemporain – zespół założony przez wybitnego kompozytora i dyrygenta Pierre’a Bouleza (działający na podobnych zasadach), słynący z wielu wzorcowych interpretacji XX-wiecznych arcydzieł.

Wydaje się, że proces stopniowej izolacji muzyki współczesnej i jej zamknięcia w „środowiskowym getcie” rozpoczął się już na przełomie wieku XIX i XX, kiedy to kompozytorzy porzucili system tonalny *dur-moll*. Rewolucja dodekafoniczna Schönberga, a w jeszcze większym stopniu eksperymentalna twórczość Johna Cage’a („ojca dwudziestowiecznej awangardy”) sytuująca się na pograniczu teatru, sztuk plastycznych i muzyki wyrwały tę ostatnią z wielowiekowych korzeni. Zjawiska te stały w wyraźnej opozycji do nawyków słuchowych odbiorców, którzy nagle utracili punkt oparcia dla percepcji i zagubili się w chaosie nowych kierunków i technik dźwiękowych, zupełnie dla nich niezrozumiałych. Stopniowy odwrót od tendencji awangardowych nastąpił w połowie lat 70. ubiegłego wieku, kiedy to na fali postmodernizmu kompozytorzy w mniej lub bardziej zaawansowanej postaci zaczęli nawiązywać do przeszłości, syntetyzując środki wypracowane przez awangardę z tradycyjnym myśleniem o melodyce, fakturze i formie muzycz-

nej. „Na miejsce opróżnione przez awangardę weszła sztuka postmodernistyczna, która starała się zamienić jej trudności w swój sukces. Zamiast kultu nowości i czystości stylistycznej zaproponowała powtórzenie, cytat, ironię, pastisz i eklektyzm. Zamiast kultu autentyczności – manifestowaną sztuczność, zamiast śmiertelnej powagi misji do spełnienia – zdystansowane manipulowanie tym, co pod ręką: materiałem zgromadzonym w wielkim muzeum europejskiej wyobraźni” (Szahaj A., *Postmodernizm w kulturze współczesnej*, Wydawnictwo „Wers”, Bydgoszcz 2001, s. 36).

Nie miejsce tutaj, by szerzej rozwijać niezwykle złożony problem postmodernizmu w sztuce. Wystarczy jedynie podkreślić, że kierunek ten ma tyłuż zwolenników co zdeklarowanych przeciwników, wytykających mu m.in. „radosny nihilizm”, „bezgraniczną tolerancję wobec konkurujących ze sobą wartości i bezwartości”, „karykaturę tolerancji i pluralizmu”. W wielu przypadkach powyższe zarzuty nie są pozbawione podstaw, niemniej jednak pozostaje faktem, że muzyka ponowoczesna stała się bardziej przyswajalna dla przeciętnego słuchacza i można zaobserwować stopniowy wzrost zainteresowania aktualną twórczością. Przykładem na to, iż uprawianie muzyki współczesnej można pogodzić z sukcesem komercyjnym może być chociażby kariera jaką zrobiło angielskie nagranie *III Symfonii* Henryka Mikołaja Góreckiego, czy twórczość Astora Piazzolli, którego pogłębione emocjonalnie i wyrazowo tanga cieszą się w ostatnich latach niezwykłą popularnością w różnych kręgach melomanów.

Zyczymy zatem „Orkiestrze XXI wieku” wytrwałości w promowaniu współczesnej muzyki, oby znalazła ona podatny grunt dla swojej działalności i szybko uporała się z organizacyjnymi przeciwnościami (głównie natury finansowej), które są niestety bolączką wszelkich inicjatyw kulturalnych.<sup>1\*</sup>

Anna Thiesler

## Jaka Polska

S. Przybyszewski, S. Brzozowski

O Stanisławie Przybyszewskim twórca „Legendy Młodej Polski” pisał tak: „[...] to on mię oswoił, dzięki tej najniebezpieczniejszej dla zmysłu prawdy i życia jednolitego niewoli: – dzięki niemu przekonałem się, że można żyć na stanowiskach duchowych nakazanych nam przez poczucie wewnętrznej prawdy nawet wtedy, gdy nie mamy w myśli naszej żadnych środków utrzymania się na nich”. Uważał go za swego mentora i mistrza, który dał mu, jak sam określał, bezwzględne rozumienie prawdy. Cóż to oznaczało? „Dzięki niemu nie zastąpiłem na stanowisku asystującego przy życiu własnej duszy widza, rozszerzającego zakres swego wewnętrznego repertuaru dla celów duszoznawczych. Wątpię, czy jakikolwiek inny pisarz mógł by dokonać względem mnie takiego dzieła”.<sup>2</sup>

Stanisław Brzozowski był ciekawą postacią, zdecydowanie wybijającą się na tle życia kulturalnego. Wykształcony, erudyta, krytyk kultury, inteligentny polemista swoje życie zakończył w wieku 33 lat. Swoimi wydarzeniami z życiorysu mógł by obdarzyć wiele osób. Nękany chorobami, upokorzony moralnie nie był w stanie pokładać swego życia. Gruźlica dokonała spustoszeń w organizmie, a niesłuszne oskarżenie o kolaborację z zaborcą, w charakterze prowokatora lub agenta przyniosło zniszczenie psychiki. Mimo że jego wina nie została udowodniona, pozostał cieniem na jego dokonaniach. Przebywający od 1907 roku we Włoszech Brzozowski, używając nadludzkiego wysiłku tworzył swoje najlepsze dzieła. Zmarł w 1911 roku. Autor kultowych rozrachunków z przeszłością, „z romantycznymi upiorami” brutalnie odnosi się do młodo-polskich dążeń. „Młoda Polska miała w atmosferze epoki, w tragicznym tchnieniu miast nowoczesnych, w biologicznym demonizmie, który stanowi punkt wyjścia twórczości Przybyszewskiego i kładzie swoje piętno mniej lub więcej dobitne i zasadnicze na całej najnowszej twórczości naszej elementy, które zdawały się prowadzić w kierunku stworzenia Polski jako idei współżycia ludzi, własną swobodną wolą dźwigających swe zbiorowe istnienie ponad otchłamią żywiołu. [...] Romantyzm nasz wywarł pod tym względem wpływ dezorientujący na ewolucję Młodej Polski: ukazywał on zawsze jako jakiegoś głębszego od życia duchowe zwycięstwo, to, co było ucieczką

przed trudnościami zadania, klamstwem wobec duszy własnej.”<sup>3</sup>

Nie rozumiał Brzozowski młodopolskich snów i marzeń o życiu, huśtawek emocjonalnych, przerozstu uczuciowości. Sam był duszą romantyczną i Mickiewicz, jak i Słowacki, to były mu bliskie postaci. Chylił czoła przed ich odpowiedzialnością moralną, natomiast twierdził, że w jego epoce ideały i prawdy romantyzmu już nie wystarczają. Romantycy żyli w przekonaniu, że Polska może się odrodzić pracą ducha i ofiarą. Zdaniem Brzozowskiego teraz takie odnajdywanie Polski mogło być zaledwie budowaniem zamków na lodzie. Siłą Polski Brzozowski widział w woli i sile pracy. Wskazał modernistom niekonsekwencję. Jego zdaniem siła ducha romantyzmu była ogromna, zaś dla ludzi końca XIX wieku jest schroniskiem dobrowolnego rozbicia. Postrzeża powierzchowne korzystanie ze zdobyczy romantyzmu. „Czymem, jakiego domagały się od niej dzieje (Młodej Polski – przyp. AT), było stworzenie myśli polskiej, odslaniającej realne, z żywiołu wyłaniające się i walczące z nim życie, stworzenie głębokiej, cały zakres życia i pracy obejmującej świadomości narodowej, sprzymierzenie Polski z przyrodą i walczącą o nią ludzkością nowoczesną. Zamiast tego stwarzała ona legendę o polskim czynie, niezależnym od tych dziedzin, gdzie walczył z przyrodą polska praca, gdzie wyrabiają się zasadnicze, decydujące o irracjonalnej, żywiołowej mocy narodu popędy i namiętności. Romantyzm był dążeniem wygnaćców ku narodowi, dla Młodej Polski emigracja wewnętrzna była oazą, gdzie można odpocząć od realnego narodu, od wszelkiej realności.”<sup>4</sup> Dramat romantyków był szczery, natomiast cierpienia neoromantyków mogły zostać co najwyżej upoporowane. Ciekawie ocenił go znawca Młodej Polski, Artur Hutnikiewicz: „[...] Wypowiadał się w bardzo charakterystycznym dla niego tonie profetycznym i wychowawczym, pragnął pozyskać społeczeństwo polskie dla wypracowanych przez siebie gorączkowym wysiłkiem ducha, najistotniejszych w jego przekonaniu prawd dotyczących życia i kultury narodu.”<sup>5</sup>

Zdaniem Brzozowskiego dusza polska to „li-ryczne medium, w którym przetwarzają się w żal, płacz, marzenie, przewalające się nad nami losy – otrząsnąć się musi z bezwładu. Każde ja jest miejscem przejścia wieków, w każdym ja jest dziejowej posterunek. Każdy Polak stoi w całym swoim życiu na granicach, których ma bronić; niechajże wie, że nie może zbyt głęboko sięgać jego myśli, zbyt daleko wytyczać się jego wola. Każda dusza urobiona jest przez wieki i chce czy nie chce tworzyć.”<sup>6</sup>

Brzozowski, odmiennie niż Przybyszewski, postrze-gał dokonania młodopolskich twórców.

„Nie na to mamy się oglądać, co istnieje, co istniało, lecz tworzyć niebywałe wolną, niepodległą Polskę, kraj bohaterów, tragicznej pracy, najgłębszej samowiedzy: musimy rozplomieniać taki ogień duchowy, aby wychodziły zeń dusze jedynego hartu, musimy wytworzyć świadomość, rozwiązując zagadnienia, które świat rozdziera, musimy uczynić przynależność do naszego narodu przywilejem i godnością.”<sup>7</sup>

Brzozowski jest bardziej propagatorem filozofii czynu niż rozpamiętywania zdarzeń, które już minęły. Jak zaznacza, dusza polska musi zrozumieć, że świat i historia są przeciwko niej, że musi się skupić i pokazać swoją wielkość. Uważa, że każda dusza jest predestynowana do tworzenia i jest to działanie pozostające poza nią samą. Zdaniem Brzozowskiego niewola spowodowała bierność, pustkę, samotność. „Trzeba pewnej psychologicznej wprawy, aby ujarzmić leniwe, gnuśne zamulenie duszy poza dumą gestu, aby zrozumieć, że ci wyniesieni ponad społeczeństwo samotnicy, te negujące empirię nagie dusze i czyste jaźnie to szczątki rozkładającego się społecznego istnienia.”<sup>8</sup> – pisze z pewnym rozgoryczeniem o swoich kolegach z epoki. Określa to nawet bardziej dosadnie: „zamiast konsekwentnej pracy mamy konsekwentne zaczadzenie psychiczne”. Bunt? Na pewno konsekwentny i odzierający ze złudzeń. Bunt przeciw bylejakości i rozdrapywaniu narodowych ran, bunt przeciwko kulturowemu chaosowi, gdzie następuje połączenie narodowych tradycji z wartościami kulturalnymi innych narodów. Brzozowski idzie dalej w rozprawianiu się z mitami. Zarzuca m.in. Przybyszewskiemu, że bazując na romantycznej spuściznie, a sami w tej chwili nie mają żadnego pomysłu na odrodzenie duchowe narodu. Jego zdaniem trzeba odmito-logizować przeszłość tak, aby zniknęły upiory, zaturuwające duszę polską. Wskazuje na miłąkosie jego zdaniem pseudonaukowych rozważań o statusie duszy polskiej. Czy uczeń w swoich dywagacjach przerósł mentora?<sup>9\*</sup>

<sup>1</sup> S. Brzozowski, *Idea. Wstęp do filozofii dojrzałości dziejowej*, Kraków 1990, s. 72.

<sup>2</sup> *Ibidem*, s. 74.

<sup>3</sup> S. Brzozowski, *Legenda Młodej Polski*, s. 235.

<sup>4</sup> *Tamże*, s. 243.

<sup>5</sup> A. Hutnikiewicz, *Młoda Polska*, Warszawa 1994 s. 338.

<sup>6</sup> S. Brzozowski, *Legenda Młodej Polski*, Lwów 1910 s. 277.

<sup>7</sup> *Tamże*, s. 276.

<sup>8</sup> *Tamże*, s. 277.

Krystyna Starczak-Kozłowska

## O radości, iskro bogów...!

Czy istnieje w człowieku coś bardziej tajemniczego niż talent – owa najpierw u dziecka niepojęta wrażliwość, połączona z niezwykłym uzdolnieniem i zamiłowaniem, która odpowiednio pielęgnowana przeradza się później w nieprzeciętną, wybitną zdolność twórczą, tak bardzo cenną dla ludzkości...

Brzmi to może z pozoru górnolotnie, ale jeśli uświadomimy sobie o ile świat byłby uboższy bez muzyki Chopina, Beethovena, Liszta, czy też dzieł Michała Anioła i Leonarda da Vinci, zrozumiemy, że wydobywanie i rozwijanie talentów jest realizacją Bożego nakazu, potwierdzonego biblijną wypowiedzią „O talentach”.

– Każdy młody talent jest inny, do każdego trzeba znaleźć klucz – mówi Ewa Stąporek-Pospiech, która znalazła piękny sposób na pomaganie młodziutkim, uzdolnionym muzykom. Opowieść o tym, jak do tego doszła, należałoby właściwie zacząć od tego, że sama odbyła długą muzyczną drogę – a ten, kto naprawdę pokocha muzykę, pozostanie z nią już na zawsze związany. Ewa po studiach muzycznych w Krakowie związała się z muzyką dawną, o której mówi, że jest źródłem wewnętrznej harmonii człowieka. Do *Capelli Bydgosciensis* weszła za czasów Stanisława Galarńskiego. 22 lata w *Capelli* – to była radość licznych koncertów, po których chce się żyć w dwójnasób – koncertów wykonywanych na starych, podłużnych fletach... Wiele wyjazdów, zespołów kameralnych z dobrymi muzykami, udział w *Capelli Cracoviensis*, ciągle szukanie czegoś nowego... Dziś jest szczęśliwa, że w bydgoskim Zespole Szkół Muzycznych – tam gdzie zaczynała edukację – może przekazać młodzieży swoją wiedzę i umiejętności, które zdobyła jako muzyk przez lata. Od jedenastu lat jest dyrektorką tej szkoły.

\*\*\*

Zaczęła od nadania szkole imienia Artura Rubinsteina. Cała społeczność szkoły – nauczyciele, młodzież, rodzice – podchwyciła tę inicjatywę. Wówczas to w roku 1991, pani Ewa zaprosiła na uroczystość wdowę po Rubinsteinie, panią Anielę Młynarską-Rubinstein – kobietę niezwykłą, będącą żywą kroniką sukcesów męża, z którym zjeżdżała cały świat. Przyjaźniła się ona z Picassem, Einsteinem, Kochańskim. Pani Nela przybyła z Paryża ze swoją córką Ewą, przywożąc w prezencie cenne dary dla szkoły: płyty kompaktowe nagrane przez Rubinsteina.

Nadanie szkole imienia połączone zostało z otwarciem saloniku wielkiego pianisty-wirtuoza. Wystrój – wspaniałe, powiększone zdjęcia artysty z galerii Rubinsteina w Łodzi – sponsorowali liczni sympatycy szkoły, których pani dyrektor umie zdobywać. By uczcić pamięć Mistrza Ewa Stąporek-Pospiech wystąpiła w roku 1993 z nową inicjatywą: zorganizowała I Międzynarodowy Konkurs Młodych Pianistów „Artur Rubinstein in memoriam” pod patronatem Ministerstwa Kultury i Sztuki. Honorowy patronat nad konkursem przyjęła pani Nela, wdowa po słynnym pianście. Do Bydgoszczy przybyła wówczas utalentowana muzycznie młodzież z całego świata – zgłosiło się ponad 60 młodych ludzi w wieku 14-21 lat z dwunastu krajów, m.in. z Polski, Rosji, Japonii, Francji, Białorusi, Chile i Wielkiej Brytanii. Do finału dopuszczono 6 laureatów – wśród nich niezwykle utalentowaną i oryginalną 15-letnią Valentinę Igoshinę z Rosji, która opuściła Bydgoszcz jako zwyciężczyni. Dyrektor artystyczny konkursu, Jan Popis, tak dobrał repertuar, aby uczestnicy mogli startować potem w Konkursie Chopinowskim i innych międzynarodowych imprezach. Wśród nagród pozaregulaminowych znalazły się występy w wielu filharmoniach krajowych, recital najlepszego polskiego finalisty w Nowym Jorku, występy laureatów na Festiwalach Chopinowskich w Dusz-

nikach i Nohant. Przewodniczący jury, Adam Harasiewicz, zaprosił na prywatny kurs mistrzowski do Salzburga Josifa Sergeia – 16-letniego pianistę z Białorusi, laureata nagrody specjalnej im. Artura Rubinsteina przyznawanej przez Anielę Rubinstein oraz nagrody Towarzystwa im. Fryderyka Chopina. Przed młodymi otworzył się świat...

Konkurs był barwny również ze względu na współistnienie muzycznych spotkań i wernisaży plastycznych – Ewie Pospiech przyświeca bowiem idea integracji środowisk młodych artystów. Wielką niespodzianką I Konkursu „In memoriam” było uroczyste otwarcie w Hotelu „Pod Orlem” apartamentu, w którym 33 lata temu mieszkał z małżonką Artur



Od prawej: Anna Kawai – Japonia – juror, Ewa Rubinstein – honorowy przewodniczący, Ewa Pospiech – dyrektor konkursu

Rubinstein. Jego pobyt w Bydgoszczy, w tym właśnie miejscu, został uczczony poprzez odsłonięcie popiersia Mistrza, wykonanego z brązu przez wybitnego rzeźbiarza, Michała Kubiaka. Bydgoszcz stawała się coraz bardziej miastem Rubinsteina...

\*\*\*

Najważniejsze było sprecyzowanie kryteriów wiekowych dla młodzieży uczestniczącej w owym międzynarodowym konkursie, odbywającym się co trzy lata: już od początku górna granica wieku uczestników nie mogła przekroczyć 21 roku życia; nie ustalono natomiast dolnej granicy wieku i przyjeżdżać mogli nawet 14-latkowie, a więc zarówno uczniowie szkół średnich, jak i studenci. Mało jest na świecie konkursów dla takiej grupy wiekowej – albo organizowane są dla dzieci, albo dla dorosłych do trzydziestego roku życia. Z tego powodu – przede wszystkim jednak za sprawą wysokiego poziomu, barwności i spontaniczności muzycznych prezentacji – bydgoskie międzynarodowe „In memoriam” szybko stało się znane w świecie jako kuźnia młodych talentów i impreza bardzo prestiżowa. Już sam dobór jurorów, wśród których znaleźli się wyżej wspomniany Adam Harasiewicz, Ewa Osieńska, Ian Hobson i Jerzy Godziszewski – gwarantował serdeczne i wnikliwie promowanie młodych talentów, i spostrzeganie interesujących, często śmiałych i kontrowersyjnych wykonawców jako ciekawie zapowiadających się indywidualności muzycznych. Ważne, że w swych mądrych, wyważonych werdyktach jury wyłoniło wśród młodziutkich wykonawców dopiero kielkujące, prawdziwe osobowości twór-

cze. A nie jest łatwo odróżnić talent od li tylko uzdolnienia...

Idea konkursu – jedna z piękniejszych inicjatyw muzycznych – spotkała się z silnym odzewem: na II Międzynarodowy Konkurs „In memoriam” w 1996 roku zgłosiło się 80 uczestników z wielu krajów – zdarzali się wśród nich nawet 13-letni. Przesłuchania odbywały się w sali koncertowej Filharmonii Pomorskiej. Muzyka polska, fascynację Rubinsteina muzyką Chopina i Szymanowskiego – to główny motyw każdego konkursu „In memoriam”. Program jest bardzo trudny. Dla nastolatka zagrać Szymanowskiego tak, by wydobyć wszystkie barwy jego muzyki – to ogromne wyzwanie i niebawym wysiłek. Trzeba po temu – jak mówi Ewa Stąporek-Pospiech – mieć szaloną wyobraźnię, czuć w sobie przestrzeń i być osobowością...

Musią posiadać te cechy m.in. Piotr Żukowski, zwycięzca IV konkursu z 2000 roku. Minęły dwa lata, a on koncertuje na świecie – w Japonii,

Nowym Jorku... Na inauguracji V Konkursu zagrał III Koncert d-moll Rachmaninowa. Według opinii pianistów jest jedynym z generacji polskich młodych pianistów, który ma ten utwór w repertuarze...

\*\*\*

Zapytana, jak widzi tę młodzież, przybyłą z różnych krajów, pani Ewa odpowiedziała:

– To są ogromnie wrażliwi, mądry ludzie o bardzo skupionych twarzach. Czasem wydaje mi się, że żyją w innym wymiarze, albo przynajmniej trochę nad ziemią. W Bydgoszczy zajmują się głównie graniem. Pamiętam, że swego czasu duże zainteresowanie dziewcząt wzbudził Josip Sergej, ale on był tak pochłonięty grą i zmaganiem, że wcale tego nie zauważał. Wszystkie rozmowy z nim i tak schodziły na temat muzyki (...). Oni znajdują wspólny język, choć bardzo się różnią między sobą, np. Rosjanie lubią ćwiczyć w nocy albo o 6 nad ranem...

Zapamiętajmy te słowa: „oni żyją przynajmniej trochę nad ziemią” – jeszcze do nich wrócimy. Zauważmy tylko, że Josip Sergej był jednym z laureatów I Konkursu, a podczas III zdobył już I nagrodę oraz nagrodę za najlepsze wykonanie utworu K. Szymanowskiego... Był to rok 1998.

Na razie przytoczmy kilka opinii o konkursie: Pianista i pedagog Matti Reakalio z Finlandii powiedział: „Ten konkurs wypełnia ważną przestrzeń w dzisiejszym świecie muzycznym”, a Ian Hobson, pianista, dyrygent, laureat wielu międzynarodowych nagród konkursowych, określił poziom konkursu jako niesłychanie wysoki i uznał go za wspaniałe osiągnięcie, którym Bydgoszcz może się szczycić.

W 2000 roku konkurs „Artur Rubinstein in memoriam” stał się członkiem zwyczajnym Europejskiego Stowarzyszenia Konkursów dla Młodych Pianistów (EMCY) z siedzibą w Monachium, do którego należą 23 państwa. Szefowi EMCY podobało się, że przesłuchania mają miejsce w znakomitej sali Filharmonii Pomorskiej, a rano odbywa się dla młodych kurs mistrzowski (ostatnio prowadzony przez doświadczonego pedagoga z zaprzyjaźnionej szkoły talentów w Kijowie). Przynależność do EMCY pani Ewa uznała nie tylko za nobilitację dla konkursu, szkoły, środowiska muzycznego Bydgoszczy, ale przede wszystkim za dużą promocję dla podjętych działań. Na świecie odbywają się bowiem rozmaite spotkania i seminaria międzynarodowe na temat tego, jak pracować z wybitnie uzdolnionymi młodymi ludźmi i jako członek EMCY organizatorzy konkursu „In memoriam” mogą w nich uczestniczyć. Jest to również jakiś rodzaj nagrody ze strony społeczności muzyków za pracę organizatorską, bo chociażby zdobyć dla konkursu tylu sponsorów – to praca ponad siły. Tymczasem dzięki „magicznym” działaniom Szkoły Muzycznej w Bydgoszczy jest ich wielu: PKO BP, PZU na życie SA, LOT, Radio „PIK”, bydgoska telewizja, nie mówiąc już o Urzędzie Miasta...

Obok nagród pieniężnych organizatorzy konkursu proponują młodziutkim pianistom coś znacznie ważniejszego: wiele koncertów – zarówno z orkiestrą jak i recitali: – Nawiazaliśmy bliski kontakt z organizatorami Międzynarodowego Konkursu Pamięci Władimira Horowitza w Kijowie. Na swoim terenie przyjmować będziemy zwycięzców konkursu kijowskiego, zaś nasi laureaci są tam zapraszani. Cały czas proponujemy naszym laureatom filharmonii w kraju, a także w Londynie, Paryżu, Wiedniu... I tak młodzi wchodzą w międzynarodowy świat muzyki...

\*\*\*

Mówiąc o promocji „In memoriam” nie można pominąć takiej wybitnej osobowości z nim związanej, jak córka Artura Rubinsteina – Ewa Rubinstein. Owa dystygowana i bardzo pogodna entuzjastka konkursu poświęconego pamięci ojca, po niedawnej śmierci matki, zaprzyjaźnionej z bydgoską szkołą, stała się honorową przewodniczącą V edycji Konkursu, mającej miejsce w Bydgoszczy w kwietniu b.r. Pani Ewa mieszka na stałe w Nowym Jorku, a będąc w Bydgoszczy gości, rzecz jasna, w Hotelu „Pod Oriem”, w apartamencie im. Artura Rubinsteina... Co wówczas czuje? Przeszłość jak żywa staje jej przed oczami – fascynujące, acz niełatwe życie u boku

genialnego ojca, który bardzo chciał, aby została pianistką, nie miał jednak talentu pedagogicznego. Nie potrafił zrozumieć, że ktoś może czegoś nie umieć i bardzo się denerwował, gdy córka nie potrafiła zagrać jakiegoś utworu. Zdziwiony powtórzył: – „Každy przecież potrafi, dlaczego ty nie potrafisz?” Uznała, że nie odziedziczyła jego talentu, a ponieważ kochała muzykę, poszukała do niej innej drogi: tańczyła w balecie. Potem poświęciła się fotografii. Zapytana o to, jak nosi się nazwisko słynnego ojca, odpowiedziała:

– Wszystkim wydaje się, że talent rodziców przechodzi na dzieci – całe życie spotykałam się ze zdziwieniem: „– Włec pani nie gra? – Pani, córka Rubinsteina, też powinna grać...” Czasami było to uciążliwe, ale z drugiej strony... Mogliśmy wchodzić za darmo do muzeum, byliśmy zapraszani na spotkania ludzi wielkiej sztuki. I przesiąkałam tą sztuką, co bardzo pomogło mi w tworzeniu fotografii...

Jej głęboka kultura, skromność i pogoda ducha mają w sobie coś szczególnie ujmującego i na pewno miała duży wpływ na wytworzenie się niepowtarzalnej atmosfery podczas V edycji Konkursu.

\*\*\*

Najbardziej jednak ów klimat współtworzą młode talenty. Prawdziwy entuzjazm wywołała w tym roku 16-letnia Julianna Awdiejewa z Rosji. – Wielki talent można już poznać w pierwszej minucie gry – powiedział Adam Harasiewicz, przewodniczący jury V Konkursu i dodał: – W tym roku, może to kwestia szczęścia, przybyli szczególnie utalentowani. Awdiejewa gra absolutnie fenomenalnie! Ta dziewczyna, cokolwiek tknie, gra pięknie. Ma dobry gust, wspaniały ton, wielką technikę...

Podobnego zdania jest Ewa Stąporek-Pospiech: – Najlepsza była Awdiejewa. Bardzo dojrzała muzycznie, technicznie, barwowo. Profesjonalna artystka pomimo swojego wieku. Dociera do wnętrza każdego...

Awdiejewa otrzymała nie tylko pierwszą nagrodę na V Konkursie, ale i nagrodę za najlepsze wykonanie utworów Karola Szymanowskiego. A jak grała I Koncert b-moll Czajkowskiego... Wyobraźnia muzyczna młodej pianistki, głęboki, piękny dźwięk, świetny dialog między orkiestrą a instrumentem – wszystko to świadczy o wielkiej osobowości muzycznej Awdiejewej, przed którą otwiera się międzynarodowa kariera.

Równie utalentowany okazał się laureat II nagrody, Rafał Blechacz, uczeń Bydgoskiej Szkoły Muzycznej w klasie prof. Popowej-Zydroń. Ten 16-

latek gra od 6 roku życia. Na zajęcia do Bydgoszczy dojeżdża trzy razy w tygodniu, uczy się bowiem w liceum w Nakle. W obu szkołach ma indywidualny tok nauczania. Przy instrumencie spędza średnio 5 godzin dziennie. O nim to powiedział Harasiewicz: „Gra rewelacyjnie!” A inni dodawali: „Wulkan przy fortepianie”.

– Rafał jest nieduży wzrostem, ale wielki duchem gdy zaczyna grać. Czasami, gdy go uczę, odnoszę wrażenie, że on to już zna, a ja tylko przypominam mu zagadnienia – wyznała prof. Katarzyna Popowa-Zydroń, która prowadzi go od dwóch lat. Sam Rafał jakby nie zauważa swojej sławy. Twierdzi, że woli koncertować, niż uczestniczyć w konkursie, najszcześniejszy jest przy fortepianie, gdy czyni go sobie poddanym. Dopiero wówczas budzi się w nim wielki temperament artystyczny. Jak zauważają krytycy, „gra śmiało, spontanicznie, ekspresyjnie i z dystansem jednocześnie. Z autentyczną twórczą radością”.

Oni wszyscy – ci młodzi z iskrą talentu – mają w sobie radość dążenia. I „stępują trochę nad ziemią”. To właśnie ratuje ich od rozmycia się w codzienności. Nie obchodzi ich aktualny kurs złotówki, modele samochodów. Nie dbają o to, jak będą zdobywać pieniądze, co wielu 16-latkom spędza dziś sen z powiek. Wiedzą, że muszą grać – taki czują nieprzeparty wewnętrzny imperatyw – i że w swej grze muszą osiągnąć najwyższy kunszt. Powiecie: idealisci. Jak to dobrze, że w świecie, który dziś tak wysoko stawia materializm, istnieje tendencja odwrotna – tendencja do zgłębiania piękna w swej istocie i poświęcania mu się całkowicie. Bo idealizm – w sensie dążenia do najwyższego piękna, mistrzostwa – jest niezbędnym składnikiem ludzkich poczynań. Bez takiego dążenia nie byłoby sztuki i rozwoju homo sapiens, a ziemię zapełniliby pospolici „zjadacze chleba”.

Apollinaire powiedział:

„Bywają artyści, których ręką kieruje jakaś istota nieznaną, posługując się nimi jak instrumentem. Nie znają zmęczenia, mogą tworzyć dużo o każdej godzinie, codziennie, w każdym kraju i o każdej porze roku. To nie są ludzie, lecz narzędzia poetyckie i artystyczne”. W tej wypowiedzi poeta tylko stwierdził fakt. Ale nie starał się wyjaśnić, skąd się tacy ludzie biorą. Bo pozostaje wciąż tajemnicą, dlaczego Bóg w określonym człowieku tę iskrę zapala.

Jedno jest pewne: talent, odpowiednio rozwijany i promowany „jest ponad czas i ponad śmierć”, pozwala bowiem, by pozostał „na dzień popiołu gwiazdzisty dyjament, wiekiestego zwycięstwa zaranie...”

## Ariana Nagórka

### Nie kupuj, bo ja już kupiłem

Kiedyś przypadkiem usłyszałam, jak jeden młodzieniec mówi do drugiego:

„Nie kupuj książki Masłowskiej, bo ja już kupiłem, więc ci pożyczę”. I cóż w tym niby nadzwyczajnego? – można zapytać. Otóż taka skromna koleżeńska przysługa wydaje się blaha tylko z pozoru. Gdyby czytelnicy częściej tak postępowali, zadrżałyby w posadach zachłanne oficyny handlujące książkami ostro reklamowanymi. Nie twierdzą, że musiałaby upaść, tylko zmniejszyłyby się ich zyski, a nawet złotówka przechodząca chciwusowi koło nosa, to dla niego cios w samo serce.

Jest całkiem naturalne, że niejedyn chce przeczytać książkę, o której dużo się mówi, ale to przecież wcale nie oznacza, że każdy musi tę książkę kupić! Jeśli na przykład dziesięć osób umówi się, że każda z nich kupi inny reklamowany tytuł, a następnie będą się nimi wymieniać, to sprzedanych zostanie książek dziesięć, a nie sto, co musiałoby nastąpić, gdyby każda z tych osób kupowała wszystkie owe książki wyłącznie dla siebie. Nie ma się co oszukiwać, iż współczesne arcydzieła literackiej komercji są aż tak cenne, że zechce się do nich przez

całe życie wracać. Lektura może być nawet przyjemna, ale zwykle w kilka minut po jej zakończeniu myśli się już o czymś innym. Po cóż więc upychać setki gwiazd tygodnia na regałach niezbyt obszernych z reguły mieszkań?

Pewną bardzo głośną przed kilkoma laty książkę pożyczylam ponad trzydziestu osobom i bardziej niż z własnej lektury cieszyłam się, że aż tylu czytelników mogło utwór poznać nie wydając ani grosza! Autorowi mogłoby się to nie podobać (bo zarabia od sprzedaży), ale to mnie akurat mało obchodzi, bo zawsze stoję po stronie czytelnika. Płacisz mało, a czytasz dużo – tak powinna wyglądać sytuacja optymalna! Ci, których rynek zmanipulował już do gruntu, będą oczywiście twierdzić, że to utopia. Tymczasem dla osób nie żyjących w izolacji jest to wizja dość łatwa do zrealizowania. Problem tkwi zupełnie w czym innym.

Weźmy konkretny przykład. Ostatnio sensacją dnia stało się wypłacenie Jerzemu Pilchowi przez wydawniczy koncern Bertelsmann Media 200 tysięcy złotych zaliczki na poczet honorarium za wydanie książki, którą autor właśnie pisze. Można sobie tyl-

ko mgliście wyobrażać, na jakie zyski nastawia się ten wydawca i z jaką opętającą reklamą ruszy, gdy rzecz się ukaże. Już samo rozdmuchanie informacji o wysokości zaliczki też jest mocnym chwytem reklamowym. Pilch nie jest w stanie napisać nic, co chciałabym posiadać na własność, lecz nie wątpię, że napisze wystarczająco dobrze, bym zechciała raz przeczytać. Przy tak głośnej książce obawiam się jednak, że zamiast pożyczyć, ktoś mi ją w dobrej wierze sprezentuje. No i będę miała klops na półce! Bo jak tu dar serca ordynarnie upłynąć?!

## plastserwis

Naprawiamy: zderzaki, zbiorniki, wszystkie plastiki oraz chłodnice

Bydgoszcz, wjazd od ul. Chopina 1A lub Ogińskiego (teren „Torbydu”) tel. 052/346-10-58, kom. 0608 825 359

Spawanie metali: ▶ aluminium

▶ żeliwa

▶ miedzi

plastserwis

▶ stali kwasoodpornej

▶ stali węglowej

Mateusz Bourkane

## Literatura i obowiązki

Twórczość literacka minionej dekady stanowi od niedawna przedmiot wielu syntezujących ujęć krytycznych, utrzymanych przeważnie w tonie niezbyt przychylnym. Najczęstszymi zarzutami są z reguły: *brak arcydzieł, wtórność oraz ideologiczny nihilizm*, szczególnie ostro kontrastujący ze społeczno-politycznymi transformacjami po roku 1989. Głównie do tego ostatniego problemu nawiązał Stefan Pastuszewski w swoim eseju *Złe lata dziewięćdziesiąte* („Akant” 2002, nr 10, s. 45-46), który to tekst, jak można się spodziewać, ożywi rzeczową i wartościową dyskusję na temat obecnego stanu literatury polskiej. Nadzieję taką uzasadnia fakt, że oparty na konkretnych założeniach aksjologicznych i metodologicznych szkic S. Pastuszewskiego niejako wymusza na czytelniku zajęcie określonego stanowiska wobec zawartych w nim poglądów i kryteriów wartościowania.

Czy wobec tego od literatury wymagać należy, jak chciałby autor „*Teraz Polska*” zaangażowania w dziejowe przełomy i posiadania stabilnego, etycznego kręgosłupa? A co za tym idzie, czy rzeczywistość ma ona względem społeczeństwa jakiś moralny obowiązek? Tak, z całą pewnością ma. Według mnie jest nim *obowiązek trzymania się z dala od wszelkich moralnych obowiązków*. Wątpliwości nie ulega, że wprzęgnięcie w służbę takiego czy innego światopoglądu siłą rzeczy odbić się musi ujemnie na artystycznej randze dzieła i nieważne, czy propagowana ideologia jest szlachetna czy podła, wielka czy skarlala. Akces do którejkolwiek zawsze przyniesie literaturze jedynie szkodę, co aż nazbyt dowodnie

pokazał okres PRL-u. Nie tylko żałosne twory socrealizmu, lecz na przykład również drugoobiegowa poezja stanu wojennego czy nawet Nowa Fala to zjawiska dzisiaj już zapomniane i martwe, ponieważ wraz ze zmianą historycznej sytuacji całkowicie straciły rację bytu. A przecież istotą każdego wielkiego dzieła sztuki, w tym także literatury, winny być ponadczasowość i uniwersalizm, z definicji niemożliwe do pogodzenia z doraźnym pisaniem na potrzeby chwili. Autorzy, którzy powyższej prawdy nie przyjmują do wiadomości, po kilku latach z reguły przestają być czytani.

W swoim monumentalnym eseju *Ziemia Ulro* Czesław Miłosz skonstruował: „*Literatura w pomyślnych okresach ma zdolność sięgania do zagadnień dla człowieka podstawowych. W okresach niepomyślnych traci tę zdolność i jakby zapomina, że takie zagadnienia istnieją*”. Nasuwa to paradoksalny wniosek, iż „*pomyślnym*” czasem dla literatury polskiej były lata 1945-1989, a „*niepomyślnym*” dziesięciolecie kolejne. Bo przecież Andrzejewski, Iwaszkiewicz czy Szymborska, niezależnie od ich co najmniej dwuznacznych postaw moralnych, to naprawdę pisarze wielcy, niewątpliwie dotykający w swej twórczości „*zagadnień dla człowieka podstawowych*”. Od początku natomiast lat dziewięćdziesiątych faktycznie mówimy o kryzysie, zaznaczającym się głównie przez *brak dzieł wybitnych*. Czy za stan ów ponosi jednak winę brak poczucia społecznego obowiązku u autorów, którzy po przełomie politycznym niechętnie angażowali się w budowanie nowej rzeczywistości w niepodległej Rzeczypospolitej? Wydaje

mi się, że nie i że zaangażowanie takie jeszcze bardziej obniżyłoby poziom „*młodej*” literatury. Istota problemu tkwi bowiem nie w takiej czy innej sytuacji społeczno-politycznej, dla prawdziwie wartościowej sztuki stanowiącej zawsze jedynie mało znaczącą zewnętrzną otoczkę, lecz w literaturze samej, a ściślej powszechnym poczuciu stagnacji i „*wyczerpania się*” kultury. Znamiona owego kryzysu zawiera na przykład, najsilniej od dawna już zaznaczający się w Europie prąd kulturowy, jakim jest *postmodernizm*. Próby pogodzenia kultury wysokiej i popularnej, epatowanie kiczem i tandetą oraz erudycyjne zabawy nie mogą przecież na dłuższą metę stanowić fundamentu, na którym wyrosnąć by mogły utwory dotykające zagadnień ostatecznych. Fakt, że nurt ten, mimo swej duchowej i intelektualnej czczości, istnieje od dobrych kilkadziesiąt lat i ma się coraz lepiej, nie wymaga chyba komentarza.

Powyższa dygresja na temat postmodernizmu nie ma bynajmniej na celu wskazywania nań jako na jedyne źródło kryzysu. Chodzi jedynie o zasygnalizowanie, że źródeł owych upatrywać należy wewnątrz procesu literackiego, a nie na jego obrzeżach. Sztuka nie podlega bowiem socjologicznym interpretacjom, a przynajmniej poddaje się im w niewielkiej, mniej istotnej części. Nie można również stosować wobec niej kryteriów takich jak moralność czy społeczna użyteczność, ponieważ z zasady jest nieużyteczna i moralnie indyferentna. Dlatego też w przeciwieństwie do Stefana Pastuszewskiego nie dostrzegam niczego złego w „*wewnętrznej emigracji*” pisarzy, podobnie jak nie uważam, że ponoszą oni odpowiedzialność za świat czy naród. Literatura to dziedzina w gruncie rzeczy elitarna i taką powinna pozostać. Obecny zastój prędzej czy później zostanie przewyżniony, lecz na pewno nie za sprawą przyływu obywatelskiego zaangażowania wśród „*aspółecznych*” twórców. I całe szczęście. ■

Stefan Pastuszewski

## Choćby publicystyka pisarska ...

Słabością stanowiska M. Bourkane akceptującego, a nawet afirmującego *ideologiczny i moralny nihilizm* literatury polskiej lat dziewięćdziesiątych jest kurczone trzymanie się dwóch pewników, które wcale pewnikami obiektywnymi nie są, co wcale nie znaczy że subiektywnymi – czyli M. Bourkane i jemu podobnych bywalców literackich kawiarni.

Pierwszy, że „*literatura ma obowiązek trzymania się z dala od wszelkich moralnych obowiązków*”, zbija się bardzo łatwo, poprzez wskazanie na fundamentalną i nierozłączną triadę: *dobro – piękno – prawda* (Z. Herbert utożsamiał smak estetyczny ze smakiem etycznym). Nie może być całkowicie pięknym to, co nie jest równocześnie dobre i prawdziwe. Chyba, że do sztuki zaliczymy wszelkie hochsztaplerki czy emocjonalne erupcje, które na łamach „*Akantu*” zaistniały ostatnio polemiką Z. Kresowatego z J.S. Smalewskim. Zresztą M. Bourkane, wywołując w swym tekście postmodernizm, też jakby szydził z jego „*epatowania kiczem i tandetą*”.

Drugim „*pewnikiem*” jest przekonanie, że „*literatura to dziedzina w gruncie rzeczy elitarna*”. Dla kogo elitarna? Dla piszących czy czytających? Jeśli dla czytających, to jeśli piszący nie będą chcieli im służyć, literatura szybko stanie się sferą egzotyczną i kontakt z pisarzem ograniczy się do pobrania odeń autografu, który „*być może kiedyś uzyska wartość rynkową*” (coraz częściej obserwuję podczas spotkań autorskich takie postawy). Natomiast piszących jest teraz coraz więcej, nawet w tzw. dolach społecznych, co starałem się wykazać w eseju „*Termometry i barometry*” („Akant” 2002, nr 12, s. 38). A więc gdzie elity?

W oparciu o takie fałszywe założenia można faktycznie wysnuć wniosek, że literatura jest całkiem autonomiczna i że brak „*prawdziwie wartościowej sztuki, to efekt wyczerpania się kultury*”. Czy jak to objawiła A. Nagórska, że literatura i tak „*pójdzie własnym torem, którego nikt nie jest w stanie przewidzieć*” („Akant” 2002, nr 12, s. 26).

Mówi Jerzy Jarzębski, historyk literatury: „*Czytając współczesną prozę polską można odnieść wrażenie, że Wolność wprowadziła pisarzy w zakłopotanie. Pojawiają się bohaterowie niewyraźni, nieokreśleni. Ich losy tracą na znaczeniu, dlatego że bohaterowie przestają poruszać się w świecie wartości. Ich działania nie mają skutków moralnych. Nie wybierają między dobrem a złem, bo nie bardzo wiedzą, na czym ten wybór polega.*”

Taki nurt w literaturze będący zapisem nihilizmu. Ale myślę, że ci pisarze stylizują rzeczywistość dzisiejszą na czas takiego rozpasanego kapitalizmu, poza którym nie ma już nic innego. Jest sporo książek, w których widać, że wartości przestają istnieć (...)

Niewyraźność jest nie tylko cechą polską, ale w ogóle cechą współczesnego świata. Rozpad struktur, kryzys aksjologiczny to znaki współczesności. W Polsce ta niewyraźność jest oczywiście bardziej wyraźna (...) Dostałem niedawno książkę od pewnego młodego autora i czytając ją włos mi się jeżył na głowie. Wyzierało z niej agresywne NIC. Oprócz pieniądza nic się nie liczy. Wszystko jest groteskowe, śmieszne, doprowadzone do absurdu. Pomyślałem, że jest to próba wyłgania się z odpowiedzialności. Świat przecież nie jest taki.

Współcześni bohaterowie literaccy nie dążą do niepodległości, bo już ją mają. Jeżeli dążą do pieniędzy, to

zostaje to natychmiast obśmiane, skompromitowane. Jeżeli chcą na powrót jakieś wartości dzieciństwa, to okazuje się, że dzieciństwo niczego specjalnego nie zawierało, że nie ma specjalnie do czego wracać. Jeśli próbują powrócić do młodości, jak np. Jerzy Pilch w „*Imnych rozkoszach*”, wiąże się to rezygnacją i goryczą. Andrzej Stasiuk w „*Opowiadaniach galicyjskich*” dąży do stworzenia spuentowanej historii. Literatura staje się sposobem usenowienia świata przez to, że sama jest czy powinna być strukturą. Tę strukturę narzuca się na zdarzenia i jeżeli ona je pochwyty i jeżeli one się ułożą w jakiś wzór, to dobrze. To znaczy, że one i ich bohater mają jakiś sens. Literatura oczywiście zawsze dąży do sensu, tylko w tym wypadku ten sens jest wyjątkowo trudny do uzyskania i do zdefiniowania. Każdy sens dzisiaj natychmiast dąży do rozpadu”.

Panie Mateuszu, zrozummy się! Nie chcę wcale społeczno-politycznego zaangażowania autora w jego utworach artystycznych, ale oczekuję od niego odpowiedzialności, choćby intelektualnej i duchowej za to, co go otacza. W końcu „*przemawiając*” do odbiorców musi mieć coś „*do powiedzenia*”, stąd z satysfakcją czytam publicystykę pisarską, którą „*Akantowi*” udało się rozwinąć m.in. w dyskusjach „*11 września – stan i perspektywy naszej cywilizacji*” oraz „*Dokąd zmierzamy?*”. Tym bardziej, że patrolują jej takie tuzy literatury polskiej jak Z. Herbert, J.I. Kraszewski, A. Mickiewicz, B. Prus, H. Sienkiewicz, S. Żeromski, jeśli by wspominać tylko odeszłych. A młodego M. Bourkane (1977) odsyłam do nieco bardziej doświadczonej, a więc życiowo mądrzejszej T. Januchty (1947), która sąsiadni tekst (s. 23) kończy, wcale nie pustym apelem: „*Mówmy więc ludziom prawdę – nie tylko o sobie, lecz przede wszystkim o tym, co wokół nas się dzieje złego i dobrego. Patrzymy szerzej i dalej niż na czubek własnego nosa*”.

Czyżby Pan, Panie Mateuszu, chciał należeć do pokolenia X, któremu wszystko jedno co się dzieje, „*byłoby tylko coś się działo?*” ■

Andrzej Grądek

## Księga nad księgami

Ogromnie cieszy mnie fakt, iż w artykule „Prowokator?” („Akant” 2002, nr 8, s. 58) Stefan Pastuszewski z dużym szacunkiem wyraża się o *Biblii*. Dla mnie – ta księga jest także czymś, co bardzo cenię. Codziennie ją czytam i rozważam jej treść. W siedzibie głównej *Towarzystwa „Strażnica”* w Brooklynie, na jednym z budynków, umieszczony jest napis: „Codziennie czytaj słowo Boże Biblię”. Ktoś, kto tamtędy przechodzi lub przejeżdża, może zostać w naturalny sposób zachęcony do zaopatrzenia się w *Pismo Święte*. Wielu statystycznych wierzących nie posiada – niestety – kompletnej *Biblii*, a jeśli już tak, to najczęściej jest ona jedynie ozdobą domowej biblioteki.

Z tekstu w/w artykule wynika, że S. Pastuszewski jest z nią dobrze zaznajomiony. Miło mi było – i ten stan trwa nadal – iż są osoby, które wartości duchowe, moralne, etc. stawiają wyżej od kultu pieniądza. Zresztą samo Słowo Boże opisuje życie ludzi bogobojnych i zamożnych pod względem materialnym. Jedno nie wyklucza drugiego. Te mądre i aktualne do dziś – rady Jezusa, zanotowane w *Ewangelii Mateusza* 6, 25 ; 33 ; 89 są tego najlepszym potwierdzeniem.

„Darmo otrzymaliście, darmo dawajcie” – mówi *Pismo*. Przy okazji nadmienię, że wśród pasterzy poszczególnych religii opierających swą wiarę na *Biblii*, powinna zostać spożytkowana idea rozpoznań tej księgi, w dobrym przekładzie, bez

apokryfów, do których należą (o ile dobrze pamiętam) takie księgi jak: *Tobiasza*, *Judyty*, *2 Machabejskie*, *Mądrość Syracha*, *Księga Mądrości* i jeszcze jedna, której nazwa czasowo ulotniła się z głowy. Paradoks związany z poruszonym wątkiem polega na tym, iż nie naucza się z *Pisma* jako czegoś, czemu powinno dawać się pierwszeństwo, tylko uczy przykazań ludzkich, gdzie dominują koncepcje filozoficzne i odstępce. Sam np. fakt zaaprobowania przez Watykan (jeszcze w latach 70.) teorii ewolucji, jest niewątpliwie zakwestionowaniem biblijnej relacji o stwarzaniu. W osobistej rozmowie z pewnym duchownym usłyszałem, że nigdzie w *Piśmie* nie ma mowy o tym, iż Bóg nie posłużył się małpą przy stwarzaniu człowieka. Oto klasyczny przykład w stylu epickim bądź stoickim (mam tu na myśli) przypadek opisany w *Dziejach Apostolskich*. Grecy filozofowie toczyli z apostołem Pawłem polemiki i jedni mówili: „Co właściwie chce nam powiedzieć ten gaduła?”, drudzy zaś: „Zdaje się, że jest głosicielem cudzoziemskich bóstw” (Dz. 17,18). Kiedy już doszło do jego przemowy na Aeropagu, w niewygodnym dla siebie momencie, po prostu – przestali go słuchać.

Rzecz ciekawa ... Młodzi, którzy decydują się na wstąpienie do np. seminarium duchownego, uczeni są czegoś takiego, jak np. tzw. „wyższa (intelektualna) krytyka Biblii”.

Skutek zazwyczaj jest taki, że opuszczają daną

uczelnię zainfekowani bakcylem ludzkich filozofii, jakie jedynie z pozoru – mogą wydawać się mądre. Zasadnicza różnica pomiędzy mądrością Bożą a człowieczą (w negatywnym znaczeniu tego określenia) polega na tym, iż „(...) mądrość [zstępująca] z góry jest przede wszystkim nieskazitelnie czysta, następnie usposobiona pokojowo, gotowa okazać posłuszeństwo, pełna miłosierdzia i dobrych owoców, nie czyni stronicznych wyróżnień, nie jest obłudna” (Jakuba 3,17), natomiast ta druga – jak podaje to werseł 15 (...) „ziemska, zwierzęco demoniczna”. Kolejny 16. werseł także godny jest uwagi. Podsumowując ów wątek – trzeba powiedzieć, że sceptycyzm, który zaszczepia się przyszłym absolwentom szkół teologicznych lub – po prostu – przyszłym księżom – nie jest i nie może być częścią składową prawdziwej mądrości. Wspomniana teoria ewolucji niejednokrotnie potrafiła wypaczyć obraz rzeczywistości. Wielu jej zwolenników posuwało się nawet do oszustwa, aby tylko narzucić ją innym. Np. Platon przyczynił się do spopularyzowania nauki o rzekomej nieśmiertelności duszy. Koncepcja ta, nie znajduje żadnego rzeczowego uzasadnienia na podłożu biblijnym.

Na koniec chciałbym wyrazić – raz jeszcze – swoje uznanie dla odwagi S. Pastuszewskiego oraz konsekwencji przy stawianiu w obronie tej prawdziwej skarbnicy mądrości, jaka jest składająca się z 66 (39 ST ; 27 NT) natchnionych *Ksiąg Biblii*. Bez praktycznego zastosowania pouczeń zawartych w *Piśmie Świętym*, nie da się zrealizować (samodzielnie) najszlachetniejszych nawet idei. Jeremiasz napisał: „Do brze wiem, Jehowo, że do ziemskiego człowieka jego droga nie należy. Do męża, który idzie, nie należy nawet kierowanie swym krokiem” (Jr 10,23).

Teresa Januchta

## Czy już pokolenie X?

W październikowym numerze „Akantu” z 2002 roku ukazał się artykuł Stefana Pastuszewskiego pt. „Złe lata dziewięćdziesiąte”, podsumowujący kondycję polskiej literatury w minionej dekadzie. Jest on odpowiednią na dyskusję, lub jak chce autor artykułu, na „zapis z ankiety rozesłanej do różnej maści i doświadczenia twórców” zamieszczony przez kwartalnik „Undegrunt”. Stefan Pastuszewski zarzuca redakcji „Undegruntu”, iż ograniczyła się tylko do przedstawienia owego zapisu, nie zadawszy sobie trudu wyciągnięcia zeń jakichkolwiek wniosków. Po czym następuje analiza przyczyn zastoju w literaturze lat dziewięćdziesiątych, z której wynika iż na ten stan rzeczy miały wpływ różne zjawiska (niezależne i zależne od pisarzy), m.in. inwazja Zachodu, massmediów, telefonów komórkowych, Internetu, komercjalizacja (także w dziedzinie dóbr niematerialnych), hiper-prywatność, egoizm, aspołeczność oraz przedłużenie przez pisarzy emigracji wewnętrznej. Artykuł kończy swoiste przesłanie do ludzi pióra, aby nie tracili kontaktu z rzeczywistością: „Po prostu pisarz pisząc musi wiedzieć, że pisze dla kogoś co nie zna czy, że pod kogoś”.

Bardzo dobrze się stało, że trwająca od dłuższego czasu w „Akancie” dyskusja na temat kondycji polskiej literatury doczekała się szerszego spojrzenia, choć takie podsumowania poczyniła wcześniej, wspomniana przez autora, Anna Legeżyńska. W książce pt. „Krytyk jako domokrądcza”, ubolewając nad wyjątkowo marketingowym charakterem krytyki od początku lat dziewięćdziesiątych, podejmuje próbę usystematyzowania i opisanie zjawisk występujących w literaturze ostatniego dziesięciolecia, a szczególnie w dziedzinie poezji. Są to szkie

panoramyczne, obejmujące – szersze niż twórczość jednego autora – zagadnienia kulturotwórcze. Składają się one na część pt. „Generacje”.

Moją uwagę zwrócili przede wszystkim poeci generacji X. (Nazwę wymyślił w 1992 r. Douglas Coupland). „X-erzy – pisze A. Legeżyńska – są ofiarami kultury zdominowanej przez reklamę, techniki marketingowe i rozpasany konsumpcjonizm. (...) Kończąc nawet prestiżowe uczelnie, młodzi (Amerykanie) zwlekają z rozpoczęciem dorosłego życia...” Idąc tropem opinii socjologów, autorka szuka polskiego odbicia pokolenia X i stwierdza, że „w sensie psychosocjologicznym jest ona bardzo podobna do wizerunku opisanego przez Couplanda”, choć nie ma pewności, iż mamy do czynienia z nową generacją literacką. „Na tle pokolenia »bruLionu« ta nowa, jeszcze dość nieokreślona formacja, zdradza wyraźną zmianę samopoczucia. Widać tu osłabienie gestów kontestacyjnych, zanik ludyczności i brak ironii. Widać dezorientację w świecie i brak poczucia pokoleniowej wspólnoty (w wierszach milkną dyskusje i rówieśnicze spory). Bohater jest sfrustrowany, lecz pozbawiony woli agresji. To człowiek bez „dny jak dziecko – wobec nadmiaru i chaosu zewnętrznego świata” (s. 45).

To przerażające! Zmierając w stronę Wielkiego Świata, musimy sobie zadać pytanie: Kim jesteśmy i kim będziemy? Kim będzie następne pokolenie wychowane na literaturze beznadziei i frustracji? Jeśli nie wydarzy się coś, co wstrząśnie stosunkiem pisarzy do świata, co obudzi ich z letargu, ten stan społecznej inercji będzie się utwierdzał i jeszcze bardziej pogłębiał. Może warto przypomnieć i reaktywować kodeks etyczny polskiego inteligenta przełomu lat 70. i 80. ustanowiony przez Zbignie-

wa Herberta, który utożsamiał smak estetyczny ze smakiem etycznym. A młody wówczas Adam Zagajewski, w myśl owego kodeksu, domagał się: „Powiedz prawdę, do tego służysz”. Mówimy więc ludziom prawdę – nie tylko o sobie, lecz przede wszystkim o tym, co wokół nas się dzieje złego i dobrego. Patrzymy szerzej i dalej niż na czubek własnego nosa.

Nowość!

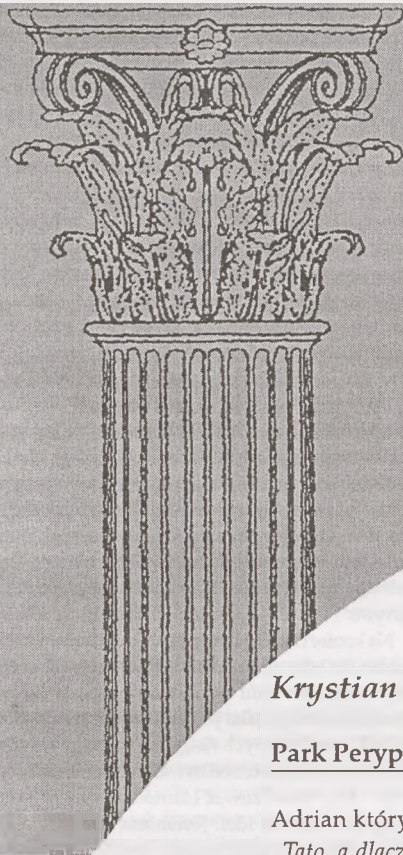
Krzysztof Hilkamp  
„Arkadia 1701”

Jest to powieść współczesna. Łączy gatunek powieści sensacyjnej z nurtem egzystencjalnym oraz realizmem magicznym. Jest powieścią z treścią. Bohaterami powieści są Europejczycy, którzy przeżywają swój własny czas burzy i naporu, zdają egzamin z życia oraz poszukują własnego miejsca w nowej Europie. Powieść wprowadza czytelnika w skomplikowany świat zależności pomiędzy autonomicznymi jednostkami, pokazuje drugie dno ich wzajemnych relacji oraz wydobywa nieświadomiony, głębszy sens ich działania. Autor pisze rzeczami, unika pustego wielosłownia. Powieść cechuje prosta, czytelna forma literacka, bez fajerwerków językowych oraz technicznych. Dlatego nadaje się na lekturę na dwa wieczory. Zapada w pamięć jak nieoczekiwany widok, który przypominamy sobie potem przez wiele lat.

Do nabycia w hurtowniach i księgarniach sieci „Matras” oraz ważniejszych księgarniach literackich w kraju.

Instytut Wydawniczy „Świadectwo”

Nowość!



*Laureaci*  
*Trzeciego Agonu Poetyckiego*  
*„O Wieniec Akantu”*

**Krystian Hadasz**

**Park Perypatetyczny**

Adrian który przedwczoraj skończył sześć lat pyta:  
„Tato, a dlaczego Pan Bóg i Pan Jezus już dawno  
nie pokonali diabła?”

Mój dziadek – Leszek Kołakowski potakuje:  
„Szatan, nie tylko z przyzwolenia Boga, ale na zasadzie  
wyraźnej z Bogiem umowy, ściga Hioba  
wszystkimi możliwymi nieszczęściami i bólem.”

Na co Adrian sobie odpowiada:  
„Już wiem! Pan Bóg i Pan Jezus zostawili diabła i piekło,  
żeby złodzieje mieli gdzie iść, zamiast do nieba.”

Mój dzidek – Leszek Kołakowski cieszy się:  
„Rad jestem samolubnie, że nie przyszło mi  
być kapłanem i nie mam obowiązku innym ludziom  
rzeczy tych tłumaczyć.”

Zmieniam temat na hamburgera i loda kakaowego  
– razem pięć złotych i sześćdziesiąt groszy.  
– Przy stolikach uczeni w mowie wznoszą piwo za niebo.

*II nagroda, godło „Viator”*

**Aneta Kuś**

**etyka bez Boga**

młody maturzysta natrafia na problem *etyki bez Boga* w twórczości Camusa  
jest przerażony ponieważ nie sądził że można uznawać Boga za Boga bez Boga  
tak to rozumie

szpera więc w ściągach przygotowawczych *Jak zdać maturę bez problemów*  
czyta o motywach zbrodni oddania poświęcenia bohaterstwa wielkości dobra i zła

natrafia w końcu na *etykę bez Boga* autorka zaznacza w punktach czego dokonał  
doktor Rieux  
bohater powieści-paraboli po tytule *Dżuma* wyznając ateistyczne przeświadczenie  
że kiedy nie ma

Boga to jest przyzwoitość

maturzysta nie wie czy Bóg jest ponieważ nikt tego nie wie  
ale maturzysta wie także że nikt nie wie czy Boga nie ma

postanawia więc że pozostawi to zagadnienie do opracowania koleżankom z klasy  
one mają dostęp do *źródeł innych autorów*

Bydgoszcz, 30 października 2002

*I nagroda, godło graficzne*

**Jacek Tabisz**

**Opowieść węża**

prowadź mnie delikatnie poprzez smutek  
przez poręczę pustki migotliwej  
jestem wężem twojego westchnienia  
odległym gwiazdom kradnę zimne oczy

spotkasz mnie na rozgrzanym kamieniu  
gdy śnieg barwy miast zapomnianych  
w moich ślepiach toną wygasłe twarze  
ja kocham łąkę rozszepetaną życiem

nie bój się mojej śliskiej skóry  
chowam przed tobą nagłej śmierci ostrza  
lubię marzyć wtulony w twoje drobne dłonie

prowadź mnie delikatnie poprzez smutek  
ty jedna widzisz w moich łuskach wzory  
to list zmęczonego stwórcy który zasnął w cieniu

*Grand Prix, godło Mzamar Wierzbar*

**Artur Turski**

**Genesis - czyli ludzka obawa**

Kiedys wyśniesz  
rozbiłsk w ryżowych polach  
milknący szum drzew  
na krótko przed jasnym żarem  
słomianych kapeluszy

– wtedy oni mogli myśleć  
\* że to Bóg stworzył anioła  
o to nie Bóg –

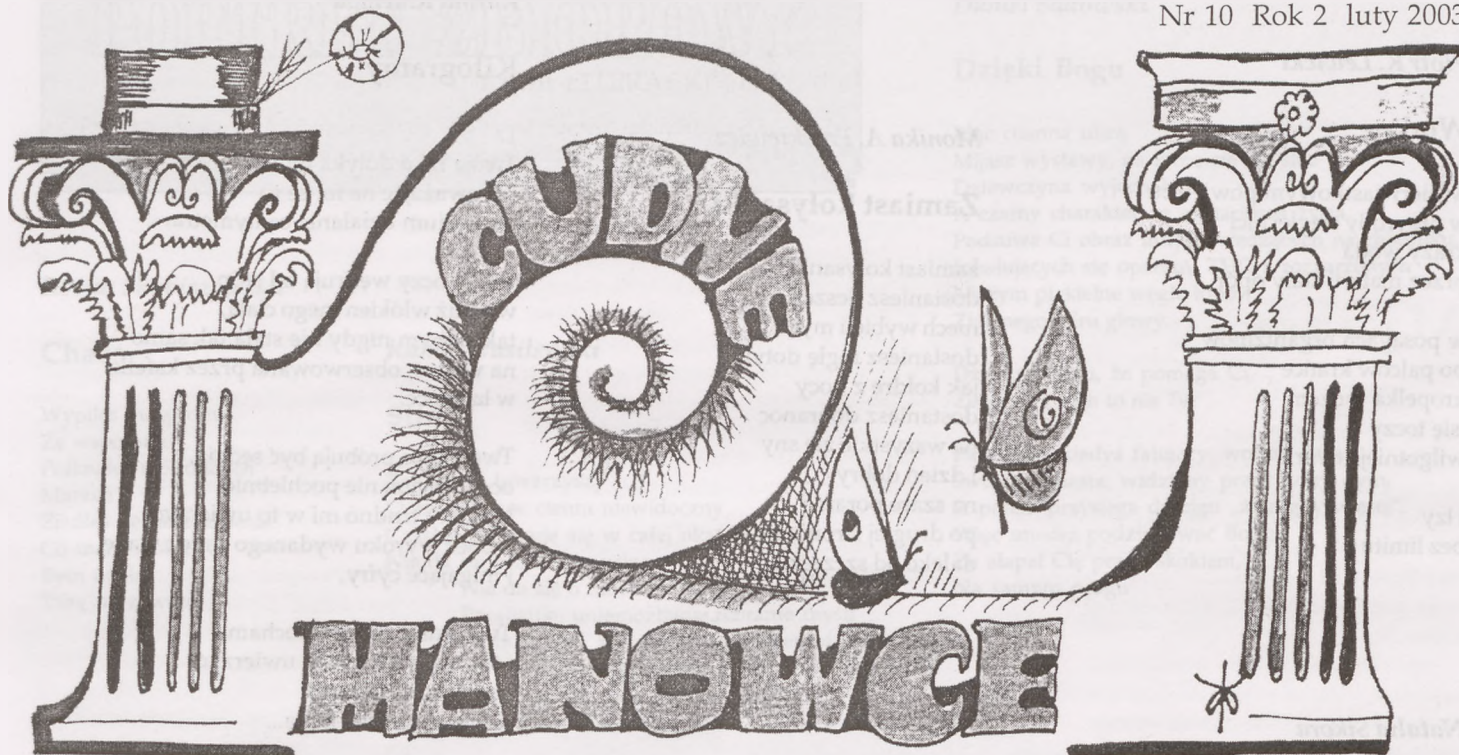
w Tobie jakby ciemniały pajęczce gniazda  
i spadały znienacka strachy  
wylęgłe ze skrzydeł demonów  
w Tobie jakby kształty zwęglonych drzew  
i pochodnie dłoni nadaremnie wzniesione

ale jeśli w końcu wyśniesz  
wtedy nie będzie nikogo  
kto wzniośliby nad nami pięści  
kto by najstraszniejszą myśl wywołał  
z najbardziej ludzkiej księgi  
wrywał kartki albo deptał maki  
stojące na baczność  
wśród zielonych mundurów traw  
nie będzie nikogo kto by  
nawet tę ciszę siał trwożnie

– wtedy zdawać by się mogło  
\* że Bóg nie stworzył człowieka –

*III nagroda, godło „Elmo”*





**Parę słów na dobry początek**

Zima ujęła w mroźny nawias pejzaż. Dała rozmiękłym trawnikom krótki żywot ślizgawek. Miłosiernie okryła śniegiem zeszłoroczne śmieci. Pobielila, odświeżyła świat. Rok już nie Nowy, ale właśnie ten, który jest, kolejny w łańcuchu życia. Płynie z wolna niosąc obietnice i kontynuacje. O czasie jest też sporo w numerze – a to za sprawą wierszy niektórych i opowiadań. Dużo też nowych nazwisk, za którymi zapewne ukrywają się jedyne w swoim rodzaju twarze i światy. Mam nadzieję, że ich dające się wierszem, czy prozą oddać skrawki, zostaną przychylnie przyjęte przez Czytelników.

D.D.L.

*Anna Fober*

**Zanim**

zanim zasną wskazówki  
ukołysane wiecznością  
zanim potknie się sekundnik  
przegra wyścig z nicością  
zanim oddech wahadła  
ustanie równy głęboki  
zanim ucichnie krzyk dzwonu  
zawrót z fałszywej drogi



fol. Aleksander Jensko

*Krzysztof Kraus*

**Świat**

bezlitosny samarytanin  
róże bez kolców jak kłosa w polu święte  
najzwyklejsze cuda rzadko spotykane  
posłuszne osły jak dzieci w domu pod okiem  
matki  
baranki gryzące w klatkach z kagańcami  
zwykły pospolity dnia dzisiejszego świat  
świat do góry nogami

*Rafał Pyra*

**Gwarancja**

Nie ma żadnego  
Dowodu, że byłem

Nawet najmniejszej fotografii.  
O istnieniu przed zasięgiem  
pamięci  
Wiem z ustnych przekazów.

Jestem siedemnastoletnią legendą  
Nieprawdopodobnie cielesną.

Legendą, jak czek in blanco  
Bez pokrycia.

*Paulina Przekupień*

\*\*\*

Stoję sama na kamiennym balkonie.  
Stopy fiołkowe z zimna.  
Głupia ze mnie Julia.  
Naiwna.  
Nie chcę już dłużej marznąć.  
Chcę zamienić się w małą kropelkę  
wody.  
Niewidoczną, słabą.  
Stać się częścią mgły  
okrywającej Weronę rankiem...

Piotr K. Lewicki

## Woda

w pierwiastkowym powietrzu  
w przyrody ciągłej nici  
krąży woda  
przez materii stały opór

w posągach organizmów  
po palców krańce  
kropelka wozem  
się toczy  
wilgotnieje twarz

i lzy  
bez limitu

Natalia Sikora

## Drabina

Czy pan wie że życie to drabina  
Że każdy szczebel to drewniany dzień  
I że chodzi po niej człowiek  
Który waży tyle co rzeczywistość  
Czy pan myśli że ona jest lekka  
A jeżeli człowiek jest w butach  
Wykonanych z ołowiu  
Ponieważ Bóg nie chciał mu dać innych  
Wtedy szczebelki pękają  
Ucieka człowiekowi kolejny dzień życia  
Czy pan myśli że ten szczebelek można odbudować  
Chyba pan jest śmieszny  
Gdyby drabina a nie buty była z ołowiu  
Może by się nie łamała  
Ale mały człowiek nic na to nie poradzi  
Paskudne korniki jedzą jego życie  
A gdy ten na szczycie się znajdzie  
Drabina się skraca a korniki mówią dziękuję  
Człowiekowi dochodzą kolejne dni  
I nie może się biedak wspiąć na szczyt  
Buty stają się coraz cięższe  
A między błękitnymi stopami  
Pojawiają się kajdany z ludzkich odchodów  
Krzyków pisków jęków bólów  
Czy ty myślisz człowieku  
Że to co kiedyś to nie bolało  
A pan co tak patrzy  
Pan myśli że on wejdzie na szczyt  
E to pan panie jest w błędzie  
Zapomniał pan o  
Szczobelkach kornikach drewno-żernych  
Butach z ołowiu kajdanach z odchodów  
A pan wie co człowiek ma w głowie  
Pustkę w której wieje pustynny wiatr  
I co on biedny ma zrobić  
Zamiast przyznać się do błędów i skoczyć  
Ten się tam pcha do Boga a Bóg się śmieje  
Pan panie myśli że on skoczy?

Monika A. Frąckiewicz

## Zamiast kołysanki

zamiast kołysanki  
dostaniesz deszcz  
niech wybieli myśli  
dostaniesz mgłę dotyku  
jak kołdrę z nocy  
dostaniesz dobranoc  
na wszystkie złe sny  
i dzień dobry  
na szare poranki  
po drugiej stronie świata  
daleko od szczęścia

Magdalena Krajnik

## Nark...

Uśmiech  
i podarunek  
wyciągnąć rękę  
i brać  
Tylko mózg  
buntuje się trochę  
Dlaczego jestem  
taka podejrzliwa...

Aleksandra Z. Nowak

## To

To myśli za ciebie  
Oplata twój umysł pajęczyną doznań  
Wije się w twojej głowie niczym bluszcz na martwym pnium.  
To oplata twoją psychikę.  
Uniestwia?  
Myślisz, że ci z tym dobrze.  
A wystarczy tylko, że popatrzysz w swoje oczy po zachodzie słońca.  
Wiem, że nie chcesz uwierzyć...

Karina Kalemba

## Kilogramy

1.  
Twoja ręka dotyka moich bioder,  
nie zważając na to, że to  
terytorium działania centymetra.

Twoje oczy wędrują od stóp  
wzdłuż włókien mego ciała,  
tak jakbym nigdy nie stała tak samo  
na wadze, obserwowana przez kafelki  
w łazience.

Twoje usta próbują być sędzią,  
oceniającym nie pochlebnie.  
Niestety trudno mi w to uwierzyć,  
wobec wyroku wydanego przez wagę  
i migające cyfry.

Twoje usta mówią kocham  
i też trudno mi w to uwierzyć,  
bo przecież ja sama  
siebie nawet nie lubię...

2.  
Każda kaloria zamienia się w lęk  
przed wykojeniem z osi Twoich marzeń.  
Ile jeszcze dla ciebie przejdę mąk  
I tych okrytych światłem poranka ważeń?

3.  
czyż to nie ironiczne?  
Mam kilofobię,  
A tak trudno  
Oderwać mi stopy  
Od brzęczącej wagi.

4.  
nie mam nic  
oprócz cellulitis na nodze  
kilku głupich myśli w głowie  
niedorzecznej nadziei na miłość

a żyję wiarą w to  
że wkroczę w przyszłość  
zostawiając w tyle magazyny mody  
lusterka z prostym noskiem, chude kości

i zrobię coś wielkiego  
może przygarnę kotka  
z wypalonym uszkiem  
i do niego pošlę uśmiech z prostymi zębami

# PORTRET ZBIOROWY

## KLUB LITERACKI „BIAŁA”

Przedstawiamy Klub Literacki „Biała”, który od czterech lat działa w ZSZ Nr 2 w Białej Podlaskiej. Opiekę nad nim sprawuje polonistka – Pani Maria W. Pietrzela.

Iwona Skubiszewska

### Chaos

Wypiłeś moją krew  
Ze wspomnień  
Połknąłeś mój oddech  
Marzeń  
Zjadłeś pęcherzyk serca  
Co mam zrobić?  
Bym ożyła  
Tobą na zawsze

Kamil Wasilewski

### Strach

Zawsze ci towarzyszy  
Czasem jest w cieniu niewidoczny  
Czasem pokazuje się w całej okazałości  
Nie da się przed nim uciec  
Nie da się o nim zapomnieć  
Paraliżuje, uniemożliwia zebranie myśli  
Próbujesz go zniszczyć, ale to niemożliwe  
To walka z samym sobą

Łukasz Michaluk

### Coś

Coś dalekiego?  
I tak kruchego, niby mróz.  
Co słońce zamyka w klatce!  
Aby nie przyćmiewało blasku i ciepła.  
Inaczej ...miejsce.  
Dwie drogi tam się w węzeł zaplatają.  
Prawdziwą nieliczni znają.  
Różo!

Renata Wachowicz

### Prognoza starości

Zapowiedzieli deszcz meteorytów  
Ponoć  
Już weszły kielki poezji w ogródku  
Babci  
A ona chora  
Na miłość życia  
Z tym swoim śmiesznym wiekiem  
Przykuta do egzystencji na kółkach  
Noc szczyrzy na nią zęby  
A ona wita je herbatą i uśmiechem  
Już wie  
Że nie przywita słońca

Anna Nitek

### Oszukani

Niewinni dalekobieźni  
Ludzie  
Bez kołowrotka  
Wykrzykują  
Uwierzyć w kryształowe bóle  
Spuścili głowy na efektowne  
Skurcze gryzoni  
Nie mają urazy  
Gotowanej w rosole  
Zatrzymują na chwilę  
Pana przy sobie.

Stanisław Chomiuk

\* \* \*

Ewa Lewczuk

### Miłość jak podróż

Skowronek się zbuntował  
Zakochanym nie śpiewa  
Powagę rytmu im wyznacza  
W podróży miłość dojrzewa  
Czy można zamknąć ją  
W lampie Alladyna  
By nigdy nie odeszła?  
Kto tęsknotę zatrzyma?

Elżbieta Rodak

### Marzenie

Widzę świat oczyma wyobraźni  
Są dwa światy...  
... tak odległe  
a zarazem bliskie  
w którym jestem?

Dwa światy...  
Czy stworzą jedność?  
Jak je pogodzić?

Jak dziecko  
Zagubione w świecie zabawek  
Tak ja  
Szukam swego świata

### Objaśnienia do portretu

W Zespole Szkół Zawodowych nr 2 im. F. Żwirki i S. Wigury w Białej Podlaskiej od czterech lat istnieje Klub Literacki „Biała”. Grupuje on uczniów z różnych klas ZSZ. Okazało się bowiem, że w szkole, gdzie przeważa młodzież o uzdolnieniach technicznych, są również tacy, którzy próbują swoich sił w literaturze. Członkowie „Białej” uczestniczyli z powodzeniem w wielu konkursach literackich, m.in. w Międzyrzeczu Podl., Białej Podl., Łukowie, Nowym Targu, Zamościu, Łęcznej, Romaszkach. Biorą udział w Podlaskich Spotkaniach Literackich, współpracują z Międzyrzeczkim Stowarzyszeniem Teatralnym. Zorganizowali spotkanie z białoruskim poetą i redaktorem „Brzeskiego Kuriera” – Mikołajem Aleksandrowem, poetą – Wiesławem Gromadzkim, znawcą historii i kultury regionu – Szczepanem Kalinowskim z „Civitas Christiana”. To bardzo ważne, by uczniowie mieli możliwość twórczego zaistnienia, by przez kontakty z literatami poznawali różne metody pracy twórczej i różne sposoby postrzegania rzeczywistości i smakowania poezji.  
Maria W. Pietrzela

# W STRONĘ PROZY

*Tym razem w opowiadaniu przez nas publikowanym pojawia się w baśniowym ujęciu, za sprawą jego autorki – Mai Dzięgelewskiej, laureatki Konkursu na Baśń „Pewnego dnia...” – refleksja nad czasem i temat naszego stosunku do czasu.*

Maja Dzięgelewska

## Magia czasu

Był to ogromny zamek. Leżał w samym środku cesarstwa Eufinów. Jego strzeliste wieże dotykały chmur. Z daleka bił od niego blask i radość. Bramy były otwarte dla wszystkich mieszkańców Cesarstwa. Każdy mógł liczyć na schronienie i posiłek. Zawsze panowała tu miła, gościna atmosfera, a czas płynął radośnie.

Apoloniusz, cesarski zegarmistrz, samotnie zmierzał w kierunku pałacu. Bardzo zaniepokoił się pilnym wezwaniem dostarczonemu przez posłańca. Rzadko bywał na cesarskim dworze, ponieważ wszystkie mechanizmy działały tam niemal idealnie. Złociasta brama otworzyła się przed gościem. Dwaj dworzanie uklonili się nisko i zaprowadzili go przed wrota komnaty cesarskiej. Widząc zegarmistrza, cesarz odetchnął z ulgą, a w jego oczach pojawiła się nadzieja. Poprosił wszystkich o opuszczenie sali i zwrócił się do gościa:

– Jak dobrze, że tak szybko przybyłeś do nas.

– Wiesz, że dla brata robi się wszystko. Powiedz co się stało? Cesarz zamilkł na chwilę a następnie wyszeptał:

– Zegar Jedyny! Zegar... Wczoraj wieczorem. Wczoraj wskazówki zatrzymały się! Zatrzymały!

– To niewiarygodne. Zegar Jedyny? Przecież nie potrzebował konserwacji od pięciuset lat.

– Tak. Czas zatrzymał się tylko na kilka chwil. Od razu uruchomiłem Zegar Drugi, lecz wiesz, że czasami jego mechanizm szwankuje.

– Wiem. Nie zauważyłem zatrzymania czasu, bo on nas nie dotyczy, ale czy Grendor się zorientował?

– Raczej nie. W innym wypadku, nasze cesarstwo mogłoby już nie istnieć.

– Daj mi zegar. Postaram się go jak najszybciej naprawić. Nikogo nie możemy narażać na niebezpieczeństwo. Cesarz wyjął złotą skrzyneczkę, wyciągnął rękę w stronę Apoloniusza i...

...Niemiłody już zegarmistrz siedział w swym fotelu z zamkniętymi oczami. Siwe proste włosy swobodnie leżały na ramionach. Mimo niezliczonej ilości zmarszczek z jego twarzy bił dziwny blask i radość. Stara podłoga dźwięcznie zaskrzypiała. Dziesięcioletni chłopiec stał w drzwiach zakładu z budzikiem w ręce.

– Przepraszam – powiedział cicho.

Ciężkie powieki podniosły się i zegarmistrz spojrzął na niego zaspianym wzrokiem.

– Przepraszam – powtórzył – nie chciałem Pana budzić, lecz mój zegarek zepsuł się. Pomyślałem, że Pan może go naprawić.

– Oczywiście chłopcze. Zostaw go tu do jutra. Dziś mam wiele spraw na głowie.

– Dobrze, jutro przyjdę po niego. Jestem Tomek. Do widzenia.

Zegarmistrz odłożył niedbale budzik i usiadł na fotelu. Niemał natychmiast zasnął...

– Przepraszam musiałem na chwilę wrócić do TAMTEGO świata.

– Nic nie szkodzi, oto zegar – odpowiedział z uśmiechem cesarz.



fol. Paweł Lisecki

– Pojutrze wieczorem będzie gotowy. A teraz muszę wracać.

– Poczekaj chwilę, nie zostaniesz na kolacji? Odbędzie się wielka uczta.

– Hm... Z przyjemnością.

Wyszli razem z ogromnej sali i po pokonaniu wielu schodów i przejściu długich korytarzy doszli do sali jadalnej. Naród Eufinów był bardzo radosny i skory do zabaw. Przy wysokich ścianach komnaty rozstawione były stoły odznaczające się wielkim przepychem i różnorodnością potraw. Bracia usiedli na honorowych miejscach i kosztowali wymyślnych potraw i nektarów patrząc przy tym na zabawę i tańce par na parkiecie. Było jasno, wesoło i gwarnie...

Zegarmistrz obudził się w zaciszu swojego zakładu. W ręce trzymał pobłyskujące czystym złotem pudełko. Sprawnie uporał się z budzikiem chłopca, by naprawić Zegar Jedyny. Szybko upływały mu godziny przy tym pra-

cochlonym zajęciu i nawet nie zorientował się, gdy wybiła szósta.

– Dzień dobry! – powiedział Tomek wchodząc do zakładu.

– Ach, dzień dobry. Tu leży Twój zegar. Wskazał na naprawiony budzik i wrócił do pracy.

– Dziękuję, ile mam zapłacić?

– Nie trzeba, naprawiam zegary dla przyjemności- uśmiechnął się. Gdy chłopiec wychodził, zegarmistrz zerwał się z fotela i powiedział:

– Przecież ty masz takie drobne paluszki, może pomożesz mi przy tej najmniejszej śrubce?

– Oczywiście – odparł chłopiec, zadowolony z nowego wyzwania. We dwóch ukończyli naprawę w niedługim czasie. Dopiero teraz Tomek dostrzegł magię tego zakładu. Panował tu zawsze półmrok, który jeszcze bardziej dodawał mu tajemniczości. Znajdowały się tu bardzo ozdobne zegary stołowe, srebrne i mosiężne. Wiele było zegarów drewnianych z ciężkim wahadłem. Niektóre posiadały małe kukułki. Pełno było zegarów grających kuranty, dzwonekowych czy fletowych. Na osobnej półeczce leżały zegarki kieszonkowe. Niektóre miały taśmę, inne złote czy srebrne łańcuszki z wisiorami przedstawiającymi „osóbki piesków, kotków i ptaków”. Naj-ozdobniejsze wybito drogimi kamieniami. Uwagę chłopca przyciągnął zegar z lwem, który groźnie ruszał paszczą i przewracał oczami. Wszystkie cykały równo. Żaden nie wyprzedzał drugiego. Chodziły według rytmu, który zegarmistrz nadawał nogą. Wszystkie mechanizmy słuchały go.

– Gotowe – odetchnęli razem, gdy wskazówki poruszyły się.

– Bardzo Ci dziękuję. Bez Twojej pomocy jeszcze długo pracowałbym nad tym mechanizmem. Jeśli chcesz opowiem Ci historię tego zegara.

– Oczywiście. Z chęcią posłucham.

– Nikt nie wie kto i kiedy skonstruował zegar. Na co dzień znajduje się on w cesarstwie Eufinów. Wyznacza on czas wszystkim ludziom na świecie, dlatego jest on Jedyny. Niestety parę dni temu zepsuł się a w jego miejsce uruchomiony został Zegar Drugi. Nie jest

on tak dokładny i odporny na awarie, więc musiałem szybko naprawić Jedyny. Jednak przez kilka chwil czas przestał płynąć. Każda taka chwila to wielkie ryzyko. Zatrzymany czas powoduje, że ludzie zamierają w bezruchu. Istnieje Grendor, zły czarownik którego nie dotyczy czas, tak jak mnie i mego brata – Cesarza. Żadny władcy czarnoksiężnik może zrobić wszystko, co najgorsze, podbić całe królestwo, a nawet Twój świat, ponieważ jego armia zrodzona ze złych mocy nie odczuwa upływu czasu. Gdyby tak się stało wskazówki żadnego zegara nie poruszyłyby się nigdy. Teraz już wiesz, dlaczego tak bardzo się śpieszyłem. We śnie przenoszę się do TAMTEGO świata – cesarstwa Eufinów.

Tomek uśmiechnął się. Potraktował opowieść jako bajkę wymyśloną przez miłego starszaka. Długo jeszcze rozmawiali o czasie i zegarkach.

Gdy wszystkie zegary równo i przepięknie poinformowały o godzinie dziewiątej chłopiec przypomniał sobie o ważnej klasówce. Nie wiedział co zrobić. Musiał iść nazajutrz do szkoły. Gdy zegarmistrz wyszedł, by zaparzyć dla gościa herbaty, Tomkowi przyszło namyślić „pożyczenie” Zegara Jedynego. „Bajka, nie bajka, ale spróbować można”. Bardzo zaprzyjaźnił się ze staruszką i nie chciał robić mu przykrości. „Pożyczę tylko na czas nauki, to nie jest kradzież. Na pewno nie się nie stanie”. Wystarczył moment nieuwagi zegarmistrza i zegarek znalazł się w kieszeni chłopca. Bez pożegnania ruszył szybko w stronę domu. W garści mocno trzymał skradziony skarb. Położył się na łóżku i z pasją wodził wzrokiem za sekundnikiem zegara. Nawet nie zauważył, że na dworze zrobiło się ciemno, a on jeszcze nic nie umiał na klasówkę zapowiedzianą na następny dzień.

Rano, kiedy pierwsze promienie słońca zaryzykowały przez okno, Tomek postanowił zatrzymać zegar. Ostrożnie wstał z łóżka i spojrzał na budzik, którego wskazówki nie poruszały się. Sprawdził zegary w domu – wszystkie stały. Wchodząc do kuchni zobaczył rodziców. Mama siedziała przy stole, a tata czytał poranną gazetę. Podszedł do nich, lecz oni nie ruszali się. Zamarli w bezruchu jak figury woskowe. Dopiero teraz zauważył, że otacza go przerażająca cisza. Oszołomiony chłopiec wybiegł z okrzykiem radości na ulicę i rozglądał się po miasteczku. Woda w fontannie przybrała niesamowicie dziwny kształt, ludzie w najdziwniejszych pozycjach i z zabawnymi nieraz minami stali na ulicach jak lalki. Dziewczynka ze skakanką zawisła w powietrzu, a mały piesek z podniesioną łapką stał przy kiosku z gazetami.

Tomek beztrudno bawił się długie godziny, noc jednak nie nadchodziła. Zmęczony i znudzony zabawą i oglądaniem miasta zapragnął z kimś porozmawiać. Bardzo chciał położyć się w swoim łóżku i porozmawiać na dobranoc z mamą. Cisza, którą na początku przekrzykiwał lub zagłuszał własnym śpiewem stawała się coraz bardziej dokuczliwa. Nie namyślając się postanowił uruchomić mechanizm. Nie umiejąc posługiwać się cudownym zegarem, niechcący uszkodził jego wskazówkę. Chłopiec nie potrafił go naprawić i tym samym przywrócić rzeczywistości. W panice usiadł obok rodziców i zaczął płakać. Łza po łzie spływały po policzkach. Przerażała go myśl, że spędzi wieczność w samotności. Dopiero teraz jak echo wracały do niego przestrogi zegarmistrza.

– Złoty zegarek wyznacza dla ludzi czas radości i smutku, czas pracy i odpoczynku, czas życia i śmierci. Czym byłaby dla ludzi radość, gdyby nie było smutku? Czy, życie miałoby taką wartość gdyby nie było śmierci? Cóż znaczyłyby odpoczynek bez pracy? Słowa zegarmistrza coraz bardziej wdzierają się w myśli Tomka.

– Czas jest nieubłagany, ma swój własny rytm i nie można go zakłócać. Kto się na to odważy nie jest godziną żyć wśród ludzi i skazać siebie na wieczną samotność, a świat na zagładę i rządy Grendora.

Zmartwiony chłopiec pomyślał o ostatniej desce ratunku. Postanowił pójść do zakładu

pana Apoloniusza po narzędzia. Myślał tylko o tym, że być może uda mu się naprawić zegarek. Niezwłocznie udał się do zakładu zegarmistrzowskiego. W pomieszczeniu panował półmrok. Pan Apoloniusz siedział w fotelu zapatrzony w ścianę, na której wisiło mnóstwo zegarów. Chłopiec pomyślał, że wstrzymanie czasu zaskoczyło go właśnie w takiej pozycji. Przeszedł obok zegarmistrza i usłyszał głębokie westchnienie. Wzrok staruszka zatrzymał się na Tomku, pod którym nogi ugięły się ze wstydu.

– Jednak mnie nie posłuchałeś – powiedział zegarmistrz. Chłopiec zaczął tłumaczyć się i przeproszać. Starszy pan uśmiechnął się smutno i poprosił o zwrócenie złotego zegara.

– Widzisz Tomku, ten zegar działa właściwie tylko w rękach Strażnika Czasu, dlatego nie mogłeś poruszyć wskazówek. Ponieważ mi pomogłeś ja pomogę Tobie, jednak nigdy więcej się już nie zobaczymy. Myślałem, że kiedyś zostaniesz moim następcą. Mam nadzieję, że zrozumiałeś swój błąd i już nigdy nie zapragniesz zatrzymywać czasu, bo skażesz siebie na wieczną samotność. Idź do domu i połóż się, gdy się obudzisz, wszystko będzie jak dawniej.

Apoloniusz odetchnął trzymając zegar w ręce i szybko przeniósł się do Eufinów. Na szczęście Grendor nie zdążył zorganizować armii do podbicia królestwa. Cesarz ogromnie ucieszył się widząc poruszające się wskazówki. Zegarmistrz wiedział, że musi przenieść swoją siedzibę, mimo że bardzo tego nie chciał...

Rankiem, pierwszą czynnością po przebudzeniu było dokładne sprawdzenie zegarka. Z wielką ulgą Tomek stwierdził, że wskazówki poruszają się. Po chwili rozległ się donośny dźwięk budzika. Do pokoju wszedł tata i powiedział:

– Czas wstawać do szkoły.

Chłopiec zastanawiał się czy to, co przeżył było snem, czy rzeczywistością. Po pewnym czasie mama wróciła z zakupów.

– Wiesz synku, zegarmistrz, który naprawiał nasz budzik wyprowadził się z miasteczka. Ta wiadomość wyjaśniła wszystko. W oczach Tomka zakręciła się łza.

Od tego czasu wieczorami długo słuchał tykania budzika, który przypominał mu pana Apoloniusza i jego opowieści. Chwilami wydawało mu się nawet, że słyszy słowa:

*Cyk, cyk,  
cyk, cyk,  
czas to cu-do-wny lek,  
Tak, tak,  
tak, tak,  
po-zwa-la za-po-mnieć.  
Tik, tak,  
Tik, tak,  
Da-je na-dzie-ję nam.  
Tak, tak,  
Tak, tak.*

Tymczasem w małej miejscowości u podnóża gór, pojawił się zegarmistrz i założył mały sklepik, w którym każdemu klientowi czas płynął radośnie.

Maja Dziegielewska

Grzegorz Marcinkowski

## Prorok

Nie mogę wejść do innego kręgu,  
Tylko trwam w tym kole ciasnym.  
Nigdy z niego nie wyjdę,  
By móc wejść powtórnie.  
Złote świty wytchnienia będą mnie  
z czułością lizaly,  
Jesienne chmury będą pochłaniały moje  
kamienne dłonie,  
Z oczyma wzniesionymi  
Łowił będę chwilę i chwil następstwa.

Ewa Smolarczyk

## Gdzie jesteś?

Czekam tu na Ciebie,  
A ty nie przychodzisz.  
Podpieram białe ściany,  
Wysokie – aż do nieba.  
Otwieram każde drzwi,  
A za nimi – pustka!  
Daj mi malerką szansę.  
Pozwól się odnaleźć.

Eliza Celoch

## Krok

i nagle  
o krok od kroku  
w siebie  
zmęczona domysłami  
oparta o kolumnę  
łżejszą od wiatru  
na moście który nigdy  
niczego nie łączył

Agata Szczęsna

## Nauka latania

Jestem jak mały ptak.  
Muszę nauczyć się latać, śpiewać, żyć.  
Płacz, wierzbo, żebym umiała płakać.  
Śmieć się, słońce, żebym umiała się śmiać.  
Kochaj mnie, mammo, żebym nauczyła się kochać.

## Debiuty – Paweł Wacek

Paweł Wacek ma 16 lat, mieszka w Brzegu Dolnym, gdzie uczęszcza do LO przy ZSZ Nr1. Jest członkiem grupy poetyckiej „Dlaczego nie Ja?“, laureatem VI Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego dla Dzieci i Młodzieży „Otwórzmy okna” (Aleksandrów Kujawski, 2002).

### Prababcia

Moja prababcia mieszka na Forum Romanum  
przezroczystą ręką wita podróżnych na Via Appia  
czasami wisi na niebie  
czasami chmurzy się nad ziemią  
zwykle stwierdza faktyczność słów  
filozofów co tylko zmarszczek dodają  
przegryza chałwę  
i patrzy zza mądrych okularów,  
co wszystkim nam anioły dorobią

czasem wraca  
tu gdzie szare blokowiska  
martwe skrzynki na listy  
powszechne okazywanie rozpacz  
lżą deszczem kroplą wody  
spływa nam po dłoniach ciesząc się  
że u nas wszystko w porządku

wychodzę wtedy z nią na ławkę  
słucham przemokłych opowieści  
z tłem na różowym niebie  
A gdy milknie  
taka światłość od niej bije  
co przeszywa chmur rozstępy  
co jaskrawi najczarniejsze źrenice  
blask co wzrok przenika  
na świat  
na światło  
na zewnątrz

### Me myśli jadalne

Me myśli jadalne  
nakłaniają mnie wciąż, bym się częstował  
Każą mi trawic i na nowo smakować

Me myśli jadalne  
o soczystym kolorze pieczonego mięsa  
od lat tkwią pod moim podniebieniem

Paznokcie niejadalne  
mieszają uczucia między gęsto  
ściśniętymi zębami

Wszędzie  
Roje ludzi – pszczoły kąśliwe  
brzęczą w pozaszywanych ustach  
Żółto-czarne oblicze niesmaku

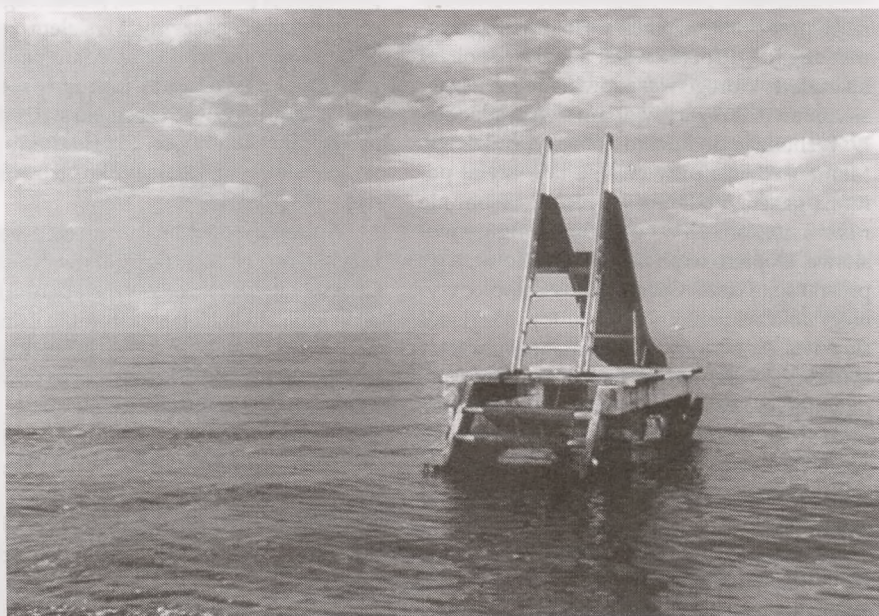
Me myśli jadalne  
W niejadalnym świecie

### Choć odrobina

Muszą być takie słowa  
Co raz powiedziane  
Wracają kępą siwych włosów

Muszą być tacy ludzie  
Co raz zapomniani  
Nie chodzą bliżej niż metr za nami

I muszą być tacy święci  
Nienamacalni  
Pulsujący tylko  
W każdym ciełe  
Cienką aortą



fot. Aleksander Jęsenko

### List do Katarzyny Abramowicz

Tak niewiele wiemy o sobie samych Katarzyno  
Może łatwiej jest zrozumieć innych  
Tym co nas łączy długa wstęga poezji  
Tym co nas łączy długa wstęga poezji  
Łatwiej wskazać różnice i podobieństwa niż je  
Naprawdę poznać  
Łatwiej odkrywać kolejne słowa niż tworzyć zdania.  
Nasz wygląd jest tylko ubraniem które dostaliśmy  
zaraz po bijącym sercu i mokrych oczach  
Każdy opis jest subiektywnym punktem widzenia  
wrażeniem kolorów naszej tęczęwki.  
W każdych kolejnych oczach  
wyglądamy inaczej  
Tak do końca  
twarz naszą napisze fotografia  
w duszę oprawi ją oglądająca.

# OKNO Michaliny

Michalina Pruszyńska zaproponowała nam stały cykl etiud literackich o sprawach istotnych i z powodzeniem na łamach tej rubryki realizuje swój pomysł.

## Numer

Urodziłeś się w 1984 roku  
miesiąca 2  
dnia 8  
w numerologii jesteś 5  
nr książki wieczystej 5654  
nr pod którym zostałeś zapisany po  
narodzinach 8874563  
nr ulicy 3, na której mieszkasz  
nr bloku 5  
nr klatki 6  
nr mieszkania 22  
nr dowodu osobistego 84 9654  
nr dowodu tymczasowego 632541  
nr legitymacji 9854  
nr identyfikatora 785  
nr telefonu domowego 2824724  
nr komórki 602365489  
nr rejestracyjny twojego samochodu  
4568

nr dowodu rejestracyjnego 456365  
nr prawa jazdy 2365  
nr w dzienniku 23  
nr karty do bankomatu 4589  
nr konta w banku 1020456978-  
456978-12365  
nr na liście pracowników 456  
a do tego metraż twojego mieszkania  
wynosi 150m  
płacisz 2000 podatków i ubezpieczeń  
zarabiasz 10 razy mniej i wydajesz  
kod identyfikacyjny w twoim kompu-  
terze to 5252

Jeśli wymarzę, unieważnię te nu-  
mer, zgubisz się? Jeśli Cię usunę z  
ksiąg, zaginiesz? Jeśli nie podliczę  
twojej pensji i wydatków, nie będziesz  
obywatelem? A jeśli zabiorę ci nume-  
ry identyfikacyjne, przestaniesz nazy-  
wać się tak, jak się nazywasz? Jeśli  
nie będziesz numerem, będziesz nor-  
malny?

Michalina Pruszyńska

# MÓJ ŚWIAT

Miniaturą Pawła Trochimiuka o naszym stosunku do przed-  
miotów inicjujemy nową rubrykę, której twórcami będą róż-  
ni autorzy. Ich wypowiedzi łączyć będzie jedno – refleksja  
nad naszym miejscem na ziemi i światem nas otaczającym.  
Cykl ten będziemy publikować naprzemiennie z felietonami  
„Do Złotej Rybki”.

Paweł Trochimiuk

## Narzucona własność

Przedmioty śmieją się, cichutko. Nie mają oczu i nie muszą martwić się o to, co widzą, a czego nie widzą. Przebywają z ludźmi już bardzo długo i wiedzą, że ludzie bardzo, ale to bardzo niechętnie spuszczają je z oczu. Trochę dlatego, że lubią swoje przedmioty, ale przede wszystkim dlatego, że wtedy wydaje im się, że rzeczy należą do nich i nie mogą się obejść bez ludzi. I dlatego mówią:

To jest moje auto.  
To jest mój dom.  
To jest moja torba.  
To jest moja szafa.  
To jest moja książka.  
A nawet:  
To jest moje dziecko.

Zupełnie jakby ktoś naprawdę należał do kogoś. Podczas gdy właściwie każ-  
dy należy tylko do samego siebie. Ale nie wie o tym tak długo, dopóki ktoś inny  
nie weźmie go za rękę.

A przedmioty wiedzą o tym cały czas. Jak ładnie wygląda krzesło. Czy na-  
prawdę potrzebny mu jestem ja lub ty? Czy to taka wielka przyjemność, gdy ktoś  
na nim siedzi? Albo stół? – oddycha z ulgą, jak jego głowie nie zagraża talerz  
zupy niezbyt posłuszny rękóm Kuby. A poza tym i talerz ma własne zdanie.  
Właściwie, dlaczego małe ręce Kuby miałyby wiedzieć lepiej, co chce robić duży,  
biały, porcelanowy talerz, w dodatku pełny ciepłej i pysznej zupy pomidorowej  
z makaronem?

Paweł Trochimiuk

Agnieszka Płaszewska

\* \* \*

Gdzieś, ktoś, kiedyś  
cierpi  
spieszy się  
umiera  
Po betonowych rozdrożach  
w przestrzeni bezkresnej  
pędzi do innego świata  
może w końcu odgadnie tajemnice  
życia  
płomień gaśnie  
podmuch codzienności

Łukasz Ignasiński

\* \* \*

Wykwintnie potrafią  
Podać dziś religię  
Rozbieraną na tacy  
Zamaskowane nagle odsłonięte  
Atuty kobiecości  
Płaszcz na wieszak  
I drobne szlify garderoby  
Patrzymy osłupiali  
Trochę znając  
I trochę nie znając

Pomodlimy się  
I pogrzezemy  
My zwykli śmiertelnicy

Anna M. Filipiak

## Recepta

Wypiszę receptę  
na uczciwość  
Do nabycia w aptece

Dawki uderzeniowe  
dla małych i dużych  
prawie darmo  
– bierzcie

Nikt nie chce?  
To szkoda  
recept nie ubywa

W głowach  
coś puka  
szumi i pstryka  
Na głupotę...

Psyt... cisza



## POŁKA Z KSIĄZKAMI

Antonina Lisiecka dzieli się z czytelnikami swoją fascynacją książkami Josteina Gaardera, które zachęcają do samodzielnej refleksji, a czynią to w sposób niesłychanie atrakcyjny.

Antonina Lisiecka

### Czytam Gaardera!

Od kilku lat z nieprzemijającą radością czytam książki Josteina Gaardera. Gaarder to norweski pisarz i nauczyciel filozofii, autor popularyzujący samodzielne myślenie. U nas bywa on często postrzegany jako pisarz nurtu New Age, a tym samym patrzy się na niego podejrzliwie, szukając w jego twórczości symptomów choroby. Mnie takie opinie wydają się niesłuszne, bowiem gdy czytam jego książki, widzę przed sobą nade wszystko frapujące fabuły i zachętę do intelektualnych przysądów.

Przed dwoma laty przeczytałam *Świat Zofii*, książkę, która w niezwykle atrakcyjny sposób wprowadziła mnie w historię i problematykę filozofii. Poprzez przygody piętnastoletniej Zofii, która otrzymuje w tajemniczych okolicznościach fragmenty kursu filozofii, dowiedziałam się o systemach filozoficznych i pożytkowaniu wielkich myśli w życiu codziennym. Wraz z Zofią zaczęłam dziwić się światu, zadawać pytania i szukać na nie odpowiedzi.

Nieco później przeczytałam *Bibliotekę Bibi B. Broken*, którą Gaarder napisał wraz z Klausem Hagerupem – niesłychaną powieść sensacyjną w listach, dzięki której jasne stały się dla mnie zasady katalogowania książek w bibliotekach, poznałam świat książek i jego dzieje od chwili powstania pierwszych liter.

Teraz mam za sobą lekturę *Córki dyrektora cyrku* – najnowszej powieści Gaardera. Zawarł w niej Gaarder historię Pettera, chłopca obdarzonego niezwykle wyobraźnią, żyjącego wręcz w historiach przez siebie wymyślonych. Ten niezwykle dar towarzyszy mu także w dorosłym życiu. Petter nie zostaje jednak znanym pisarzem, nie publikuje swoich opowieści, gdyż wie, że nie zniósłby popularności i sławy, ani jakiegokolwiek szumu wokół swojej osoby. Wymyśla więc Pogotowie Autorskie – firmę, która użycza fabuł pisarzom będącym w potrzebie. Firma prosperuje znakomicie, Petter osiąga sukces. Niestety, sukces ten staje się dla niego śmiertelnym potrzaskiem. Książka ta dotyka moim zdaniem problemów bardzo aktualnych. Czyż pogoń za sukcesem i sławą nie jest znakiem charakterystycznym naszych czasów? Gaarder ujmuje to zagadnienie w sposób satyryczny, a ponadto wciąga czytelnika w swoją fabułę aurą zagadki.

Wszystkie te książki, poza zaletami języka, wartką narracją, przygodową intrygą, mają jedną wspólną cechę – zapraszają, mianowicie, do samodzielnego myślenia o życiu, Wszechświecie, świecie i naszej w tym wszystkim obecności. Dodają też, na drodze refleksji, otuchy i odwagi.

Antonina Lisiecka

## Konkurs • Wydarzenia • Spotkania

19 grudnia 2002 R. w Miejskim Centrum Kultury w Aleksandrowie Kujawskim rozstrzygnięto V Konkurs na Baśń „Pewnego dnia...”. Laureatami nagród zostali: Karolina Laskowska (Nadróż k. Rypina), Karol Czajkowski (Sosnowo), Wojciech Obiała (Ciechocinek), Antonina Lisiecka (Aleksandrów Kujawski), Karolina Hau (Mysłowice), Julita Wiśniewska (Nadróż), Luiza Świercz (Aleksandrów Kuj.), Maja Dzięgielewska (Aleksandrów Kuj.). Na konkurs napłynęło 220 baśni, najlepsze baśnie znalazły się w pokonkursowej antologii.

## Noty o autorach:

**Anna Fober** – licealistka z Puńcowa (woj. śląskie), wielokrotna laureatka Ogólnopolskiego Przeglądu Dziecięcej i Młodzieżowej Twórczości Literackiej LIPA (Bielsko-Biała)

**Paulina Przekupień** – uczennica II kl. Gimnazjalnej POSA w Zakopanem, laureatka konkursów literackich

**Rafał Pyra** (17 lat), licealista z Bydgoszczy

**Krzysztof Kraus** (16 lat), licealista z Katowic, laureat VI Ogólnopolskiego Przeglądu Dziecięcej i Młodzieżowej Twórczości Literackiej LIPA 2002

**Natalia Sikora** (16 lat), licealistka ze Słupska, laureatka VI Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „Otwórzmy okna” (Aleksandrów Kuj)

**Karina Kalemba** – uczennica POSA w Zakopanem, wielokrotna laureatka Ogólnopolskiego Przeglądu Dziecięcej i Młodzieżowej Twórczości Literackiej LIPA (Bielsko-Biała)

**Aleksandra Z Nowak** (16 lat), mieszkanka Aleksandrowa Kuj., uczennica LO Nr 1 w Toruniu, wielokrotna laureatka Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „Otwórzmy okna” (Aleksandrów Kuj.)

**Magdalena Krajnik** (10 lat), uczennica SP w Nadrożu, laureatka VI Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „Otwórzmy okna” (Aleksandrów Kuj)

**Piotr K. Lewicki** (16 lat), uczeń LO Nr 2 w Inowrocławiu, laureat konkursów poetyckich, ma publikację w almanachu poet. „Coraz bardziej podziwiam poetów...” (Rzeszów 2002)

**Monika A. Frąckiewicz** (16 lat), uczennica LO Nr 1 w Świeciu n/ Wisłą, laureatka wielu ogólnopolskich konkursów literackich

**Łukasz Michaluk** – uczeń ZSZ Nr 2 w Białej Podl., członek klubu Literackiego „Biała”

**Stanisław Chomiuk** – uczeń ZSZ Nr 2 w Białej Podl., członek klubu Literackiego „Biała”

**Anna Nitek** – uczennica ZSZ Nr 2 w Białej Podl., członek klubu Literackiego „Biała”

**Daniel Sadowski** – uczeń ZSZ Nr 2 w Białej Podl., członek klubu Literackiego „Biała”

**Renata Wachowiec** – uczennica ZSZ Nr 2 w Białej Podl., członek klubu Literackiego „Biała”

**Iwona Skubiszewska** – uczennica ZSZ Nr 2 w Białej Podl., członek klubu Literackiego „Biała”

**Kamil Wasilewski** – uczeń ZSZ Nr 2 w Białej Podl., członek klubu Literackiego „Biała”

**Elżbieta Rodak** – uczennica ZSZ Nr 2 w Białej Podl., członek klubu Literackiego „Biała”

**Ewa Lewczuk** – uczennica ZSZ Nr 2 w Białej Podl., członek klubu Literackiego „Biała”

**Maja Dzięgielewska** (13 lat), mieszkanka Ciechocinka, uczennica Gimnazjum Publ. Nr 1 w Aleksandrowie Kuj., wielokrotna laureatka Konkursu na Baśń „Pewnego dnia...” (Aleksandrów Kuj.)

**Grzegorz Marcinkowski** – gimnazjalista z Dąbrowy Górniczej, laureat konkursów literackich

**Ewa Smolarczyk** (11 lat), uczennica SP w Micigoździe k. Kielc, laureatka VI Ogólnopolskiego Przeglądu Dziecięcej i Młodzieżowej Twórczości Literackiej LIPA 2002

**Eliza Celoch** – uczennica LO w Tomaszowie Maz., wielokrotna laureatka Ogólnopolskiego Przeglądu Dziecięcej i Młodzieżowej Twórczości Literackiej LIPA (Bielsko-Biała)

**Agata Szczęsna** (12 lat), uczennica SP Nr 43 w Lublinie, laureatka wielu konkursów literackich

**Michalina Pruszyńska** (18 lat), mieszkanka Aleksandrowa Kuj., uczennica LO Nr 10 w Toruniu, laureatka konkursów literackich

**Paweł Trochimiuk** – uczeń ZSZ Nr 2 w Białej Podl., członek klubu Literackiego „Biała”

**Łukasz Ignasiński** (17 lat), licealista z Bydgoszczy

**Agnieszka Płaszewska** – ucz. LO przy ZSZ w Obornikach Śl., czł. Kola Samodzielnej twórczości Lit. STYL

**Anna M. Filipiak** (18 lat), licealistka z Puław

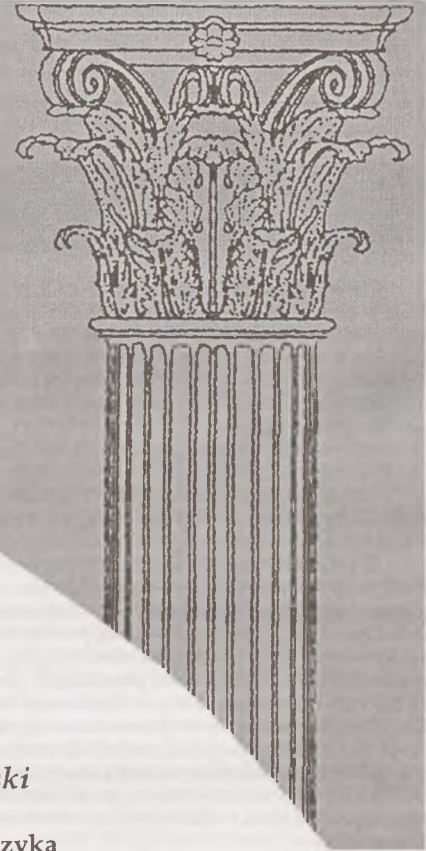
**Antonina Lisiecka** (11 lat), uczennica SP Nr 3 w Aleksandrowie Kuj., laureatka wielu ogólnopolskich konkursów literackich, autorka tomiku „Czuwa nade mną moja gwiazda”

## „CUDNE MANOWCE” - PISMO LITERACKIE MŁODYCH

Redagują młodzi twórcy pod opieką Darii Danuty Lisieckiej (0-54/282 30 97, 87-700 Aleksandrów Kujawski, ul. Lipowa 3B/3)  
Współpraca artystyczna i techniczna Ryszard Wojtkiewicz, Arkadiusz Irek, Paweł Lisiecki, Adam Radosz



temat:  
*„Jest człowiek i jest Bóg;  
 a może inaczej”*



**Jerzy Binkowski**

\*\*\*

Spotkamy się po wielu latach w kościele  
 żeby stać obok siebie i śpiewać hymny wdzięczności

Będziemy modlić się w promieniach  
 spływających z kolorowych witraży pośród wiatru

Na mokrej posadce stać będzie wielu ludzi wychylonych  
 ku wąskiej ścieżce pod górę gdzie widać gwiazdozbiory

Spokojny gest otwierania ramion podpowie jak uczyć się miłości  
 która jest na wyciągnięcie dłoni bo dalej jest tylko pajęczyna  
 albo dużo popękane szkła

I napiszesz do mnie list po tylu wiekach milczenia:  
 „Kocham Pana” – napiszesz – „Kocham Pana”

„Bardzo Pana kocham” – napisz – „Bardzo Pana kocham”  
 Boże

III nagroda, godło „Skroń”

**Piotr Macierzyński**

**Ogród**

Marek podaje że apostołowie  
 byli trzykrotnie budzeni przez Jezusa  
 natomiast Mateusz mówi że rzeczywiście  
 Chrystus sprawdzał ich trzy razy  
 ale budził tylko za pierwszym i trzecim  
 według Mateusza spali więc dłużej

Jan widocznie nie lubił pisać o ogrodach  
 i wołał od razu o Judaszu

z ewangelistów najbardziej lubię Łukasza  
 jako śpiochowi jego wersja jest mi najbliższa  
 opisuje że Jezus dał wypaść się apostołom  
 i obudził ich tylko raz  
 gdy nadchodził Judasz  
 czyli w najważniejszym momencie  
 poza tym Łukasz twierdzi że Jezus w Getsemani miał gościa  
 nie wiem jak Marek Mateusz i Jan mogli to zlekceważyć

niestety nie wiadomo czy anioł był duży  
 nawet jeśli był mały  
 należało o nim wspomnieć

chyba ewangelistom nie trzeba tego tłumaczyć

Wyróżnienie, godło: „Ciśnienie”

**Robert Wilczyński**

**Lekcja martwego języka**

Św. Klemensowi z Ochrydu

Siedzieliśmy cisi w bibliotece instytutu,  
 skrytego w szczelinach śniegowej zawiei,  
 z daleka dochodził nas głos profesora  
 czytającego słowa tysiącletniego hymnu  
 bożonarodzeniowego...

Coraz lżejszy – o ulatujące słowa żywego języka – wolno  
 zapadłem w milczenie, szczególnie mnie przysypujące  
 na wewnętrzną stronę słów.  
 Ciemniało gdy ujrzałem Ciebie nocą  
 wędrującego poprzez górską przełęcz  
 do monasteru Świętej Księgi  
 po Słowo – jak złoto twarde –  
 mrok rozświetlające.

Stało się że język drgnął - i kamień otworzył -  
 światło poczęło napępniać salę.

Za oknem miękko padał śnieg  
 wolno rosła kopuła świata.

Wyróżnienie, godło „DrW”

**Alicja Mazan-Mazurkiewicz**

**Matka umarłego Boga**

Bóg umarł – obwieścił triumfalnie  
 krzyknął wyzywająco w czterech ścianach serca  
 nie wiedząc nawet jak bardzo było prawdą co powiedział

a potem przyśniła mu się matka umarłego Boga  
 inne kobiety młodsze o zdrowych kolanach wyprzedziły ją w drodze  
 śpieszno im do grobu a grób nie ucieknie – ktoś z boku powiedział  
 przysiadła na kamieniu bezsilnie patrzyła na spuchnięte stopy  
 mój syn umarł kto żyje jak on tak szybko umiera

więc odszedł stamtąd z pośpiechem – niezdarnie się tłumaczył  
 myślałem że Bóg umarł ale nie w ten sposób

Wyróżnienie, godło „Biruta”

# Jaka jesteś współczesna poezjo?

Barbara Witucka

## „Jak kamienia rzucać na szaniec”, czyli tragiczne losy pokolenia Kolumbów w poezji okresu okupacji

Kardynał Joseph Ratzinger powiedział, że „tolerancja kończy się tam, gdzie bezgraniczna wolność wykorzystywana jest do niszczenia wolności i tworzenia nieludzkich ideologii”. Nie sposób się z tym wybitnym teologiem nie zgodzić, albowiem wiek XX był najlepszym przykładem takich właśnie niszczących poczynań.

Dlaczego tak musiało się stać i człowiek zgotował człowiekowi taki los?

Na przetrzeni wieków człowiek pogłębiał swój imperialistyczny image. Kto miał władzę był kimś, rządził. Zasada Machiavellego, że „cel uświęca środki”, stała się myślą przewodnią dla imperialistycznych podbojów świata, które – wraz z powstaniem państw – przybrały na znaczeniu. I tej właśnie zasadzie całkowicie podporządkował się pewien człowiek, który nagle pojawił się na scenie międzynarodowej w 1923 roku, człowiek poszukujący „przeźrzeni życiowej” dla swojej rasy, wytypowanej – według niego – „przez naturę do sprawowania władzy jako naród panów”. W jego głowie zrodził się szatański plan podboju świata, eksterminacji ludności, stworzenia obozów koncentracyjnych, za murami których toczył się miała walka o życie, o własne człowieczeństwo.

To, co przyniosła II wojna światowa, przeszło ludzkie pojęcie o istocie zła. A przecież zło jako takie istniało od zarania dziejów, zaś w wieku XX przybrało rozmiary ekstremalne.

Dziś, w prasie, w telewizji, tak wiele się mówi o polsko-niemieckim pojednaniu. I wydaje się to co niektórym takie proste – trzeba wybaczyć, zapomnieć. Wybaczyć? Tak. Ale czy zapomnieć? Tylko Ci, którzy tę gehennę okupacji przeżyli, wciąż mają przed oczyma obrazy płonących domów, bombardowań i obozów koncentracyjnych, w których trwała walka o przetrwanie. Wówczas człowiek nie był człowiekiem. Był po prostu kolejnym numerem wpisanym w rejestr obozowego życia, w wojenną zawieruchę.

Wojna, jak wiadomo, radykalnie zmieniła sytuację polskiej kultury i literatury. Zlikwidowano wszystkie instytucje życia artystycznego, zaś środowisko pisarzy uległo rozproszeniu. Jednakże literatura, wbrew łacińskiej sentencji „*Inter arma silent Musae*” (podczas wojny milczą Muzy), nadal się rozwijała, i to zarówno w kraju, w konspiracji, jak i za granicą, na emigracji.

Pokolenie Kolumbów, a więc pokolenie Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, Tadeusza Gajcego czy Andrzeja Trzebińskiego, wyznacza i określa tak właściwie dynamikę i specyfikę polskiej literatury okresu okupacji, aczkolwiek równoległe do nich tworzyli również pisarze nieco starszej generacji, jak na przykład Leopold Staff, Zofia Nalkowska czy Czesław Miłosz. Nie można nie wymienić tutaj również Tadeusza Różewicza – jednego z najwybitniejszych przedstawicieli tragicznego pokolenia, który w swojej twórczości prezentuje obrazy wojny, w wyniku której nastąpiło całkowite pomieszenie wartości.

Czas Apokalipsy najbardziej tragicznie odbił się właśnie na młodym pokoleniu, które to właśnie wkraczało w dojrzałe, dorosłe życie. Najpełniej ten katastrofizm pokoleniowy ukazany został w poezji Krzysztofa Kamila Baczyńskiego (pseudonim Jan Bugaj). Poeta w wizyjnym krajobrazie nocy dostrzeżę dokonujący się dramat historii i człowieczeństwa: „*Nocą słyszę, jak coraz bliżej drząc i grając krąży się zaciśnięta*” („*Z głową na karabinie*”). Posługując się czasem teraźniejszym poeta daje obraz wojennej katastrofy w wymiarze apokaliptycznym, w którym nalożyła się śmierć – są blisko, na wyciągnięcie ręki. Takie wartości, jak miłość, sumienie czy litość, muszą odejść w zapomnienie, gdyż nadszedł czas, kiedy

ludzie polują na ludzi. Człowiek zaś, tragicznie doświadczony, musi podjąć walkę, aby ocalić swoje człowieczeństwo. Dlatego też uczestnictwo w katastroficznie pojmowanej historii u Baczyńskiego jest koniecznością: „*I tak staniemy na wozach, czołgach, na samolotach, na rumowisku, gdzie po nas wąż się ciszy przeçołga, gdzie zimny potop omyje nas, nie wiedząc: stoi czy płynie czas*” („*Pokolenie*”). Poeta żyje ze świadomością, iż nie ma żadnego wpływu na zmianę tej historii, dlatego też przyjmuje stoicką postawę, będącą wyrazem zgody na czasy, w których przyszło mu żyć. I podobnie jak kiedyś romantycy, tak i on teraz przyjmuje na siebie obowiązek walki: „*Plac, matko, kochanko, przebac, bo nie anioł, nie anioł prowadzi*” („*Historia*”).

Dla poetów debiutujących w czasie okupacji wojna stała się najgłębszym przeżyciem pokoleniowym, co zresztą widoczne jest na przykładzie poezji Baczyńskiego. Przekonany o ostatecznym nadejściu „*mrocznego czasu*” poeta opisuje sytuację za głady: „*Lamanych czaszek trzask: i wiatr zahuczy czasem, i wiek przywali głazem. Nie stanie naszych serc. Taki to mroczny czas*” („*Ten czas*”). Te przeżycia wojenne dodatkowo wzmocnione zostały przez poetę doznaniem religijnymi. Pożuciu istnienia Boga jako Absolutnego Dobra poeta przeciwstawił tragiczne sily zła, które zostały wpisane w dzieje człowieka.

Ten sam nurt poezji, co Baczyński, prezentuje inny poeta debiutujący w okresie okupacji – Tadeusz Gajcy (pseudonim Karol Topornicki). Gajcy, wykorzystując w swojej poezji warsztat romantycznego, odrealnionego wizjonerstwa, zaktualizował w nowym kształcie artystycznym poezję romantyków i awangardy międzywojennej, co jednocześnie pozwoliło mu kreować wieloznaczne, niekiedy nadrealistyczne obrazy świata okupacyjnego i przeżyć z tą rzeczywistością związanych.

Poeta żyje w ciągłym konflikcie z samym sobą. Pragnie bowiem pisać liryki „*czystego piękna*”, a tymczasem zmuszony jest być poetą-żołnierzem. Rozumie jednak, że najważniejsza w życiu każdego Polaka jest walka o niepodległość, a co za tym idzie – obowiązki młodych wobec ojczyzny, które poeta przekazuje w wierszu „*Do potomnego*”: „*Ten czas, ta noc i ja bez miejsca nad tobą ważą się i uczą: ostatni sen, a boleść pierwsza i słona miłość nad ojczyzną*”. Poeta nie mogąc pozwolić sobie na „*komfort*” pisania pięknych wierszy, które stałyby się źródłem jego sławy, przelewa na papier słowa mające pełnić rolę oręża, byle wyrazem woli walki o ojczyznę: „*Wierzyłeś: słowiczym piemem wierszy popłynię sława harda i wzejdzie w barwnych tęczach, obudzi się w mitach*” („*Wczorajsze mu*”). Poeta, wpisany w okupacyjną rzeczywistość, w której „*za mało miłości*”, zwraca się w swoim wierszu ku „*Temu, który przyjdzie*” po nim, wspomni o czasach, w których przyszło żyć poecie i umrzeć: „*Ach, tak się dziejom jutrzejszym natparz jak my twarze w płomieniu kute zwracaliśmy, gdzie grom swoje światło jak fontanny podnosił łódkę*”. Przestrzega jednak potomnego: „*Lecz się kochać nie ucz tych ognia, bo sen łatwy – lecz smutek pod nim*”. Smutek ten poeta nosi w sobie głęboko „*po kościach zdeptanych idąc*”. Nim jedynym „*odejście, kraj swój pożegna, dłoń z męczeńskiej gliny*”, pragnie raz jeszcze płomień poczuciu u czoła, porównać „*żywiół z żywiołem*”, młodość przywrócić i miłość: „*Nogą ognistość przejdę jak ptak przez obłok przechodzi, aby pod brzozą zwięgloną mrówkę pochować nieżywą – I dłonie rzucę do wody, aby nie mogły zapłonąć, gdy przyjdzie spocząć pod krzyżem*” („*Przed odejściem*”) – pisze poeta.

Dla Andrzeja Trzebińskiego wraz z wybuchem wojny skończyła się epoka słów w literaturze, a zaczęła się epoka czynu. Odwołując się do Norwida, według którego „*artysta jest organizatorem wy-*

obraźni narodowej”, Trzebiński głosił hasła świadomego kształtowania przez naród własnej historii. Pokoleniu międzywojnemu przeciwstawił więc pokolenie dramatyczne, które w swej twórczości musi wziąć odpowiedzialność za kształt człowieczeństwa w jego kulturowym i społecznym wymiarze. Poeta w artykule „*Pokolenie liryczne i dramatyczne*” drukowanym na łamach „*Sztuki i Narodu*” (którego zresztą był również redaktorem) pisał: „*Mówiąc o epoce czynu w literaturze, głosząc odrębność nowego pokolenia artystów (...), czuję tę epokę w swoim własnym życiu, czuję się współtwórcą nowego pokolenia artystycznego. Piszę o konflikcie swoim własnym, który był koniecznością i który zarysować się w końcu musiał*!”

Pamiętnik Andrzeja Trzebińskiego jest dokumentem dochodzenia do poczucia powagi własnego istnienia, które w każdej chwili znajduje się w skrajnym zagrożeniu. Cechuje go gorączka myśli, niepokój, wysokie wymagania sobie stawiane, a także intensywne szukanie wartości. Ten niepokój towarzyszy pokoleniu dramatycznemu w każdej chwili istnienia, w uczuciach: „*podajesz mi usta zachodzące i włosy o kolorze orzechów i myślisz, że to miłość... a to tylko lek nocy cię urzekł*...” – pisze poeta w wierszu „*Wieczór*”.

„*Wszystko straciłeś. Młodą urodę. Miłość. I wszelką nadzieję*” – pisze Stanisław Ryszard Dobrowolski („*W czerwcu*”). Poeta wyraża w swej poezji żal za utraconą młodością i jej idealami. Ukazuje pokolenie porażone wojną, w której „*Mężczyźni, kobiety, dzieci! – Wy jesteście tu żołnierzami. Wasze domy – żelbetowe fortece, wasza duma – gaz i dynamit*” („*Rozkaz dla Warszawy*”). Poeta wierzy w cel, jaki stawia przed młodym pokoleniem życie, cel walki o wolność swoją i kraju, wolność, dla której warto ponieść śmierć: „*Żeby Polsce wolność nieść, Nie ociągaj się, u kata, Śmiało w polskie piachy leż!*” („*Szturmówka*”). W wizyjnych obrazach Dobrowolski już widzi jak „*z popiołów powstaną wojska*”, a „*na parkanach swobodna dłoń w lot wypisze: Niech żyje Polska!*” („*Na warszawskie parkany*”).

Niewątpliwie jednym z najwybitniejszych przedstawicieli pokolenia tragicznego jest Tadeusz Różewicz, którego poezja odzwierciedla pełne niepokojem i lęków wspomnienie z czasów okupacji, gdzie nie liczył się człowiek. Poeta ocalony z zawieruchy wojennej ma poczucie obcości wśród żywych. To ocalenie nie jest dla poety wcale źródłem radości, gdyż ma on zniszczoną psychikę. Nie potrafi odróżnić dobra od zła, miłości od nienawiści, prawdy od kłamstwa. Jak sam pisze: „*To są nazwy puste i jednoznaczne: człowiek i zwierzę, miłość i nienawiść, wróg i przyjaciel, ciemność i światło*” („*Ocalony*”). Dla poety wartości etyczne-moralne są tylko słowami bez znaczeń, które pozostawiła po sobie wojna i przeżycia z nią związane. Poeta też poeta zwraca się z prośbą do nauczyciela, który nauczył go na nowo kochać, cenić prawdę, rozum i cnotę: „ *Szukam nauczyciela i mistrza, niech przywróci mi wzrok, słuch i mowę, niech jeszcze raz nazwie rzeczy i pojęcia, niech oddzieli światło od ciemności*” („*Ocalony*”). Dwudziestoczeroletni człowiek, który ocalał, przeżywał dramat. Musi na nowo stwarzać świat, nazywać rzeczy i pojęcia, „*oddzieli światło od ciemności*”. Ta ciemność, a więc piętno wojny, jednak cały czas towarzyszy poecie. Noc ożywia wspomnienia, przywołuje tych, co zginęli, sprawia, że poeta krzyczy po nocach: „*Krzyczałem w nocy, umarli stali w moich oczach cicho uśmiechnięci*” („*Krzyczałem w nocy*”). Wydarzenia niosące cierpienie i śmierć przywołuje poeta również w wierszach „*Zostawcie nas*”, „*Warkoczyk*” i „*Pomnik*”. Mówi w imieniu tych, którzy przeżyli wojenny kataklizm: „*My zazdrościliśmy roślinom i kamieniom, zazdrościliśmy psom*” („*Zostawcie nas*”). Teraz pragną zapomnieć o tym, co przeżyli, proszą, by nie pytano o ich młodość, której tak naprawdę nigdy nie mieli. Nie chcą też pamiętać o tych „*czasach pogardy*”: „*Zapomnijcie o nas, nie pytajcie o naszą młodość, zostawcie nas*” („*Zostawcie nas*”).

Różewicz nie może zrzucić z siebie odpowiedzialności „*ani za świat, ani za koniec świata*”. Według niego również poeci są odpowiedzialni za wojnę, która stała się klęską i kompromitacją całej ludzkości. Teraz zaś poezja ma wielką rolę do spełnienia, a mia-





## Dokąd zmierzamy?

Ta dyskusja czaiła się od dłuższego czasu w przeróżnych tekstach, głównie z cyklu „Kandydacja literatury polskiej”, „Jaka jesteś współczesna poezjo?”, „Jaki teatr?”, a przede wszystkim „11 września – stan i perspektywy naszej cywilizacji”. Zaczyny jej obecne były w *akantowej* felietonistyce (cykle), bo jest to gatunek literacko-dziennikarski najbardziej chyba „obywatelski”. E. Wróblewskiej, S. Pastuszewskiego, A. Grabowskiego, Z. Antolskiego, R. Sidorkiewicza, K. Piekarskiego oraz urywanej, polemicznej: U. Benki, M. Bocian, J. Kałwaka, A. Nagórskiej i S. Truchana.

Autorzy ci pytali, mniej lub bardziej wprost, o kondycję i przyszłość Polski – naszej ojczyzny, naszej krainy, naszego państwa. Pytali, oceniali i usilowali znaleźć troskliwe odpowiedzi. Wiązali polską rzeczywistość z rzeczywistością świata; analizując sprawy drobne, sięgali po ważniejsze. W ten sposób dojrzewialiśmy do fundamentalnej debaty, jakże potrzebnej na początku coraz bardziej szalejącego XXI wieku, pt. „Dokąd zmierzamy?”

Dyskusję rozpoczął tekst **Jarosława Musiała** – 35-letniego nauczyciela historii w II Liceum Ogólnokształcącym w Gorzowie Wielko-

polskim („Akant” 2002, nr 9, s. 38). Autor w sposób niezwykle precyzyjny wypunktował sytuację w polskiej oświacie, dochodząc do wniosku, że... *nic wartościowego z niej nie wyrośnie*. A przecież „*Takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie*” (Stanisław Staszic). W najbliższej przyszłości „*większość obywateli będzie masą ignorantów niezdolną do elementarnego podważenia roli wynikającej z jej prawnego statusu*” – pisze J. Musiał. W efekcie tego wystąpienia w Kawiarni Artystycznej „Węgliszek” w Bydgoszczy odbyła się 21 września 2002 roku publiczna debata nad stanem systemu edukacji w Polsce („Akant” 2002, nr 12, s. 24-25).

Trosce o młodzież towarzyszy drugi, bardziej szczegółowy wątek, wynikły wprost z dotychczasowych *akantowych* debat. **Barbara Witucka** zapytała o stan naszego patriotyzmu i ducha narodu, co jest szczególnie ważne w kontekście ostatniej wizyty Jana Pawła II w naszym kraju („Akant” 2002, nr 10, s. 22). Wizyta ta, po 23 latach od pierwszej (1979), a więc po przeminieciu jednego pokolenia, zaowocowała głęboką refleksją Papieża już nie na temat totalitaryzmu komunistycznego, lecz totalitaryzmu pieniądza, zysku i sukcesu (por. S. Pastuszewski, *Prowokator?*;

„Akant” 2002, nr 8, s. 58). Z wypowiedzią tą starli się: **Ariana Nagórska** i **Stanisław Truchan**.

Problem *sacrum* zdaje się być problemem fundamentalnym dla XXI wieku. Nic też dziwnego, że **Mirosław Tryczyk** w eseju „*Wolność sztuki, wolność w sztuce*” („Akant” 2003, nr 1, s. 7) zaczął zastanawiać się nad pustką i rozkojarzeniem współczesnych dzieł artystycznych.

**Jerzy Kałwak** podjął (*Próba czasu, próba świętości*; „Akant” 2002, nr 10, s. 18-19) fundamentalny dla Polaków problem Kościoła Rzymskokatolickiego. Jest to pośrednie nawiązanie do świetnego, choć nieco nazbyt racjonalistycznego tekstu **Urszuli Małgorzaty Benki** pt. „*We mgłę*” („Akant” 2002, nr 9, s. 6).

O sensie istnienia pisze **Jolanta Baziak** i **Jacek Krawczyk**.

Wreszcie **Andrzej Grabowski**, **Jerzy Kałwak**, **Stefan Pastuszewski**, **Danuta Sułkowska** i **Stanisław Truchan** podjęli problem, który nikogo z nas nie minie: Unii Europejskiej a nie integracji europejskiej, bo jak dotąd to dwa różne porządki. Obecnie żaden Polak nie może, jak struś, chować głowy w szum-piasek o UE. Będziemy drążyć tę kwestię tak długo, aż rozsądek i przywiązanie do wartości wezmą górę nad owczym pędem i prywatnymi interesami.

A więc w kierunku **zastanowienia się nad perspektywami Polski**, wynikającymi z Jej obecnego stanu, prowadzić będziemy naszą debatę pn. „Dokąd zmierzamy?” *Redakcja*

**Danuta Sułkowska**

## Kierdel wyruszył

Latem 1989 roku na rynku mojego miasta miała miejsce scena, która przypomina mi się często, kiedy obserwuję różne paradoksalne zjawiska lub wydarzenia w naszym kraju, a także, że się tak enigmatycznie wyrażę – dziwne pomysły polskich polityków. Wtedy przed laty, kiedy to *wybuchła wolność* w naszej Ojczyźnie, *wędrował* po centrum miasta, w którym mieszkam, pewien obywatel w stanie *wskazującym na spóźnicie* i gromko wyrażał radość z powodu swego wyzwolenia z pęt i okowów oraz ogłaszał wszem i wobec, że *on to już teraz pokaże, oj pokaże, nareszcie wszystko może, perspektywy ma wręcz nieograniczone...* Nie informował, czego też zamierzenia wyrazami powszechnie uznawanymi za niecenzuralne, co nie spodobało się pewnej pani. Skrytykowała więc jego zachowanie, tudzież nadużywanie przez niego napojów wysokokowych. Obywatel rzucił pod adresem oburzonej pani wiązkę obrazliwych epitetów i zamierzał do niej podbiec, (a zamiary miał nad wyraz nieprzyjemne), na szczęście potknął się na kocich łbach, którymi wybrukowany jest rynek naszego historycznego grodu i usiadł z rozmachem. Jakoś się pozbiierał, ale nie ryzykował już biegu, tylko rozkrzyczał się na pół miasta: „*Mogę robić, co mi się podoba, mogę pić, mogę mówić, co chcę; jest wolność, wolność! I demokracja!*” (Cytat jest niekompletny, usunęłam z niego wyrazy nie nadające się do druku.) Długo tak wrzeszczał, a przechodnie dzielili się refleksjami na temat istoty wolności i snuli niezbyt optymistyczne wizje przyszłości kraju, jeśli naród nie będzie umiał mądrze korzystać ze swobody.

W ciągu minionych lat wielokrotnie przekonałam się, że, niestety, mieli rację. Jak wiadomo, my, Polacy, najlepsi jesteśmy w walce o wolność. Nie chodzi tu rzecz jasna o efekty, bo te były za-

wsze raczej mizerne, albo żadne, lecz o zapał, entuzjazm i heroiczne zaangażowanie, często odwrotnie proporcjonalne do szans na zwycięstwo. Natomiast gdy jesteśmy niezależni, trwonimy wolność, marnotrawimy ją, płacimy za nią tyleż hojnie, co bezmyślnie za zapewnienia o przyjaźni i obietnice braterskiego sojuszu oraz jakichś fantastycznych korzyści. Bardzo nam imponuje łaskawa przychylność wielkich mocarstw, czujemy się w jej blasku lepsi i ważniejsi, uważamy, iż spotkał nas niesłychany zaszczyt i wyróżnienie. A tymczasem jesteśmy po prostu w cieniu, tym większym, im potężniejszy jest nasz protektor. (Wielcy rzucają duży cień.) I ciągle z naiwnością, która już nie tylko graniczy z głupotą, lecz jest nią samą, nie potrafimy uświadomić sobie, iż w polityce nie ma sentymentów. *Miłość* w polityce jest tylko sprzedajna. A my nie zadajemy sobie pytania, co chce zyskać nasz potencjalny sojusznik na przymierzu z nami, a jeśli nawet zadajemy, to nie robimy chłodnych, rzetelnych kalkulacji – bilansu ewentualnych zysków i strat. W każdym razie takie wnioski można wyciągnąć, śledząc decyzje kolejnych ekip rządzących i słuchając wypowiedzi wielu polityków.

Historia ludzkości jest pasmem nieustającej walki (plemion, klanów, stronnictw, krajów, grup państw, itp.) o dominację. Zaś celem tejże są korzyści, głównie ekonomiczne, choć liczy się też splendor i poczucie władzy i to nie tylko u ludów prymitywnych.

Jak można domniemywać z częstotliwości pojawiania się w środkach masowego przekazu tematu naszego wstąpienia do Unii Europejskiej, sprawa ta jest obecnie najważniejsza dla naszego kraju. Ważniejsza bodajże od rosnącego wiać bezrobocia, bo o tym jakoś tak wstydliwie i mimochodem wspomina się tylko przy okazji kolejnych protestów za-

łóg zakładów zagrożonych likwidacją, lub właśnie upadłych.

Pamiętając o tym, co napisałam wyżej – pomniemy kordialne (a w moim odczuciu wielkopańskie, czyli denerwująco łaskawe i protekcyjne) gesty przedstawicieli Unii wobec naszych reprezentantów, a więc w gruncie rzeczy w stosunku do naszego kraju. Zastanówmy się, dlaczego o wiele lepiej od nas rozwiniętym gospodarczo państwom oplaca się nas (i innych równie słabych ekonomicznie) przyjąć do swojej wspólnoty. Bo musi się oplacać.

Nasi negocjatorzy bardzo szczerzą się efektami swoich rokowań. Ciągłe słyszymy, *jakie to korzystne warunki wejścia wytargowali dla Polski*. W tej chwili nawet stawiają ultimatum, iż w przypadku braku zgody na nasze propozycje, *zrezygnujemy z przystąpienia*. Zobaczymy. Nasi przedstawiciele od tego są, aby się, jak to nazywa Wielka Brytania, *ostro targować*, a reprezentanci Piętnastki ustępują krok za kroczkiem, ale tylko do „punktu krytycznego”, a tym jest „granica opłacalności”. W bliskiej lub nawet bardzo odległej przyszłości. Poza tę granicę nawet nie drgną, właśnie straszą nas, iż jeśli będziemy się upierać, proces rozszerzenia opóźni się. To bardzo poważna groźba dla naszych euroentuzjastów. Ale spokojnie – to są zwyczajne *strachy na Lachy*, z obu stron zresztą.

Napisałam powyższe słowa, i przekonana o ich słuszności, postanowiłam czekać z kontynuacją moich rozważań do zakończenia Rady Europejskiej w Kopenhadze. Obserwuję. Wszystko jak przed uroczystą premierą w teatrze, wreszcie – przedstawienie rozpoczęte! Trwają rozmowy. Dziennikarze czatują na jakieś wieści, podgrzewają atmosferę odpowiednimi komentarzami. Pierwsza runda – nic, żadnych rozstrzygnięć. Wiadomo tylko, że jest ciężko, ale nasi politycy są zdeterminowani, będą walczyć, nie ustąpią. Panowie mizdrzą się i krygują, niektórzy (zapewne, aby pocieszyć tych, którzy są zafrasowani przedłużaniem się rokowań) oświadczają radośnie i buńczucznie, że zabrali do Kopenhagi mnóstwo czystych koszul; będą tkwić w stolicy Danii aż do skutku. Partnerzy narzekają, że Polska stawia maksymalistyczne żądania. Znowu negocja-

Jacek Krawczyk

## Chyba troszeczkę zupełnie bezbożne rozważania o istnieniu

Każdy świt przybywa z mroku i przynosi tysiące nowych pytań skażonych nicością. Choć nieustannie zatrzymują nasze myśli, próbujemy odnaleźć cel istnienia i pragniemy nadać sens naszemu trwaniu. Chronieni zbroją bezsilności i tarczą złudzeń, z każdym powrotem słońca idziemy bić się o prawdę. Jednak w walce tej zawsze przegrywamy, a jedyną szansą, by żyć dalej, jest codziennie ponoszona porażka. Zranieni nagim ostrzem otaczającej nas zewsząd pustki uciekamy o wschodzie księżycy w nocy sen, który koi nasz ból i dodaje sił, abyśmy o poranku gotowi byli do następnej bitwy, a wieczorem do kolejnej klęski.

Niestrudzenie poszukujemy przyczyny, dla której się rodzimy i powodu, dla którego umieramy. Pełni strachu przed przemijaniem i nic nie znaczący wobec wieczności, oszukujemy się, że życie nasze jest jedynie przystankiem w podróży do lepszego świata. Z towarzyszącą nam wiernie trwogą podążamy przed siebie, ludząc się, że każdy krok przybliża do nieśmiertelności. Lecz ponieważ przyszłość oparta jest jedynie na pragnieniach i niepewności, boimy się upływu czasu i żałujemy chwil

ulatujących ku przeszłości. Lękamy się, że życie jest drogą wiodącą ku utopii, a śmierć jest tylko końcem naszego trwania. Bronimy się z uporem przed myślą, że początkiem i kresem istnienia jest nieistnienie.

W naszym przyjsciu na świat i odejściu z niego doszukujemy się ingerencji jakiejś siły stwórczej, która świadomie zesłała nas tu na moment, aby potem zabrać do siebie i obdarzyć wiecznością w swym królestwie. Są też i tacy, którzy wierzą, że droga, po której idziemy, zatacza krąg, a nam wciąż przychodzi zaczynać od nowa. Wierzą, iż koniec jest jedynie początkiem następnego końca. Jednak każdy spotkał już w swej ziemskiej wędrówce drogi, które kończyły się bezdrożem. Świadomość, iż życie nasze może być im podobne przeraża i zmusza do dezercji w marzenia.

W pustej celi umysłu zostawiamy pytania bez odpowiedzi, lecz wracamy wciąż do nich, pchani nieustannym pragnieniem poznania i poczucia pewności. Żywo nasz do ciągle rozstania z pytaniami i powroty do niewiedzy. Ustawicznie zastanawiamy się, dlaczego tu jesteśmy i dokąd zmierzamy. Nikt nie dał nam

wyboru, nikt nie spytał, czy chcemy żyć i nikt też nie spyta, czy chcemy umierać. Daremnie są dociekania przyczyn egzystencji, gdyż nigdy nie dowiemy się, skąd przyszliśmy. Poznany być może jedynie miejsce, które będzie kresem naszego losu. Lecz nawet tego nie wiemy, ponieważ nie mamy pewności, czy takowe istnieje.

Nie ma więc sensu analizowanie dlaczego, skąd i dokąd. Powinniśmy raczej rozmyślać nad tym *dla kogo i dla czego*. Szukamy więc znaczenia bytu w codzienności. Wszystko może być celem i wszystko może być sensem. Poznanie świata daje spełnienie. Choć każdy nowy dzień przypomina o naszej znikomości i sprowadza kolejne zmartwienia, nie wolno poddawać się trwodze. Szczęście jest ulotne i krótkie, jak chwila między jednym oddechem a drugim.

Radujmy się więc naszym trwaniem i podajmy się sile, która zmusza do miłości, gdyż to ona jest środkiem poznania. To uczucia i pragnienia, którymi jesteśmy splełani, nadają sens wszelkiemu działaniu i prowadzą ku spełnieniu. Możliwe jest ono jednak tylko tu i teraz, jedynie do momentu, w którym wypali się ziemski czas, a my zgaśniemy. Nie potrafimy powiedzieć, co jest dalej. Póki żyjemy, nie dowiemy się, czy kresem naszego istnienia jest nieistnienie czy wieczność, czy też jest ono początkiem nowego istnienia, a więc kolejnego kresu. Wszystko to pozostaje pytaniem. ■

cje. Potem Leszek Miller sam na sam z premierem Danii. Czyżby punkt kulminacyjny? Jak w prawdziwym dramacie! Ach! Gdyby tak móc zajrzeć za kulisy! I choćby rzucić okiem na scenę, na sale i gabinety, w których rozmawiają politycy. Czas płynnie, królowa Danii może już odwołać przyjęcie. Wreszcie około dziesiątej (data 13 grudnia 2002 roku skłania komentatorów do różnorakich refleksji) – koniec pertraktacji! Porozumienie! Premier RP ogłasza sukces. Radość, entuzjazm i tak dalej... Antyglobaliści protestują.

Nie zamierzam przedstawiać oświadczeń, komentarzy, opinii, reakcji, które miały miejsce bezpośrednio po zakończeniu Szczytu UE w Kopenhadzie i później. Znamy je wszyscy z mediów. Zanotowałam je, jak zwykle, dla siebie wraz z refleksjami, które nasunęły mi się w związku z nimi. Skonfrontuję to wszystko z tym, co przyniesie przyszłość.

To, co napisałam na początku, może sugerować, iż uważam nasze wejście do Unii Europejskiej za utratę niepodległości! Nic podobnego! Zachowanie naszej tożsamości narodowej w ramach wspólnoty jest możliwe i zależy tylko od nas. Drażnią mnie jednak pewne zjawiska i postawy, które obserwuję w ciągu ostatnich lat w naszym kraju. Oto jeden przykład: brzmią mi jeszcze w uszach wierноподдаńcze zapewnienia naszych władz o trwałej przyjaźni i współpracy ze Związkiem Radzieckim. Na czym to polegało i jak się skończyło – wszyscy wiemy. W chwilę później byliśmy świadkami utrzymany w podobnym tonie deklaracji wobec USA i NATO. Sojusze są nam potrzebne. Jednakże my grzeszymy nadgorliwością, zachowujemy się jak wasal, nie jak partner. Trochę dystansu i opanowania, zdecydowanie więcej godności! Jeśli chodzi o negocjacje z przedstawicielami UE, porównywano nas do lodołamacza, nasi ekonomiści ponoć bardzo precyzyjnie wyliczyli, jakie warunki są dla nas korzystne, a politycy niezwykle zdecydowanie walczyli o ich uzyskanie. Przyjmijmy to na razie do wiadomości. Czas pokaże, czy rzeczywiście tak było. Osobiście pozwolę sobie zachować w tej kwestii sporo sceptycyzmu. Z tego też powodu, a także w związku

ze skojarzeniami, o których pisałam wyżej, w najwyższym stopniu drażnią mnie entuzjastyczne wypowiedzi niektórych polityków i sentymentalne bajdurzenie o *rodzynie europejskiej*, na łono której właśnie powróciliśmy. Wejście do Unii to interes – dobry czy zły – zobaczymy. O ile Naród w referendum wyrazi zgodę.

Niemal desperackie rzucanie się Polski to w jedną, to w drugą stronę ma wiele cech tzw. „owczego pędu”. Dla nas – sądeckich Lachów (wraz w innym znaczeniu, niż w porzekadle wyżej) – *redyk*, czyli wypęd owiec na górskie hale i powrót z nich jest zjawiskiem z innego regionu. Zdarzyło mi się jednak widzieć *kierdel* (wielkie stado, tu: owiec) w czasie marszu. Na czele pędzi baran – przewodnik, albo kilka dominujących sztuk, a za nimi bezmyślnie i na oslep gnają pozostałe zwierzęta. Jeśli ktoś chce się odłączyć, dopada je potężny owczarek podhalański i szczekaniem, a w razie potrzeby kłapaniem zębami, zmusza do powrotu do stada. Gdy w jego środku jakaś niezdyscyplinowana owca próbuje zmienić kierunek lub zwolnić, grozi jej stratowanie. Nad wszystkim czuwa bacia wraz z juhasami. Wypędzanie owiec na górskie hale na okres lata jest konieczne.

Obrazek ten kojarzy mi się ostatnio ze staraniami Polski o członkostwo w Unii Europejskiej. Kierdel wyruszył (por. S. Pastuszewski, *Hodowla szczerów*, „Akant” 2002, nr 10, s. 20).

Zmierzamy w wyznaczonym kierunku. Ktoś tam protestuje, ktoś wysuwa argumenty przeciw. Trudno mówić o bezmyślności, jak w przytoczonym wyżej przykładzie; większość obywateli zastanawia się nad konsekwencjami naszego przystąpienia do UE, jednak w tej chwili społeczeństwo nie ma wpływu na podejmowane decyzje. Póki co, postaramy się zatem jak najwięcej dowiedzieć o zasadach funkcjonowania Unii, wsłuchujemy się w głosy zwolenników i przeciwników naszej w niej obecności, rozważymy wszystkie „za” i „przeciw”. Zastanówmy się m.in., czy stać nas na odrzucenie przynależności, tak jak Szwajcarię i Norwegię, które zaliczane są do najbogatszych państw świata. W dniu referendum kierdel przestanie istnieć. Co postanowimy? ■



Wszystkim pisarzom i bibliotekarzom, którzy chcieliby podarować swoje książki *Klubom Polskiej Książki*, podajemy adresy tych placówek. Zapewniamy, że tam wszystkie książki czyta się i analizuje:

- KPK, Hotel „Centralny”, ul. Dworcowa 85, 85-010 Bydgoszcz, tel. (052) 322 88 77
- KPK, Klub Nauczyciela, ul. J. Słowackiego 58/60, 60-521 Poznań, tel. (061) 852 10 85
- KPK, Pub „Zubr”, ul. Magdzińskiego 6, 85-005 Bydgoszcz
- KPK, Klub Nauczyciela, ul. Wojska Polskiego 3, 56-306 Milicz, woj. dolnośląskie
- KPK Podbrodzie, Pabrades Internatienia Mokykla, 4710 Pabrade, Mokyklos gatve 5, Litwa – Lietuva, tel. 0037038754402
- KPK, Wacław Ratyński, Kuźnica Czeszycka 29, 50-320 Krośnice, woj. dolnośląskie
- KPK, Pub „Parnasik”, Bydgoszcz, ul. Parkowa 2
- KPK Wielony, Felicja Leszczyńska, LV 4550 Vilani, Nakotnes ielā 2/3, tel. 003714662598, Łotwa – Latvija
- KPK Malta, Jadwiga Okuniewicz, Malta, Rēzeknes rajon, Jaunatnes ielā 11, tel. 003714641921, Łotwa – Latvija
- KPK Rzeżyca, Rēzeknes polu vidusskola, Lubanas ielā 49, LV – 4600 Rēzekne, tel. 003714023552, Łotwa – Latvija

Jolanta Baziak

## Rozpacz czy nadzieja?

Przebiegając w skrócie przez historię, udało się ustalić, że fakty samobójstw miały miejsce od zarania i to na całym globie ziemskim, ale to nie wyjaśnia jeszcze dlaczego w różnym czasie i miejscu nasilały się i zanikały owe tendencje. Są one nadal badane naukowo i wyjaśniane, głównie przez socjologów i psychologów, choć sądzę, że również rzecz cała interesuje filozofów, historyków literatury, a ostatnio daje się zauważyć wzmożone zainteresowanie mediów. Te ostatnie czynią zabiegi o newsy i nie są to poczynania humanizujące. Komu służą? Jaki będzie tego efekt w świadomości społecznej? Kto z przeciętnych odbiorców pokusi się o głębszą refleksję? Wracając dylemat *być albo nie być*.

Peter Singer, w książce *O życiu i śmierci* głosi upadek etyki tradycyjnej.<sup>1</sup> Zajmuje się kryterium śmierci człowieka, przemianami w technologii medycznej i pytaniami *co dalej z etyką?* Ale porusza również zasadnicze problemy społeczne. Bo oto utrzymanie ciąży niezjącej od kilku miesięcy Trishy Marshall kosztowało Highland Hospital 200 tysięcy dolarów. Cesarskie cięcie pozwoliło wydobyć noworodka płci męskiej z ciała Trishy. Dziecko było żywe i zdrowe. To Ameryka. W Niemczech podobny przypadek – Marion Ploch – skończył się niepowodzeniem, ale wzbudził większe emocje. Protestowano przeciwko kosztom, a przy okazji wypowiedzieli się tacy teolodzy i naukowcy jak Roessler, że: *przeznaczeniem tej matki i dziecka jest umrzeć*.<sup>2</sup> Więc życie i śmierć potrafią, przy współudziale medycyny, tak się zespolić, że nie mogą sobie z tym poradzić ci, którzy – wydaje się – ustanawiają prawo moralne i etyczne. Komisja Harwardzka w 1968 roku opracowała pierwszy raport dotyczący zmian definicji śmierci. Komisja Prezydencka USA dokończyła pracę, ujednolicono określenie śmierci we wszystkich stanach. Kościół nie zaproponował zmian. Jedynie Japonia pozostała przy starej definicji, tj. przy ustaniu pracy serca, a nie mózgu.

Właśnie do tego zmierzam. Pacjenci w Japonii, po wstrzyknięciu hormonu antydiuretycznego, produkowanego przez mózg, przeżywali jeszcze po śmierci mózgowej 23 dni, dziś można udowodnić, że podtrzymywanie funkcji somatycznych udaje się do 10 lat i dłużej, o czym świadczą poszczególne przypadki, gdzie procesy rodziny z wymiarem sprawiedliwości nie kończą się konsensusem. Komisja Harwardzka, zdaniem Singera, raz na zawsze obaliła *świętość życia*, a przecież nie taki był jej cel. Obawiano się, że przy tak karkołomnym rozwoju cywilizacji i jej przypadłości szpitale na całym świecie zapelniają się ludźmi *żyjącymi* zupełnie nieświadomymi, bez jakiegokolwiek możliwości powrotu do rzeczywistości, a jednocześnie są oni dobrymi dawcami organów do transplantacji.

Dlaczego, z jednej strony trwają długoletnie boje o podtrzymywanie życia nieświadomego, z drugiej coraz więcej istot ludzkich tak mało ceni sobie własne życie? – pytamy dalej. I jeszcze dwa przykłady upornego podtrzymywania życia, w tym Anthony'ego Blanda. Jego klatka piersiowa została zmiotą z meczu piłkarskim przez tłum napierających kibiców, mózg pozbawiony tlenu. Pacjent leżał w stanie trwale wegetatywnym, podobnie jak Nancy Beth Cruzan, osiem lat, każde za ok. 100 tysięcy dolarów rocznie!

Teraz argumentem dla etyków zaczęła być *jakosc życia*, która zastąpiła *świętość życia*. Fundamentalne wartości zagłusza się i neutralizuje, by przesunąć odpowiedzialność na medycynę.

Powyższe przykłady miały nam unaocznnić, jak szybko w czasie następują przewartościowania pojęć, które przecież nie biorą się z niczego. Ewolucja ludzkiej świadomości, a ta ma miejsce jednak w mózgu, a nie w sercu, spowodowała nieodwracalne zmiany. Czasy współczesne, nakazują zapomnieć o samobójstwie z honoru, samobójstwie z przymusu, z obowiązku czy obyczaju. Tamte śmierci jakby odchodziły w zapomnienie, do literatury pięknej, są nadal przedmiotem badań. Dzisiejszy świat pędzi w kierunku – wydaje się – bardziej radykalnym, tak więc skrajne są zarówno motywacje, jak i formy samobójstw. Na jednym krańcu postrzegamy samobójstwa subtelne, wysublimowane, na drugim chyba znacznie brutalniejsze niż kiedykolwiek. Naturalnie w tym szkicu nie ma miejsca na głęboką analizę na płaszczyźnie między osobą a grupą, bo przecież, pamiętamy o Masadzie i o sektach. Pamiętamy o Judaszu i zbrodniarzach z *honorem*. Moją intencją jest wskazanie na pewną prawidłowość, a jak sadzę, fakty zdają się to potwierdzać. Potencjalni samobójcy bywają nadmiernie *wyostrzeni*, ich zmysły reagują szybciej i głębiej, często patologicznie. Ale nie rozsądzajmy problemu: czy są chorzy psychicznie czy tylko wysoce uwrażliwieni. Pytanie o *Ptaśka*, pytanie o *Lot nad kukułczym gniazdem* i o wiele innych przykładów realnych i fantastycznych.

Z doświadczenia wnoszę, że wielu młodych ludzi pisze wiersze empatyczne, ale żeby zdobyć się na empatię tego typu trzeba mieć kontakt ze zjawiskiem, z konkretną osobą. Podam jeden, zupełnie anonimowy przykład wiersza, który trafił na poetycki konkurs ogólnopolski:

## Wernisaz sztuki współczesnej

na ogromnej białej ścianie  
mała reprodukcja obrazu Muncha  
wyraźnie słyszemy niemy krzyk  
faceta na moście

autor instalacji  
z uśmiechem rozdał autografy  
ludzie przechadzają się  
pomiędzy blaszanymi blatami stołów  
podziwiają misternie ułożone  
nagie ciała nieboszczyków  
pod nogami walają się czaszki  
jeszcze mięso całkiem  
nie odeszło od kości  
jeszcze pełne oczodoły  
słodko – trupi odór  
zatyka płuca szczypie w oczy

ktos szepcze  
– patrz ten chyba się powiesił  
sina prega zdaje się to potwierdzać  
– to dziecko nie ma nogi  
– o! a ten podciął sobie żyły  
krew jeszcze nie zastygła  
jakaś kobieta włożyła do torebki  
serce młodej dziewczyny  
– będzie na gulasz albo zostawię na pamiątkę

spokojnie informuje koleżankę

nigdy nie zapomnę tej wystawy  
pośród tłumów tylko ja płakałam

chciałem krzyczeć nie mogłem  
chciałem uciec nogi z betonu  
człowiek z mostu rękawem wytarł moje oczy

Wystarczy zapoznać się, bardzo nawet pobieżnie, z życiem i twórczością S. Plath, aby stwierdzić, że fakt śmierci samobójczej – nie zawsze chodzi w parze z wynaturzeniem. Są to raczej ofiary *spisku cywilizacji*, które nie potrafią unieść tych kilku istotnych rzeczy: życia i przyszłej, naturalnej śmierci. Osobowość Sylvii Plath symbolizuje *neurotyczną osobowość naszych czasów*, była to przecież poetka o wielkiej wrażliwości, obiecująca jako powieściopisarka (*Szklany klosz*), zakończyła życie samobójstwem pozostawiając spuściznę wysokiej próby.

Zapewne warto by było prześledzić pod tym kątem kilka dzieł filozofów, a to: Johna Locke *Rozważania dotyczące rozumu ludzkiego*, powróć do Platona, Arystotelesa, wreszcie do Kanta, Milla i wielu innych, ale wydaje się, że nie zgłębimy w ten sposób mechanizmów ludzkiego rozumu, a będziemy poruszać się po powierzchni problemu.

Kolejną ofiarą życia stała się Sarah Kane. Jej kariera literacka trwała cztery lata. Napisała sztuki: *Zbombardowani*, *Oczyszczeni*, *Miłość Fedry*, *4.48 Psychosis*, *Łaknąc*, które podobno na zawsze zmieniły dramaturgię brytyjską. Sztuki te zostały wystawione na całym świecie, również w Poznaniu, Wrocławiu, Warszawie. Są one opisem gwałtów i potworności *niewyobrażalnych*. Roman Pawłowski, w dodatku *Wysokie obcasy* do *Gazety Wyborczej* z soboty 26 stycznia 2002 roku podjął się szybkiej analizy życia twórczości Sarah Kane, która ... No właśnie. Autor donosi, że ośmieliła się opisać sceny, które nie dorównują *doniesieniom prasy brukowej*. Oto jeden przykład tekstu: *Żołnierz terroryzuje i gwałci lana, potem wysysa mu oczy, zjada je i strzela sobie w łeb*. Uwierzyłam w prawdziwość słów artykułu, a następnie dotarła do mnie wiadomość, że tekst nie był kfabulacją Sarah, a odzwierciedleniem faktu. Sztuka *4.48 Psychosis* jest uważana za list pożegnalny, gdyż została napisana krótko przed śmiercią. (Lekarka prokuje pacjentce 8 minut życia, a zostawia ją w poczekalni pół godziny).

Sarah Kane urodziła się w 1971 roku w Kelvedon Hatch z matki nauczycielki i ojca dziennikarza. Nie miała złych przykładów z dzieciństwa, sama gorliwie poszukiwała Boga, marzyła nawet o pracy

WYDAWNICTWO  
„Droga”

zaprasza  
do korzystania z usług:

- wydawniczych
- kolportażu

organizujemy:  
• wieczory autorskie  
• fachową opiekę  
nad młodymi talentami

87-800 Włocławek  
ul. Okrzei 54/46  
tel./fax (054) 232 75 70

misjonarki, czytała *Biblię*, którą później uznała za najbardziej okrutną książkę na świecie. Sarah kochała podobno ludzi i przytulała bezdomne dzieci. Po studiach wystawiła cykl trzech monologów *Sick (Chory)*. Od tej pory jest zafascynowana ekstremami, zacieraniem się granicy między fikcją a faktem, eksperymentalnymi przeżyciami związanymi z chorą psychiką, pragnie uprawiać teatr, który dotyka samej głębi. Sarah ma romanse z kobietami, jednocześnie interesują ją spektakle homoseksualne. A więc wchodzi na drogę fascynacji gwałtem natury, przylgając się Srebrnicy, podejrzanym środowiskom przemocy na stadionach piłkarskich. *To nie jest świat, w którym chcę żyć. To nie jest życie, w którym chcę trwać* – mówi. Przekroczyła pewien próg, z którego nie mogła już zawrócić. Gdzie indziej pisze: *Kochaj mnie albo zabij mnie*. To ze scenariusza filmu *Skin*. Sytuacja graniczna.

W wieku 28 lat Sarah Kane przyjęto na oddział londyńskiego szpitala im. Brunela, leczoną wcześniej w Maudsley Hospital na depresję. Przedawkowała środki uspokajające (150 tabletek antydepresyjnych i 50 nasennych). Była pacjentką wysokiego ryzyka, a jednak nie udało się jej dopilnować, bowiem w dwa dni później powiesiła się w łazience na haku.

Co ciekawe, po jej śmierci gazety krzyczały, że była *najstraszniejszym, najbardziej niepokojącym głosem generacji* lub *moralistką o niekiedy odpychającej surowości*. Sarah Kane przedstawia osobą i postawą klasyczny portret samoderstrukcji, wyrażnia kryzys egzystencjalny. Seks, przemoc, konsumpcja, a ten seks jest odczłowieczony, o czym również świadczy sztuka Marka Ravenhilla, kolejnego młodego Brytyjczyka.

*In – yer – face* tak nazwano ekstremalny kierunek lat 90. w teatrze brytyjskim. Problem polega na tym, że Sarah Kane w swych sztukach równolegle mówi o zbawczej sile miłości i o samobójstwie, jednocześnie, o zatraceniu w tym wszystkim siebie. *Kiedy obsesyjnie kochasz, tracisz poczucie własnej tożsamości* – wyznaje Kane w *Oczyszczonych*. Kazirodzce miłości, homoseksualizm, wszelkie patologie są udziałem jej sztuk. Trafiła na oddział jako fanka zespołu Joy Division, którego wokalista – Ian Curtis popełnił w 1980 roku samobójstwo. Lubiała czytać Sylvię Plath, która otrula się w wieku 30 lat, Goethego opowieści o młodym samobójcy. 4.48 – jest tą godziną, którą antycypowała krok samobójczy,

jest tą godziną, o której budziła się codziennie rano w depresji przez ostatnie miesiące.

Sarah podobno należała do trzeciej kategorii chorych oprócz depresji, egzystencjalnej rozpaczy – widziała w *jaskrawym świetle reflektorów*.<sup>1</sup>

Jeśli Kane była zafascynowana dewiacjami wieku, może jeszcze bardziej współczesny przykład. Obecnie ukazują się w Polsce pismo *Machina*, gdzie na okładce jest wiele nadruków, zacytujmy hasła od góry: *jesteśmy subiektywni, perwersyjne okładki phyto-we, Boga nie ma, antyreligia w sztuce, 20 gejęw, którzy zmienili popkulturę, masturbacja! tajny grzech młodości*. Dwu – zapewne z tych 20. – figuruje na okładce, a jeden z wielkim krzyżem na piersi ... i z pejczem (kwiecień 2002).<sup>4</sup> W *sondzie* czytamy: *Odzew respondentów przerósł nasze najśmielsze oczekiwania. Ankieta potwierdziła, że <<Machina>> cieszy się wielkim powodzeniem; uważana jest za najbardziej opiniotwórcze pismo na rynku*. Na stronach 36-41, w ramach 20. scharakteryzowani zostali: Andy Warhol, Tennessee Williams, Jean Cocteau, Pier Paolo Pasolini, Christopher Isherwood, Allen Ginsberg, Derek Jarman, James Baldwin, Wacław Niżyński, Quenthin Crisp, Freddie Mercury, Gianni Versace, Jean Genet, Francis Bacon, Ian Mckellen, Robert Mapplethorpe, Rosa von Praunheim, Tom of Finland, Jimmy Somerville, Boy George; większość to pseudonimy osób już nieżyjących. Kilku z nich zmarło na wirusa HIV, kilku skończyło tragicznie, jako ofiary zabójstw. Wszyscy zaś prowadzili ekstremalny, żywiołowy i odbiegający od wszelkich norm styl życia, symbolizujący homoseksualną otwartość, podejmując najczęściej w swej twórczości temat śmierci. Klasycznym tego przykładem może być Francis Bacon.

Kilka stron dalej Lech Janerka w rozmowie z Grzegorzem Brzozowiczem stwierdza: *Moje życie to moje życie, dlatego nie widzę nic złego w samobójstwach*.

Artykuł w *Niedzieli* z 28.04.2002 roku traktuje o milionie samobójców co roku na świecie i dwudziestu do trzydziestu próbach samobójczych, z czego 90% przypadków ma podłoże psychiczne, a 60% depresję. Dalej, wlicza się: zaburzenia osobowości i schizofrenię, narkomanię i alkoholizm. Stwierdzono ponadto, że jednym z czynników wpływających na podatność jest brak serotyny lub noradrenaliny w mózgu. Profesor Mann utrzymuje, że stres powoduje brak kontaktu z rodzicami, czułości, odrzucenia, a w społeczeństwach agresywnych ten proces się nasila. W Rosji zauważono, że wzrasta depresja wśród dzieci i młodzieży. We wskaźnikach przoduje Rosja, Kazachstan, Sri Lanka, Stany Zjednoczone. Co jest zatem potrzebnym antidotum? – Sens życia, przeciwdziałanie apatii. Ale czy to wystarczy?

*Express Bydgoski* z dnia 30.04 – 01.05.2002 roku: *Ma cierpieć do końca. Nie ma zgody na samobójstwo*. Tym razem problem dotyczy eutanazji. Śmiertelnie chora Diane Pretty rozczarowała się wyrokiem Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu. Nie udzielono mężowi zgody na czynną pomoc przyspieszającą śmierć Diane. Ale akcja się rozpętała i w Internecie zbierało się podpisy, aby brytyjski rząd zmienił ustawę. Sędziowie Trybunału uznali, że nie ma to nic wspólnego z wolnością sumienia, oraz że władze brytyjskie nie złamały przepisów Konwencji.

Brytyjska ustawa o samobójstwach z 1961 roku nie przewiduje sankcji dla potencjalnych samobójców, lecz kary za współudział.

Taką oto klamrą spiał się ten mini szkic; od S. Plath (Brytyjki) po D. Pretty. Czy więc nie ma racji P. Singer, że upadła tradycyjna etyka? Dobrowolna eutanazja stała się możliwą w Holandii. Trwa walka o prawo do śmierci.

W dyskusjach bioetyków termin *osoba* ma nieco inne znaczenie niż *człowiek*, bowiem *osoba* oznacza

był posiadający takie cechy jak: racjonalność i samoświadomość, zgodnie z definicją Johna Locke'a, a do pojęć filozofii przynależy od czasów Epikteta.

Dalej *osobą* zajmowali się Boecjusz i Tomasz z Akwinu, a dziś termin ten ponownie przynosi więcej znaków zapytania niż odpowiedzi. U szympanсів i orangutanów stwierdzono samoświadomość *ja*. Świadomość miała nas różnić od zwierząt. Jeśli jeszcze dodamy, że człowiek – osoba często dobrowolnie poddaje się zabiegom zagłuszania sumienia, deformacji samoświadomości, możemy dojść do wniosku, że staniemy się gatunkiem wysoce zagrożonym. Do tego dochodzi genetyka, *dłubanie* w genach. Być może jakiś kolejny szalenieć postanowi krzyżować człowieka ze zwierzęciem. Nic nie jest wykluczone. Stąd czasami trudno się dziwić samobójcom, którzy nie zamierzają czekać na naturalną śmierć. I nie przestrasza ich odrzucenie ze strony Boga, tak nam się wydaje. Chociaż są przecież przypadki, wyglądające na świadome *zanikanie*, by dążyć właśnie do Boga. Takie przykłady znajdziemy wśród mistyków. Czy są to samobójcy?

Wypróbowywanie antyświata, przekraczanie granic, krzyk w nieznane. Lęk możliwości opanowania, utrata poczucia wartości.

Sądzę, że w niektórych przypadkach nie wolno nam jednoznacznie opiniować. Groźnym jest jedynie to, że ludzie przyzwyczajają się do patologii, epatują się nią, a tym samym przyzwalają na zło, pogłębiając jego naturę. Dzieci tej cywilizacji są jedynie ofiarami, z których mogą, za ich zgodą, wyrósnąć potwory. Wszystko to świadczy o niejednoznaczności procesów i należy sobie stawiać kolejne pytania, nie udzielając zbyt prostych odpowiedzi. I ostatnia refleksja: *do czego człowiek może siebie doprowadzić w swojej wolności?*<sup>2</sup>

<sup>1</sup> Zob. Peter Singer, *O życiu i śmierci. Upadek etyki tradycyjnej*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1997, s. 9.

<sup>2</sup> J. w., s. 17.

<sup>3</sup> Zob. *Gazeta Wyborcza*, dodatek *Wysokie obcasy*, sobota 26 stycznia 2002, nr 4 (148) s. 13.

<sup>4</sup> Zob. *Machina*, kwiecień 2002, 04 (73).

**Stowarzyszenie Archiwistów Polskich**

**Zarząd Główny**  
ul. Bonifraterska 6 lok. 21,  
00-213 Warszawa, tel. (22) 635 87 68,  
tel./fax (22) 831 31 71  
www.sap.waw.pl, sap@sap.waw.pl

Jesteśmy najstarszą, największą i najbardziej profesjonalną firmą archiwistyczną w Polsce. Działamy na polskim rynku już od 37 lat.

**Zakres naszych usług obejmuje, m.in.:**

- tworzenie planów organizacji i zarządzania dokumentacją
- przechowywanie dokumentacji
- prowadzenie działalności szkoleniowej w ramach Centrum Edukacji Archiwalnej
- archiwizowanie, porządkowanie dokumentacji
- tworzenie archiwów elektronicznych
- opracowywanie przepisów kancelaryjno-archiwalnych.

**Archiwizacja od @ do z**

Rama też jest dziełem sztuki  
**PRACOWNIA PLASTYCZNA**  
**„DEKORA”**

Bydgoszcz, ul. Gdańska 9,  
tel. 322 19 88

Służy artystom i miłośnikom sztuki  
od 1945 roku.

Oprócz artystycznej oprawy obrazów  
prowadzi sklep z artykułami malarskimi.  
Najnowsze techniki i technologie.  
Najlepsi fachowcy, artyści bez mała

Zapraszamy w godz.  
10.00-17.00



Ciąg dalszy ze str. 1

– w odróżnieniu od Irlandii i Malty, nie zanegowały europejskiego prawa do nieskrępowanej aborcji.

### Święte Normy i Limity

Przedsiębiorstwo z dyrektorem w Brukseli, lecz siedzibą właścicielską w amerykańskich i niemieckich bankach, zarządzane jest biurokratycznie i centralistycznie według sprawdzonych w Niemczech i Rosji (świadomie unikam eufemistycznego zdęcia odpowiedzialności z konkretnych narodów) reguł totalitaryzmu. Po prostu, aby przedsiębiorstwo produkowało więcej i taniej, bo nie lepiej, gdyż wtedy tempo obiegu pieniądza, który jest jedyną energią w liberalnym kapitalizmie, by spadło (jeden z robotników produkujących sławne laleczki Barbie poinformował mnie, iż jego jedynym zadaniem było wprowadzenie „wad materiału” do produktu, aby zmniejszyć jego trwałość) musi w miarę precyzyjnie i całościowo sterować załogą czyli życiem obywateli państw unijnych. Stąd te absurdy prawne i głupawe normy, które w sposób nieprzytomny chwali S. Truchan, powołując się na... hermetyzację stacji benzynowych czyli proces techniczno-technologiczny mający na celu zapobiec skażeniu środowiska naturalnego („Akant” 2002, nr 12, s. 18). Co do hermetyzacji się zgodzę, ale do tego nie potrzeba nam wcale Herr Schmidta, tylko rozsądku i odpowiedzialności, lecz już nie przystanę na limity produkcyjne, m.in. mleka [stanęło na 8,5 mld litrów rocznie], co spowoduje, że – będąc potentatem w hodowli bydła – staniemy się importerem mleka i nabiału. A jaki ono i on może być, to przekonaliśmy się śledząc aferę z chorobą wściekłych krów. Po prostu tam gdzie liczy się tylko pieniądź, a tak jest niestety w UE, tam wiedną wszelkie inne zasady, w pierwszym rzędzie moralne (*pecunia non olet*).

Pojęcie „normy” stało się zresztą słowem-wtrychem. Ciągłe słyszymy, że mamy się przystosować do norm unijnych, tak jakby teraz Polska była brudnym i zacołanym krajem, produkującym trującą żywność i niebezpieczne w użytkowaniu maszyny. Mało kto walczy z takim postrzeganiem naszego kraju, a już na pewno nie autor „Medialonu z Letwą”.

„Norma” już teraz wykorzystywana jest przez brukselską biurokrację i nieuczciwą konkurencję, w której prym wiodą Niemcy i Holendrzy. Można utonąć w tych różnych kruczkach prawnych, które mogą być wykorzystane przeciwko nam. Wystarczy, że ktoś zostanie oskarżony o trucie środowiska i stosowanie przestarzałych technologii ...

Już teraz wiadomo, że kilka tysięcy małych firm mięsnych i mleczarskich oraz innych przetwórców rolnych upadnie wkrótce po wejściu Polski do Unii. Uderzą w nich surowce, choć nie zawsze racjonalne, normy produkcji, a na zakup nowych technologii nie mamy ani czasu, ani pieniędzy. Oznacza to wysłanie na bruk co najmniej kilkudziesięciu tysięcy ludzi. A i rolnicy będą mieli większe kłopoty ze zbytem produkcji. Inne sektory gospodarki też nie będą miały dużo lepiej. Dotyczy to zwłaszcza małych i średnich firm.

Zresztą, gdyby tylko o „normy”, chodziło, to cóż stoi na przeszkodzie, aby państwo polskie nie postawiło przed polskimi wytwórcami owego „zadania domowego do odrobienia” (pojęcie S. Truchana; „Akant” 2002, nr 12, s. 18) zamiast zdradzać interesy narodowe i pogarszać sytuację swoich obywateli. Co szkodzi? Ano z jednej strony szkodzi *jurgielt* (zainteresowanych odsyłam do encyklopedii, bo nie lubię sądów), w różnych postaciach wypłacany czy przyrzeczony naszym „elitytom”, a z drugiej bezradność i niekompetencja kolejnych rządów, czy to „prawych” (według mnie prawicy w Polsce jeszcze nie ma), czy to „lewych” (lewica rzeczywiście jest lewa, bo nie praktykuje lewicowych ideałów). „Normy” nie są zastrzeżone prawem autorskim i można je bez przeszkód, ale stopniowo, dla dobra

ludzi, a nie tylko „normowców” wdrażać i z tego powodu, panie Stanisławie, nie musimy wcale wstępować do UE.

### „Błogosławione bezrobocie”

Bezrobocie to pierwsza i najpoważniejsza „korzyść” płynąca z wejścia Polski do Unii.

W Hiszpanii, która jednak miała w 1986 roku, kiedy wstępowała do UE, mocniejszą gospodarkę niż my teraz, w ciągu kilku lat od akcesji bezrobocie wzrosło z 17 prawie 25 proc. U nas będzie podobnie, jeśli nie jeszcze gorzej. I nie mamy żadnej gwarancji, że po kilku latach sytuacja zacznie się odwracać i miejsc pracy przybędzie. Niemniej nasi negocjatorzy ludzą ludzi tylko (sic!) dziesięcioletnim okresem „zaciskania pasa” (pojęcie to jest klasyką PRL-owskiej nowomowy).

Bezrobocie zwiększy się nie tylko za przyczyną „norm” i „limitów”, ale z powodu otwartej rywalizacji na rynku z zachodnimi podmiotami. Mają one dużo większe kapitały (m.in. przepompowane przez nasze dotychczasowe zdradzieckie bądź „tylko” naiwne, dotychczasowe rządy), dłużej są obecne na rynku, a więc wiedzą też, jak go zdobywać. Wiele z nich stać jest na inwestowanie w rynek przez stosowanie cen dumpingowych. Zanim takie praktyki ukróci np. sąd, niejedyn polski zakład zdąży zbankrutować. Nawet eroentuzjaści przyznają, że duża liczba polskich podmiotów gospodarczych może już na starcie nie wytrzymać warunków narzuconych przez Brukselę.

Kołem sterowym gospodarki jest handel, a ten w ramach nieuchronnej rzekomo globalizacji monopolizowany jest przez wielkie sieci wcale nie czysto europejskie (S. Truchan w swej inteligentnej naiwności uważa, że budowa wspólnego europejskiego przedsiębiorstwa to skuteczna forma przeciwdziałania się globalizacji dezintegrującej i banalizacji, za sprawą kultury masowej, oczywiście; „Akant” 2002, nr 12, s. 19).

Ogromne obawy integracja wzbudza też wśród właścicieli polskich sklepów. Nie chodzi tu wcale o to, że ktoś będzie kazał je zamykać, bo są za małe lub nie spełniają norm sanitarnych. Wszystko wskazuje na to, że w ciągu najbliższych kilku lat czeka nas kolejna fala rozwoju super- i hipermarketów. Z analiz firm monitorujących ten sektor i danych samych koncernów handlowych wynika, że wkrótce w Polsce przybędzie prawie 1,7 mln metrów kwadratowych w nowych centrach handlowych. Pod tym względem będziemy liderami w Europie. Dla porównania, od 1996 roku w Polsce wybudowano hipermarkety o łącznej powierzchni około 2,8 mln m kw. Co bardzo istotne i czego nikt nie ukrywa, ten boom jest forpoczta wejścia Polski do Unii Europejskiej. Co więcej, centra handlowe zaczną wchodzić do centrów miast, co niestety stało się już w Bydgoszczy, dotąd zostawionych dla drobnego handlu. Dla wielu firm oznacza to zglądę. Przy takich założeniach rozbudowy centrów handlowych mogą one wkrótce opanować ponad 70 proc. polskiego rynku.

Na tym boomie niewiele skorzystają nasze firmy budowlane, choć przecież budowa centrum handlowego to duża inwestycja. Już teraz głównymi wykonawcami takich obiektów są firmy kapitałowo powiązane ze zleceniodawcą albo polskie oddziały zagranicznych firm budowlanych. Naszym pozostaje rola podwykonawców za niewielkie pieniądze i to nie zawsze wypłacane na czas, a niekiedy i nawet nie w całości.

Polska traktowana będzie w UE jako rynek surowcowy (węgiel, miedź, siarka, produkcja rolna itd.), rynek zbytu dla towarów zachodnio-europejskich w tym przede wszystkim konsumpcyjnej tandety oraz jako rezerwar taniej siły roboczej, kierowanej przede wszystkim do brudów. Są to cechy kraju kolonialnego. Przy czym już teraz wiadomo, że polscy robotnicy przez długie lata nie będą mieli dostępu do rynków pracy w obecnych 15-tu krajach UE, borykających się z własnym wysokim bezrobociem.

Przewiduje się, że polityka ekonomiczna UE w stosunku do Polski doprowadzi w najbliższym czasie do wzrostu bezrobocia z obecnych 3 milionów, plus 1 milion ukrytego bezrobocia na wsi, do poziomu 7, a nawet 7,5 miliona bezrobotnych. Bezrobocie może więc osiągnąć poziom 35%. Stagnacja ekonomiczna obecnej Europy Zachodniej nie pozwala w praktyce na realizację założenia o wolnym przepływie siły roboczej, a więc na rozładowanie obecnego i przewidywanego bezrobocia w Polsce.

Zakładany swobodny przepływ kapitału oznacza już obecnie ułatwiony transfer za granicę zysków wypracowanych w Polsce przez firmy zagraniczne, co oznacza blokowanie tworzenia nowych miejsc pracy, a więc jest wtórnym czynnikiem powodującym wzrost bezrobocia.

Bezrobocie zresztą jest instrumentem napędu zdehumanizowanej gospodarki, cynicznie stosowanym przez liberałów z UE. Mówią o nim: „Błogosławione...”

### 15:10, a raczej gorzej

Po akcesji 10 słabszy do UE wzmocni się rola „piętnastki”. Ustalono bowiem prawnie, że na decyzje, które zapadać będą w *eurocentrum* nowe kraje będą mieć wpływ najwyżej 10-procentowy. Najgorzej oczywiście będzie w *zjednoczonej gospodarce*.

Niemcy zamiast skupić się na pobudzeniu własnej gospodarki, starają się obecnie, do spółki z Francją, narzucić etatystyczny gorset całej Unii Europejskiej. Forsują jednolitą politykę monetarną i fiskalną oraz ustawy socjalne, szkodzące najbardziej małym i średnim przedsiębiorcom. Wściekle bronią nonsensownej polityki rolnej, która wysysa z europejskiego podatnika 60 mld euro rocznie.

Zresztą już teraz niemiecki kanclerz uspokaja sarkanie opozycji wizją profitów jakie pojawiają się, gdy... „otworzą się wschodnie rynki”.

### Druga część alternatywy

Rachunek zysków i strat w procesie akcesji do UE przechyla się w kierunku strat, przynajmniej przez pierwsze 10-15 lat (*casus* Hiszpanii i Portugalii). Ponadto zarówno położenie Polski jak i jej dotychczasowa historia wskazują równocześnie na europejskość jak i wyraźną odrębność tej europejskości, zwaną przez niektórych historiografów „pomostowością”. I taką też Polska powinna pozostać, jeśli nie chce stracić swojej tożsamości. (Podziwiam idealistyczną naiwność S. Truchana, który twierdzi, że „naszej tożsamości, odrębności, niepowtarzalności nikt nam nie odbierze, jeśli sami tego nie zgubimy”; „Akant” 2002, nr 12, s. 18. Panie Stanisławie, czy nie doświadcza Pan na swoich uczniach skutków mielenia przez horrendalną maszynkę pieniądź-towarowo-medialną?).

Dziś świat jest otwarty i nikt nikogo nie będzie izolował, szczególnie 38-milionowego narodu w środku Europy (podobno jeden z trzech autorów Europy, obok litewskiego w Niemczech i litewskiego w Ruczawie, znajduje się w polskiej Suchoholi), tak jak nie chce izolować „czarnego” – według globalizacyjnych mediów – „luda” czyli Białorusi (por. mój artykuł pt. „*Hajda na Dobroruś!*”; „Akant” 2003, nr 1, s. 31). Transfer kultur, technologii i kapitału nawet do Papui i Nowej Gwinei jest koniecznością globalizującego się świata. Poza tym Unia Europejska nie jest unią celną, a więc nie może uniemożliwiać dostępu polskich towarów na swój rynek. Swoboda handlu jest zagwarantowana postanowieniami WTO. Dlatego przystąpienie Polski do Unii nic w tym zakresie nie poprawi, a nieprzystąpienie nie pogorszy.

Polska posiada doskonałe położenie geopolityczne. W jej interesie jest zachowanie pełnej suwerenności ekonomicznej. Suwerenność ta pozwoli jej na równorzędne partnerstwo gospodarcze z krajami Unii. Brak tej suwerenności stawia ją natomiast w pozycji kraju drugiej czy trzeciej kategorii. Polska posiada wielu zdolnych i wykształconych ludzi, wielu specjalistów liczących się na arenie między-







**Shirko Bikes**Oto tutaj

Oto tutaj, tej nocy:  
 Góra jest poetą,  
 Drzewo jest piórem,  
 Step jest papierem,  
 Rzeka jest kreską,  
 Kamień jest kropką...

A ja:  
 Wykrzyknikiem!

*Irbil, sierpień 1992*

*Z arabskiego przełożył Hatif Janabi*

**Joanna Rzeszotek**Pozbywanie się TO

TO  
 zaspawane w folii  
 przez żaden z pięciu zmysłów  
 nie przedostaje się  
 przez niebieskie spektrum płci  
 nie sączy

wyrzucić TO  
 przez okno w pociągu  
 gdy w pomiętych torbach ciała  
 grzebie sen

**Shirko Bikes**Historia miłosna

Dwoje zakochanych  
 Dwa przeciwległe balkony  
 Obdarowują się każdego wieczoru  
 Poezją, falami, kwiatami i pocałunkami!  
 Zmieniają barwy wiatru, które są pomiędzy nimi  
 Każdego wieczoru  
 Pokazują swoje ciała deszczowi namiętności  
 Moknąc do suchej nitki!  
 Ale tej nocy jeden z balkonów pozostał ciemnym  
 Dziewczyna odchodzi  
 Pocałunki są bez skrzydeł  
 A goździk czeka  
 Noc westchnęła  
 Goździk złamał się  
 Dziewczyna znikła z balkonu  
 Młodzieniec powrócił  
 Na jego piersi wyrósł  
 Czerwony sztylet!

*Z arabskiego przełożył Hatif Janabi*

**Jerzy Gizella**Czy widzisz te zmiany na szczycie?

Może różnica niewielka  
 Zależy skąd się patrzy

Dawniej trzymał się drzewa  
 Albo przysłowiowej latarni

To jeśli się patrzy w mieście  
 Bo na wsiach są płoty

Teraz jeśli się czegoś trzyma  
 To kratki od ścieku

Niby to samo  
 Punkt oparcia

Ale jednak  
 Nie ten sam poziom

To tylko przyczynek  
 W dyskusji o rozwoju

W każdym razie niektórzy  
 Widzą postępek wszędzie

Na przykład w chwiejnym kroku  
 Księdza po kolędzie

**Nina Wolerska**Oczekiwanie

Czekam na telefon,  
 na znak, że żyje.  
 Choć i tak wiem, że jest,  
 bo nie pozwolę mu odejść  
 beze mnie.

**Adam Mazurkiewicz**Bóg

czy nie mógłbyś  
 zakląć jak normalny człowiek  
 rąbnąć pięścią w stół  
 a Ty nic  
 tylko z wysokości krzyża  
 patrzysz milcząc  
 by zawsze wybaczać

**Beatrice Libert**

\*\*\*

Mleko mgły  
 rozwlekające chwilę  
 Zimno  
 wewnątrz  
 pod nieobecność  
 pokoi  
 gdzie powietrzu  
 wystarczy jedno słowo  
 żeby wydać na świat  
 pory roku

*Z francuskiego przełożyła Patrycja Twardecka*

**Beatrice Libert**

\*\*\*

Noc rozplywa się w ustach  
 Palce delektują się bezruchem  
 Oczy przeszukują labirynt

Liturgia rzeczy przeszłych

*Z francuskiego przełożyła Patrycja Twardecka*

**Krystyna Gryś**Bazylika św. Piotra

Szaroniebieska kopuła  
 w syntezie harmonii  
 z błękitem nieba

Półkoliste ramiona  
 kolumnad wyciągają się  
 w powitalnym geście

Posągi świętych  
 pochylają głowy  
 przed geniuszem  
 Bramanta

Modlitwa jak  
 wylękniony ptak  
 przekracza okazałe wnętrza  
 Szybuję nad misternym  
 baldachimem Berniniego

Kłęk przed tronem  
 św. Piotra gdzie rzędy  
 woskowych źrenic  
 sławią pamięć „OPOKI”

Lech Brywczyński

## Zosimos, ostatni poganin

### Epizod z roku 500

## MOTTO:

Człowiek zbyt często uważał omyłki za dostojerstwo, a prawdę za poniżenie dla siebie.

J. M. Guyau

## OSOBY:

Zosimos  
Uczeń  
Dostojnik

## SCENA PIERWSZA I OSTATNIA

Obszerna izba, urządzona w bizantyjskim stylu. Już na pierwszy rzut oka widać, że to mieszkanie uczonego – w każdym kącie leżą zapisane zwoje i księgi. Pośrodku stoi Zosimos – odziany w rzymską togę mężczyzna w starszym wieku. Jest zamyślony, pociera dłońmi czoło, a potem zaplata dłonie za plecami i powoli przechadza się w kółko.

Do izby wchodzi Uczeń – ubogi odziany młodzieniec o smutnym wejrzeniu. Kłania się z szacunkiem Zosimosowi i skromnie siada w kątku izby:

**Zosimos:** – (stając naprzeciwko Ucznia) Dobrze, że już jesteś, mój chłopcze. Wiesz, że czekałem na ciebie z niecierpliwością. Od tygodnia cię nie widziałem! Gdzie się podziewałeś? Czemu nic nie mówisz? (widząc, że Uczeń nie kwapi się do odpowiedzi, Zosimos macha niedbale ręką) Zresztą, nieważne. Nawet ktoś kochający naukę tak gorąco, jak ty, potrzebuje przecież rozrywek, właściwych swemu wiekowi. Jesteś jeszcze młody, rozumiem to! Ja, to co innego... (zaplata dłonie za plecami i powoli przechadza się po izbie) Ja tak wiele przeżyłem, tak wiele widziałem... Na moich oczach zabijano piękno, prawdę i wolność... (przechadza się w kółko, zajęty własnymi myślami, mówi, co jakiś czas spoglądając na Ucznia) Drogi chłopcze, od lat przekazuję ci wiedzę, która dla chrześcijan jest wyklętą. Dlatego nie licz na łatwe życie, jeśli zechcesz podążać moim śladem... (wskazuje na zajmujące każdy kąt izby księgi i zwoje) Mam tu księgi zakazane, pogański dorobek minionych wieków. Pisma Platona, Plutarcha, Porfiriusza, Jamblicha, Eunapiusza, cesarza Juliana... Niektóre z tych pism już czytałeś, inne ci objaśniałem, o jeszcze innych tylko wspominałem... Największą wartością tych ksiąg jest to, że nikt już nigdy podobnych nie napisze. Chrześcijanie, nawet jeśli kiedyś zmańdrzeją i pozwolą na ich czytanie, to nigdy nie będą w stanie napisać im równych. Czy kura nauczy się latać dzięki temu, że zobaczy szybującego orła? (do Ucznia, z dramatycznym gestem) Czy rozumiesz, co mam na myśli? Te księgi są niepowtarzalne! (spokojniejszym tonem) A przecież ja nie jestem wieczny,

powoli zbliżam się do kresu życia... I co wtedy? Co się stanie z pismami, które tu zgromadziłem? Czy mają zostać spalone przez strażników nowej wiary, którzy dziś opanowali dwór w Konstantynopolu? Nie ma już mojego starego świata. Jedyne, co mi pozostało, to zamknąć za sobą drzwi do przeszłości i pogrzebać się razem z nią... (podchodzi do siedzącego Ucznia i kładzie mu dłoń na ramieniu) I właśnie w sprawie ksiąg cię wezwałem. Mam niewielu uczniów, bo wszyscy boją się kontaktów ze mną, by nie ściągnąć na siebie niełaski dworu... Wiesz, jak o mnie mówią cesarscy urzędnicy? Komes Zosimos, ten bezbożnik! (kręci głowę z niedowierzaniem) Bezbożnik! Przecież bezbożnik to ktoś, kto nie wierzy w bogów, a ja w bogów wierzę. Nie wierzę tylko w jednego boga, w ich boga... Dlatego chcę ci oznajmić, że gdy kiedyś umrę, cały ten księgozbiór stanie się twoją własnością. Byłoby niebezpiecznie wyliczać takie księgi w testamencie, dlatego nie dam ci żadnego dokumentu, potwierdzającego prawo własności. To po prostu nasza ustna umowa, umowa dwóch ludzi, kochających przeszłość... (staje przed Uczniem i patrzy na niego pytająco) Jaka jest twoja odpowiedź? Czy przyjmujesz ten kłopotliwy spadek? Powiedz!

Zamiast odpowiedzi, Uczeń kłeka u stóp Zosimosowi i całuje go w rękę. Zosimos głaszcząc Ucznia po głowie.

**Zosimos:** – (ze wzruszeniem) Dziękuję... Dziękuję ci, chłopcze. Nie zawiodłem się na tobie... (Uczeń ponownie siada na poprzednim miejscu) Spadnie na ciebie ciężkie brzemie. Musisz zadbać o to, by przynajmniej niektóre z tych ksiąg zostały przepisane, a przez to zachowane dla przyszłych pokoleń. I tak nie dasz rady przepisać wszystkich, na to by ci życia nie starczyło... Przepisz więc chociaż te, które uznasz za najważniejsze... (uśmiecha się tajemniczo) I tu mam do ciebie drugą prośbę... byś nie pominął podczas przepisywania także mojej najnowszej ksiązki, o której tyle ci przedtem mówiłem! Niedawno ukończyłem jej pisanie! (Uczeń klaszcze w dłonie z radością) Tak, tak, mój chłopcze, to prawda! Księga ta nosi tytuł *Nowa Historia*. Przedstawia ona dzieje Imperium Romanum od najdawniejszych czasów, do dziś... (z oburzeniem) Dziś! Czy to, co widzimy obecnie, można jeszcze nazwać Imperium Romanum? Skoro Rzym przetrwał tyle wieków, przywyknęto do myśli, że trwał będzie wiecznie; przywiązano się do niego, jak chłop przywiązuje się do swojego zagonu. Ale Rzym upadł... (zaplata dłonie za plecami i powoli przechadza się po izbie) W Italii, Hiszpanii, Galii, Brytanii i Afryce grasują barbarzyńcy, tylko Konstantynopol trzyma się jesz-

cze. Ale i on będzie coraz słabszy, on nigdy nie stanie się nowym Rzymem... Wystarczy spojrzeć na Senat! Dziś Senat nie wygląda jak zgromadzenie szacownych mężów, ale jak zbiegowisko albo azyl dla zлочyńców. Imperium upadło, bo przekłętej pamięci cesarz Konstantyn otworzył chrześcijaństwu drogę do władzy w państwie... Tym samym zerwał on odwieczne przymierze Rzymu z bogami – patronami budowy imperium... O tym właśnie jest moja ksiązka. Zaraz ci ją dam. Chyba położyłem ją gdzieś tutaj... (podchodzi do ułożonych pod ścianą zwojów i bierze je po kolei do ręki, przyglądając się im uważnie) Tacyt, Celsus, Marek Aureliusz... To byli wielcy myśliciele, ale jakże naiwni! Oni uważali, że chrześcijaństwo przegra, bo nie wytrzyma walki na argumenty ze starą religią. Stało się inaczej. Okazało się, że można wygrać, nie korzystając z dobrodziejstw logiki i filozofii... Ja nie mam już złudzeń. Wiem, że przegraliśmy, że ta choroba ludzkości potrwa dłużej, niżby pacjent chciał... Nie bogowie rzecz jasna przegrali, ale my, ich wyznawcy. Może nie na zawsze, ale na długo... (odwraca się w stronę Ucznia, wznosząc ramiona ku górze) Powiesz pewnie, mój uczniu, że jest w tym wina niebiańskich bogów, którzy nie reagują na krzywdy, czynione nieustannie ich wyznawcom? I może będziesz miał rację. Ale tylko z naszego, ludzkiego punktu widzenia. Dla bogów czas się nie liczy, oni mogą stanąć z boku i przez wiele stuleci przyglądać się z rozbawieniem rządóm wyznawców krzyża. Istnienie Zeusa, Apolla czy Ateny nie zależy przecież od tego, czy ktokolwiek w nich wierzy! Ale ja jestem tylko człowiekiem, aż tyle czasu nie mam! Przyszedłoby to sprawiedliwy sędzia, który zawsze przybywa za późno... (powraca do przeglądania pism. Uczeń przez cały czas siedzi nieruchomo, uważnie słuchając mistrza i co jakiś czas spoglądając z obawą ku drzwiom)

**Zosimos:** – (sam do siebie, w zadumie, biorąc do ręki kolejny zwoj) Bogowie... Oni mogą dawać nam znaki, które my odczytamy dzięki wróżbom. A raczej: będziemy próbować odczytać... Nie wiem, jak z tym jest naprawdę. Wiara pogańska daje mi prawo do tego, żeby nie wiedzieć – nie ma w tym nic złego. To tylko chrześcijanie mówią że wiedzą, i to nawet wtedy, gdy tylko wierzą, (do Ucznia) Zapamiętaj to sobie! Nie wolno im wątpić, bo jest to – jak powiadają – grzechem. A jeśli nie wolno wątpić, to przecież tym samym nie wolno myśleć. To błąd! Ludzki umysł nie powinien spuszczać oczu nawet przed tym, co czci... (powraca do przeglądania pism, po chwili triumfalnie podnosi do góry grubą księgę) Mam! Znalazłem wreszcie moją księgę, (śmiejąc się do siebie) Jak widzisz, z moją pamięcią jest ostatnio coraz gorzej... Już nie ten wiek... (z księgą w dłoni rusza w stronę Ucznia, który tymczasem wstał i wyszedł na środek izby)

**Zosimos:** – (do Ucznia, radosnym tonem) Z radością wręczam ci tę księgę! Będziesz jej pierwszym czytelnikiem, oby nie ostatnim! (wyciąga dłoń z księgą w stronę Ucznia) To najcenniejszy spadek, jaki posiadam... Jest twój!

Uczeń w pierwszym odruchu sięga po książkę, ale cofa rękę. Nagłym ruchem wyciąga z rękawa nóż, przypada do Zosimosowi i wbija mu ostrze prosto w serce.

**Zosimos:** – (patrząc oślepiałym wzrokiem na Ucznia) Co czynisz... Dlaczego... Przecież ja... Dlaczego... (zgina się w pół i osuwa się bezwładnie na podłogę, rusza się jeszcze przez chwilę, a potem nieruchomieje)

Uczeń z przerażeniem wpatruje się w trzymany przez siebie, zakrwawiony nóż. Opada na kolana, upuszcza nóż na podłogę i zakrywa twarz dłońmi. Jego ciałem wstrząsa gwałtowne, bezgłośnie łkanie.

Po dłuższej chwili do izby wchodzi Dostojnik, odziany w bogate, bizantyjskie szaty. Dostojnik wolnym krokiem podchodzi do

**DRUKSERVICE** Kompleksowe **DRUKSERVICE**  
zaopatrzenie  
w materiały poligraficzne **DRUKSERVICE**  
**DRUKSERVICE**  
Sp. z o.o.  
ul. Bydgoska 29a  
86-061 Brzoza k. Bydgoszczy  
tel. centrala (052) 320 18 18  
fax (052) 320 18 19  
www.drukservice.com.pl  
biuro@drukservice.com.pl **DRUKSERVICE**

leżącego na podłodze ciała Zosimosa i klęczącego obok Ucznia.

**Dostojnik:** – (trącając nogą zwłoki Zosimosa) Taaak... Dobrze... (sam do siebie) Zosimos nie żyje... Wreszcie stało się to, co stać się powinno już dawno... To ostatni z pogańskich bezbożników, którzy ośmielali się pisać księgi, ubliżając jedynemu, prawdziwemu Bogu... Nasz pobożny cesarz nie mógł tego dłużej tolerować... (pochyla się, by podnieść z ziemi zakrwawiony nóż, chwytając go ostrożnie, w dwa palce) Gdyby nie brać pod uwagę spraw wiary, to tego Zosimosa uznać by można za całkiem dobrego człowieka. Serce miał jak ciekające naczynie – nic w nim nie zostawało... Nie nadawał się do dzisiejszych czasów, to pewnie! Zawsze przegrywał! Zginął jak pies, przebity nożem przez swego umiłowanego ucznia... (chichocząc) W chwili śmierci przeżył największą niespodziankę, jaką mógł sobie wyobrazić...

Dostojnik odrzuca nóż z obrzydzeniem, a potem pochyla się nad Zosimosem i wyciera palce o jego szaty. Prostuje się i podchodzi do klęczącego, pogrążonego w głuchej rozpaczycy Ucznia.

**Dostojnik:** – (do Ucznia) Dobrze się spisales, chłopcze! Wiem, jak trudne to było dla ciebie, ale znasz wolę cesarza... Gdybyś nie zabił Zosimosa, sam straciłbyś życie. A tak, straciłeś tylko język... (kręcąc głową z niedowierzaniem) Że też Zosimos nic nie zauważył! (ze śmiechem) Stałem cichutko obok wejścia i aż mnie skręcało ze śmiechu, kiedy cię namawiał do mówienia! (poważnie i współczująco klepie Ucznia po ramieniu) To i tak niska cena, chłopcze. Cesarz był dla ciebie łaskawy, mógł cię kazać osłepić lub zabić... Teraz nie będziesz mógł nikomu przekazać nauk, jakie odbierałeś od Zosimosa, ani opowiadać o tym, jak zginął... Wierz mi, tak się stać musiało. Cesarz nie chciał procesu, nie chciał głośnej rozprawy. Wołał usunąć Zosimosa właśnie w ten sposób... (uroczystym tonem) W imieniu Imperatora chciałbym cię zapewnić, że jego wcześniejsza decyzja zostanie dotrzymana – zostaniesz przewieziony do klasztoru, do odległego miasta nad perską granicą... Tam pozostaniesz w zamknięciu do końca swego życia. Będziesz spędzał całe dnie w klasztornej celi, przepisując pisma Ojców Kościoła. To zajęcie o wiele godniejsze i miłsze Bogu, niż pobieranie bezbożnych nauk u Zosimosa...

Dostojnik wolnym krokiem rusza ku wyjściu, ale po chwili zatrzymuje się. Uczeń podnosi głowę i patrzy na niego.

**Dostojnik:** – (do Ucznia, niedbale tonem) Idę już, by ucieszyć ucho cesarza dobrymi wieściami... A ty masz jeszcze tylko chwilę, by pożegnać się z mistrzem. Przed domem czekają już ludzie, którzy odstawią cię do klasztoru. Nie zwlekaj! (po chwili, jakby coś sobie przypomniawszy) I jeszcze jedno – nie masz prawa zabrać stąd żadnych ksiąg ani zwojów. To nikomu niepotrzebne, pogańskie starocie. One są bez wartości, jak cień osła... Wszystkie te pisma zostaną jutro przewiezione do arcybiskupa i tam publicznie spalone. (wychodzi)

Uczeń przez dłuższą chwilę klęczy nieruchomo, spoglądając przed siebie otępiałym wzrokiem. Potem wstrząsa nim dreszcz, jakby się nagle ocknął. Spogląda z czułością na leżącego Zosimosa, pochyla się nad ciałem mistrza i całuje jego dłoń. Wstaje. Odtwarca się ku wyjściu i robi dwa kroki, ale nieruchomieje. Spogląda raz jeszcze na ciało Zosimosa. Odnajduje wzrokiem dłoń mistrza, w której ten kurczowo trzyma swoją księgę. Podbiega do zmarłego, klęka przy nim, z wysiłkiem wyszarpuje księgę z dłoni mistrza. Wstaje. Spoglądając bojaźliwie ku drzwiom, ukrywa księgę w przepastnych fałdach swego płaszcza. Podbiega do leżących pod ścianą zwojów, bierze na chybił trafił kilka z nich i ukrywa je w tym samym miejscu. Staje na środku izby i poprawia ubranie. Ociera pot z czoła, uspokaja się. Nie oglądając się za siebie, wolnym krokiem wychodzi z izby.

Tomasz Kosecki

## Hiszpański cud

Lata pięćdziesiąte okazały się pełnym sprzecznosci dziesięcioleciem, w którym Hiszpania odniosła szereg sukcesów w polityce zagranicznej, ale pogarszała swą sytuację wewnętrzną. Problemy gospodarcze i zbliżająca się katastrofa ekonomiczna zadecydowały o potrzebie radykalnych zmian. Zmiany te nadeszły wraz z pierwszym rządem tzw. „technokratów”. W 1959 roku opracowali oni trudny do przecenienia w dziejach modernizacji kraju *Plan Stabilizacji*. Oznaczał on zwrot o 180 stopni w hiszpańskiej ekonomii i negował dotychczasowe dwadzieścia lat gospodarczej polityki frankizmu. To był kamuflaż. Nie żadna stabilizacja, lecz radykalna liberalizacja gospodarki<sup>1</sup>.

To właśnie wtedy, a nie z chwilą śmierci Franco w 1975 roku, Hiszpania weszła na drogę prowadzącą do demokracji i Europy. Popchnęła ją w tę stronę nie opozycja antyfrankistowska, w większości wówczas nielegalna albo wygnana z kraju, lecz uczynili to reformatorzy frankizmu, wewnątrzni poprawiacze autorytarnego reżimu, nie spiskowcy, nie ideologowie, lecz pragmatycy, ekonomiści i prawnicy, czytelnicy roczników statystycznych i podręczników ekonomii, ludzie o poglądach konserwatywnych, np. monarchistycznych, ortodoksyjni katolicy ze stowarzyszenia *Opus Dei*.

Jednym z takich ludzi był *Mamuel Fraga Iribarne*, długoletni minister i wicepremier w rządzie generała Franco, który powiedział: „Człowiek nie wybiera sobie epoki, w której przychodzi mu żyć. Były wtedy dwie opcje. Wyjechać z kraju – i wielu tak postąpiło – albo zająć się polityką i zrobić co się da, czyli próbować

reformować reżim. We frankizmie zawsze było skrzydło zachowawcze i chrześcijańsko-demokratyczne, bardziej przychylnie ewolucji reżimu. Pracowaliśmy nad demokratyzacją na wiele sposobów”<sup>2</sup>. Okazało się, że o ile Franco sprawował niepodzielną władzę w armii, o tyle w gospodarce wielki kapitał wewnętrzny i wewnętrzny był w stanie zmusić go do pewnych ustępstw.

Liberalizacja Hiszpanii była w największym stopniu zasługą Dzieła Bożego. Założyciel *Opus Dei* to Jose Maria Escrava de Balaguer. Pełna nazwa to *Sociedad Sacerdotal de la Santa Cruz y Opus Dei*, czyli Stowarzyszenie Kapłańskie Świętego Krzyża i Dzieła Bożego. Wbrew swej nazwie jest stowarzyszeniem dla ludzi świeckich, organizacją o półtajnej strukturze, ale o jednoznacznym celu strategicznym. Ten cel to odnowa pozycji religii oraz pozyskiwanie elitarnych warstw społeczeństwa, czyli takich, którym przypadną rządy krajem. Escrava założył organizację w 1928 roku w Madrycie<sup>3</sup>.

Na początku *Opus Dei* niewiele jeszcze miało do zaoferowania. Ale u schyłku lat pięćdziesiątych i później, kiedy znacznie chwiać się *La Segunda Dictadura* (Druga Dyktatura), wyczerpałszy swoje możliwości modernizacyjne i pozostając zwykłą dyktaturą wojskowo-policyjną, idea Escravy – polegająca na mobilizowaniu nowych sił i talentów w iście technologicznym wymiarze – dowiedzie swęj mocy i nowoczesności.

Franco postawił na działaczy *Opus Dei* nie dlatego, że spodobały mu się rzucane przez nich hasła liberalizacji, lecz dlatego, że proponowali oni rozwiązania, które w konkretnych okolicznościach dawały najlepszą gwarancję utrzymania się przy władzy. *Opus Dei* od dawna stanowiła obiekt ataków ze strony Falangi. Walkę wygrała *Opus Dei*. Jej przedstawiciele zasiadali od 1957 roku w kolejnych rządach, przejmując większość tek ministerialnych. Falangistowska formuła rządzenia przestała się opłacać, dlatego też Falanga musiała usunąć się w cień. Ciekawe jednak, że Franco nie pozbył się Falangi do końca, zawsze ją trzymał w charakterze obwodu. Jest bowiem niezmienną i podstawową regułą prowadzonej przez niego gry politycznej takie manewrowanie grupami pretendującymi do władzy, aby mogły się one wzajemnie kontrolować<sup>4</sup>.

Na efekty liberalizacji systemu nie trzeba było długo czekać. W latach sześćdziesiątych Hiszpania przeżywała swój cud gospodarczy. Był to okres bezprecedensowego rozwoju ekonomicznego, którego skala i tempo nie miały żadnych odpowiedników w dotychczasowej historii tego kraju.

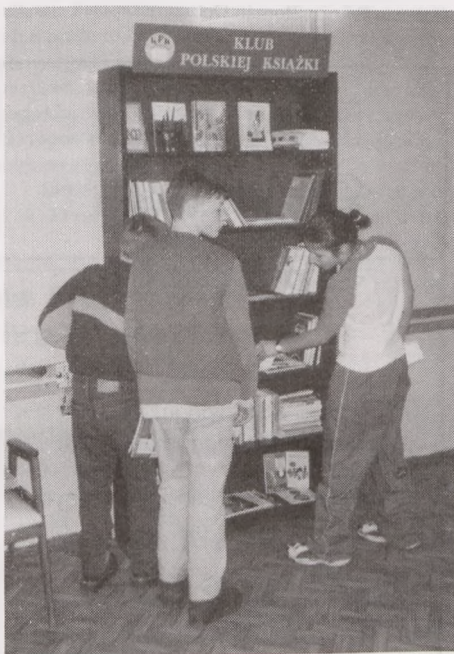
Hiszpański cud gospodarczy nie przypominał błyskawicznej odbudowy zrujnowanych wojną gospodarek Niemiec, Włoch i Japonii, korzystających z amerykańskiej pomocy. Hiszpański cud okazał się znacznie mniej cudowny, a trwał znacznie dłużej. Po wojnie Hiszpania demonstracyjnie zlekceważyła liberalne wzorce; zmarnowała tamten czas, nie wykorzystując amerykańskich kredytów. Gdy wreszcie w latach pięćdziesiątych Hiszpanie zdecydowali się na amerykańską pomoc, pozostali trzydzieści lat w tyle za krajami Europy Zachodniej, czyli niewiele bliżej niż na początku XX wieku. Francja, Wielka Brytania, Niemcy i Włochy mimo doświadczeń wojennych, kroczyły prostszą drogą do dobrobytu, pozostawiając na boku odizolowaną, samotną Hiszpanię.

Aby zmienić ten stan rzeczy, obniżono większość protekcyjnych cel i ujednolicono kurs pesety (przedtem obowiązywały różne kursy w zależności od towaru, jakim handlowano z zagranicą). Otwarto granice dla importu i eksportu towarów. Rozpoczął się masowy ruch ludzi: turystyka z zagranicy i emigracja zarobkowa Hiszpanów do Europy Zachodniej. Skutki tego skoku były przemożne;

## Dar serca

KPK w Malcie na Łotwie serdecznie dziękuje polskim pisarzom: Jagodzie Cieszyńskiej i Lucjanowi Zuzi z Krakowa, Piotrowi Paschke z Wrocławia oraz Jolancie Baziak i Stefanowi Pastuszewskiemu z Bydgoszczy za przesłane książki. Natychmiast poszły one w obieg z ustną adnotacją: „Nawet pisarze do nas piszą”.

Biblioteka maltańskiego KPK, kierowanego przez *Jadwigę Okuniewicz* promieniuje na okolicę. W klubie ma miejsce wystawa i odczyty.



Klub Polskiej Książki w Podbrodziu na Litwie  
Fot. Sebastian Malinowski

Dokończenie ze str. 37

doraźne, czysto gospodarcze oraz dalekosiężne, kulturalne i cywilizacyjne. Przez następne dziesięć lat średnia stopa rocznego wzrostu gospodarczego wynosiła 7-8 proc. Na Zachód wyjechało 2 mln ludzi, a turystyka przyciągnęła Europejczyków, którzy zostawiali w Hiszpanii miliony dolarów rocznie. Ruszyła też migracja wewnętrzna, zwłaszcza ze wsi do miast, z rolnictwa do przemysłu i usług<sup>5</sup>.

Przewyciężono także opory: ideologiczne – grup związanych z „odwieczną Hiszpanią” (Falangę) i materialne – przedsiębiorców rozpieszczonych ochroną rynku wewnętrznego i nienawykłych do konkurencji. Hiszpania gonila Europę.

Jednocześnie wzrost zamożności i strukturalne przemiany hiszpańskiego społeczeństwa eliminowały źródła społecznej polaryzacji i politycznego radykalizmu, które były winne destrukcji hiszpańskiej demokracji w latach trzydziestych. Masowy exodus ze wsi rozwiązał kwestię agrarną, bodaj najdonioślejszy i najbardziej wybuchowy problem w pierwszej połowie XX wieku. Grupami zawodowymi, których liczebność najbardziej się zmniejszała w wyniku przemian ekonomicznych, byli robotnicy rolni i niewykwalifikowani robotnicy przemysłowi, tradycyjna klientela anarchizmu, najradkalniejszego skrzydła hiszpańskiej polityki. To tłumaczy zresztą prawie całkowity zanik w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych wpływów ruchu anarchistycznego, który w pofrankistowskiej Hiszpanii był już jedynie marginalny. Jednocześnie ogromnie wzrosła liczebność takich grup, jak robotnicy wykwalifikowani, kadra techniczna i menadżerska. Na początku lat siedemdziesiątych połowa Hiszpanów zaliczała się już – zarówno wg kryterium dochodów, jak i autodefinicji – do klasy średniej<sup>6</sup>.

Przekształcenia społeczne, które dokonały się w drugiej połowie frankistowskich rządów, były bez wątpienia główną przyczyną tłumaczącą bezkonfliktowe i szybkie wprowadzenie demokracji po śmierci Franco. Spowodowały one, iż otwarciu i liberalizacji podlegać musiał również system polityczny frankizmu, który w latach sześćdziesiątych przechodził swoistą ewolucję.

Zmiany polityczne miały różnorodny charakter. Wydane zostały m.in. dekrety o likwidacji trybunałów wojskowych, prawo o stowarzyszeniach, nowa ustawa prasowa zmieniająca cenzurę prewencyjną na represyjną. Przywrócono prawo do strajku (nie respektowane jednak) oraz objęto amnestią osoby skazane za udział w wojnie domowej. Najważniejszą z nich było ustanowienie w 1967 roku Ustawy Organicznej Państwa (*Ley Organica del Estado*). Stanowiła ona reformę prawa konstytucyjnego mającą przygotować kraj do sukcesji po Franco. Niektóre postanowienia ustawy były zwiastunami liberalizacji: utworzony został urząd premiera mianowanego przez głowę państwa, wprowadzono gwarancję wolności wyznania, zmodyfikowano ustawę o związkach zawodowych i ustalono, że następcą głowy państwa (a więc Franco) może być jedynie osoba o królewskim rodowodzie, co potwierdzało możliwość restauracji monarchii, zawartą w Ustawie o Sukcesji z 1947 roku<sup>7</sup>.

Tekst ustawy, przynajmniej w intencjach, stanowił prawdziwy postęp na drodze ku demokracji. Wiele rozczarowań natomiast przyniesie sposób wprowadzania jej w życie. Ogromna większość postanowień wymagała ogłoszenia przepisów i dekretów wykonawczych. Każdy tymczasem, starając się zachować swoje wpływy, w szczególności zaś sam Ruch (była Falanga), który zamierza pozostać pierwszoplanową instancją ustroju, będzie się starał sparaliżować ich wdrażanie<sup>8</sup>.

W 1969 roku Juana Carlota I (wnuczka króla Alfonsa XIII) wyznaczono na przyszłego króla; rządy objął dopiero w 1975 roku, po śmierci generała Franco. Nikt nie spodziewał się wówczas, że ta nominacja będzie miała tak duże znaczenie dla procesu demokracji hiszpańskiego państwa. Caudillo był przekonany o tym, iż zapewnił przyszłe trwanie reżimu ukształtowanego przez niego i że dał Hiszpanii króla, który najbardziej przypominał jego samego.

Niemniej wszystko wskazywało na to, że Hiszpania wkroczywszy w lata siedemdziesiąte obrała nieodwracalnie drogę w kierunku nowoczesności. Stało się tak nie tylko dlatego, że Hiszpanie (robotnicy, studenci, pracownicy nauki, itd.) znali już inne kraje Europy i mieli świadomość tego, iż nieodłącznym elementem ekonomicznego rozwoju Europy Zachodniej jest powszechne prawo wyborcze, parlamentaryzm, legalna działalność organizacji politycznych i związkowych oraz respektowanie praw człowieka; ale również z tej przyczyny, że dla większości Hiszpanów, nie znających wojny i nie rozumiejących politycznych archaizmów i pozostałości dawnej kultury, potrzeba zmiany dotyczyła, owszem, sfery polityki, ale także, a może nawet bardziej, stylu życia, światopoglądu i skali wartości.

W czerwcu 1973 roku Franco ustąpił z funkcji premiera, aczkolwiek pozostał szefem państwa i naczelnym dowódcą sił zbrojnych. Tym samym wydała się rzecz bez precedensu, po raz pierwszy w historii frankizmu, po trzydziestu pięciu latach premierostwa samego Caudillo, nie stanął on na czele rządu. Zastąpił go kontrowersyjny wojskowy, admirał Carrero Blanco.

Blanco przez wiele lat był najbliższym współpracownikiem dyktatora. Pozbawiony był własnych ambicji politycznych, a jego celem – przez trzy dziesięciolecia – była wierna służba Franco. Stał się jego zausznikiem, najbliższym codziennym współpracownikiem, wywierającym ogromny wpływ na funkcjonowanie rządu. Nowy szef rządu, w przypadku braku woli szefa państwa, wydawał się właściwym człowiekiem, żeby zapewnić przetrwanie instytucji monarchii i dopełnić tego, co Franco postanowił, gdy jeszcze był w pełni sił<sup>9</sup>.

Hiszpanie nie mieli jednak czasu docenić skuteczności nowego gabinetu ani instytucji kraju. ETA nie dała Carrerowi Blanco szansy dowiedzenia swoich umiejętności. 20 grudnia 1973 roku Blanco ginie w wyniku zamachu bombowego. Oznaczało to koniec reżimu. Carrero Blanco utrzymywał jego fikcję oraz styl aż do samego końca. Wraz z jego śmiercią, która spektakularnie pokazała się jego przeciwnikom, nie już nie mogło przesłonić wakat władzy.

Następcą admirała został Carlos Arias Navarro. W nowym rządzie umocnili swe pozycje konserwatyści i wojskowi, osłabła natomiast znacznie pozycja zwolenników liberalizacji, wywodzących się z *Opus Dei*. Choć Arias Navarro w wystąpieniu z 12 lutego 1974 roku zadeklarował prowadzenie polityki otwarcia (*apertura*), kierowany przez ten gabinet nie potrafił uporać się z narastającymi problemami gospodarczymi, aktywizacją opozycji antyfrankistowskiej oraz nasilającymi się żądania zmian w ustroju politycznym<sup>10</sup>.

W 1975 roku, zaledwie na kilka miesięcy przed śmiercią Franco, Roman Dobrzyński pisał: „Jak dłu-

go jeszcze dyktator Hiszpanii może liczyć na przychyłność bożę? Wygląda na kruchego staruszka, jest małego wzrostu, ma niezgrabną figurę, mówi monotony i słabym głosem. Nie pasuje zupełnie do mitu bohatera z podręczników szkolnych i broszur propagandowych. Dziś mówi się o nim: *mortal pero inmortable* – śmiertelny, ale nieumieralny. Jest w tym sformułowaniu tyleż zdziwienia, co niecierpliwości. W osiemdziesiąt rocznicę urodzin generała Franco oświadczył, iż zostanie u steru, póki wola Boga”<sup>11</sup>. Wola Boga nie trwała długo.

Generał Franco zmarł 20 listopada 1975 roku w wieku osiemdziesięciu trzech lat. Trzydzieści sześć lat jego rządów było dla Hiszpanów okresem ciężkiej próby, jakkolwiek z biegiem lat i wskutek zmian i ustępstw wymuszonych presją wewnętrzną i zewnętrzną (nie dokonanych jednak nigdy z inicjatywy władz) autorytarny reżim Franco przybierał coraz łagodniejszą postać.

Rządy generała nigdy nie były odbierane przez społeczeństwo hiszpańskie jako obce, narzucone z zewnątrz. Generał Franco zdobył władzę w wyniku wojny domowej, stając na czele tej części społeczeństwa, której obce były ideały II Republiki. Z Caudillo identyfikowały się tysiące zwolenników, uznających go za swojego przywódcę. Frankizm, z jego autorytarnymi, katolickimi i antyliberalnymi hasłami, traktowali jako kontynuację najlepszych narodowych tradycji politycznych i historycznych<sup>12</sup>.

Nigdy jednak Hiszpania generała Franco nie była państwem prawa; przez cały ten czas Caudillo zachowywał pełną swobodę i niezależność w narzucaniu narodowi praw i norm postępowania. Wiele osób twierdzi, iż w ostatnich latach rządów Franco nie była to już twarda dyktatura lecz miękka, oswojona i niegroźna. Santiago Carillo, wieloletni sekretarz generalny Komunistycznej Partii Hiszpanii, tak mówi na ten temat: „Ci, którzy tak twierdzą, nigdy nie walczyli z Franco. Dzisiaj wszyscy są demokratami, ale dawniej nimi nie byli. Kilka miesięcy przed śmiercią generał podpisał wyroki śmierci na pięciu młodych anarchistów. Zostali rozstrzelani za przestępstwo, którego nie popełnili. Franco zabijał aż do ostatnich dni”<sup>13</sup>.

Jaki był zatem bilans frankizmu? Liberalni historycy piszą dziś o anachronicznej dyktaturze, do samego końca swojego istnienia gwałcącej prawa człowieka, izolującej Hiszpanię od demokratycznej i jednoczącej się Europy. Zwolennicy Franco powtarzają, że Caudillo wprowadził Hiszpanię z wojennego chaosu, uchronił od komunizmu, wreszcie zapewnił jej kilka dziesięcioleci spokoju społecznego i rozwoju gospodarczego.

<sup>1</sup> Manuel Tunon de Lara, Barque Julio Valdeon, Ovtiz Antonio Dominguez, *Historia Hiszpanii*, Kraków 1997, s. 603.

<sup>2</sup> Manuel Fraga Iribarne w rozmowie z Maciejem Stasińskim, *Tak myślę, a nazywam się Iribarne*, „Gazeta Wyborcza–Świąteczna”, 6-7 marzec 1999, s. 18-19.

<sup>3</sup> Barbara Gola, Franciszek Ryszka, *Hiszpania*, Warszawa 1999, s. 116-117.

<sup>4</sup> Roman Dobrzyński, *Błękitne imperium gen. Franco*, Warszawa 1975, s. 252.

<sup>5</sup> Maciej Stasiński, *Pukajcie, a wejdziecie*, „Gazeta Wyborcza–Świąteczna”, 30 października-1 listopad 1999, s. 9-12.

<sup>6</sup> Tadeusz Miłkowski, Paweł Machcewicz, *Historia Hiszpanii*, Wrocław 1998, s. 418-419.

<sup>7</sup> Andree Bachoud, *Franco*, Warszawa 2000, s. 392.

<sup>8</sup> *Ibidem*, s. 393.

<sup>9</sup> *Ibidem*, s. 429.

<sup>10</sup> *Najnowsza historia świata 1945-1995*, red. Artur Patek, Jan Rydel, Janusz Józef Węc, Kraków 1998, tom II, s. 193.

<sup>11</sup> Roman Dobrzyński, *Błękitne imperium gen. Franco*, op. cit., s. 8.

<sup>12</sup> Paweł Machcewicz, *Franco ciągle na koniu*, „Polityka” 1992, nr 5.

<sup>13</sup> Santiago Carillo w rozmowie z Adamem Michnikiem, *Dla króla jestem Don Santiago*, „Gazeta Wyborcza–Świąteczna”, 16-17 październik 1999, s. 14-15.

## Bydgoska Spółdzielnia Spożywców

ul. Gdańska 47  
85-950 Bydgoszcz

BSS było już  
przed zachodnimi marketami:

- ✓ jest wszędzie tam, gdzie innym nie opłaca się być
- ✓ kupując w BSS popieracie rodzimy biznes
- ✓ kapitał polski i bydgoski

Henryk Kulesza

## Galeria na przestrzał otwarta

Mowa o galerii „Nowa Oficyna” w Gdańsku przy ul. Piwnej 27, która w marcu 2003 obchodzić będzie pięćdziesiąt lat istnienia. Jest powód do uroczystego świętowania, ponieważ galeria w czasie swojego istnienia na trwałe wpisała się w pejzaż artystyczny Trójmiasta, a echo o tej niebanalnej instytucji rozniosło się po Polsce. Nic dziwnego, że chcą się tutaj wystawiać najlepsi.

Zupełnie wyjątkowa formuła galerii wzbudza zaciekawienie. W podtytule jest bowiem napisane: „Galeria rysunku”. Nie oznacza to jednak sztywnego, trzymania się tej zasady. Często są tutaj obecne grafika i fotografia. W skrócie można powiedzieć, że dominuje sztuka czerni i bieli. Trzeba jeszcze dodać, że jest to galeria gdańskiej ASP a żelazną zasadą, która jest tutaj przestrzegana jest to, że mogą być w niej prezentowane tylko prace pedagogów związanych z różnymi uczelniami artystycznymi w kraju i za granicą. Pięć lat istnienia „Nowej Oficyny” to dziesiątki udanych wystaw, mnóstwo rozmów z artystami, całe pliki udokumentowanych wydarzeń artystycznych na fotografiach oraz całe sterty recenzji prasowych, które chętnie pokazuje odwiedzającym aktualny kierownik galerii – MAREK MODEL.

Pierwszym szefem galerii założonej w marcu 1998 roku był WIESŁAW ZAREMBA, adiunkt gdańskiej ASP. Galerię zarządzał kolegiąlnie z ROMANEM GAJEWSKIM, wówczas również adiunktem z tej samej Akademii. Od trzech lat szefuje galerii wspomniany MAREK MODEL, który niedawno uzyskał II stopień specjalizacji. Wyjątkowa żywotność i energia bijąca z postaci tego czterdziestoletniego pedagoga jest bardzo korzystna dla rozmachu z jakim działa „Nowa Oficyna”.

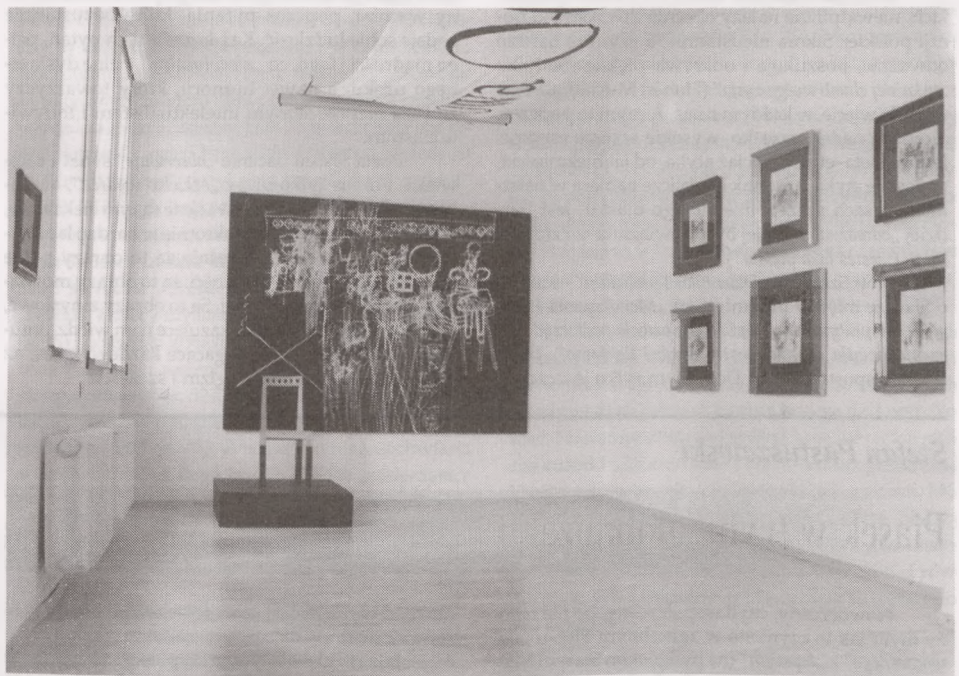
Ekspozycje, które mi osobiście najbardziej utkwiły w pamięci: to wystawa m.in. rysunków **Mariusza Kulpy**. Ten rzeźbiarz, profesor miejscowej ASP, dał się poznać jako znakomity rysownik. Jego to bowiem małe formaty wykonane na szarym papierze przy użyciu zwykłych atramentów są świetne. Jego kreska bardzo zdecydowana, prowadzona pewną ręką nie pozostawia cienia wątpliwości. Faktura prac – wyjątkowo oszczędna.

Innym wydarzeniem, które zapadło mi głęboko w pamięć była wystawa **Marii Targońskiej**. Ta artystka, związana z gdańską ASP, ma już w dorobku tyle tytułów i specjalności, że trudno byłoby je wszystkie wylizywać. Jej ciekawy i wyjątkowy sposób z jakim traktuje powierzchnie swoich prac przykuwa uwagę, zaciekawia, zmusza do zadawania pytań. Pani Maria z uroczym uśmiechem wykręca się tajemnicą warsztatu artystki.

Innym wydarzeniem, które osobiście bardzo sobie cenię była wystawa prac **Włodzimierza Łajminga**, emerytowanego profesora miejscowej ASP. Jego to niemalże ascetyczna kreska prowadzona po

powierzchni uprzednio zmozonego papieru zachwyca. Duża plama barwna powstała na skutek wpuszczenia kilku kropel atramentu lub tuszu na zmożony uprzednio papier daje niesamowity efekt. Jeżeli do tego doda się jeszcze mocną pewną kreskę, to obraz nawet nie podpisany zdradzać będzie mistrza najwyższego lotu.

Niekłamanie zainteresowanie wzbudza również każdorazowa wystawa szefa galerii **Marka Model**. Była wystawa, która miała hasło wywoławcze „*Miniki*”. Tytuł ekspozycji był jak najbardziej adekwatny



do tego, co chciał przekazać autor. Było to kilkanaście prac przedstawiających różne stany emocjonalne rysujące się na twarzy człowieka. Pozorna niedbałość wykonania prac zdradzała jednak wprawna rękę pedagoga i znakomitą kolorystykę. Bo Marek Model jest mimo wszystko znakomitym kolorystą.

Trzeba wspomnieć również wystawę **Romana Gajewskiego**, profesora ASP i pierwszego pomocnika i doradcy kierownika galerii. Jego oryginalne prace to fascynujące starym rysunkiem technicznym przedstawiającym przekroje różnego typu urządzeń, najczęściej silników. Nie wiadomo dlaczego Gajewski upodobał sobie właśnie te motywy i taki sposób prezentacji, ale konsekwentnie kontynuuje swoje pasje twórcze.

Samo pomieszczenie galerii to sala o powierzchni ok. 30 m. kwadratowych z zapleczem i biurem.

Chętnych do wystawienia się w galerii jest wielu. Okres oczekiwania wynosi w niektórych przypadkach nawet rok. Ale warto zaczekać. W czymś, co jest biurem-sekretariatem urzęduje gospodyni „*Nowej Oficyny*”. To postać bardzo ważna w galerii. Od niej bowiem zależy w dużym stopniu właściwe funkcjonowanie tejże. Pierwszą taką osobą, jaką poznałem, która pełniła rolę pomocnika, prawej ręki szefa i sekretarki jednocześnie była **Zofia Kaczmarek**. To polonistka z wykształcenia, autorka wielu tekstów dla prasy lokalnej i ogólnopolskiej. Od dwóch lat gospodynią galerii jest **Iwona Janiszek**, dziewczyna niezwykle urody i milej powierzchowności. Ta ostatnia cecha jest bardzo istotna. Od niej bowiem zależy jakie wrażenie wyniosą zwiedzający galerię. Ona wita miłym uśmiechem gości przychodzących na wernisaż. Ona aranżuje spotkania waż-

nych dla galerii osób. Ona wreszcie musi wykazać się taktem jak pozbyć się namolnego intruza, który zabiera tylko czas. Dzięki niej jest inaczej niż w innych galeriach gdańskich, w których siedzą różnego rodzaju glorie zatopione we własnych myślach, wyobcowane z tłumu i straszące zwiedzających.

„*Nowa Oficyna*” jako galeria ASP ma pewien luskus, którego nie posiadają inne galerie, a już na pewno galerie komercyjne. Pomieszczenie galerii należy do ASP a więc kierownictwu odpada taki ciężar, jak comiesięczna opłata czynszu i konieczność uiszczania pozostałych opłat. Wystawiający się zaś w galerii artyści mają ten komfort, że prace ich w sposób niczym nie zakłócony mogą wisieć na swoim miejscu do czasu następnej wystawy. Nie ma zatem tego niebezpieczeństwa, że np. przed jakimś świętami, zarządzający galerią powie wystawiającemu się akurat artyście coś mniej więcej w tym stylu: „*Ścieśnij swoje prace, ponieważ ja chcę coś tutaj jeszcze powiesić na ścianie, chcę jeszcze przed świętami trochę zarobić*”.

„*Nowa Oficyna*” ma już plany na przyszłość a kalendarz wystaw na rok 2003 jest już szczerze wypełniony. W profilu galerii nie ma jednak tak modnego dzisiaj szokowania widza, wywoływania skandali artystycznych. W tym zakresie prym wodzi gdańska „*Łażnia*” i niech już tak będzie. Nad prowokację artystyczną przedkłada się tutaj fachową rzetelność, akademicką rzeczowość, wierność pewnym zasadom, które są przekazywane studentom.

Są jednak pewne mankamenty, na które szefostwo galerii nie ma wpływu. Czas otwarcia galerii to godz. 12<sup>00</sup> do 16<sup>00</sup> od poniedziałku do czwartku. Byłoby lepiej dla samej galerii, gdyby przynajmniej w lecie była ona otwarta dłużej. Skromny budżet przeznaczony na ekspozycję uniemożliwia też zakupienia takich udogodnień jak faks. ■

### Akademia Medyczna im. Ludwika Rydygiera w Bydgoszczy

organizuje

#### Kurs przygotowawczy dla kandydatów na studia

Kurs obejmuje przygotowanie z **biologii, chemii i fizyki**.  
Zajęcia prowadzone będą przez nauczycieli akademickich  
w soboty i niedziele w okresie od 15.02.-8.06.2003 r.

**Koszt pełnego kursu 900 zł**

Szczegółowych informacji udziela i zapisy przyjmuje Dział ds. Studenckich ul. Jagiellońska 13  
tel. 585-33-87 / 585-33-88/585-36-66  
dydaktyka@amb.bydgoszcz.pl  
www.amb.bydgoszcz.pl

„Drzwi otwarte Uczelni” w dniu 23.03.2003 r. (niedziela), ul. Curie-Skłodowskiej 9



Zdzisław Tadeusz Łączkowski

## Poprzez etykę do piękna

Twórca z XXI w., tak mi się przynajmniej wydaje, jest i powinien być „sam”, odrębny, korzystający z doświadczeń innych, zwłaszcza klasyków, ale tworzący „samotnie”, i tylko tak, jak dyktuje mu jego własne serce i umysł.

Takim „osobnym” poetą był zawsze i jest nadal JERZY SIKORA, jego wybór wierszy pt.: „*Demony mieszkają w nas*” świadczy bardzo dobitnie o tym, że niebagatelne osiągnięcia w poezji otrzymuje ten, kto idzie własną, indywidualną drogą, często wręcz w osamotnieniu, ten, kto dokonuje wyboru na swój własny rachunek.

Jerzy Sikora, autor wielu już książek poetyckich, niewątpliwie należy obecnie do czołówek poezji polskiej. Sikora nieustannie, a czyni to bardzo odważnie, poszukuje i odkrywa piękno nie tylko „w każdej chwili swego życia” (Hubert Musiał), ale i we wszechświecie, w każdym z nas. A czyni to poprzez, a może i nade wszystko, wysokie wzorce etyczne. Jest to poeta-etyk. Choć etyka, od lat niezmienna, pozostaje etyką, a jednak jej oblicze nabiera w ostatnich czasach szczególnie silnego blasku. Jest bardziej „odważna” i silniej bywa związana z człowiekiem („*jestes taka piękna*”).

Piotr Szewc w „*Dzienniku Katolickim*” – kiedyś, o Sikorze między innymi, pisał „*Metafizyczna i religijna perspektywa wierszy Sikory pozwala poszerzyć znaczenie światła gwiazd, lustra, szyb i lichterza*”. Jakże słuszne spostrzeżenie. Dodałbym tylko jeszcze, że

„*pozwała poszerzyć*” obraz człowieka, w całej jego wielkości i nicości, w całej pełni jego piękna i w zwycięstwie życia. Poeta kocha życie takie, jakie ono jest, gdyż zawsze można w nim odnaleźć głębię godności i „*drogę prostą*”, a ona z kolei prowadzi człowieka do doskonałości. To prawda – o czym pisała już Adriana Szymańska („*Przegląd Powszechny*”) – że Jerzy Sikora „*co krok odnajduje znaki obecności Boga*”. We wszystkim, co nas otacza, a także i w nas samych. Poeta odnajduje coś doskonałego, nieskończenie doskonałego.

Poezja dla Sikory jest wielkim sensem. Wzbogaca jego życie, wzbogaca nas, poprzez metafizyczny wymiar, poprzez pytania, które bezustannie zadaje sobie ludzkość. Każde zaś z tych pytań, pełne mądrości i tego, co „*niedotykalne*”, pełne dyskretnego uroku, a nawet humoru, który towarzyszy zawsze nieprzeciętnym intelektualistom i indywidualistom.

Poeta Sikora bacznie „*obserwuje*” świat i człowieka, i to nie tylko przez „*szkiełko mędrca*”, ale całym swoim sercem. Obserwacje te są tym ciekawsze, gdyż mieszcza się niejednokrotnie w bardzo lapidarnych obrazach, a jednocześnie są to obrazy pełne barw i światła, pełne mądrości; są to obrazy mówiące o życiu, śmierci i miłości. Są to obrazy zmysłowe, a jednocześnie czyste, przekazujące nam wiedzę intuicyjną o każdym z nas, bogacące każdego z nas, aż po Tajemnicę istnienia, tragizm i szczęście.

Sikora kieruje się uczuciem, ale jest to uczucie budowane na „*filarach wiedzy*”. Tęsknoty, które płyną z wierszy poety są bardzo ludzkie, nie mające właściwie nic z wyidealizowanego „*świata Arkadii*”, co nie oznacza, że Poeta od czegośkolwiek, od kogośkolwiek ucieka, wręcz przeciwnie – jest w centrum istoty ludzkiej, w centrum cywilizacji i kultury. Te wiersze, jakże często są krzykiem przeciwko samotności, przeciwko chaosowi, osamotnieniu i „*wyjawianiu*” człowieka. Są krzykiem i buntem przeciwko barbarzyństwu, przeciwko temu wszystkiemu, co niesie „*duch postmodernizmu*”.

Sikora w swoim wstępie do „*Demonów...*” pisze, powołując się na Milana Kunderę:

Być poetą to znaczy  
Iść aż do końca  
(...)

Do końca nadziei  
Do końca namiętności  
Do końca rozpacz...

Tak, wszystko to prawda, ale gdy zagubimy piękno, to właśnie z rozpacz zginie i o tym także wie Jerzy Sikora.

„*Demony mieszkają w nas*” to wybitny wybór wierszy, to oryginalny tom, ciekawy i niosący współczesnemu człowiekowi dobro, może i niełatwe, i Nadzieję. Bez tych darów jakże trudno by było nam żyć. Sikora pisze także wiersze (to bardzo oryginalne) „*przeciwko śmierci*” i ma Nadzieję. Jak mówi: „*Jestem rysownikiem liter, które może chociaż trochę ją oswoją, obłaskawią... Obłaskawią tę śmierć. Myślę, że tak się już dzieje*”.

Jerzy Sikora, *Demony mieszkają w nas. Wiersze wybrane*, Towarzystwo Miłośników Rajgród, Rajgród 2001

Stefan Pastuszewski

## Piasek w trybie globalizacji

Nowoczesny, czyli współczesny, bo nie należy mylić jak to czyniono w zgrzebnym PRL-u „*nowoczesnego*” z „*lepszym*” (na bydgoskim Starym Mieście wystawiono „*nowoczesne*”, ohydne w swej betonowej toporności, pudło restauracji „*Kaskada*” i dziś wszyscy krzywią się na jego widok), kapitalizm to kapitalizm korporacyjny czyli promujący monopolizację i centralizację gospodarki. Jego cechą jest nieograniczona ekspansja i wzrost przy jednoczesnej ucieczce od odpowiedzialności za świat i jego przyszłość, co przypomina rozpędzający się wciąż pojazd, z którego uciekła załoga, ale który teje załozde, ukrytej w wygodnym zakamarku, dostarcza niemałych korzyści, bowiem pozostawia na przykład po sobie wyrównaną ziemię, na którą zapędzić można maluczki, aby – po wniesieniu odpowiedniej opłaty – również się ściągali. Inną metaforą na „*potrzebę ciągłego wzrostu*” może być istota tak opasła, że musi biec, ponieważ gdyby stanęła, to utraciłaby równowagę i upadła.

Globalne megakorporacje, potężniejsze niż większość państw, zaczęły dominować w ostatniej dekadzie XX wieku, degenerując demokrację i wolny rynek. Polityka, nawet ta najzdrowsza – samorządowa jest już na sprzedaż, co wykazały wybory w październiku 2002 roku w Polsce. Wzmaga się nacisk na przyjęcie nowych międzynarodowych umów handlowych i inwestycyjnych, jeszcze bardziej rozszerzających prawa korporacji kosztem praw człowieka. Skorumpowane władze państwowe poprzez różne narzędzia interwencjonizmu chronią największe korporacje przed, tak niegdyś sławionym, wolnym rynkiem.

W rezultacie powiększa się różnica między elitarną warstwą najbogatszych (1 procent) a resztą ludzkości. Wzrasta bezrobocie. Narasta rabunkowe eksploatowanie zasobów naturalnych, a struktury społeczne, nie mówiąc już o tradycyjnej moralności, ulegają coraz silniejszej erozji. W celu wzmocnienia obrotu pieniędzy i towarów buduje się kulturę zachłanności i nadmiaru, ustawicznej zmienności oraz

nowości wypierającej nowość – czyli po prostu konsumpcjonizm.

Jakie to globalistyczne korporacje zżerają świat i człowieka? Wymienimy choć kilka: Światowa Organizacja Handlu (WTO), Międzynarodowy Fundusz Walutowy (IMF), Bank Światowy (WB), eksploatujące ropę naftową. Kompanię Wydobywczą Benguet, Texaco, Shell Oil czy eksploatujące nasze żołądki: Coca – Cole, Pepsi – Cole, Mc Donald.

Rzeczywiście, jak chce piewca kapitalizmu, choć nie wiem czy kapitalizmu korporacyjnego – Zdzisław Antolski aglutynacja instytucji kapitalistycznych jest jakby naturalnym prawem rozwoju tego systemu. Przecież pierwowzorem współczesnych korporacji była niemiecka Hanza czy Brytyjska Kompania Wschodnio-Indyjska i również brytyjska Kompania Zatoki Hudson. Tylko, że zasięg tych twórców nie miał wymiaru potworów.

O wszystkich tych zjawiskach, bardzo precyzyjnie i w sposób udokumentowany pisze DAWID C. KARTEN w swej najnowszej książce pod polskim, niezbyt precyzyjnym tytułem (dlaczego?) „*Świat po kapitalizmie. Alternatywy dla globalizacji*”, choć winien on brzmieć: „*Świat postkorporacyjny. Życie po kapitalizmie*” („*Post –Corporate World. Life After Capitalism*”). Autor jest amerykańskim ekonomistą, który 15 lat strawił w krajach Trzeciego Świata chcąc im pomóc w rozwoju, a „*po drodze*” służył jednak Ameryce jako kapral podczas wojny w Wietnamie. Uznał, że kryzys przejawiający się narastającym ubóstwem, drastycznymi nierównościami społecznymi i dewastacją środowiska naturalnego ma miejsce na całym świecie, a większość jego źródeł tkwi właśnie w USA, które to państwo po upadku Imperium Sowieckiego rozrasta się z niepokohowanym impetem. D.C. Karten w 1995 roku wydał książkę pt. „*Gdy korporacje rządzą światem*” („*When Corporations Rule the World*”), która, słybko stając się bestsellerem, znalazła się na liście lektur obowiązkowych wielu kierunków uniwersyteckich.

Omawiana tu pozycja jest po amerykańsku

niewo bałaganiarska, soczysta w języku, ale też po amerykańsku praktyczna. Przytoczmy jej podstawowe wnioski zmierzające do stworzenia systemu gospodarczego post, a raczej antykorporacyjnego, który bardziej odpowiadałby podstawowej funkcji życia ludzkiego: dążenia do przetrwania i funkcjonowania w długiej perspektywie czasowej. Cenne jest, że autor nie zakłada żadnego uniwersalnego algorytmu, uważając, że z lokalnych warunków gospodarczo - kulturowych powinny wyrastać lokalne systemy społeczno - ekonomiczne.

D.C. Karten, wychodząc z założenia, że posiadając jako jedyni w świecie ożywionym dar refleksyjnej inteligencji, a także siłę kreacji winniśmy wziąć odpowiedzialność za siebie i świat, w dostępnych oczywiście człowiekowi zakresach.

Aby przeciwstawić się niszczącej człowiekowi i jego wspólnoty globalizacji należałoby na poziomie osobistym i rodzinnym: *wybrać prosty styl życia i ograniczyć konsumpcję, kupować niewiele, w małych sklepach i lokalnie, wybrać pracę będącą afirmacją życia, ulokować oszczędności w lokalnym banku, zmniejszyć swoją zależność od samochodu, wspierać organizacje non - profit, które działają na rzecz kultury, sprawiedliwości i wspólnot. Na poziomie lokalnej społeczności warto tworzyć grupy wsparcia lokalnej wytwórczości, natomiast propagować tanie budownictwo i transport publiczny, działać na rzecz gospodarczej samowystarczalności struktur lokalnych, brać udział w życiu publicznym, w tym w działalności samorządowej.*

Omawiana książka, choć w niektórych fragmentach jest mało zrozumiała, a nawet i śmieszna z uwagi na amerykański styl myślenia i niedoskonałość przekładu, jest jednak świetnym impulsem do przesterowania swego życia na godniejsze i aktywniejsze. No i uświadomienia, że Unia Europejska, do której wpychają nas globaliści, ma wszelkie cechy dehumanizacyjnej korporacji, o czym jednak autor nie wspomina, bo co tam Amerykaninowi do śmiesznej Europy, nie mówiąc już o niepoważnej (*Polish jockes*) Polsce. Takim globalistycznym bankiem w skali kontynentalnej jest Europejski Bank Odbudowy i Rozwoju.

David C. Karten, *Świat po kapitalizmie. Alternatywy dla globalizacji*, przekład z angielskiego Hanna Goworowska-Adamaska, Łódź 2002, Stowarzyszenie „Obywatel”, ss. 304



Arkadiusz Frania

## Seks i apokalipsa

Jesienią 2002 r. Wydawnictwo „Bulion” opublikowało debiutancki zbiór wierszy JUSTYNY KOWALIK pt. „Za drzwiami”. Autorka – studentka V roku filologii polskiej (Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Częstochowie) – swoją książką zasila częstochowską awangardę poezji kobiecej z pokolenia „roczników siedemdziesiątych”. Wcześniej pojawiały się bowiem niezwykle interesujące manifestacje poetyckie w postaci tomów Wioletty Grzegorzewskiej („Wyobraźnia kontrolowana”, Częstochowa 1998), Izy Bułskiej („Kruki”, Częstochowa 1999), Małgorzaty Matery („Kudły moje”, Częstochowa 2000) i Renaty Zarychty („Wyfysiałe kukulki”, Częstochowa 2001). Nie będę w tym miejscu uzasadniał sensowności i zasadności podziału poezji według kryterium płci, poprzestanę jedynie na stwierdzeniu, iż taka klasyfikacja jest – w moim przekonaniu – zabiegiem kluczowym, bowiem wynika z odmiennej wrażliwości kobiet i mężczyzn, rzutu na świat z różnych perspektyw światła, „ja”, własnych relacji z innymi.

Zbiór „Za drzwiami” zawiera 46 wierszy, poprzedzonych wstępem poety i krytyką literackiego Ryszarda „Sidora” Sidorkiewicza. Nawet pobieżna lektura tomu pozwala wyodrębnić dwie zasadnicze tonacje: erotyczną i apokaliptyczną.

Erotyki doskonale realizują gatunek, który można określić roboczo terminem „poezja pościelowa”. Akcja miłosna spełnia się często w „jedwabie pościeli” (s. 7), „na świętym łożu / z baldachimem” (s. 9). Już liryk otwierający zbiór tętni niezwykłą zmysłowością, przynosi bowiem taki opis zachowania ciała: „ciało zatapia się / w jedwab pościeli / gniew się i pręży / jak dzika kotka” (s. 7).

Prośbę o czułość podmiot kieruje bezpośrednio do kochanka: „chwyc mnie / gdy zbliży się fala grzechu / [...] / tul mnie w ramionach / jak małe dziecko / dotykaj wargami / spragnione ciało / bądź przy mnie / bym była potrzebna” (s. 8). Pragnienie miłości jest więc zarazem pragnieniem bezpieczeństwa.

Kobieta tęskni, czeka na powrót mężczyzny: „oczy latarnie / dla dryfującego żeglarza / zgasły nad ranem / jak gwiazdy” (s. 18). Jego odejściu towarzyszy atmosfera ciemności i chłodu, która wypełnia duszę i psychikę partnerki: „było ciemno i zimno / gdy odchodziłeś / już ink chyba zostanie” (s. 20). Miłość jest zatem główną potrzebą podmiotu, stąd wyznanie: „jestem jak roślina / która potrzebuje / wody do życia / wodą / jest / twoja miłość / jeśli dasz mi jej zbyt mało / zacznę usychać” (s. 13).

W grupie wierszy erotycznych pojawia się motyw nocy, księżycy i snu: „noc zakrada się / do

pokoju / pyzaty księżyc / zagląda przez okno” (s. 7), „czeka nadejścia / wiernego kochanka / – SNU –” (s. 7), „odpłyńmy w odległą / podróż o zmroku” (s. 8). Noc jednak nie ma charakteru złowrobnego, staje się bowiem – obok Anioła (s. 8) – gwarantem czystości uczucia i spokoju kochanków, gdy „oplata” ich ciała „jak matka / swe dzieci” (s. 8).

Drugą dominującą aurą liryczną zbioru jest tonacja mroczna, apokaliptyczna. W pewnym momencie podmiot staje się „przymusowym obserwatorem” (s. 37), relacjonującym bez komentarza świat i wydarzenia. Utwory te zawierają gorzką wiwiseksję i diagnozę rzeczywistości. Świat współczesny, w którym człowiek przestaje być człowiekiem, przypomina piekło na ziemi. Wiersz „\*\*\*człowiek sięga po broń” zawiera obraz spełniającej się przepowiedni zagłady: „żelazny ptak / spuszcza śmiercionośny płomień”, „ogień sięga nieba / owieczki wydane na rzeź / orgia szatana”, „krzyk płacz lament / śmierć zagląda” (s. 45). W innych lirykach autorka dookreśla i pogłębia wizję apokalipsy, świata będącego terenem działania śmierci: „śmierć sięga po wszystkich / jak matka dzieli po równo”, „szyderczy śmiech szatana” (s. 47), „oblędny taniec / zagląda blisko / modlitwa / za późno” (s. 38), „wszystko w ruchu / wszystko wiruje / wszystko trwa / w końcu umiera” (s. 28), „nowy wiek rodzi / starego potwora” (s. 52). Wobec zbliżającego się dnia sądu rodzi się pytanie: „zostaniemy zbawieni / czy może przeklęci” (s. 47). Zostaje również zachwiana wiara w istnienie Boga (s. 47), choć w „pielgrzymce na jasną górę” czytamy, iż „Bóg spadł z krzyża”, widząc taki obrazek: „naga kobieta / leży wśród zieleni / z winem w dłoni mężczyzna / bije jej pokłony / staruszka z plecakiem / szczerzy sztuczne zęby / ktoś wyciąga z kubła / smakowite resztki” (s. 43).

Zycie przemija szybko, jak błysk; śmierć przychodzi niezapowiedziana: „ostatni dzień / wszedł bez pukania” (s. 50). W wierszu „\*\*\* od kiedy jej nie ma” została przedstawiona jednak „ludzka” reakcja przedmiotów, sprzętów po odejściu (śmierci) kobiety, która wśród nich żyła: „żaluzje w oknie / patrzą jakoś dziwnie / kaloryfer posmutniał / przestał witać swoim ciepłem” (s. 33). Przypomnijmy, iż pustkę po śmierci człowieka odczuwaną przez kota przedstawia Wisława Szymborska w utworze „Kot w pustym mieszkaniu” (z tomu: „Koniec i początek”, Poznań 1993). Niewypowiedzianą wprost przez J. Kowalik puentę jej wiersza mogłoby stanowić zaczerpnięty z poezji Haliny Poświatowskiej fragment: „a jednak / miło jest pomyśleć / że świat umrze trochę / kiedy ja umrę” („\*\*\*czy świat umrze trochę” z tomu: „Jeszcze jedno wspomnienie”, Kraków 1968).

Podmiot liryczny odczuwa lęk przed innymi ludźmi i światem, który jest obcy, nieczuły, daleki, chłodny; pojawia się więc niepewność: „wirujące cienie / bezkształtne obrazy / mosiężny odważnik / zamiast głowy / halucynacje” (s. 27). Następuje zerwanie więzi z otoczeniem: „żyję oddycham / wokół mnie / nic / umrę odejdę / zostanie / nic” (s. 22). Stąd wyrażona wprost niezgoda: „żyję poza światem / za szklaną kulą istnienia / po co iść do środka /

po co klasć ciało w brudzie” (s. 23). Człowiek skazuje się na wyobcowanie, samotność, wycofanie się w świat wewnętrzny, kokon własnych przeżyć: „boję się czasem / nawet samej siebie / żyję w strachu i samotności” (s. 24); a walcząc z narastającymi wątpliwościami, przytłoczony „lawiną zdarzeń” (s. 41), ginie: „pływał w talerzu zwątpienia / (...) / utonął bo nikt / nie wyciągnął go łyżką wiary” (s. 40). Ciężko odnaleźć stan równowagi fizycznej, spójność ciała, choć nieraz udaje się to: „wypławiłam myśli / zaszyłam oczy / wydalłam złość / wywinęłam mózg / na drugą stronę / w ogrodzie / mojego ciała / urodził się spokój” (s. 32). Człowiek zgadza się na „uniformizm / doskonałą imitację życia”, gdy nic nie jest zrobione do końca, porządnego i uczciwie.

Doskonały komentarz do współczesnego świata stanowią cztery epitety, pojawiające się jak echo po kolejnych zwrotkach wiersza „\*\*\* chore zwierzęta”: „czarna planeta”, „czarny krajobraz”, „czarny człowiek”, „czarna marionetka” (s. 38). Marionetka jest metaforą człowieka bezwolnego, poddanego biegowi wydarzeń, ulegającego wpływowi z zewnątrz, kształtowanego przez rzeczywistość, odrzucającego własne poglądy: „żywa / marionetka / porusza się / w takt / głosów” (s. 41). Ale paradoksalnie jedynie wyzbycie się prawdziwych uczuć pozwala przetrwać (choć tylko wegetować): „głupie puste marionetki / na cienkiej linie tańczące / nic tylko śmiech zabawa / żadnych łez przeżyć / przerażające że brak w nich / żywego ciała” (s. 42).

Mimo młodego wieku, poetyckie widzenie świata przez J. Kowalik jest minorowe, miejscami demoniczne. Ile jest w takim ujęciu konwencji, ile rzeczywistych odczuć, trudno jeszcze dziś wyrokować. Następny zbiór wykrystalizuje literackie oblicze autorki „Za drzwiami”. Warto jednak podkreślić, iż niewątpliwą zdobyczą tej liryki jest erotyzm, który chroni przed grozą upadającego świata. Należy zatem docenić odwagę poetki w ujawnianiu tajemnic sypialni i oczekiwać w przyszłości od niej również pięknych i subtelnych utworów z kategorii poezji seksu. ✪

Justyna Kowalik, Za drzwiami, Wydawnictwo „Bulion”, Częstochowa 2002

Każdy dzień jest inny



85-023 Bydgoszcz, ul. Toruńska 20  
tel. 052/375 36 20

Czynny w godz.:  
poniedziałek–czwartek 18<sup>00</sup>–1<sup>00</sup>  
piątek–sobota 18<sup>00</sup>–4<sup>00</sup>

## Atrakcje:

- ✓ w piątki – soul, funky, hip-hop,
- ✓ w soboty – strip-tease artystyczny (o północy)
- ✓ w poniedziałki – wieczorki filmowe
- ✓ transmisje imprez sportowych na telebimie.
- ✓ imprezy zamknięte (potańcówki, 18-ty, studniówki, urodziny, jubileusze)

Klimat undergroundu, ściany ręcznie malowane,  
szybka obsługa, niskie ceny, bezpieczeństwo.

## ERRATA

W poemacie satyrycznym „Przy zatrutej studni” Ryszarda Daneckiego opublikowanym w numerze 13/2002 „Akantu”, znalazły się błędy:

Święta Korupcja wdziera się na ołtarz,  
Ze Świętą Barbarą razem je napotkasz...  
(nie „Barbara”, bo ginie sens tej gry słów, mówiącej o uświęcanym teraz barbarzyństwie, chamstwie)

choć Rej pisał temu lat pięćset mniej więcej:  
Polacy nie gęsi – też mają swój język!

(nie „choćby” – bo łamie się rytm, jedna sylaba za dużo, wygląda jak gdybym nie umiał się posługiwać klasycznym dwunastozgłoskowcem!)

Ryszard Danecki

Zdzisław Tadeusz Łączkowski

## Czy to poezja mistyki pełna?

Przed laty, pisząc o wierszach siostry DAWIDY RYLL, mówiłem, że wiersze te bardzo bliskie są mistycznym obszarom. Bardzo bliskie są patrzeniu na świat i na człowieka, a także łączeniu się z Bogiem – poprzez wielkie obszary mistyki. I tutaj s. Dawida Ryll idzie tą samą drogą (z pewnymi wyjątkami); czynił to już Karol Wojtyła w swej poezji. To są piękne i jakże szlachetne „*uniesienia*”, a źródła w poezji, jakże odległych wieków, bo aż w liryce średniowiecznej.

„*Ścieżki niedalekie*” Dawidy Ryll poznają Boga i człowieka poprzez rozum, ale też wiele w nich ekstazy, „*nadprzyrodzonej siły*”, łaski. Czuje się w tych wierszach jakieś tajemnicze, dotykane i niedotykane zjednoczenie człowieka z Bogiem. Zdziwiająca poezja, pełna „*czynności nadprzyrodzonego życia duchowego*”. Ta poezja jednoczy, jakże jednoczy obecny świat, a świat tego zjednoczenia potrzebuje. Jednoczy poprzez kontemplację, zamyslenie; poprzez dyskretny, a pełen tajemnicy obraz pojmowania tego wszystkiego, co nas otacza, gdzie przyszło żyć i tworzyć, a także współtworzyć człowiekowi w doskonałości, choć przecież nie tylko. Bóg i człowiek. Człowiek poddany bezgranicznej Woli Bożej.

Nie wiem  
gdzie jest Ten  
który kazał mi obmyć się  
w Siloam

(...)  
Chcę by powrócił  
z mocą Wody Żywej  
i uleczył  
nieodwołalnie  
(„Początek czy koniec”)

To prawda, gdyż ta poezja nie tylko wypływa z Największej Miłości, ale staje się tą Miłością, pragnie cudownego z nią zjednoczenia.

Dawida Ryll buduje wspaniałe pałace ciszy w swojej liryce. Ta cisza rodzi się z twórczej samotności, daru obcowania z Nieskończonością, z rozumem i sercem, z tego wszystkiego, co jest zewnętrzne i wewnętrzne, z dotykaności i ukrytej w górze Tajemnicy, która jest dostępna poprzez modlitwę i stany kontemplacyjne. Ta poezja rodzi się w błogosławionych murach klasztornych.

Trafię do Ciebie  
Trafię po śladach  
Spieszę się

I wiem  
Że życie wystarczy

Wiele w tych wierszach ascetyzmu, pięknej pokory, ale też zauróczona sensem życia i jego głębokim wymiarem, godnością i wielkimi metafizycz-

nymi pytaniami o istotę, pytaniami natury etycznej, moralnej. Poetka ładnie łączy to, co było w kulturze, z jej związkami ze współczesnością, a także wybiega daleko, daleko w przód, z wizją tego, co będzie. Ryll jest ufna i ufnie patrzy na świat. Dlatego też nie należy, wręcz nie wolno, stać obok Boga, należy się z Nim jak najpokorniej łączyć, aby człowiek i świat nie zagubili się w rozpacz i w tym, co złe, niegodne naszego trwania. A ludzkie trwanie to: ziemia i niebo. To piękno, szczęście, ale i dramat, którego nie sposób uniknąć, gdyż z tym dramatem przychodzimy na świat – odwieczna wędrówka po drogach *sacrum* i *profanum*, odwieczne pytanie o wybór i sens tego wyboru i pytania o rozum i serce. Bo przecież na świecie tyle zła, tyle okrucieństwa, a także i bestialstwa.

Człowiek współczesny pełen jest lęku, niepokoju, trwogi, chaosu, osamotnienia i samotności, która nigdy nie buduje, a zawsze burzy. Wszędzie czyha na nas zło. W domu, na drogach nie ma spokoju, nie ma bezpieczeństwa. Gdzie szukać oparcia? W Bogu i tylko w Bogu, tej Jedynej, Wielkiej Miłości i w Sercu Boga, pełnego miłosierdzia.

„*Ścieżki niedalekie*” to tom wybitnych wierszy. Chyba warto – nie tylko warto – ale należy poprzez tom tej liryki Dawidy Ryll odkrywać moc słowa, także biblijną, odkrywać siłę i wiarę, „*szukać Słowa*” – *Pokarmu wędrowców*”. Ono da nam oczyszczenie, da nadzieję do dalszej drogi, nawet tej trudnej. Tak, jak dawali nam i ciągle dają Prorocy. ■

Dawida Ryll, *Ścieżki niedalekie*, wybór wierszy, Zgromadzenie Sióstr Świętego Michała Archaniola, Lublin 2002

Adam Majewski

## Lekko szalony botanik

Wiersze składające się na ten zbiór są drobiazgowym opisem świata wewnętrznego, a także tych wszystkich sprzeczności, które targają autorem i sprawiają, że jego istnienie wymaga ciąglego nakreślenia. W momencie, kiedy podmiot mówi o sobie „*Nakreślony*”, staje się niepewny tego, co jest na zewnątrz, a traci niepewność względem swego nieprzejrzystego i pełnego tajemnic wnętrza. Liryczny bohater „*Rozjaśnienia*” JACKA NAPIÓRKOWSKIEGO jest „*częścią*” rzeczywistości przeżywanej na sposób metafizyczny, która wydaje się być niedomknięta i nie poddająca się zakłębom języka, a zarazem bardzo wyraźnie są zaznaczone jej związki ze światem materialnym, np. w wierszu dedykowanym Józefowi Kurylukowi pt. „*Gdy nie ma łez, oczy wylewają się same*”

Pałę papierosa i kaszląc nie zastaniam ust.  
Jestem tak samo obcy,  
tylko dowiaduję się o tym w innym języku.

Wiersze J. Napiórkowskiego są poezją skupienia, które to skupienie sprawia, że:

nadziewanie się na widoki  
i nieznamy głos w ciszy

przybiera konkretne kształty, wyrzeźbione w materii poetyckiej z udaną lekkością. O tym, jaki to finezyjny budulec (za)światów poeta stara się uchwy-

cić, bądź tylko zarysować w wierszach, niech dowiedzie sam podmiot mówiący w „*Liście*” do Krzysztofa Karaska:

Jeżeli kiedyś nie napiszesz  
Ani jednego słowa więcej  
Będzie to wina moich oczu,  
Bezradnych, niewidzących  
Twojego krzątania  
W jaśniejszej sferze powietrza

Metafory J. Napiórkowskiego są znakomitym przykładem swobodnego prowadzenia języka tropem wyobraźni:

To nasz ślad  
Zostawiony wcześniej,  
byliśmy kiedyś  
wczepieni w pulsowanie  
jego osocza.

Poszliśmy tym śladem,  
i nasze kroki, z czasem,  
z pragnieniem unicestwienia czasu,  
zamieniły się w deszcz.

(„*Ślad*”)

A wszystko to jest poszukiwaniem – jak komentuje sam autor – „*wielodzielnej prawdy*” człowieka XXI wieku, który zarazem jest „*lekko szalonym botanikiem*” chwytającym to, co ulotne. ■

Jacek Napiórkowski, *Rozjaśnienia*, Wydawnictwo „Magazyn Literacki”, Warszawa 2000

Tulipan  
„Akantu”

KUPON PLEBISCYTOWY

AUTOR

TYTUŁ UTWORU

ROK I MIESIĄC DRUKU

IMIĘ I NAZWISKO TYTUJĄCEGO

ADRES

Chcemy, by Czytelnicy „Akantu” mogli uczestniczyć w kreowaniu zewnętrznego wyrazu współczesnej literatury poprzez ocenianie utworów drukowanych w miesięczniku.

Redakcja prosi wskazujących na najlepszy utwór w każdym gatunku literackim o wypełnianie i nadsyłanie kuponów (jeśli ktoś kolekcjonuje „Akantu”, a jest takich osób coraz więcej, to można kupon ten skserować, nawet wielokrotnie). Typowanie może dotyczyć utworów z całego 5-lecia „Akantu”.

Marian Janusz Kawałko

## O miłości niekoniecznie banalnie

Kiedy biorę do ręki zbiór współczesnych wierszy o miłości napisany przez kobiety, to odnoszę coraz częściej wrażenie, że oto obcuje jedynie z rąbkami tajemnicy pojednania i zespolenia. Rzadko udaje mi się przeczytać utwór ekscytujący swoją kreatywnością, swoją szczerością nawet. Dlatego na ogół niechętnie publicznie odnoszę się do takiej twórczości, ponieważ nie lubię ganić, a pochwalić często nie ma za co. Czasem czynię jednak wyjątki od tej zasady. Oto mam przed sobą zbiorek liryków miłosnych ALICJI TWARDOWSKIEJ pt. *„Miłością rozpoznaje świat”* (Warszawa 2002), liczący 47 utworów. Pierwszym ich walorem jest bezpretensjonalność. Poetka, wzorując się trochę na „*Pieśni nad Pieśniami*”, zapisuje pewną historię niedokończoną, niespełnionej miłości; czyni to jednakże z dużą dozą nadziei. Taka postawa otwartości podmiotu lirycznego – kobiety pozostawionej przez oblubienicę – należy w młodej poezji polskiej do rzadkości. Generalnie bowiem obraz miłości, jaki się wynurza z bezliku produkcji poetyckiej, jest przygnębiający. Przekłada się on również – jako bardziej jeszcze zdeformowany i brutalny – na twórczość piosenkarską. Dlatego wiersze Twardowskiej, aczkolwiek nie mające wysokonakładowych i profesjonalnych ambicji, przemawiają swym autentyzmem, swoją pogodą, zauroczeniem miłosnym, nadzieją. Ta ostatnia ma swoje źródło w minionych przeżyciach intymnych i rozmowach.

W wierszach poetki mężczyzna jawi się jako „*ptak błękitny/ który usiadł na moim ramieniu*” i chociaż nie jest to konstatacja odkrywczą, to przecież w tym samym – otwierającym tomik – utworze dodaje: „*i najczulszym/ niepowtarzalnym/ świata mojego imieniem*”. Owa czułość jest dla mnie potwierdzeniem, że obcuje z wyznacznymi prawdziwymi, że uczestniczę w oczekiwaniu na tego, bez którego liryczna oblubienica nie rozpoznaje ludzi ani świata, a który skazał ją „*na dożywocie bez winy*”. W innym wierszu, jakby w pokorze i poczuciu winy za odejście oblubienicy, wyzna z zażenowaniem „*Wygnana z raju spuszcza głowę/ stojąc przed tobą jak zaklęta*”. Brzmi to jak modlitwa wznoszona do Boga w akcie skruchy. Ale są też i piękne akty strzeliste, jak chociażby takie: „*Miłość moja/ jest jak promień/ który wynurzył się ze słońca./ Tobie śpiewam/ mój hymn wieczorny/ o miłości./ Będziemy kochać/ wszystko od nowa, Podaruj mi/ jedną myśl przedśmiętą/ i przyslij/ na skrzydłach tęsknoty*”. Być może przytoczone tu fragmenty wierszy nie oddają całej ich urody, delikatności słów, ulotności prostych, czułych metafor. Delikatną kreską, by użyć malarskiego porównania, rysuje Twardowska sytuację liryczną:

Nie wierz  
w moje złości i odejścia  
w nich nie ma ciebie  
ani mnie.

Moją prawdą jest chwila,  
kiedy podchodzę do okna,  
patrzę jak pada deszcz,  
zaglądam w oczy jesieni  
i myślę, że z tobą jest mi tak dobrze,  
wszystko ma właściwą  
treść.

Przytoczyłem ten tekst w całości, aby dać wyobrażenie o języku poetyckim zbioru i pokazać, z jakich wzorców czerpie jego autorka. Jest tu trochę Maryli Wolskiej, trochę Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, trochę Iłakowiczówny, trochę tradycji wcześniejszej. Wszystkie te – i zapewne inne jeszcze – wpływy znajdują w Twardowskiej pojętego alchemika, który potrafi wydestylować z nich własny, może nawet trochę staroświecki, styl empire amoureuse, po trosze zaś incantatoire.

W wierszach Twardowskiej dominuje pierwiastek męski. To on jest sprawcą uniesień, jest „*tym, czym cudotwórca dla ślepca*”. On jest właściwym podmiotem lirycznych wyznań autorki, która nieśmiało zagląda w jego duszę „*jak w dom pełen cudów*”. Ale ta uległość pokazuje jak łatwo kobiecie uczucie osamotnić, ubezwłasnowolnić wręcz. Bo, jak pisze autorka zbioru, „*W samotności/ dnu i nocy/ są podobne do siebie/ jak bliźnięta*” i trudno jej nie wierzyć.

Trochę mnie razi tu i ówdzie nadmierna clikliwość, jaką epatują niektóre teksty. Jednakże dostrzegam ich urokliwość i autentyzm, jakimi obdarzyła je autorka. A najważniejsze, że uniknęła banalności i stylizowania tematu, tym bardziej, że o miłości trudno dziś napisać coś naprawdę oryginalnego.

Alicja Twardowska, *Miłością rozpoznaje świat*, Wydawnictwo „Pani Twardowska”, Warszawa 2002, s. 56

Stanisław Chyczyński

## Milenijne okno poety

Biorąc do ręki „*Widok z okna*”, czyli bodaj osiemnasty tomik poetycki WOJCIECHA KAWIŃSKIEGO, zastanawiałem się, czym mnie zaskoczy nowa publikacja twórcy o 40-letniej praktyce literackiej. Wielobarwna reprodukcja surrealistycznego obrazu Andrzeja Kolpanowicza na okładce zapowiadała nietuzinkowe wrażenia, jakich powinna dostarczyć lektura ponad pięćdziesięciu wierszy, pomieszczonych w środku. *Ex post* mogę powiedzieć, iż wspomniana ilustracja znakomicie koresponduje z wartością książki.

Wojciech Kawiński, redaktor nie istniejącego już „*Pisma Literacko-Artystycznego*” (nie mylić z „*Pismem*” powstałym na fali *Sierpnia '80*), wypracował sobie szlachetny, własny styl poetycki, zakotwiczony w szeroko pojętej tradycji, ale też wykorzystujący dokonania kolejnych awangard. Jego atrybutami są: dbałość o celność słowa, unikanie prostackich rozwiązań oraz potęgowanie wieloznaczności przekazu (ulubionym trickiem Kawińskiego jest niekonieczne, dodatkowe dzielenie wyrazów, zwiększające ich polisemię). Wszystko to znajdujemy właśnie w omawianym zbioru, albowiem doświadczony poeta nie pozwala sobie na zastanie słowem. Znakomicie operuje kontrastem leksykalnym („*mur bezdymnie ciemnie dach bezdomnie przecieka*”, s. 48), z umiarem mnoży neologizmy (znikliwość, wymilczec, bezspiewność, widnokres), tudzież uatrakcyjnia liryczne zapisy śmiałyymi metaforami (np. „*dymu jastrzęb pod niebem umilkłym*”, s. 49). Od strony este-

tycznej wiersze te są kompozycjami autentycznie dojrzałymi i dopracowanymi we wszelkich detalach. Są zatem przykładem rzetelnej, mistrzowskiej poezji.

Trywializując, mógłbym napisać, że nowy tomik Kawińskiego najbardziej zaskoczył mnie... liczbą wierszy zatytułowanych „*Ars poetica*” (sześć!), albowiem takiego nagromadzenia metapoetyckich tekstów jeszcze nie spotkałem (snadż mało czytam). Autor bardzo krytycznie odnosi się do komunikacji werbalnej, w tym artystycznej („*Zabójca metafory pisze nagie wiersze w szalonej logice bez-sensu*”, s. 50; „*chaos zadusił nad-realnie słowo pośród znaczeń głupich*”, s. 65).

W ogóle podmiot liryczny jest tutaj niezwykle surowo i analitycznie nastawiony do otaczającej go rzeczywistości. To już nie jest zblazowany młodzian w „*nastroju nieprzysiadalnym*”, to zgorzkniały weteran poszukiwania zadowalającego sensu życia. Urodzony w pamiętnym 1939 roku poeta, obarczony bagażem doświadczeń historycznych i biograficznych, bacznie obserwujący kolowrót pokoleń, wystawia naszej cywilizacji druzgocącą cenzurkę: „*zadużany w sobie porządek-obrządek kalekiego świata*” (s. 43). W przeciwieństwie do starożytnych – autor „*Lustra dnia*” nie może się już pocieszać myślą „*ars longa vita brevis*”, ponieważ wie, że nawet imponujące dzieło nie zapewni nieśmiertelności w kulturze, przeżartej politycznymi interesami i partyjnymi animozjami (por.:

wiersz „*Jeden z pokoleń*”). „*Skala ocen jest sporna jak my sami*” – napisze w „*Elegijnej porze przed domem*” (s. 62). Relatywiści wszelkich maści przyklasną tej smutnej konstatacji.

Wieloaspektowe refleksje poety mają w „*Widoku z okna*” bardzo aktualny charakter, jakby ów symboliczny otwór w murze wychodził właśnie na przelom tysiącleci; stanowią kalejdoskop dekadencjonalnych nastrojów, rozczarowań, zawiedzionych nadziei i niepokoju o „*ciąg dalszy*”. Apokaliptyczna atmosfera wielu wierszy kojarzy się z milenijnymi przepowiedniami (nie tylko domorosłych wróżbitów. Nie dotyczy to w sposób jaskrawy tylko konkretnego tytułu, raczej składa się na tzw. ogólne wrażenie. Datowanie tekstów potwierdza ich zakorzenienie w aktualnej problematyce i sprawach bieżących o wymiarze uniwersalnym. O ile „*Kolo*” może być przykładem podejmowania tematów na wskroś teraźniejszych (tuż przed wstąpieniem Polski do Unii Europejskiej), o tyle wiersz „*Ukryte na dnie powiek*” to chyba najbardziej filozoficzny utwór w tym zestawie. Autor nie tylko polemizuje z preferencją „*być*” wobec „*mieć*” (G. Marcel), ale śmiało kreśli niemal historyczną wizję przyszłości.

Pesymizm nie jest obcy Wojciechowi Kawińskiemu, ale myliby się ten, kto by mniemał, iż „*Widok z okna*” wyklucza perspektywę nadziei. Wszak samo życie może się jawić dwuwartościowo: zarówno jako wada, jak i zaleta (por. wiersz finałny). Zgodnie z relatywistycznym światopoglądem – wszystko zależy od punktu widzenia.

Wojciech Kawiński, *Widok z okna*, Oficyna Konfraterni Poetów, Kraków 2002, ss. 72

Anna Zabacka

## W pulsie czasu

„Nieubłagany czas  
podcina pędy  
rosnących cywilizacji  
zachowuje nikiel ślady  
ludzkiej zmagania”.

Powyższy cytat pochodzi z wiersza „Piętno czasu” zamieszczonego w najnowszym, szóstym z kolei, tomiku poetyckim MIROŚLAWY PRYWER „Rytm ziemi”. Refleksja najprawdziwsza, bo widoczny dzisiaj w całym świecie i w każdej dziedzinie bezsens działań może zbić z nóg nawet najbardziej odpornych psychicznie, tym bardziej, gdy dochodzi jeszcze niepokój o los najbliższych.

Tomik nie jest podzielony tematycznie, ale wyodrębnić w nim można trzy odmienne części. Początkowe wiersze obracają się w dość pesymistycznym kręgu troski o najbliższych: „niemoc dławi serce/ krępuje zmysły/ duszę się z bezsilności” („Jak Atlas”), „Obojętny księżyc/ przygląda się nocom/ wypelnionym łękiem” („Pytania”), „rezygnacja z pełni życia/ ugodziła we mnie” („Zły sen”), „Kto mi pomoże/ rozproszyc mrok” („Rozproszyc mrok”).

Autorka nie bawi się we frazesy, szuka oparcia w sile własnej osobowości. („Czy moja miłość wy-

starczy/ żeby przywrócić ci radość życia” („Przywrócić radość”) oraz azylu w otaczającym pięknie przyrody („Otwórz drzwi/ promieniom słońca” („Otwórz drzwi”), „Przywróć pamięć/ zielonego raj” („Kilimy”). Zaprasza do wiosennego lasu, do cienia przydrożnej wierzb, nad nocne jezioro, wtajemnicza w magię życiodajnych ziół. Jest to lekarstwo na złe chwile. Jednakże raz po raz niespodzianie daje znać o sobie „piękna rzeczywistość”, stąd pytanie: „Jakie zioło przyłożyć/ do obolałej pamięci” („Moc ziół”). Przy lekturze tomiku wyczuwa się, że szczególnie bliska jest poetce pora jesienna, być może dlatego, że każde zastanawiać się nad przemijaniem.

Tekst „Greckie zauroczenie” rozpoczyna ciąg wierszy pełnych słońca. Zachwyty sięga zenitu. Ziemia Homera dodaje skrzydeł, wszystko tu kwitnie, pachnie i śpiewa. Ożywają w wyobraźni poetki mitologiczne postacie: „Adonis szepcze słowa miłości pięknej bogini Wenus”, „Artemida warzy eliksir życia dla zabłąkanych wędrowców” („Na ziemi Homera”), źródło muz ma wywróżyć dni z „kopułą słońca” („Katharsis w Delfach”).

W pełni rozumie fascynację autorki – przed kilkoma laty spędziłam wakacje w ojczyźnie Homera. Żałuję tylko, że nie słyszałam „niebiańskiego śpiewu” Libora Martinka nad wyrocznią delficką, nie dotknęłam również kamieni świątyni Artemidy w Aklidzie. Cykl grecki napisany został przez Mirosławę Prywer po majowym pobycie na festiwalu poetyckim w Chalkidzie, zorganizowanym na wzór najszych międzynarodowych „Listopadów Poetyckich” dzięki zabiegom Marii Mistrioti.

Końcowe teksty pogłębione są refleksją egzystencjalną i filozoficzną. Pojawia się tu mądrość życiowa, szczerść, fascynacja pierwiastkiem dobra i prawości oraz bunt przeciw złu, zawiści i głupocie. Zacytuje w tym miejscu Piaseckiego: „Nienawiść zła jest równą cnotą, jak miłość dobra”. Ponieważ szalała z zdecydowanie góruje nad szalą dobra, ludzi fałszywych należy traktować jak powietrze, aby nie dać się zdeptać, poniżyć. W wierszu „Pancerz” mamy sugestię: „Osłoń serce/ pancerzem obojętności/ ostre kamienie słów/ rzucone ukradkiem/ utracą moc”. Szczególną wymowę mają teksty: „Prawda”, „Wawrzyn”, „Requiem”.

Rozważania nad zawartością tomiku podsumuję wierszem „Droga”:

„Od Wielkiego Wybuchu  
upłynęły wieki  
pełne okrucieństw  
i ludzkiego cierpienia.

Nadzieję kolejnych dni  
walka o miłość”

Nauka miłości jest trudna, ale warto o tę najwyższą z cnot zabiegać, by w szaleńcym, bezmyślnym biegu donikąd zachować twarz. Prawdziwa „wielkość żąda wysokiej ceny” („Wielkość”).

Mirosława Prywer, Rytm Ziemi, Wydawnictwo „Poeticon”, Poznań 2002

Stefan Pastuszewski

## Wypowiedzenia i wykrzykiki

Coraz częściej pojawia się wiersz jako wypowiedź czy nawet wykrzyk, a nie jako utwór artystyczny.

„Obecnie po pióro sięga coraz więcej twórców. Być może to kryzys przelomu wieków, a może chęć ucieczki przed współczesnym zabieganiem światem i pragnienie ocalenia ulotnych marzeń i przemyśleń” (Magdalena Łuka, Prośba o łagodność, „Akant” 2002, nr 11, s. 42).

MARIA DUSZKA w tomie o znamienym tytule „Nieopisanie”, składając przypominającym mi mój tytuł zbioru opowiadań „Nie-do-opowiadania” (1997), wyznaje wprost, że „gardzi w gruncie rzeczy poezją i gdyby nie bolało tak bardzo nie pisałaby” (s. 11). Nic też dziwnego, że „łaskota za tobą jest nie gojąca się raną” (s. 32), a „to miasto jest coraz bardziej pełne ciebie” (s. 29). I jak to u kobiet bywa, wprost z ciała, a nie z duszy wyrывa bardzo celny, kosmiczny, totalitarny wręcz erotyk, szkoda że o tak złym tytule:

## Jądro jasności

mijają lata  
domy  
mężczyźni  
mojego życia

nie mijają  
trwa we mnie  
mglisty jesienny wieczór  
nagły błysk światła  
kołysanie Ziemi  
przy pierwszym zetknięciu  
naszych warg

Kosmiczność, ale już bardziej ziemską i przyrodniczą też buzuje w erotyku retrospektywnym KRYSZYNY DZIURZYŃSKIEJ (tom „Na przypiecku nieba”):

## Nad mapą

nad mapą pochylona  
wzrokami odwiedzam okolice  
już w nozdrzach

zapach sosny  
i szum strumienia błogi

tylko przy mieście B  
nagły skurcz serca  
uchpięty koronach drzew  
uspiony goły

Ale i u niej sporo jest niewiary czy tylko po prostu znajomości artystycznego wymiaru, a nawet i powinności poezji: „że też nie można oddalić się za horyzont (...) dobrze że chociaż można zanurzyć się w poezji po szyję” (s. 35), „szczęśliwi wierszy nie piszą bo po coś by mieli chować szczęście między litery” (s. 37). Niemniej jednak w zbiorze tym przedmiotów wierszowej, bo przecież nie poetyckiej, chyba że za poezję uznamy samo tylko wzruszenie liryczne, penetracji jest znacznie więcej niż u poprzedniczki, skupionej tylko na sobie: rodzice, syn, rodzice się dziecko, biedny Adrian, wdowy „mój przyjaciel rower”. Wspomniany zbiór jest również kroniką zachwyceń i wzruszeń, buntów i misji („poproszę jerzyka on Stwórca do okien zagląda i radość tobie przyniesie w dziobie”, s. 83), bowiem autorka „Listów do przyjaciela” szczeni się szeroką paletą zainteresowań: malarstwo, muzyka, medycyna niekonwencjonalna, haft, kolekcjonowanie starych widokówek, nie mówiąc już o tym, że jest dyplomowaną pielęgniarką. Niemniej jednak uparcie wraca do miłości, tego nigdy nie zużytego kosmosu kobiet:

## Miłość z małej litery

przechodząc niechcąc wdepnął  
w moje życie  
i listopad z majem  
zamieniły się miejscami:  
a wtedy deszcz i szaruga  
były tylko na obrazku  
aż pewnego dnia  
odliczyłam że  
wielkie słowa pisze się małą literą

Takie samo bolesne, choć czasem pełne już trwałej patologii („moje depresje czarne ptaki bezna-

dziei”, s. 71) doświadczenie jest udziałem JOANNY JĘDRZEJEWSKIEJ-BAŁDYGI w zbiorze „Tylko wiersze pozostały” (a więc wierszowanie jako kompensata nieudanego życia, a raczej miłości, bo dla kobiet jest to tożsamy; „piszę wiersze więc jeszcze czuję”, s. 66). A wszystko to chyba dlatego, że ego kobiety, zdając sobie sprawę ze swej niepełności, pragnie zatracić się w ego, jakże przecież egocentrycznym, mężczyzny, niczego nie pozostawiając dla siebie, no może „paczkę proszku do prania, kilogram ziemiaków; może starczy na kilka gramów szczęścia” (s. 61):

## Wszystkim jesteś

Jesteś mi  
bogiem  
na ołtarzu marzeń  
diabłem  
w piekle pożądań  
dobrem i złem  
w moim życiu  
Wszystkim mi jesteś

Nic też dziwnego, że ten tom jest najbardziej dramatyczny, katastroficzny wręcz, a ucieczki do matki, syna, brata, psa nie są tak kojące jak K. Dziurzyńskiej wędrowanie po różnych zakamarkach świata w celu zgubienia swego bólu.

Mamy więc w istocie zbiory wierszy bardzo do siebie podobnych, jeśli idzie o przyczynę ich pozostawia, ale też i formę, bowiem oprócz wypowiedzeń i wykrzyków gromadzi się w nich sporo aforyzmów udających wiersze, choćby przytoczyć M. Duszki:

modlitwa  
– odpychanie ciemności

Po takiej lekturze jakże chętnie sięga się po wiersze – dzieła, konstrukcje i kompozycje J. Baziak, E. Lipskiej, H. Poświętowskiej, K. Rodowskiej, A. Szymańskiej, W. Szymborskiej.

Maria Duszka, Nieopisanie, Łódź 2001, Wydawnictwo „Biblioteka”, ss. 58  
Krystyna Dziurzyńska, Na przypiecku nieba, Olkusz 2002 Firma Wydawniczo-Poligraficzna A - Z, ss. 136  
Joanna Jędrzejewska-Bałdyga, Tylko wiersze pozostały, Bydgoszcz 2002, Wydawnictwo Autorskie, ss. 84

Stefan Pastuszewski

## Nowa Fala i jej prześmiewca

Twórczość ANTONIEGO PAWLAKA jednak trzeba rozpatrywać przy użyciu wzorca poetyki nowofalowej. Jak konstatuje, w końcu znawca tego zjawiska Piotr Cieleśz (*Nieustanne pragnienie wolności*; „Akant” 2000, nr 10, s. 27-28).

Wszyscy poeci z grupy poetyckiej „Teraz”, tzn. nowofalowcy (wymieńmy choćby Stanisława Barańczaka, Adama Zagajewskiego, Ryszarda Krynickiego, Jerzego Kronholda, Juliana Kornhausera) z czasem zrezygnowali z pisania w myśl hasła „mówienie wprost” i zajęli pozycję na trudnym, wymagającym terytorium literackim natury metaficznej oraz mistycznej lub najzwyczajniej w świecie przestali pisać wiersze. Ich wybór!

Natomiast Antoni Pawlak, urodzony kilka lat później niż wymienieni, pozostał wierny poetyce nowofalowej „od zawsze” do dziś.

Nowy zbiór tego kultowego w latach siedemdziesiątych poety „Strach w moich oczach jest głęboki jak studnia” otwiera historiozoficzny wręcz epicki poemat pt. „Podążam wciąż po twoich śladach” o obsesyjnej dla gdańszczyzan tematyce polsko-niemieckiej. Dobrze się go czyta, a i na pewno nietrudno się go pisało (autor sygnował utwór latami 1999-2001) posługując się nowofalową metodą relacjonowania zdarzeń, w tym wewnętrznych (myśli, uczuć, intuicji), a także grą potocznych słów, które, wprowadzone do poezji, zaczynają błyszczeć, jak np. wyliczanka „vier Złoty, zwölf Złoty, zweiundzwanzig” czy napis na powojennym murze: „Min niet – starszyna Zamiatin”. Dzięki beznamiętnej, reporterskiej obserwacji („obiektyw mam wyczelowany w głębi Jaskowej Doliny i czekam na dwoje ludzi wracających z ostatniego seansu w kinie Bajkon”, s.19) jest barwnie, żywo, filmowo, ale też osobowo, autorsko:

miasto zasypia  
wsluchując się w jego cichnący  
oddech próbuje  
je objąć próbuje  
je pojąć

(Częste, zaskakujące, jakby niczym nieuzasadnione przerzutnie też są cechą poetyki nowofa-

lowej) obrazowość, malarskość jest dziś cechą poezji autora „Długich noży, krótkich sukienek”. Ma to bez wątpienia rodowód reporterski, ale nie tylko. Na przykład akt, w którym „piękna kobieta po czterdziestce leży naga w wielkim łóżku delikatnie gładzi swoje ciałko piersi uda krocze” wywodzi się od „Mai nagiej” Francisco Goyi. Nawet ten koń za oknem, który „poszedł w kłus spłoszony nagłym strzałem przypadkowego spojrzania”. I nie ma racji P. Cieleśz twierdząc, iż autor „Kilku słów o strachu” „stroni od intymności, od opisywania miłości” („Akant” 2000, nr 10, s. 38). W rozdziale „Akt przerywany” naliczyłem się aż 6 erotyków z tak znakomitymi i niewyrachowanymi na czele:

\*\*\*  
skryte za chmurami niebo  
nabrzmiło deszczem  
jak się czują  
twoje piersi  
czy nie marzną  
czy nie powinienem nakryć ich  
ciepłym płaszczem  
moich dłoni  
  
na razie niech wystarczy  
bukiet kwiatów  
które ci dałem  
uczyni z nich parasol

Dużo jednak w tym zbiorze nowofalowych komunikatów z większych i mniejszych wydarzeń, ze spostrzeżeń i drgnień duszy, ale też, niestety, zmyry nowoczesnej produkcji poetyckiej: quasi-aforystyki i lingwistyki, choćby wskazać na:

Upalne popołudnie  
jest tak gorąco  
że nic nie chce się robić  
powiedziała kurwa  
leniwie zdejmując majtki

Doprawdy, ale tego typu zapisów nie powinno być w tak dobrym zbiorze!

A w zbiorze KRZYSZTOFA GRZELAKA „Porucznik Borewicz odnajduje sens” takich sformułowań jak: „festyny ormowskiego szczęścia” (s. 20).

Bo pierwsze jest nazbyt publicystyczne i łatwe, a drugie lingwistycznie tanie (por. „zbierało się na deszcz”, s. 36). Niemniej jednak poezja ta zdaje się być postmodernistycznym pastiszem na Nową Falę i doprawdy, ale czyta się ją z ciekawością po książce A. Pawlaka. Ta sama skłonność do kolokwialnego języka i komunikatów, ta sama pasja w topieniu społecznego zła i absurdów, lecz inny, znacznie większy dystans do rzeczywistości, właściwie preradzający się w negację. K. Grzelak buduje w swych wierszach świat pewnych seansów wynikłych z wyśmiania tego co jest, ale zaraz go obala, podczas gdy A. Pawlak i nowofalowcy raczej współczuli zlemu światu, a szczególnie ludziom w nim osądzonym. 24 letni autor traktuje ludzi jak przedmioty czy wirtualne sylwetki w grze komputerowej, z którymi można robić wszystko.

Wymieńmy te nazwiska znane z mass-mediów, bo łódzki bard post-nowofalowy lubuje się w tej sferze: Hans Kloss, Jorge Borges, Adam Zagajewski, Zbigniew Herbert, Michał Urbaniak, Adam Słodowy, Porucznik Borewicz, Kalina Jędrusik.

Bo łódzki bard „pamięta Misia Uszatka z ulaniska fantazją biegnącego na dystans piętnastu cali radzieckiego telewizora z pokrętem – wykrętem” (s. 19).

Skoro już porównujemy go do A. Pawlaka, to będąc bardziej „zdehumanizowany”, choć oczywiście może to być krzyk rozpacz, jest też bardziej swobodny, ale również nonszalancki, w przebogaty, bez jakichkolwiek granic świecie słów, pojęć, związków frazeologicznych, kalek medialnych, skojarzeń. Czyta się tą jego książkę z niemalą satysfakcją, bo to w zasadzie rozrachunek z PRL-em i młodością, ale też z pewnym niepokojem. Co dalej? U A. Pawlaka „ten ledwie tłący się dźwięk radia w rogu kuchni oddala samotność” (s. 45), a u K. Grzelaka „próżne raczej wołanie o pomoc” (s. 37). 26 lat różnicy w wieku, inne oczywiście doświadczenia pokoleniowe, ale dlaczego aż taka różnica w wartościowaniu świata i życia?\*

Krzysztof Grzelak, Porucznik Borewicz odnajduje sens, Łódź 2002, Wydawnictwo „Biblioteka”, ss. 40

Antoni Pawlak, Strach w moich oczach jest głęboki jak studnia, Gdańsk 2002, Wydawnictwo „Tower Press”, ss. 48

Anna Thiesler

## Przejazdem w Arkadii

Lubię prozę z dreszczykiem emocji, czasem trudnych do wypowiedzenia. I nadzieje na taki stan ducha daje powieść KRZYSZTOFA HILKAMPA „Arcadia 1701”. Sądząc z tytułu rzecz będzie o podróży w krainę wiecznej szczęśliwości.

I jeśli tytuł potraktować dosłownie to taka sytuacja ma miejsce. Senne bawarskie miasteczko Landsberg stanie się areną działań, w które zostaną zamieszanych wiele osób, a śledztwo poprowadzi inspektor nomen omen Flick. We współpracy ze swoim informatorem, kłozardem Simonem Benetem poszukuje sprawców kradzieży. Tymczasem Simon, były żołnierz Legii Cudzoziemskiej, zaprogramowany, jak sam twierdzi, jako maszynka do zabijania przypadkowo wpada na trop afery z roślinozłomkami halucynogennymi. Można by się odnieść, że to zwykły thriller z narkotykami w roli głównej. Thriller jest i to z elementami forsythe'owskiego stylu. Jednak napięcie tutaj rośnie mało sinusoidalnie i wszystko się toczy pozornie ustalonym tokiem. Jest tak jak z rzeką – płynie swoimi koleinami, ale zawsze może nastąpić odmiana. Wyjątkowa dbałość o szczegóły sprawia, że powieść jest dobrze

przyswajalna dla wyrobionego czytelnika, mniej wytrwały zniechęci się po pierwszych rozdziałach.

Już na samym początku sytuują się nasze sympatie. Kłozard okazuje się być lubiany, choć traktowany z przymrużeniem oka. Stanowi ekstraklasę wśród swoich (nota bene szkoda, że autor przy takiej dbałości o wierność nie pokazał chociaż elementów pejzażu bezdomnych z wyboru i z przymusu) – nie dość, że wykształcony, to jeszcze nie brudny i śmierdzący. Inspektor Flick jest dobroduszny, ze światem prostych wartości i nijak nie wierzy w nadzwyczajne powieści Simona. W powieści swój udział ma również świat nauki – profesor Haas, jego dwie uroczyste asystentki: Wanda i Irene oraz Muhammad, gorliwy wyznawca nauki Al-lacha. Jeśli dodać do tego wymuskanego Ibrahima, którego osobowość kłóci się z elegancją ubioru, to mamy również powieściowy szwarczarakter. Interesującą w powieści została umieszczona także subpowieść – fragmentarycznie opowiadana za pośrednictwem radia historia o cyborgach.

Krzysztof Hilkamp puszcza „perskie oko”, wierząc w naszą pamięć filmową (vide: Terminator).

Autor „Arcadii” świetnie żongluje różnymi stylami: sensacja zręcznie przeplata się z motywami science fiction. Konstrukcje składniowe to prawdziwe perełki. Słowa wyczelowane, wyglądzone, żadnych nierówności, rys. Ot, taki prozatorski majstersztyk. Przy takiej precyzji zamierzonym zgrzytem wprowadzenie motywu roślinek o niewiadomej proveniencji, które powodują przeniesienie się w trzeci wymiar. Do tego odrobina metafizyki i już mamy koktajl autorski. Nie bardzo przemawiają do mnie transcendentalne rozważania jednego z bohaterów, który wspomina o rodzajach nieb w religii muzułmańskiej. Nie wynika to wcale z moich uprzedzeń religijnych. Zwyczajnie zgrzyta, choć oddzielnie opis jest jak diament. Może taki był zamysł autora, który chciał z pietyzmem oddać gorliwość wyznawcy islamu.

Gdyby dodać do tego większą dawkę adrenaliny, to czytanie stałoby się piękne.

Może kiedyś arcadia z napisu na koszulce rzeczywistości następuje takie zatarcie granic, że fantasmagorie autora staną się w przyszłości status quo.

Nie ulega wątpliwości, że książkę się smakuje nie jak świeże ciasto, ale jak keks, który im dłużej się je, tym bardziej ma się ochotę na jeszcze jeden kęs.

Krzysztof Hilkamp, Arcadia 1701, Instytut Wydawniczy „Świadectwo”, Bydgoszcz 2002, ss. 286

Zbigniew Kresowaty

## Sztuka przetrwania

Całkiem przypadkowo sięgnąłem po tomik wierszy MARKA JAGLIŃSKIEGO z Wrocławia pt. „O nauce i sztuce”. Zaznajamiając się z jego metaforą udało mi się dostrzec świat ironiczny autora w stosunku do rzeczy, które są najważniejsze w wartościowaniu bytu ludzkiego czyli nauki i sztuki. Poeta wiąże dwa końce świata ze sobą, snując traktaty, transformując podmiot swych wierszy w metafory spotegowane najprostrzym zapisem, co w efekcie ma mówić o ironii do świata. Czytając tego autora odrzucić należy wyraźnie potrzebę artykulacji i szukania sensu za pomocą linearności. Poeta odkrywa pewne rejony w sobie, zadziwia się nad nazwami i kierunkami, nad promieniowaniem poszczególnych wartości. Przeżywa i kojarzy świat zewnętrzny ze światem wewnętrznym, próbuje uzasadnić, że przylegają one dokładnie do siebie. Autor zastanawia się nad słownikiem, nad znakami zapisu, które dominują nad treścią wartości materii i duszy. Chronometryczny zapis istnienia jest wykonaniem pewnej pracy:

„Ugniatał w dłoniach / czas / Sekundy / wyrzynają się / z mechanizmów / życia / Pokryty patyną snów / przemijam / w uderzeniach / waszych dzwonów / (...) Wciąż w nas / znartwycyhuwstaje czas / Gasną / w nas / kształty świata...

Autor buduje pewną schematologię (mówiąc jego językiem) i wyczuwa siebie uwikłanego w tę przestrzeń, jakby otwartą mechanicznie, którą chce bardzo czuć i dotykać:

„Zakreślani / wzrokiem / napięty luk / horyzontu / W sieć oczu / łowią Gwiazdę polarną / która wskazuje mi kres / na ślepy los...”

Swiadomość kresu, przesądzenie czasu bywa najczęstszym problemem w tej poezji.

Jednocześnie M. Jagliński przeciwstawia się słowom, które charakteryzują i określają świat twierdzeń, czyli nauki oraz świat duchowości, czyli sztuki. Wiąże sensoryczne rozumowanie z cyklem statyczności, który – zawieszony w przestrzeni – wciąż pulsuje. Wiersz pt. „Alchemia” mówi o zaciśnięciu przestrzeni, a jednocześnie ukazaniu głębi kosmosu wchłaniającego istnienie:

„W próbówce istnienia / mieszmamy wciąż czynniami / kwasy i zasady / egzystencji / Tworzymy z nich / niepowtarzalne związki / prawdy i kłamstwa / aby powstały z nich / w umysłach bliźnich / nowe wzory / dobra i zła”.

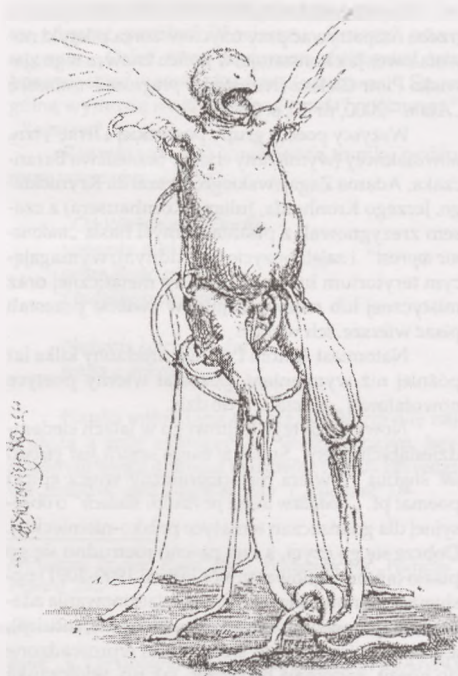
Alchemia poetycka Jaglińskiego sięga daleko, ale też tkwi w nim, w próbówce jego ciała. Jest na wyciągnięcie dłoni, lub słowa, gestu... Prowadzone imaginacyjne dygresje, podparte metafizyką erupcji i ruchu oznajmiają wielkość świata lub istnienia, które nie jest tylko widziane gołym okiem jako kula ziemiska, lecz płynie w przestrzeń twórczą. Autor chce tworzyć pewne zasadności na nowo, jakby chciał wszystko „postawić na głowie”, co dla poezji nie jest czasem dobre, gdyż buduje świat patetyczny, świat, o którym już tyle powiedziano na różne sposoby.

Przelewa więc czasem z jednego w drugie, szukając innych, „laboratoryjnych” związków. Tworzy chemię związków, które tak naprawdę nie mogą bez siebie się obejść.

Świat poetycki M. Jaglińskiego jest pewną grą, teatrem bez widza, bo on gra tylko dla siebie, co może być pewnym sposobem na przyjęcie tej rozedrganej rzeczywistości, która w tym rozedrganiu już się gubi: „Tragedie i Farsy / grane w naszym teatrze / obsadzone są ciągle / w głównej roli / nas samych / Naszą sztuką którą gramy / przy podniesionej kurtynie

otoczenia / jest sztuka przetrwania / w trwającym od zarania dziejów /...»

Marek Jagliński, O nauce i sztuce, Wydawnictwo „U Poety”, Kielce 2002



Franciszek Starowieyski  
„Przemyslenia Pana Tchoneta”  
(miedzioryt)

RECENZJE ⇨ RECENZJE ⇨ RECENZJE ⇨ RECENZJE ⇨ RECENZJE ⇨ RECENZJE ⇨ RECENZJE

## BIURO RACHUNKOWE

## „AUDYT”

Anna Raczkowska  
ul. Nakielska 241/14, 85-391 Bydgoszcz  
tel./fax (52) 348 28 26  
e-mail: annarbyd@wp.pl

**prowadzi usługi  
w zakresie:**

- prowadzenie ksiąg rachunkowych (Ryczałt, KPIR, Księgi Handlowe)
- wykonywanie rozliczeń rocznych (również dla osób nie prowadzących działalności gospodarczej)
- zagadnienia kadrowe
- zagadnienia dot. Zakładu Ubezpieczeń Społecznych

Świadectwo kwalifikacyjne  
Nr 15610/99

## IMPRESARIAT ARTYSTYCZNY

Artists' Management  
Maria Błaszczak

Ogrody 13 m. 246, 85-870 Bydgoszcz (Poland)  
tel./fax (+48 52) 3713211  
mobile: +48 +606 662 533  
e-mail: iam@bzi.pl

specjalność: muzyka poważna

## Quim Monzó

## Trzydzieści linii

Pisarz ostrożnie zaczyna naciskać klawiaturę. Musi napisać krótkie opowiadanie. Wszyscy mówią ostatnio o zaletach krótkiej narracji, ale on, gdyby mógł być szczery, wyznałby, że nienawidzi opowiadań, szczególnie tych krótkich. Pomimo to, aby nie stracić okazji, poczuł się zmuszony przyłączyć do fali obłudników, udających namiętność do krótkości. Dlatego przeraża go lekkość, z jaką jego palce poruszają się po klawiaturze. Za jednym słowem pojawia się drugie, a po nim następne i następne... Ostatecznie tworzą linię, za nią druga i następna i następna... Nawet nie zdołał jeszcze nakreślić sprawy, tak przywykł do długich dystansów. Czasami stu stron mu trzeba, aby zaczął przeczuwać, o czym rzecz idzie, czasami i dwustu nie wystarczy. Nigdy na myśl mu nie przyszło przejmować się długością. Im więcej, tym lepiej. Niech będzie błogosławiona każda nowa linia, bo każda następna ukazuje wielkość jego dzieła, choć w zasadzie jedna, dwie, czy pięćdziesiąt, nie wnoszą nic do historii, którą opowiada, w ogóle ich nie cenzuruje. Natomiast, aby napisać to opowiadanie, powinien wziąć miarę i zacząć mierzyć. To absurdalne. To jak prosić maratończyka, aby przebiegł z godnością sto metrów. W opowiadaniu każdy nowy wers to nie jeden więcej, tylko mniej, a w tym konkretnym przypadku jeden wers mniej do trzydziestu, bo takie jest maksimum: „od jednego do trzydziestu wersów”, powiedział mu aksamitny głos, który zadzwonił z dodatku niedzielnej dziennika, zamawiając u niego opowiadanie. Jakże wbrew sobie podnosi palce z klawiatury i liczy wersy, które napisał: dwadzieścia trzy. Do trzydziestu brakuje tylko siedmiu. Ale po napisaniu tej uwagi (i tej też)

zostało mu jeszcze mniej: sześć. O Boże! Nie potrafi myśleć bez zapisywania, a każda myśl zjada mu nową linię, to zaś sprawia, że przy dwudziestej szóstej zdaje sobie sprawę, że mając do dyspozycji tylko cztery, nawet nie zdołał nakreślić historii, być może – w zasadzie, od dawna to podejrzewał – dlatego, że nie ma nic do powiedzenia; i choć zazwyczaj ukrywał to, strona za stroną, to cholerne opowiadanie zdradza go, co sprawia, że kiedy dochodzi do wersu dwudziestego dziewiątego, wdycha głęboko, i z poczuciem wcale nie uzasadnionej klęski, stawia kropkę na trzydziestym.

Z hiszpańskiego przełożyła Grażyna Rauhut

## Anna Firin

## Wspomnienie

Spacerowaliśmy  
pośród miłości.  
Uczyliśmy się trwać,  
nie wiedząc dokąd to prowadzi.

A potem trwaliśmy już.

Ty z rozwianymi nadziejami,  
ja z niespełnionym szczęściem.

Wszystko to jednak  
w naszej wyobraźni,  
w naszych czynach  
przemija.

Pozostanie tylko dar wspomnień.

Tadeusz Lira-Sliwa

## Aktualność i Los

25 i 26 października 2002 r. w Miejskim Domu Kultury w Zgorzlecu odbyły się XI Nadnyskie Międzynarodowe Spotkania Literackie.

Prawdziwym wydarzeniem tych spotkań stał się monodram pt. „Ocalił mnie wiersz” – czyli spektakl o pocie Jerzym Kozarzewskim. Godne uwagi jest to, że monodram został opracowany, wyreżyserowany i wykonany przez znaną aktorkę – Martę Klubowicz (muzykę skomponowała i zaprezentowała – Yola Wesolowska).

Sądzę, że niewielu miłośników poezji (i historii) zna tragiczne losy autora „Śladów z kamieni” (1994).

Jerzy Kozarzewski (1913-1996), potomek dwóch sławnych rodów – Norwidów i Sobieskich, działacz ruchu niepodległościowego podczas okupacji, więzień obozów koncentracyjnych – został skazany po wojnie na podwójną karę śmierci, zamienioną w ostatniej chwili przez Bolesława Bierutę (wskutek starań Juliana Tuwima) na 10 lat ciężkiego więzienia. Po odbyciu kary osiadł w Nysie, gdzie pracowała, skierowana nakazem pracy, jego małżonka – Magdalena (ceniąca lekarka). Ciążąca na J. Kozarzewskim „infamia” niweczyła jego plany zawodowe i literackie. Dopiero w 1992 roku wydany został debiutancki zbiór wierszy pt. „Dar codzienności”. Dwa lata później opublikowano drugi tomik poetycki pt. „Ślady z kamieni” (wiersze poświęcone Nysie). Po śmierci poety nakładem rodziny ukazał się zbiór niemal wszystkich jego utworów pt. „Późne żniwo” (2002).

Opolski twórca Kazimierz Kowalski pisał w posłowiu do tomu wierszy „Dar codzienności”, że otrzymujemy „poezję piękną i nietatwą, jakby nie z tego czasu (...)”. Można powiedzieć, że poezja J. Kozarzewskiego przetrwała klasyczny most nad „rzeką czasu”: „Czy każde pokolenie ma zacząć od nowa/ i czy każde przejść musi laurowość i ciemność,/ by tak-tak, nie-nie – prosto – mogła zabrzmieć mowa” („Inwokacja do Pradziadka”; kwartalnik „Obrzeża” 2002, nr 19, s. 3).

Czy „tak-tak, nie-nie – prosto”... zabrzmiała mowa w wierszach autorów „Prezentacji” (Zgorzelec 2002)? Formułą tego almanachu jest dobrowolne kompletowanie materiału literackiego (wierszy, prozy i innych form wypowiedzi) nadsyłanego przez pisarzy zgłaszających swój udział w Nadnyskich Spotkaniach Literackich. W trzecim numerze „Akantu” (2002) pisałem o autorach „Prezentacji” (2001); „podzieliłem” wtedy poetów na zawodowców i amatorów (recenzja pt. „Urodzaj na słowo”, s. 47-48). Do „reprezentacji” poetów-zawodowców (niestety, zarabiają „liryczne grosze”) powołałem m.in. Emila Biele, Mariannę Bocian, Jerzego Frycowskiego, Wandę Gołębiowską, Urszulę Michalak, Janusza Orlikowskiego, Andrzeja Słomnowskiego, Mariana Szałeckiego, Tadeusza Zawadowskiego i Iwana Zlatokudra. Natomiast do „reprezentacji” amatorów odesłałem... Nie, nie będę podawał nazwisk „poetów niedzielnych”... Pisałem we wspomnianym numerze „Akantu”, że „mam cichą nadzieję, iż w jedenastym wydaniu almanachu wystąpią przede wszystkim zawodowcy” (s. 48).

Jacy poeci wystąpili w jedenastej edycji „Prezentacji” (2002)? Moim zdaniem, lista poetów-zawodowców wzbogaciła się o nowe nazwiska (podają je w kolejności alfabetycznej): Dariusz Chrobak, Michał Franczak, Szymon Jankowski, Bożena Karczewska, Marta Klubowicz, Maciej Porzycki i Józef Rychlicki.

W wierszach wspomnianych poetów spotykamy podobne podmioty liryczne. Dla D. Chrobaka bohaterem (pozytywnym?) jest poeta:

(...)  
niegdyś wykrzyknik ulicy  
dziś raczej niepewny znak zapytania  
wielokropek niepewności

(„Poeta”, s. 6)

Julian Przyboś jest autorem zdania: „Piękniem jest to, co mogę”. – Co może... bohater wiersza M. Porzyckiego?... Podmiot-poeta poznał teatr duszy człowieka. Dlatego zachowuje ironiczną trzeźwość:

Pisanie wierszy uchodzi  
raczej za tanie  
mało skutecznie

leczenie schorzeń duszy  
porównywane do błędu  
puszczenia krwi

pisząc to  
niegroźnie  
skaleczyłem się

(„Krew na papierze”, s. 41)

Poeci piszą wiersze o... poetach. Często tematem wiersza czynią samo pisanie wiersza. Przeglądając też słowniki: „Brzydkie słowa// w słownikach nie zajmują wyjątkowych miejsc” (Janusz Orlikowski: „Brzydkie słowa”, s. 36).

Nic bardziej nie nudzi poety-intelektualisty, jak mitologia szarego człowieka. Szymon Jankowski uważa, iż nazwanie bohatera

już na początku utworu  
odbiera mu całą aurę tajemniczości  
pozostawia w warstwie opisowej  
same zeschnięte fakty  
więc po co nam one

(„Reportaż penetrujący”, s. 19)

Bożena Iwankiewicz znalazła receptę na „schorzenia duszy” współczesnego poety: „Używaj rzeczy, szanuj ludzi, żyj z pokorą (...)/ I sobą bądź, i w siebie wierz, pokonaj wstyd” („Sobą bądź”, s. 18).

Sobą jest... Józef Rychlicki. Nie pisze o poetach. Nie analizuje „procesu twórczego”. Autor tomiku „Czas pokory” (Zgorzelec 1997) posiada wiedzę o niezmiennych stosunkach rzeczy; uważa, iż „Bezustanne zwycięstwo/ nie nie oznacza”. – Dłaczego?... „Jutro będzie nowe/ nad którym/ nikt się nie zastanowi”. Podmiot-poeta wie, że „pod kamiennym podium” nie doczeka się honorów (\*\*\*) „Bezustanne zwycięstwo...”, s. 45).

Prezentacje. Almanach. XI Nadnyskie Międzynarodowe Spotkania Literackie, red. Marian Szałecki, Oficyna Wydawnicza „Obrzeża”, Zgorzelec 2002, ss. 76.

## Sprzedaż „Akantu”

W punktach Kolportażu Prasy „Rolkon”:

- ✓ Salon Prasowy, 86-100 Świecie, Rynek 7
- ✓ Kiosk, 86-100 Chelmo, ul. Grudziądzka 11
- ✓ Kiosk, Chelmo, ul. Os. Kopernika, tel. 0-56 686-25-15
- ✓ Market „Netto”, 78-100 Kolobrzeg, ul. Gryfitów 1
- ✓ Kiosk „Atut”, 75-200 Koszalin, Dworzec PKP
- ✓ „Viki” - Market, Bydgoszcz, ul. Skłodowskiej-Curie 29
- ✓ Salon Prasowy, ul. Krasińskiego 2, tel. 322-80-13
- ✓ Kiosk „Atut”, 75-200 Koszalin, Dworzec PKP
- ✓ Salon Prasowy, 85-411 Bydgoszcz, ul. Podwale 11
- ✓ Salon Prasowy, 85-411 Bydgoszcz, ul. Podwale 11
- ✓ Kiosk, Bydgoszcz, ul. Skłodowskiej 25, tel. 601 633343
- ✓ As Market, Bydgoszcz, ul. Chodkiewicza 17, tel. 321-00-51
- ✓ Salon, Bydgoszcz, ul. Kleberga 2, tel. 344-23-23
- ✓ Salon Prasowy, Koszalin, ul. Wenedów, tel. 604 060169

## XI KONKURS POETYCKI O LAUR STOWARZYSZENIA ŻYWYCH POETÓW BRZEG 2003

Klub Integracji Twórczych „Stowarzyszenie Żywych Poetów” z Brzegu ogłasza XI KONKURS POETYCKI „OLAUR STOWARZYSZENIA ŻYWYCH POETÓW”.

Uczestnicy winni nadsyłać zestawy po 3 utwory poetyckie w 5 kopiach do dnia 20 marca 2003 na adres:  
KLUB INTEGRACJI TWÓRCZYCH  
„STOWARZYSZENIE ŻYWYCH POETÓW”  
GALERIA BRZESKIEGO CENTRUM KULTURY  
RYNEK - RATUSZ, 49-300 BRZEG  
Z DOPISKIEM „XI RAZ O LAUR SZP”

Zestawy prosimy opatrzyć godłem autora, a w osobnej kopercie oznaczonej tym samym godłem, przesłać szczegółowe dane autora.

Wręczenie nagród, pod postacią „Złotych Syfonów” oraz wkładów pieniężnych do skarbonki-świnek, odbędzie się w trakcie V KONFRONTACJI LITERACKICH „SYFON CZYLI OFF FESTIWAL, BIBUŁA I DRUGI OBIEG”, które odbędą się w Brzegu w dniach 24-26 kwietnia 2003 roku.

Dodatkowe informacje można uzyskać na stronie internetowej Stowarzyszenia: <http://free.art.pl/szp/>, pod adresem e-mail: [szp@free.art.pl](mailto:szp@free.art.pl), oraz pod numerami telefonów: (077) 416-32-34 (w godzinach 10-18, od wtorku do niedzieli) i (077) 416-22-77 (po 19-tej).

Organizatorzy zastrzegają sobie prawo do nieodpłatnej publikacji nagrodzonych i wyróżnionych wierszy

„Kryst” sp. j.

K. B. Czmochowscy

BIURO RACHUNKOWE

85-027 Bydgoszcz  
ul. Jagiellońska 95/5  
tel./fax 349-31-41  
adres internetowy  
KRYST@DATA.PL

## „Kraina Czarów” Księgarnia dla Dzieci

ul. Śniadeckich 26  
85-011 Bydgoszcz  
tel. 321-09-33

Zapraszamy  
pon.-pt. 10<sup>00</sup>-18<sup>00</sup>  
sobota 10<sup>00</sup>-14<sup>00</sup>

Przypomnij sobie książki z dzieciństwa  
i pozwól odkryć ich urok swojemu dziecku...

Razem z nim posłuchaj bajek  
w naszej księgarni  
i skompletuj domową biblioteczkę.

Wspieramy akcję:  
„CAŁA POLSKA CZYTA DZIECIOM”

W naszej księgarni  
bajki dzieciom już czytali:  
Urszula Guźlecka, Bożena Szymańska,  
Kabaret „Klika”, Zdzisław Prus

